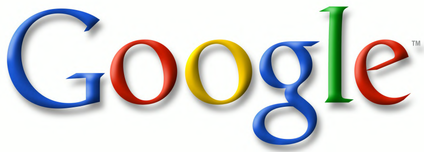
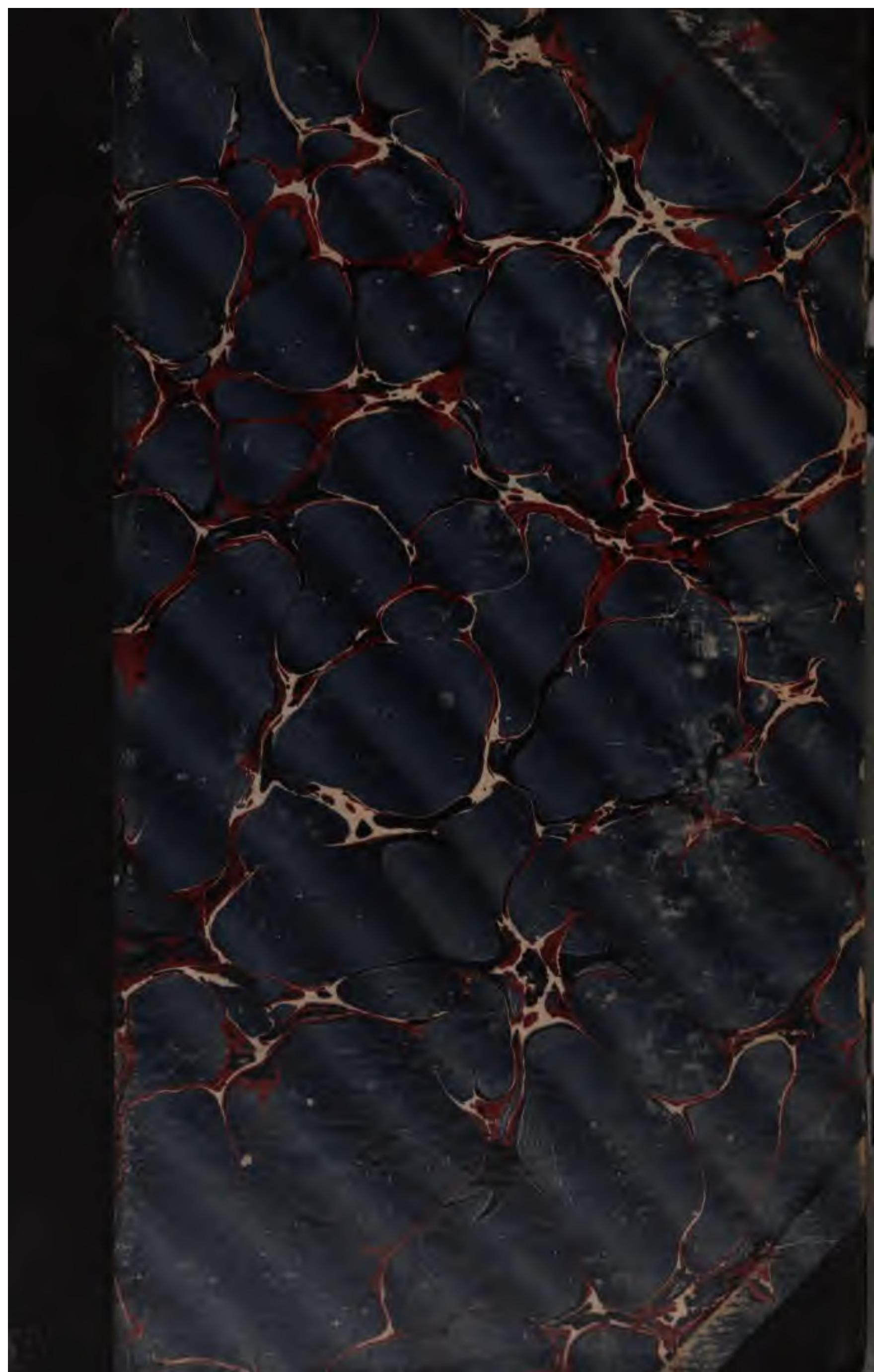
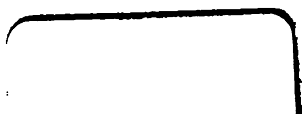


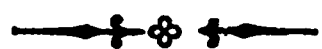



STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES



ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH.

Prof. Mikołaj Berg.

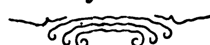


Zapiski o polskich spiskach i powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.



CZĘŚĆ III.



WARSZAWA
DRUK A. T. JEZIERSKIEGO NOWY-ŚWIAT 47.
1906

„Ja chcę tylko z mego małego fotograficznego zbioru wydać kilka obrazków... W nich, jak zwykle w fotografiach, schwycono i utrwalono wiele rzeczy przypadkowych; niezręczne pozy, ugrupowania; drobiazgi zanadto wydatne, obok wiernego odbicia wypadków i nieupiększonych fizyonomii działających osób".

Herzen. „Kołokoł" 1864 r. Nr 188, str. 1542.

„Wypadki rzadko się rozwijają w prostym, logicznym porządku. Przeciwnie, najczęściej, lawirując zataczają się po liniach spiralnych, odgrywają się po stycznych".

Herzen. „Oeuvres posthumes" str. 85.

„Pół-środki i pół-życzenia świadczą tylko o połowicznych ludziach".

Napoleon I.

„Prawda jest potrzebą duszy i największą jest tyranią zadawanie najmniejszego gwałtu zadosyćuczynieniu tej potrzeby".

G. E. Lessing. „Laokoon" tom II.

KSIĘGA IV.

Nominacya Suchozaneta.—Wznowienie manifestacyi.—Hrabia Lambert.—Wybory.—Manifestacya w Horodle.—Śmierć i pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego. — Egzekwie za Kościuszkę.—Uwięzienia po kościołach. — Zamknięcie kościołów.—Samobójstwo Gerstenzweiga. — Wyjazd hr. Lamberta. —(Od 8 czerwca do 26 października 1861 roku.

Tegoż samego dnia, 28 maja 1861 roku, gdy generałowi Merchelewiczowi, jeszcze za życia księcia Gorczakowa poruczono zastępczo sprawowanie cywilnego zarządu w Królestwie Polskiem, cesarz zamianował i następcę jego w osobie ministra wojny, Mikołaja, syna Onufrego, Suchozaneta, z tytułem pełniącego obowiązki namiestnika. Twierdzą, że w ten delikatny sposób chciano się pozbyć z Petersburga tej, na nic już nieprzydatnej, starzyzny, by na jego miejsce zamianować ministrem wojny Milutina. Przyznać atoli należy, że wówczas rząd mógł tylko wybierać wśród podobnej starzyzny: dzielni i młodzi ludzie, którzyby z większą korzyścią mogli zająć to, tak w oczach spokojnych zaszczytne i pożądane stanowisko, teraz uciekli odeń, jak od zapowietrzonego miejsca i truchleli, aby cesarz któremu z nich nie rozkazał jechać do Polski.

Lecz cesarz, podówczas tak miękko i łagodnie usposobiony dla obcych, czy mógł być surowym dla swoich? a zresztą i czasy nie były odpowiednie dla okazania jakiejkolwiek surowości. Opowiadano, że cesarz proponował hrabiemu Mikołajowi Mikołajewiczowi Murawiewowi-Amurskiemu posadę namiestnika w Królestwie Polskiem, który właśnie co tylko prosił o uwolnienie od obowiązków generał-gubernatora wschodniej Syberyi, ten atoli miał odpowiedzieć: „Przyznaję, najjaśniejszy panie, że może byłbym wcale odpowiednim przedstawicielem rosyjskiej władzy w Królestwie, lecz żona moja, cudzoziemka, nie mówiąca nawet po rosyjsku, w żaden żywy sposób nie mogłaby być reprezentantką rosyjskiego towarzystwa w Warszawie. Proszę nadto zważyć, jak polska arystokracya jest drażliwą [1]).

Po tej odmowie dopiero miano się zwrócić do przestarzałego laty i umysłem Suchozaneta. Zewnętrznie posiadał on wszystkie odpowiednie przymioty: długie lata służby, tytuł ministra wojny, do tego zaś orderów omal nie tyle ile liczył sobie lat wieku. Z przeszłości jego tyle nam wiadomo:

Mikołaj Onufriewicz Suchozanet był bardzo niskiego pochodzenia. Ojciec jego, Grek rodem, był szynkarzem w Nieżynie. Urodzony w 1794 roku,

---

[1]) Żona hr. Amurskiego występowała kiedyś w cyrku w Strasburgu i jako nadzwyczajna piękność, zrobiła znajomość ze znanym milionerem Jakowlewym, który ją następnie ustąpił hr. Murawiewowi, jak powiadają za 20,000 rubli sr.—(Dziennik pułk. Krywonosowa).

M. J. Wieniukow w pracy swej hr. M. M. Murawiew-Amurski (*Ruskaja Starina*, luty 1882 r. str. 525) powiada, że gdy zaproponowano hrabiemu zarząd Polską w maju 1851 roku, ten miał oświadczyć: „Niech mi pierwej powiedzą, czego właściwie rząd chce w Warszawie, czy rzeczywistego uspokojenia umysłów, czy tylko policyjnego ładu i porządku? Wtedy pójdę—dwuznacznie zaś działać (kręcić) nie w moim charakterze"! Hrabia M. M. Murawiew-Amurski umarł w Paryżu z 18 na 19 listopada 1881 roku.

w domu otrzymał nader niedostateczne wychowanie, szczególniej zaś źle i niegramatycznie mówił i pisał w języku nibyto rodowitym. (Przytaczane poniżej jego mowy, wszystkie są poprawione i wygładzone). W kwietniu 1811 roku rodzice Mikołaja Onufriewicza oddali go do wojska, jako wymagającego podówczas najmniej wykształcenia, a mianowicie do pierwszej konno-artyleryjskiej kompanii na junkra. (Kompanie przekształcono następnie na baterye). Wojna pomogła do prędkiego awansu. Dnia 26 grudnia 1811 roku został chorążym, zaś w sierpniu 1812 roku za odznaczenie się w bitwie pod Połockiem podporucznikiem, 26 listopada 1812 roku porucznikiem, a następnie we dwa lata, dnia 12 sierpnia 1814 r. przeniesiony do gwardyjskiej artyleryi, został adjutantem przy naczelniku artyleryi pierwszej armii. W 1820 r. był już pułkownikiem a w 1828 r. awansował na generał-majora[1]). W 1848 roku za odznaczenie się został generał-porucznikiem i w czasie węgierskiej kampanii był naczelnikiem artyleryi czynnej armii. Mieszkając potem w Warszawie, uchodził za bardzo zdolnego generała, o którym mało mówiono, a którego Paskiewicz znosił w służbie, jako spokojnego, starego wiarusa, nie mieszającego się do niczego.

W czasie wojny wschodniej o Suchozanecie nic nie słychać, należał zapewne do tego balastu sztabowego każdej czynnej armii, zwykle znajdującego się gdzieś przy tyłach linii bojowej. Naraz następująca okoliczność wysunęła go na pierwszy plan widowni. Była chwila, że w Krymie obawiano się wkroczenia Francuzów wgłąb kraju dla zajęcia Perekopu i przecięcia wszelkiej komunikacyi

---

[1]) Książę Eugeniusz Wirtemberski w pamiętnikach swoich o wojnie rosyjsko-tureckiej z roku 1828, bardzo korzystnie dzywa się o M. O. Suchozanecie.—*Ruskaja Starina* 1880 roku, kwiecień, strona 781—800.

armii, działającej pod Sewastopolem z Rosyą. Naczelny wódz postanowił cofać się z główną armią do wewnętrznych gubernii, zaś jeden oddział pozostawić na półwyspie dla zabezpieczenia odwrotu na straconem stanowisku, z poleceniem trzymania się do ostateczności, chociażby przyszło wszystkim zginąć. Ma się rozumieć, że niewielu było ochotników do dowodzenia oddziałem, zawczasu już na zgubę przeznaczonym. Wszyscy generałowie ze sztabu tylnych straży, prosili Boga, by mogli jaknajprędzej dostać się do prawdziwej, nie tatarskiej Rosyi. Jedynie biały jak śnieg Suchozanet nie pomyślał o tem, podjął się dobrowolnie dowództwa i zaraz został przezwany przez sfrancuziałego księcia Gorczakowa *Soyons-honnête*.

Nieprzyjaciel, jak wiadomo, wgłąb Krymu nie poszedł. Przeznaczony na stracenie oddział wojska, a z nim i Suchozanet, pozostali nietknięci. Gdy w 1855 r. cesarz Aleksander II w październiku zwiedzał Krym i Sewastopol, Gorczakow, przedstawiając najbardziej odznaczających się oficerów, między innymi przedstawił i starego *Soyons-honnête*. Cesarz zapamiętał nazwisko, a gdy po śmierci Paskiewicza, Gorczakow został zawezwany do Petersburga, dowódca zaś 5-go korpusu otrzymał naczelne dowództwo nad armią południową i Krymem, dowództwo 5-go korpusu powierzono Suchozanetowi; po wojnie został wezwany na ministra wojny.

Na tem stanowisku wyszła na jaw niezwykła piśmienność generała. Któż nie wie w Petersburgu i w całej armii o własnoręcznej uwadze jego, zrobionej na raporcie, podanym mu przez dyrektora biura, radcę tajnego Briskorna; uwaga, która się niemal stała historyczną. W początkach dochodzeń nad zarządem intendentury czynnej armii w kwietniu lub maju 1866 r. Briskorn przedstawił Suchozanetowi, że dla ułatwienia zadania prezesowi komisyi śledczej, księciu Wiktorowi Hilaryonowiczowi Wasilczykowu, należy polecić departamentowi komi-

saryackiemu i medycznemu, ażeby ułożyli dokładne historyczno-statystyczne sprawozdanie o szpitalach istniejących przy armiach: południowej i krymskiej. Gdyby sprawozdanie to prędko zrobiono, to Briskorn zobowiązywał się zestawić dokładny wyciąg z takowego w ciągu sześciu tygodni, mniej-więcej na lipiec, a może i prędzej. Suchozanet, otrzymawszy zażądane sprawozdanie i widząc poważną jego objętość, a przytem przy pobieżnem przeglądaniu natrafiwszy na pewne zawiłości, napisał z boku na marginesie: *sumlewajuś sztop pryskorn moch obołwanit' dieło ob hob szpitalach kiuliu*—mniej więcej równoznaczne z polskiem: fątpię szeby pryskorn much obałwanić (pokonać) sprawę o szpitalach kjulju (do lipca). Śmiano się z tego w Petersburgu, śmiano w Odesie i Charkowie, i dotychczas, gdy się natrafia na jaką trudność, lubią powtarzać: *sumniewajuś, sztop priskorn moch eto obołwanit'... Habent sua fata libelli.*

W wojskowym rozwoju państwa Suchozanet nie nabył wielkiego znaczenia. Zawsze się dawał komuś powodować. Przez pewien czas kierował nim dyżurny generał głównego sztabu Jego Cesarskiej Mości, Gerstenzweig, następnie towarzysz ministra wojny książę W. H. Wasilczykow, który nawet miał nadzieję zastąpienia go na tem stanowisku, lecz sprawę poprowadził zbyt nagle i musiał zupełnie ustąpić z wojska, w końcu zaś ostatnią niańką Suchozaneta, jako ministra wojny, był następca księcia Wasilczykowa, D. A. Milutin.

Naznaczywszy na razie takiego człowieka na zastępcę zmarłego księcia M. D. Gorczakowa, cesarz nie zwlekając, musiał się obejrzeć za odpowiedniejszą osobistością, wyszukać między generałami kogoś młodszego i wykształconego. Do wyboru, z wyżej już przytoczonych powodów, byli tylko albo tacy, którzy już w czemś nadwyrężyli swoją karyerę, stanąwszy na pewnej wysokości, albo też zupełnie nieznani, w drodze dopiero do wydobycia się na

szerszą widownię. Cesarz zasięgał pod tym względem zdania wielu z bliższego otoczenia, a między innymi i feldmarszałka ks. Bariatyńskiego, prosząc go, aby między młodszymi generałami wskazał kogoś z dobrem wychowaniem i ułożeniem, a jeśli się da, choć cokolwiek obeznanego z Polską i jej stosunkami. Książę Bariatyńskij wskazał na swego dawnego kolegę z pułku gatczyńskiego kirasyerów gwardyi, hrabiego Karola Karłowicza Lamberta, który podówczas bawił za granicą. Był to człowiek młody, zręczny, dobrze wychowany, z rodu arystokratycznego, a chociaż z urodzenia i wychowania Rosyanin, z krwi i pochodzenia Francuz, a przytem katolik, co także mogło mieć doniosłe znaczenie.

Rodzina Lambertów należała do starej francuskiej rodowej arystokracyi. Dziad Karła Karłowicza, Marechal du Camp Ludwika XVI, dowodził gwardyą narodową w Paryżu. W czasie rewolucyi 1790 roku musiał emigrować. Synowie jego Karol i Józef dostali się do Rosyi. Karol, chorąży królewskiej gwardyi, wstąpił do wojska rosyjskiego i za jakąś szczególniejszą protekcyą został second-majorem w pułku kinburnskich dragonów. „Służył w wojskach, działających w Polsce, odznaczył się w bitwach pod Chełmem i Maciejowicami, a potem był jednym z mężnych generałów „wiekopomnej pamięci 1812 r.". Ożeniony z córką suworowskiego generała Diejewa, umarł w 1843 roku, pozostawiając dwóch synów, także Józefa i Karola, którzy poszli śladami ojca i także wstąpili do wojska.

Hrabia Karol, rozumny, z wykwintnem salonowem ułożeniem oficer, był dosyć słusznego wzrostu, zgrabny, o francuskim typie wojskowym, zwracającym zaraz na siebie uwagę każdego. Koledzy jego ze szkół i z pułku, spostrzegali w nim pewną przebiegłość i skrytość, umiejętność maskowania swych myśli i zamiarów, a przytem nadzwyczajną ambicyę i skłonność do intryg. Od najniższego oficerskiego

stopnia [1]) Lambert starał się zbliżać tylko do takich ludzi, o których przewidywał, że dzięki swemu towarzyskiemu stanowisku i stosunkom będą musieli pójść wysoko, i będą mogli następnie wywrzeć wpływ i na jego karyerę służbową. Do liczby takich przyjaciół można zaliczyć i księcia Bariatyńskiego, następnie naczelnego wodza na Kaukazie. Nawet wybór pułku, do którego początkowo wstąpił, był spowodowany względami na te stosunki koleżeńskie. Szefem pułku był następca tronu, przyszły cesarz Aleksander II-gi. Nie szkodziło zawczasu zwrócić na siebie oko przyszłego monarchy.

Wszakże w początkach hrabiemu Lambertowi nie bardzo się szczęściło w pułku. Przeszedł więc do konnej gwardyi, spodziewając się prędkiej nominacyi na skrzydłowego adjutanta cesarza. Atoli cesarz Mikołaj, nie był hojny w nadawaniu tych odznaczeń. Karol Karłowicz podał się więc na Kaukaz, aby tam szczęścia pobróbować. Na Kaukazie dostał się pod rozkazy znanego generała Freytaga, operującego podówczas na lewem skrzydle kaukaskiej linii, brał udział w bitwie pod Walerykiem i przy zdobyciu szturmem gechińskiego lasu, nic wszakże szczególnego nie wskórał.

Wracając w kwietniu 1841 r. z Kaukazu do Petersburga, spotkał się na pewnej stacyi pocztowej z dawnym swym znajomym, sztabs-kapitanem generalnego sztabu Siemeką. Rozmawiając, jak zwykle, między wojskowymi o służbie, odznaczeniach i awansach swych znajomych i kolegów, Lambert zaraz się począł użalać na swój los: „Co robić? nie szczęści się i nie szczęści! Mam już lat 25, i tylko jestem porucznikiem Napoleon w 26-ym roku ży-

---

[1]) Oficerem został zamianowany 2 (14) października 1833 r.

cia stał już na czele armii!" (Opowiadanie generał-adjutanta Siemeki, dowódcy wojsk odeskiego okręgu).

Następnie spotykamy go w Algierze, gdzie jako ochotnik bierze udział w wyprawach przeciw Arabom. Tak przynajmniej opowiadał przyjaciołom po powrocie do Petersburga, gdzie dalej służył w tym samym pułku.

Nareszcie i jemu los się uśmiechnął. Podczas każdego przeglądu wojska, gdy wojsko defiluje, za rozmaitemi jego oddziałami, to jest za kompanią, szwadronem, batalionem, lub pułkiem, idą podoficerowie i oficerowie, wybierani zwykle z najpiękniejszej i najtęższej młodzieży, w kawaleryi jeźdzcy, siedzący na najpiękniejszych koniach, idących w lansadach. To się po wojskowemu nazywa: „iść albo jechać w „zworze". Szyk z czasów Fryderyka II. Wówczas ludzie, idący w„ zworze" pewnych oddziałów wojska, mieli obowiązek przestrzegania porządku w każdej części i dlatego oprócz broni, bywali zaopatrywani w kije, dla wymierzania doraźnej sprawiedliwości.

Na jednym z majowych przeglądów gwardyi, hrabia Lambert, mający doskonałego konia, został przeznaczony do przejechania w „zworze" pułku. Cesarz zwrócił na jeźdźca uwagę i nakoniec został tak gorąco pożądanym adjutantem skrzydłowym.

Po roku 1850, już w stopniu generał-majora świty Jego Cesarskiej Mości, hrabia Lambert otrzymał dowództwo pułku, w którym niegdyś tak szczęśliwie w „zworze" przejechał. Pułk stał podówczas w Międzyrzecu na Podlasiu, ztąd pierwsza znajomość hrabiego Lamberta z Polską.

Pomimo wykwintnego ułożenia, pomimo cudzoziemskiego, arystokratycznego pochodzenia, hrabia Lambert wraz z innemi rosyjskiemi nawyknieniami, przejął i obyczaj rzucania pieniędzmi, życia nad stan, oraz rosyjskie poglądy co do praw i przywilejów dowódcy pułku, które, należy dodać, były do pewnego stopnia wspólne i samemu cesarzowi i bra-

tu jego, w. księciu Michałowi Pawłowiczowi, głównemu naczelnikowi gwardyi. Znane jest odezwanie się cara Mikołaja do któregoś z pułkowników gwardyi, uskarżającego się na zły stan swych interesów, „no, no, nie frasuj się, wkrótce pułk dostaniesz!" (dowództwo). Wiadome także zajście z generałem Liprandim, dowódcą lejb-gwardyi siemionowskiego pułku piechoty, który w przystępie niesłychanej między dowódcami pułków skrupulatności, za pierwszy rok dowództwa pułkiem, przedstawił dziesięć tysięcy rubli srebrnych oszczędności. To wywołało między oficerami ogólne niezadowolenie. Cesarz dowiedziawszy się z raportu w. księcia Michała o takim zbytku gorliwości generała, zawołał z gniewem: „ot czem chciał zadziwić, dziesięć tysięcy, niech odda czterdzieści!" Więc czterdzieści tysięcy rubli srebrnych z pułku, uważało się jako zwykły, umiarkowany, oniemal, że legalny dochód dowódcy pułku. Kto tę granicę przekroczył i szukał większych dochodów, uważany już był za złodzieja i czasami pociągany do odpowiedzialności.

Otóż hrabia Lambert za swego dowództwa w Międzyrzecu, przekroczył ową granicę. Gdy w początkach panowania Aleksandra II, generał piechoty, Hildenstube, lustrował pułki gwardyi, rozłożone w Królestwie Polskiem i na Litwie, w Międzyrzecu żołnierze zanieśli skargę na swego pułkowego dowódcę, że nie otrzymują wszystkiego, co im się należy. Takie skargi żołnierzy zdarzały się nadzwyczaj rzadko i tem większe wrażenie wywoływały. Generał Hildenstube przy pożegnaniu, gdy mu hrabia Lambert podawał rękę, cofnął swoją i powiedział: „Przepraszam generała, ale pańska ręka zbyt nieczysta". Fakt opowiadał generał Dobrowolski, który to słyszał od generała Uszakowa.

To doszło do cesarza, to też cesarz, przypatrując się raz okazanemu sobie staremu żołnierskiemu płaszczowi, który tak już był znoszony, że

przeświecał jak rzeszoto, powiedział do otaczających: *C'est le point de Lambert*[1]).

Ale w społeczeństwie rosyjskiem zaraza łapownictwa i okradanie skarbu z dawien dawna uzyskały prawo obywatelstwa, weszły w krew i życie każdego, więc też łapownictwa wcale nie prześladują. Nadużycia Lamberta w pułku konnej gwardyi pozostały bez śladu w jego karyerze służbowej, a w czasie koronacyi w 1856 r., gdy z pułkiem przybył do Moskwy, awansował na generała-porucznika. W dwa lata potem, w 1858 r. poruczono mu zarząd komisyi, ustanowionej dla zwinięcia kolonii wojskowych w południowej Rosyi, następnie wrócił do Petersburga i został zamianowany pomocnikiem inspektora strzelców celnych.

Wskutek złamania ręki w 1860 r. musiał wyjachać za granicę i tam go zastały wyżej opisywane wypadki warszawskie 1861 r.

Czas uchodził szybko, wypadki następowały jedne po drugich, a z po za dziecinnych, maskaradowych polskich orłów, zaczynały wyzierać orły, inne mające znaczenie. Niepodobna się było długo namyślać, chociażby nad tak poważną sprawą jak zamianowanie namiestnika dla Polski. Gdy na razie nikogo bardziej odpowiedniego niż hrabia Lambert znaleźć nie było można, zawezwano go z Paryża niby na generał-gubernatora m. Warszawy, w istocie zaś był już przeznaczony na namiestnika, lecz to trzymano w najgłębszej tajemnicy.

Wypadkiem generał Suchozanet z Petersburga i hr. Lambert z Paryża w przejeździe do Petersburga jednego dnia zjechali się w Warszawie, t. j. dnia 1-go czerwca. Tymczasowy namiestnik zaraz na wstępie spotkał się z człowiekiem, w któ-

---

[1]) Opowiadanie generał-adjutanta hr. Olsufiewa. Wyrażenie *point de Lambert*, Lambertowskie koronki — było czas jakiś głośne w wojsku.

rym przeczuwał swego następcę. Uczuł więc jeszcze nieprzyjemniej i dotkliwiej swoją tymczasowość, wskutek czego jeszcze bardziej zaczął się zastanawiać nad każdym krokiem, stał się ostrożnym, wahającym i ustępującym, nie chcąc po chwilowym zarządzie pozostawić po sobie złego wspomnienia w kraju, a tembardziej, smutnych krwawych śladów.

Tymczasem hr. Lambert w czasie swojego krótkiego, bo tylko pięciodniowego pobytu w Warszawie, starał się zebrać, o ile się dało, jak najwięcej informacyi o stanie rzeczy w Królestwie Polskiem, przyczem pokazał kilku wyższym dygnitarzom telegram, powołujący go na urząd generał-gubernatora. W Łazienkach odwiedził zwłoki ks. Gorczakowa i tam przyjmował kilka osób, składających mu czołobitność nieokreślonego znaczenia (szczególniej uniżenie miał mu się przedstawić przebiegły książę Bebutow); nakoniec, otrzymawszy zezwolenie udania się wprost do Moskwy, do bawiącego tam podówczas cesarza, wyjechał dnia 6 czerwca tamże przez Brześć Litewski.

Rządził więc Polską Suchozanet, oglądając się wciąż na podwoje, któremi miał wejść wkrótce jego następca, stały namiestnik; dlatego też zapewne unikał podpisów z tytułem pełniącego „obowiązki namiestnika", lecz zwykle podpisywał jako minister wojny, albo też „czasowo głównodowodzący pierwszą armią".

Rozpoczął od ściągnięcia wojsk z placów do koszar.

Już w ostatnich dniach rządów księcia Gorczakowa, czerwoni, spostrzegłszy pewne wahanie władzy, zaczęli się dopuszczać różnych wybryków. W dzień śmierci księcia Gorczakowa, przy procesyi Bożego Ciała, idącej z kościoła św. Jana na Stare Miasto, ulicznicy pod wodzą Kozubskich i Śnie-

gockich wywołali takie zamieszanie, że kilku księży powalono na ziemię, co nawet omal i samego arcybiskupa z przenajświętszym Sakramentem nie spotkało. Oberpolicmajster, pułkownik Rozwadowski, polak i katolik, doradził udzielenie błogosławieństwa, arcybiskup wzniósł Monstrancyę, tłum padł na kolana, zapanowała cisza i procesya mogła się dokończyć w porządku.

Był to zresztą wyjątkowy rozruch, wybryk manifestantów niższego rzędu. Wyżsi dygnitarze partyi czerwonych siedzieli spokojnie, lecz i tych ściągnięcie wojsk z placów do czynów pobudziło; zaczęto szukać powodu do nowych manifestacyi. Powód znalazł się jakby na zawołanie.

Dnia 29 maja, jednocześnie prawie z księciem Gorczakowem, skończył dni swoje w Paryżu, stary przewódca polskiej demokracyi, członek rządu z 1831 roku, historyk Joachim Lelewel, imię którego doskonale znane od dzieciństwa każdemu Polakowi i Polsce. Uroczysty jego pogrzeb odbył się w Paryżu dnia 1 czerwca, a w Warszawie natychmiast zaczęto radzić nad urządzeniem całego szeregu manifestacyjnych nabożeństw żałobnych.

Pierwsze odbyło się dnia 7 czerwca w kościele Reformatów bez mów i żadnej wystawy.

Drugie, prawdziwe egzekwie, miano odprawić nazajutrz dnia 8 czerwca w kościele św. Krzyża, lecz gdy na ten dzień była naznaczona eksportacya zwłok księcia Gorczakowa, odłożono je na dzień 10 czerwca.

Wszakże dnia 8 czerwca Żydzi odprawili żałobne nabożeństwo w głównej swej bożnicy przy ulicy Daniłowiczowskiej, na którem było wielu Polaków. Znany kaznodzieja żydowski, Jastrow, wypowiedział mowę w języku polskim, w której wspominał o nieśmiertelnych zasługach historyka, jako męża nauki i naczelnika stronnictwa, porównywując go do Mojżesza w ziemi egipskiej i sławiąc go jako przykład wytrwałości w pracy i nieugiętości przekonań.

Chwilę obecną nazwał mówca mglistą, po której tem jaśniejsza jutrzenka zabłysnąć miała.

Zaczęto potem przygotowywać uroczyste egzekwie w kościele św. Krzyża. Zebrano na ten cel znaczną sumę. Gimnaziści dawali po 2 złp. Miejsca na chórze po 10 rubli rozebrały majętniejsze rodziny. — Gdy się rozpoczęło nabożeństwo, przed katafalkiem ustawiono popiersie Lelewela, które podczas ceremonii kościelnych profesorowie medyko chirurgicznej akademii, Janikowski i Prażmowski uwieńczyli wieńcem z nieśmiertelników. Różne panie zbierały kwestę na cele narodowe. Jak powiadają, zebrano do 4.500 rubli sr.

Jednocześnie odbyły się także egzekwie u Dominikanów, zamówione przez robotników fabryki machin Ewans'a, którzy na ten cel zebrali między sobą 45 rubli sr. [1]) Nakoniec odprawiono nabożeństwo u Kapucynów, na którem celebrował biskup Deckert. W liczbie obecnych zwracał na siebie uwagę obywatel z Płocka, Gorliński, osiemdziesięcioletni starzec, przybyły do Warszawy w chęci przypatrzenia się tym obchodom. Ubrany był po polsku, w żupanie i kontuszu, z kościuszkowską konfederatką w ręku. Artyści manifestacyjni po skończonem nabożeństwie wyprowadzili starca pod ręce z kościoła i przechadzali się z nim po Saskim Placu w asystencyi tłumów gawiedzi.

Podczas tych wszystkich nabożeństw rozdawano publiczności litografowane kartki, na których obok krótkiego życiorysu Lelewela, podnoszono wszystkie jego zasługi wobec wolności ojczyzny, kończąc następującemi słowami: „Jego zwłoki obca przysypała ziemia, lecz duch jego żyje i żyć nie przestanie między rodakami, którzy, połączeni wspólną miłością ojczyzny, pracą, dążeniem do zgody i jedności, uczuciami braterskiemi w słowie i czynie, na-

---

[1]) Szczegóły ze źródeł urzędowych

śladując wzór przyświecający w życiu Joachima, oddadzą najwyższą cześć jego nieśmiertelnym zasługom. Niech pogarda zbytku i prostota obyczajów, jakiemi się odznaczał nieboszczyk, staną się odtąd zewnętrzną odznaką przyjęcia jego zasad, które dzisiejszy obrzęd żałobny odświeży w sercach Polaków!"

Dnia 17 czerwca odprawiono jednocześnie żałobne nabożeństwa za Lelewela w trzech bożnicach żydowskich: przy ulicy Daniłowiczowskiej, na Nalewkach i na Pradze. Na Nalewkach wygłoszono mowę i odśpiewano 70-ty psalm Dawida: „O pasterzu Izraelski, posłuchaj... Wzbudź moc swoją... a przybądź na wybawienie nasze. O Boże! przywróć nas, a rozjaśnij oblicze Twoje, a będziemy zbawieni... Panie Boże zastępów, dokądże będziesz się gniewać na modlitwę ludu Twego? Nakarmiłeś je chlebem płaczu i napoiłeś je łzami, miarą wielką. Wystawiłeś nas na zwadę sąsiadom naszym a nieprzyjaciołom naszym, aby sobie z nas śmiech stroili. Boże zastępów przywróć nas, o rozjaśnij oblicze Twoje, a będziemy zbawieni!"

Słowa: „Nakarmiłeś je chlebem płaczu", a zwłaszcza trzykrotne wołanie do Boga: „Boże zastępów, przywróć nas a rozjaśnij oblicze Twoje, a będziemy zbawieni" sprawiły wstrząsające wrażenie. Słychać było płacz rzewny[1]).

Nadto, przez te dnie urządzono patryotyczne nabożeństwa przed różnemi statuami: przed kościołem Reformatów na Senatorskiej, gdzie statua Matki Boskiej; na rogu ulicy Wązkiego i Szerokiego Dunaju, gdzie posąg św. Jana; przy domu Malcza na Krakowskiem Przedmieściu przed statuą Najświętszej Panny i t. d. Wszędzie bez przeszkody śpiewano: „Boże coś Polskę"... „Z dymem pożarów"... i inne ówczesne hymny, które też swobodnie sprzedawano po ulicach.

---

[1]) Ze źródeł urzędowych.

Zjawił się nawet, jako pendant do „Boże coś Polskę"... hymn jakoby przez Rosyan ułożony, pod tytułem „Modlitwa Moskali". Treść jej, mniej więcej, zawierała: „w chwili, gdy Polacy doszli do sławy i oświaty, my, Rosyanie, zostajemy w grubej ciemnocie". Dwuwierszowa końcówka każdej strofy, kończyła się prośbą: „Oświeć nas Panie!"

Do sprzedawanych książeczek z pieśniami wkrótce dodano i obrazki, mające działać na wyobraźnię ludu, rysopisy: dorożkarze wyprzęgający konie z dorożek i zaprzęgający armaty; św. Jozefat zarąbany w Witebsku przez Moskali.

Z początku malcy, roznoszący obrazki po ulicach, podawali tylko cywilnym, lecz później zaczęto je podawać i wojskowym. „Może pan pułkownik pozwoli św. Jozefata, zarąbanego przez Rosyan... albo dorożkarzy wyprzęgających konie?..."

I wielu było takich, co je kupowali.

Najbardziej zaś były rozpowszechnione drobne manifestacye: kocie muzyki i wybijanie szyb w mieszkaniach niemiłych osób. Doszło nawet do tego, że się zjawił „dyrektor", czyli „kapelmistrz kocich muzyk", który za pewną zapłatą podejmował się urządzania podobnych koncertów wszędzie i każdemu. Taki koncert z wybiciem okien kosztował 15 rubli sr., bez wybicia szyb 10 rubli sr. Zdarzało się także, że koncerta urządzały się za darmo, wskutek tajnych rozkazów[1]).

---

[1]) Kocie muzyki wyprawiano: biskupowi Marszewskiemu, Enochowi, kupcowi Natansonowi za niezamknięcie magazynu z perfumeryami, gdy to było nakazane, krawcowi Chabeau.—Autor posiada kartkę fotograficzną kapelmistrza kocich koncertów. Jest to mężczyzna już nie młody, w żupanie, konfederatce i wysokich butach, dmący w róg bawoli. Oficyalne, sekretne raporta powiadają, że to był Andrzej Podworski, aptekarz. (Sprawa AA. nr. 4, str. 351). Zaś pułkownik Krywonosow twierdzi, że to był dymisyonowany chorąży Ładożskiego pułku piechoty, niejaki Marowski.

W ogrodzie Saskim, Krasińskich, na większych podwórzach niektórych domów, chłopacy urządzili grę „w polskiego i rosyjskiego króla"; strona rosyjska koniecznie musiała być zwyciężoną a nieraz i samemu królowi dobrze się dostało. Podobne gry w ogrodach publicznych służyły za rozrywkę dla spacerujących, którzy, śmiejąc się, oklaskiwali wojowników „swojego".

Raz zdarzyło się, że w Saskim ogrodzie policyant wdał się w tę grę i zaczął chłopców rozpędzać. Wnet się wmieszali starsi i zmusili go do odwrotu wśród powszechnego śmiechu i gwizdania.

W odosobnionym ogrodzie Kazimirowskiego pałacu, starsza młodzież palcatami uczyła się fechtunku. Później otwarto rzeczywiste sale fechtunkowe, o których policya udawała, że nic nie wie. U studenta Fochta uczono się musztry karabinowej.

Przy końcu czerwca ukazały się w Warszawie drukowane plakaty z „Odezwą do obywateli ziemskich", żądającą ustalenia bytu włościan, nie czekając rozporządzenia rządu, który rzeczywiste wyzwolenie odłożył do dnia 1 października.

Drugi plakat był zatytułowany: „Odezwa do wszystkich Polaków na polskiej ziemi." W niej wyliczano ucierpiane prześladowania od rządów rozbiorowych, czyniono nadzieję rychłego już wyzwolenia i zalecano największą oszczędność i umiarkowanie w życiu.

Wtedy także zjawiły się w sprzedaży obrazki z wyobrażeniem zgruchotanego krzyża i napisem „27 lutego i 8 kwietnia". Kolportowano je prawie jawnie po ulicach i w ogrodzie Saskim. Jednem słowem, rewolucya jawnie postępowała według obmyślanego planu i nikt się temu nie sprzeciwiał. Czasem, jeżeli policya, patrol pieszy lub konny, wykonywały jakie rozporządzenia, skierowane ku utrzymaniu zewnętrznego porządku, zjawiał się zaraz rozkaz wyższej władzy, niweczący to rozporządzenie, a nie rzadko i nagana, udzielona zbyt ścisłym prze-

strzegaczom przepisów. Inaczej pisano, inaczej zaś działano, nic też dziwnego, że zapanowało dziwne zamieszanie wszelkich pojęć o władzy, jej prerogatywach i obowiązkach.

Dla patrolów pieszych i konnych istniało mnóstwo przepisów, nieraz sprzecznych i jedne i drugie zbijających. O każdym najmniejszym wypadku, wymagano tak dokładnych i drobiazgowych sprawozdań, usprawiedliwienia każdego zarządzenia dozorcy kwartału, że wielu z nich wolało puszczać niepostrzeżenie przekroczenia i wybryki rozwydrzonej gawiedzi, byle nie ściągnąć na siebie odpowiedzialności za niedokładne zastosowanie którego z drobnostkowych przepisów.

Dla przykładu przytoczymy jedno z ówczesnych wydarzeń, aby okazać, ile to kłopotów sprawiał patrolom najdrobniejszy wypadek, ilu to następnie wzywano ludzi do protokułu i ile zapisywano papieru.

Na kompanię Symbirskiego pułku piechoty, patrolującą po Miodowej ulicy, w czerwcu wieczorem ktoś z furtki klasztoru Kapucynów rzucił kamieniem. Bojąc się nie dosyć dokładnie opisać to zdarzenie, dowódca kompanii, major Fölkner, w raporcie swym do naczelnika pierwszego okręgu m. Warszawy, tak opisał kierunek pędu kamienia: „kamień przeleciał po za mną z tyłu, obok podporucznika Szach-Nazarowa i wzdłuż pierwszego szeregu, pierwszego oddziału, drugiej półkompanii i uderzył w drzwi domu naprzeciw stojącego po drugiej stronie ulicy". Do tego dołączony był długi opis żołnierzy ósmej kompanii Symbirskiego pułku, obok których przeleciał kamień[1]).

Wojsko najbardziej oburzało się na rozporzą-

---

[1]) Z papierów naczelnika pierwszego okręgu wojennego miasta Warszawy od dnia 21 marca po 13 sierpnia 1861 roku.

dzenie, ogłoszone dnia 3 lipca w rozkazie dziennym, które postanawiało: „że w ostatecznym razie dozwala się strzelać, z tem wszelako zastrzeżeniem, że jeżeli w czasie przechodu przez ulicę warty, patrolu lub komendy, padną z jakiego domu strzały, lub rzucane będą kamienie, nie odpowiadać wystrzałami, lecz tylko zauważyć dom, z którego strzelano, lub rzucano kamieniami". Wojskowi pytali: „Jakiegoż więc potrzeba ostatecznego wypadku, jeżeli strzelanie do wojska jeszcze nim nie jest i nie ma służyć za powód do użycia ostatecznych środków".

Rozkaz ten rzeczywiście nie był czemś nowem lecz tylko powtórzeniem rozporządzenia księcia Gorczakowa z dnia 2-go kwietnia. Wtedy atoli nie zwrócił na siebie żadnej uwagi i nie wywołał żadnego szemrania, może także i wskutek tego, że podówczas jednocześnie wydano mnóstwo karnych rozporządzeń i nikt jeszcze nie umiał sobie zdać sprawy ze skuteczności takowych. Teraz zaś, gdy dla każdego stało się oczywistem, że dalsze ustępstwa i niezdecydowane zachowanie się rządu, coraz bardziej gmatwają sprawy i wywołują coraz to nowe trudności, podobne rozporządzenia wywoływały niezadowolenie i szemranie w wojsku, które przypisywało je upornie Suchozanetowi.

Suchozanet wogóle był wielbicielem punkcików i rzemyczków z dawnych, dobrych Mikołajewskich czasów. Broń Boże, aby się kto przed nim stawił nie ubrany po formie; sfuka i co najmniej odeśle, aby się przebrał. Raz się zdarzyło, że przydzielony do zarządu naczelnika warszawskiej cytadeli kapitan Wamberg, przybył z raportem do Zamku. „Co to? w mundurze bez szarfy, kask bez włosia!" zakrzyczał Suchozanet i przepędził Wamberga, nie przyjąwszy od niego raportu, czyli że ten musiał wracać do cytadeli dla uzupełnienia stroju i zrobił napróżno jakie 5 do 6 kilometrów drogi. Ordynansów oglądał w najdrobniejszych szczegółach, ze „wszelkiemi sztukami", jak się wyrażają wojskowi.

Przyjmowanie ordynansów i przeglądy wojsk w początkach pochłaniały masę czasu i odwracały uwagę od spraw żywotniejszych. Pułkownik Krywonosow powiada o nocnych patrolach z tego czasu: każdy patrol składał się z policyanta, żandarma i czterech pieszych żołnierzy. Podchodzą do kawiarni, która już o godzinie 9-tej winna być zamkniętą. Policyant i żandarm wchodzą, mówią gospodarzowi, że czas już zamykać, dostają herbaty z arakiem lub wódki, po złotemu w rękę i idą do następnego podobnego lokalu, gdzie to samo się powtarza.

Naczelnik 1-go oddziału wojsk, generał Chrulow, dnia 11 lipca wniósł zapiskę z żądaniem i propozycyą ścisłego określenia, w jakich wypadkach samoistnie dowodzący częściami wojska, mają prawo użycia palnej broni na zakłócających spokój i porządek zewnętrzny. Zapiskę tę rzucono wprost do kosza, również jak i podobny wniosek Kazaczkowskiego, doradzający ogłoszenie „stanu wojennego". Tegoż samego żądali i inni generałowie, jak: Merchelewicz, Czernicki, Batczatuł, Semeka, na radach wojennych, co chwila zwoływanych do Zamku, lecz Suchozanet stale powiadał: „Na co się to wszystko przyda, ja ogłoszę zaprowadzenie stanu wojennego, a za kilka dni przybędzie nowy namiestnik i wszystko odmieni". Na jednej z takich narad Suchozanet tak się zirytował, że zachorował i kilka dni musiał przeleżeć w łóżku[1]). Jedynie zgodził się na ponowne rozłożenie wojska na niektórych miejskich placach.

Co się tyczy ówczesnych licznych aresztowań, to pod tym względem panowały jeszcze większy chaos i zamieszanie; jeden naczelnik więził, drugi wypuszczał z więzienia, lub też wstawiał się do namiestnika o uwolnienie, wskutek czego bywały wy-

---

[1]) Dziennik pułkownika Krywonosowa.

padki, że jedną i tę samą osobistość po trzy razy w tygodniu aresztowano i uwalniano, tak, że ostatecznie nikt się więzienia nie obawiał[1]). Nadto dozór nad więźniami był tak niedbały, że mieli wszelką łatwość komunikowania się ciągłego z miastem. Znany warchoł Ferdynand Nowakowski, zamknięty do cytadeli, prowadził stałą korespondencyę z miastem, pisząc ołówkiem na mankietach od koszul, posyłanych do prania.

Bardzo naturalne, że takie stosunki zachęcały niejako do dalszego przedłużania manifestacyi.

W początkach czerwca, londyński *Times* zamieścił bardzo życzliwy artykuł dla Polaków. Wnet skorzystali z tego agitatorzy i 21 czerwca na czele wielkiego tłumu, udali się przed mieszkanie angielskiego generalnego konsula, pułkownika Constant'a z prośbą o udzielenie posłuchania. Ten wysłał dziewczynkę z oświadczeniem, że przyjąć ich nie może i prosił usilnie, aby się rozeszli. Nic to atoli nie pomogło, skończyło się na tem, że deputacya w liczbie 40 osób, ubranych w żupany i czamary, weszła do mieszkania konsula i złożyła tam dwa wieńce z napisem: „Cześć i chwała Anglii", wraz z adresem następującej treści: „Ja, matka, męczeńską krwią dzieci moich zbroczona, wdowa w żałobnej szacie, niewolnica z kajdanami na ręku. Ja, żywcem do grobu złożona, przesyłam Tobie, o narodzie angielski, słowa dziękczynienia. Mowa Twojego delegata w parlamencie, głos kipiących życiem, potężnych grodów Twoich, zrywają pieczęć z grobu, w który przemoc i obojętność wtrąciły Polskę. Krew moja i łzy moje wołają o pomstę do Boga, i On mnie odpowiada przez usta Twojego narodu. Chwała Jemu i wdzięczność Tobie o Anglio! Tem wszystkiem co we mnie jeszcze pozostało żywem i nieśmiertelnem po długiem mojem męczeństwie, błogosławię

---

[1]) *Awryde* tom II, str. 89, 90 i 93.

Twoim starcom i mężom, Twoim synom i córom, oby się wiecznem szczęściem i wolnością cieszyli! Niech się do Boga za Tobą wstawiają dziś i przez wszystkie wieki święci Twoi patronowie, tak jak się obecnie wstawiasz o dostojna i szlachetna Anglio, za zapomnianą, rozszarpaną i ukrzyżowaną Polską!"

Konsul angielski wysłał ten adres do Londynu wraz z mnóstwem biletów wizytowych, złożonych mu przez osoby najrozmaitszych sfer i stanów [1]).

Dnia 15 lipca umarł w Paryżu drugi świadek i uczestnik rewolucyi 1830 r., naczelnik rządu narodowego, *Rex in petto*, książę Adam Czartoryski. Pogrzeb jego w Paryżu odznaczał się nadzwyczajną uroczystością i przepychem. Mówiono, że za trumną, przykrytą królewską purpurą, niesiono koronę.

Wielopolski dla uprzedzenia jakiejkolwiek inicyatywy ze strony czerwonych, zawiadomił arcybiskupa, że nic niema przeciw odprawieniu żałobnego nabożeństwa w katedrze i ogłoszenia o tem gazetami. Ogłoszono też we wszystkich gazetach o uroczystem nabożeństwie żałobnem, które się odprawi w archikatedrze św. Jana dnia 22 lipca 1861 roku. Celebrował sam arcybiskup wobec zebranych najwybitniejszych przedstawicieli polskiego społeczeństwa ze wszystkich klas ludności. I nic dziwnego, że tłumy modlących się za spokój duszy męża, tyle sprawie ojczystej zasłużonego, jednego z najznakomitszych ludzi świetnej Napoleońsko-Aleksandrowskiej epoki, którego skronie jaśniały odbiciem jakichś szczególnych promieni cnoty i szlachetności, a głośne imię tyle poruszało uczuć, tyle budziło wspomnień w każdej polskiej duszy, nic dziwnego, że tłumy te ogarnęło dziwne patryotyczne uniesienie... Bardzo wielu płakało rzewnie, wszyscy zaś odczuwali, że chowają, jeżeli nie króla, to coś takiego, czego... już więcej nie będzie! Sędziwy arcybiskup, naoczny świa-

---

[1]) Sprawa L. W. Nr. 1, str. 190—191.

dek wypadków, o których inni już tylko z tradycyi wiedzieli, nie mógł powstrzymać cisnących się łez do oczu i nie spostrzegł się nawet, gdy z ust jego wymknęła się i do nieba uniosła pieśń: „Boże coś Polskę”... Zadrżała świątynia, lud padł na kolana i zalany łzami dalej chórem śpiewał „otaczał blaskiem potęgi i chwały”... a nakształt gromu, rozległy się pod ciemnemi sklepieniami starożytnej świątyni, ostatnie słowa strofy:

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!”

Po skończonem nabożeństwie rozgorączkowany tłum wyprzągł konie z karety arcybiskupa i sam go odniósł do arcybiskupiego pałacu na Miodowej ulicy.

Taka jaskrawa manifestacya, przy współudziale białych, a raczej przy współudziale całego miasta, nawet Suchozaneta wyprowadziła z cierpliwości. Polecił więc zapytać arcybiskupa, z mocy czyjego upoważnienia odprawił żałobne nabożeństwo po Czartoryskim i dał ogłoszenia do dzienników; ten się odwołał na Wielopolskiego.

Namiestnik, poczytujący Wielopolskiego wogóle za zbyteczną sprężynę w machinie rządowej i wiodący z nim co chwila spory o najdrobniejsze bagatele [1]), ostro się z nim wskutek tego przymówił, tak, że Margrabia dnia 26 lipca prosił o uwolnienie, jednocześnie zaś wysłał swego starszego syna Zygmunta do Petersburga, dla przedstawienia cesarzowi powodów, które go do tego kroku skłoniły. Ma się rozumieć, że Zygmunt Wielopolski odwiedził w Petersburgu tych wszystkich dygnitarzy, którzy popierali ojca i naopowiadał im mnóstwo anegdot o „starej i głupiej mumii” Suchozanecie, niezdatnym

[1]) *Lisicki* str. 227—228.

już literalnie do niczego, chyba tylko do wzmożenia zamieszania i nieporządków w kraju, którym niby to miał rządzić. Partya ta wówczas ostatecznie wpłynęła na cesarza, że się zdecydował wysłać do Warszawy hrabiego Lamberta. Od 1 sierpnia rozpoczyna się niezwykle prędka jego promocya w służbie. Najwyższym rozkazem z dnia 20 lipca (1 sierpnia) 1861 roku hrabia Lambert mianowany zostaje zarządzającym główną kwaterą i przybocznym konwojem jego cesarskiej mości, dnia 18 sierpnia generałem kawaleryi, pełniącym urząd namiestnika Królestwa Polskiego i dowódcą 1-szej armii [1]).

Pozostawało jedynie wyszukanie mu pomocnika w osobie generał-gubernatora miasta Warszawy, do którego obowiązków należało oprócz zarządu wszystkiemi sprawami miasta, nadto zawiadywanie paszportami, a zatem policyą w całem Królestwie Polskiem. Niełatwo było znaleźć tak zaraz człowieka zupełnie odpowiedniego. Naprężone położenie w Warszawie, z istniejącym już spiskiem, a przynajmniej z zawiązkiem już onego, wymagało od generał-gubernatora niezwykłych zdolności, sił, energii, znajomości ludzi, wypróbowanego doświadczenia w służbie, a nawet zahartowanego zdrowia.

W poczcie młodych generałów północnej stolicy, dyżurny generał głównego sztabu jego cesarskiej mości najlepiej odpowiadał powyższym warunkom; był to generał-adjutant Gerstenzweig. Syn generała z czasów wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, urodzony z Madalińskiej, córki generała polskiego przy Kościuszce, początkowo uczęszczał do szkół w konwikcie Pijarów i pod wpływem matki uważał się za Polaka, i mówił lepiej po polsku

---

[1]) Generałem broni musiał być mianowany, gdyż komenderując jako namiestnik trzema korpusami, miał pod sobą dowódców tychże, generałów broni: Łabyńcewa, Liprandiego i Wrangla.

niż po rosyjsku. Jednak po 1831 roku ojciec wymógł, że chłopak z katolickiego wyznania przeszedł na protestantyzm i oddał go do korpusu paziów. Po ukończeniu nauk w korpusie, młody Gerstenzweig wstąpił do Preobrażeńskiego pułku piechoty gwardyi. Koledzy pułkowi nadzwyczaj go lubili za jego ścisłość w służbie, a przytem wesoły i towarzyski charakter. Doskonale umiał pociągnąć bank, wybornie tańczył, nierzadko brał udział w amatorskich teatrach, raz nawet z wielkiem powodzeniem odegrał rolę kobiecą w komedyi Chmielnickiego *Gaduła*. Później wykształcił się na bardzo pracowitego sztabowego pisarza i nader surowego przełożonego. Urzędnicy inspektorskiego departamentu nazywali go „żmiją", ale jednocześnie nadzwyczajnie poważali za jego rozum, wykwintne obejście i niepodległy charakter. Zalety te wszakże przysporzyły mu mnóstwo nieprzyjaciół. On nikomu nie ustąpił, ani wielkiemu księciu Mikołajewiczowi, ani ministrowi wojny (szczególnie ministrowi wojny), ani jego pomocnikom, księciu Wasilczykowi a następnie Milutinowi. Spory z tym ostatnim powstały szczególnie o bardzo naówczas modne przywileje oficerów generalnego sztabu. Gerstenzweig był zdania, że wyjątkowe prawa, z których korzystali oficerowie generalnego sztabu po za pułkami, z których przybywali, nietylko, że są niesprawiedliwe względem innych oficerów, lecz nawet szkodliwe dla służby, w czem się stanowczo różnił z Milutinem i wielkim księciem Mikołajem. On proponował, ażeby tacy oficerowie po ukończeniu nauk w wojennej akademii, wracali napowrót do pułków i tam osiągali odpowiednie wyszczególnienie przez prędszą nominacyę na dowódców kompanii, batalionów lub pułków. Przy obecnym zaś systemie, wojska liniowe traciły najzdolniejszych ludzi, gubernie zaś bynajmniej nie zyskiwały wzorowych gubernatorów.

W tym duchu podał ministrowi wojny kilka swych wniosków, które wszakże pod wpływem Milu-

tina i wielkiego księcia Mikołaja pozostały bez odpowiedzi [1]). Na Gerstenzweiga spoglądano z ukosa, lecz na tem się wszystko kończyło, gdyż cesarz zanadto go cenił jako dzielnego i użytecznego służbowego oficera, ażeby go można się było przy lada pierwszej sposobności pozbyć i na bok usunąć. Zresztą w chwili, którą opisujemy, stanowisko jego w głównym sztabie jego cesarskiej mości było zupełnie utrwalone i on ani myślał o opuszczeniu Petersburga, owszem urządzał sobie mieszkanie w gmachu głównego sztabu i chwalił się przed przyjaciółmi, że mieć będzie osobne wejście z ulicy. Niktby się nawet nie odważył proponować mu, aby jechał do Polski naginać karku pod zwierzchnictwem ambitnego i zarozumiałego człowieka, którego znał na wylot i wcale nie osobliwie szacował. Lecz osoby dla których był niedogodnym w Petersburgu, wskazały go cesarzowi, jako najlepszego do uzupełnienia Lamberta, z którym jako kolega z korpusu paziów zdawał się być zaprzyjaźnionym i jakby stworzonym do wspólnej pracy.

Mówią, że Gerstenzweig na razie wymówił się cesarzowi, lecz zawezwany po raz drugi dla przedstawienia powodów odmowy, musiał wkońcu ustąpić i zaczął się zbierać do wyjazdu. Powiedział wszakże do któregoś z przyjaciół: „Ze mną chcą powtórzyć to, co zrobili z moim ojcem [2]).

---

[1]) Wiadomość podana przez osoby, zbliżone do Gerstenzweiga. One też opowiadały, że zapiski i projekta Gerstenzweiga tak przyjęte do wykonania, jak też nieuwzględnione, utworzyły sporą bibliotekę

[2]) Wiadomość od generała P. S. Lebiediewa, który podówczas bawił w Petersburgu. Ojciec Gerstenzweiga, generał artyleryi, człowiek gwałtowny „arakczejowiec", z podwładnymi zachowywał się grubiańsko, żołnierzy zaćwiczał na śmierć, był jednak uważany za zdolnego i użytecznego naczelnika. Pod koniec swego wojskowego zawodu dowodził trzecim korpusem jazdy, złożonym z dywizyi kirasyerów i dywizyi ułanów, którego sztab znajdował się w Woznie-

Z pomiędzy oficerów, pracujących pod nim w inspektorskim departamencie głównego sztabu, Gerstenzweig szczególnie wyróżniał sztabs-rotmistrza Polenowa, spokojnego i nadzwyczaj ścisłego pracownika. Powiedział mu, że jedzie do Warszawy i zaproponował mu miejsce swego przybocznego adjutanta. Polenow się namyślał, wówczas Gerstenzweig dodał, że przecież nie na wieki pozostanie generał-gubernatorem, a przy namiestniku i oficerowie gwardyi mogą być adjutantami. Polenow zażądał jednego dnia do namysłu i propozycyę przyjął. — (Od Polenowa).

Z tego wypływa, że obaj przyjaciele widzieli przed sobą jeden cel w Warszawie: jeden i ten sam stolec namiestnikowski na Zamku królewskim.

Ma się rozumieć, że przyszły namiestnik i jego generał-gubernator bardzo często się spotykali przed wyjazdem do Polski, o której obaj nie mieli dokładnego wyobrażenia i inaczej ją sobie wyobrażali niż było to, co znaleźli za przybyciem na miejsce. Jak długo rzecz cała nie była jeszcze ostatecznie przesądzoną, dopóki Lambert dla Gerstenzweiga był tylko dawnym kolegą Lambertem i niczem więcej, rzeczy szły gładko i Lambert nieraz powtarzał przyjacielowi: „Jeśli rzeczy taki obrót wezmą, jak o tem głoszą i obaj pojedziemy do Polski, właściwym namiestnikiem ty będziesz, we wszystkiem będę cię słuchał, jak młodszy starszego, jak uczeń nauczyciela. Właściwie tobie się należało zostać namiestnikiem;

---

sieńsku, i był zarazem naczelnikiem tamtejszych kolonii wojskowych. W czasie wielkich manewrów jazdy pod Wozniesieńskiem około 1840 roku otrzymał odznaczenie. W 1848 roku przed rozpoczęciem kampanii węgierskiej, przekroczył granicę Mołdawii pierwej niż należało, za co otrzymał ostrą naganę, a gdy jednocześnie się dowiedział, że pomocnik i zastępca jego w zarządzie kolonii wojskowych odebrał sobie życie, poszedł za tym przykładem w Skulenach dnia 26 sierpnia 1848 roku.

mnie z Paryża sprowadzili na posadę generał-gubernatora, co sam wiesz najlepiaj. No, ale cesarz zamienił nasze role!" [1]).

Lecz skoro wyszedł najwyższy ukaz, mianujący jednego namiestnikiem, drugiego zaś generał-gubernatorem, wnet się wszystko zmieniło. Już w Petersburgu hrabia Lambert przybrał ton naczelnika i niewiadomo z jakich powodów począł patrzeć na swego pomocnika z pewną podejrzliwością. Różne przywidzenia zaczęły go niepokoić; nie umiał sobie zdać sprawy, dlaczego człowiek tak rozumny, przebiegły i ostrożny, zdecydował się zamienić pewne stanowisko na tak niepewne, i dlaczego raczej nie prosił o uwolnienie, lecz odważył się przyjąć drugorzędną posadę w kraju, gdzie wszystkie stosunki do głębi były zaburzone. Jeżeli to uczynił, to tylko z pewnymi machiawelskimi zamiarami. Na domiar złego krążyły chwilowo pogłoski, że role znów się zmienią, Gerstenzweig zostanie namiestnikiem a on zejdzie na posadę generał-gubernatora. Robak oczywiście, skrycie toczył go, może ukrywał zemstę, ale zapewne przy pierwszej sposobności nie omieszka odpłacić i podstawi nogę przyjacielowi...

Dobrzy ludzie, jak zwykle, zaraz się znaleźli z radami, współczuciem i wyjaśnieniami wielu niezrozumiałych okoliczności i dolewali tylko oliwy do ognia.

Cesarz polecił hrabiemu Lambertowi zatelegrafować do Suchozaneta, ażeby zatrzymał Wielopolskiego w służbie. To się stało ku wielkiemu zdziwieniu tych wszystkich, którzy słyszeli, jak Lambert w niedawnych swych rozmowach z Suchozane-

---

[1]) Gdy winszowano Lambertowi tak niezwykle szybkiego wyniesienia, odpowiedział: „Zmiłujcie się, dajcie pokój z powinszowaniami. W Petersburgu tylko rękę złamałem, a w Warszawie mogę kark skręcić." *Russkaja Starina* z października 1874 roku str. 346. Z opowiadań naocznego świadka.

tem sam przyznawał, że Wielopolski zupełnie niepotrzebny, staje wszystkiemu na przeszkodzie i że jego zamianowanie było ze strony rządu błędem nie do darowania..

Warszawa krzątała się koło przyjęcia nowego namiestnika, zaś Suchozanet zabiera się do wyjazdu.

Dziwne to stworzenie ten „rosyjski człowiek". Ile się w nim tai miękkiego, chwiejnego, nieokreślonego, ile zupełnie sprzecznych, bez właściwego charakteru usposobień, które się streszczają w ogólnem mianie „dobroci". Dzisiaj łaje, poniewiera, znieść nie może, a jeśli naraz człowiek łajany umiera, albo, co na jedno wychodzi, usuwa się, wyjeżdża, zaraz się wszystko zmienia: zaczynają żałować, opłakiwać, opiewać i pod niebiosa wynosić zalety.

Powtórzyło się to i w Warszawie z odjeżdżającym ministrem wojny... Przebywający podówczas w Warszawie Rosyanie i wojskowi naraz zapomnieli i przebaczyli wszystkie jego wady, głupstwa i mikołajowskie rzemyczki, wszystko to, co jeszcze bardziej niż za Gorczakowa, ośmieszało i wystawiało na poniewierkę rosyjską władzę, rosyjskie imię i rosyjskie wojsko w Warszawie i na prowincyi.

Uznano, że wypada koniecznie dać obiad w rosyjskim klubie, z odpowiedniemi mówkami, toastami i muzyką, pohulać w kółku swojem, od serca; wypić jak najwięcej szampana i w nim utopić to wszystko, o czem się nie łatwo zapomina.

Ostre pióro jednego z współbiesiadników zachowało nam szczegóły tej uczty.

Ażeby ludzi zebrało się więcej, przeniesiono zwykły sobotni obiad po półtora rubla od osoby, na wtorek dnia 13 sierpnia 1861 roku. Zebrało się 120 osób, urzędników i oficerów różnych stopni i rang, od chorążego do generała. Z grubszych figur byli na obiedzie: generał piechoty, Liprandi; generał-adjutant Potapow, przysłany czasowo z Petersburga dla urządzenia nowej policyi, przyczem na koszta utrzymał 15.000 rubli sr.; generałowie: Karłowicz,

Semeka, Chrulew, Weselickij, Kryżanowskij, Giecewicz; rządowy radca tajny Łęski; rządowi radcy stanu: Cycurin, Fundukley, hrabia Nesselrode. Fraków było niewiele, między tymi literat Arseniew, sprowadzony z Petersburga do pisania jakichś tendencyjnych artykułów o toku spraw rosyjskich w Królestwie Polskiem, których wszakże nikt nie czytał [1]).

Suchozanet wszedł na salę o godzinie 4-tej po południu przy dźwiękach muzyki. Obiad był nieszczególny, wino każdy osobno płacił, tylko szampan był wspólny.

Jak tylko nalano kielichy, Suchozanet powstał, prezes klubu pułkownik Lewszyn pośpieszył krzyknąć: „Zdrowie Jego Cesarskiej Mości!" W odpowiedzi odezwało się oficyalne „hurra!" poczem Suchozanet przemówił: „Rad jestem, gdy się znajdę wśród Rosyan, między którymi serce mi rośnie po tych ciężkich próbach, które wspólnie przechodzimy! (Łzy mu stają w oczach). Dziękuję wam panowie, żeście mnie do swego grona przyjęli, wobec których mogę wypowiedzieć całe me uwielbienie dla zachowania się rosyjskiej armii. W tak krytycznych chwilach, każde inne wojsko uległoby rozprężeniu i nowe klęski na kraj sprowadziło, nieszczęścia nie do opisania i nie do wyrażenia. Lecz wy, swoją krwią zimną, swoją wspaniałomyślnością i ofiarnością, zasługujecie na usprawiedliwiony podziw! Szczególniej stosuje się to do wojsk konsystujących w Polsce. Nie dlatego to mówię, że dowodzę pierwszą armią, lecz dlatego, że pojmuję jej położenie. Nie zwracajcie uwagi na te nieprzyjemności, na obrazy, których doświadczacie na ulicach od wszelkiego rodzaju grubian i ludzi bez wychowania [2]) i stale pomnijcie, że historya wy-

---

[1]) O Arseniewie notatka naocznego świadka *Ruskaja Starina* z września 1874 roku str. 120—130.

[2]) Powtarza słowa niedawnego rozkazu do dowódcy drugiego korpusu z dnia 5 lipca 1861 roku, w którym między innemi rzeczami powiedziano: „Widzę, że obelgi, któ-

soko oceni waszą wielkoduszność i pobłażliwość. Nie dzisiaj, ale za jakie sto lat, historya ze zdumieniem będzie was wspominać, ja zaś ze szczególniejszą w sercu i duszy radością wznoszę toast „Na cześć rosyjskiej armii, hurra!"

Nastąpiła chwilowa cisza, poczem Lewszyn, trącony przez Cycuryna, zawołał: „Zdrowie ministra wojny!"

Rozległo się niezbyt rozgłośne i urwane „hurra!"

Znowu nastąpiła pauza, wśród której Suchozanet przemówił jeszcze słów kilka na pochwałę wojska. Podnosi się senator Fundukley i imieniem Towarzystwa ofiaruje Suchozanetowi godność „członka honorowego". Lewszyn staje na środku sali i woła: „Zdrowie nowego członka honorowego naszego klubu!—hurra!"

Na to Suchozanet: „Dziękuję, z głębi serca dziękuję za cześć mi okazaną, przez wybranie mnie członkiem honorowym rosyjskiego publicznego stowarzyszenia, na członka, można powiedzieć, rzeczywistego. Myślą i sercem współczuję z Towarzystwem i będę brał udział we wszystkiem, co się Towarzystwa tyczy, Towarzystwa reprezentującego tutaj rosyjską narodowość. Ja uznaję i szanuję każdą narodowość, lecz żądam, ażeby była pojmowaną właściwie, bez zgubnych zapędów i nadziei nie do urzeczywistnienia! Ja, kochając rosyjską naro-

---

rych doznaje wojsko od mieszkańców, wywołały między panami oficerami silne rozdrażnienie, zaczynające się wyrażać głośnem szemraniem. Okoliczność ta, zwiększająca trudności rządu, wskazuje, że panowie oficerowie nie zdają sobie należycie sprawy ze swego stanowiska i nie pojmują należycie swych obowiązków. Obraza pochodząca od ludzi, sądzących, że się prawnie potrafią zasłonić od odpowiedzialności, nie może dotykać ludzi przypadkiem na nią narażonych. Spodziewam się że panowie oficerowie, zastanowiwszy się należycie nad tem, zrozumieją, że w takich razach tylko znoszenie z zimną krwią nieuniknionych nieprzyjemności, stanowi prawdziwy obowiązek żołnierza".

dowość, nie mogę jednocześnie potępiać Polaków za ich przywiązanie do swej ziemi i ojcowizny, szkoda tylko, że oni dają wyraz temu swemu przywiązaniu przez uliczne nieporządki, które przez żadną władzę nie mogą być cierpiane i dopuszczane. Tylko silna, pewna siebie władza z jednej, oraz poszanowanie prawa i uległość władzy z drugiej strony, mogą dać spokój i szczęście temu krajowi; nieroztropność zaś i zapędy zawiodą go na skraj przepaści i zguby. Przez spokój i porządek kraj osiągnie dobrobyt, zaś przyszłe jego szczęście zawisło od łaski monarchy, na którą zasłużyć leży w jego mocy. Biada Polsce jeśli się nie opamięta, biada jej! Dlatego też mamy obowiązek uczynić wszystko, co tylko leży w naszej mocy, aby przywrócić spokój. Najstraszniejsze zło, demagodzy, steroryzowali całą ludność, wszystkie stany, lecz najjaśniejszy pan, swą niewyczerpaną łaskawością, sprowadzi nakoniec błądzących na drogę prawdy i porządku. Armia nasza w jednej chwili może w całym kraju wszystko zburzyć do szczętu, napełnić go strachem i przerażeniem, lecz ona rozumie swe położenie i postępuje tak, jak tego od niej możemy wymagać. Cesarz w zupełności może na niej polegać i na nią liczyć, ja zaś śmiało twierdzę, że takiej armii jak rosyjska, nie było i nie będzie!"

Generał Weselickij krzyknął hurra, lecz nikt go nie podtrzymał.

Podano kawę. Suchozanet powstał od stołu, wielu poszło za tym przykładem, wszczął się ruch na sali i wszyscy byli przekonani, że uroczystość skończona. Naraz generał Weselickij odzywa się: „Panowie!" Suchozanet zwrócił się ku niemu, zapanowała pewna cisza i Weselickij przemówił: „Ś. p. cesarz Mikołaj Pawłowicz, wyjeżdżając w 1851 r. za granicę, powierzył rządy państwa swemu synowi, następcy tronu, dziś nam miłościwie panującemu cesarzowi, a za powrotem odznaczył go orderem św. Włodzimierza, na którym widnieje napis: „Użytecz-

ność, cześć i sława!“—Już sześć lat minęło od czasu, gdy cesarz ten zaczął rządzić, a ileż reform, jakie zmiany? Nie wspominając już kwestyi włościańskiej, my jako wojskowi rozpatrzmy tylko zmiany zaszłe w zarządzie wojskowym!“ (Głosy: „a! ze zbornika wojennego! słuchajcie!“) „Zniesienie kolonii wojskowych! z woli najjaśniejszego pana rolnik wrócony został swej roli!“

Suchozanet, dając ręką znak Weselickiemu, wpada w słowo: „Przepraszam. Zniesienie wojskowych kolonii przyniosło korzyści, które mogę nazwać w pełni państwowemi!... Ja, ja wobec najjaśniejszego pana, byłem rzecznikiem tego zarządzenia, widząc dokładnie złe i szkodliwe strony kolonii wojskowych. Należy wszakże przyznać, że pierwsza myśl o ich zwinięciu wyszła od tylko co zamianowanego namiestnika w Królestwie Polskiem generał-adyutanta hr. Lamberta. On poznał na miejscu kolonie i w osobnym memoryale wyłożył swe zapatrywania tak jasno i przekonywająco, że nie pozostawało mi nic innego, jak tylko pochwalić i zgodzić się z wnioskiem. Uznałem w zupełności nieszczęsny stan kolonistów i zarządzenie o południowych koloniach rozciągnąłem na wszystkie inne“.

W najbliższem otoczeniu Suchozaneta słychać głośne „hurra“. Kapitan z trzeciego okręgowego parku artyleryi, Kleigels, płacze z rozrzewnienia.

Weselickij mówi dalej: „Zwinięcie kantonistów, dzieci wrócone rodzicom“...

Suchozanet przerywa: „Pozwólcie panowie! to było zło tak krzyczące, że niepodobna było nie zwrócić na nie uwagi. Zniesienie kantonistów z wszelką słusznością sobie mogę przypisać. Kiedy objąłem zarząd ministeryum, zastałem 345 tysięcy tych nieszczęśliwych sierot, bez wszelkiej opieki i wychowania, ciężar dla państwa, niepotrzebna troska dla rządu. Szczególniej żal mi było Żydów. To żadna zasługa, zło zanadto było bijące w oczy, ustawa sprzeczna z pojęciami współczesnemi. Pojąłem tyl-

ko to, co dla każdego aż nadto powinno było być zrozumiałe i wyjednałem zatwierdzenie monarsze!"... (krzyki hurra głuszą dalszé słowa, kapitan Klejgels we łzach tonie, Arseniew potakująco kiwa głową).

Weselickij zaczyna po raz trzeci: „Zwiększono pensye wojskowym i zaprowadzono kasę emerytalną..."

— Suchozanet przerywa: „Pozwólcie panowie! Za najważniejszą sprawę uważałem uregulowanie poboru kwaterunkowego. Ustawa o dostarczaniu kwater pochodziła z czasów powszechnej taniości. To było dawno, bardzo dawno; od tego czasu wiele się zmieniło, wszystko podrożało, a znaki zamienne straciły na swej stosunkowej wartości, wskutek czego wymiar podatku kwaterunkowego stał się zupełnie niewystarczający. Przedstawiłem to najjaśniejszemu panu, który w swej szczodrobliwości zwiększył i kwaterunkowe i same pensye oficerów. Nie pragnę, aby ofiicerowie żyli zbytkownie, lecz nie powinni cierpieć niedostatku w rzeczach niezbędnych.

Założenie kasy emerytalnej dozwoliło ludziom zasłużonym, którzy sterali swe zdrowie i najpiękniejsze lata życia w usługach ojczyzny, po opuszczeniu służby dożywać bez troski i niedostatku resztki dni swoich. Emerytalna kasa jest waszą własnością, wzrasta z waszych ofiar i wkładek, i słusznie do was należy. Oprócz potrącań z pensyi, co czyni 1,200,000 rubli sr. rocznie, cesarz w swej łasce, wyasygnował na kapitał zakładowy półósma miliona rubli sr., nadto corocznie z kasy państwa wpływa 300,000 rubli sr. zapomogi. Wszystko to stało się mimo opozycyi wielu, bardzo wielu! Państwo ma inne potrzeby także, które zaspokoić trudno, a jednak dla polepszenia bytu oficerów zrobiono wszystko, co się tylko dało zrobić. Niepodobna przekroczyć pewnych granic i we wszystkiem miarę zachować należy".

„Emerytura, jakem powiedział, zabezpiecza przyszłość starców. Wszystko się toczy zwykłą, że tak powiem przyrodzoną koleją, a więc należy się poddać prawom starości. Kto nie jest w stanie dalej skutecznie pracować winien porzucić służbę. Weźmy naprzykład lekarza: doktór doszedłszy w służbie do lat pięćdziesięciu, powinien podawać się do dymisyi i to słusznie, gdyż w tych latach już siły ustają i człowiek nie może być, jak za młodu, zawsze rzeźkim i przytomnym. To prawo powinno obowiązywać i innych wojskowych... dzisiaj już wiek inny, inne poglądy, inne wymagania. Potrzeba więc nowych ludzi: młodych, czynnych, energicznych i zdolnych. Trzeba ustąpić pola innym..."—(Odpoczywa. Starzy niezadowoleni. Prezes polowego audytoryatu, generał-porucznik Karłowicz, robi szczególnie smutną minę).

„Tak! ustąpimy ze sceny, ustąpimy miejsca tym z was, którzy się okażą najzdolniejszymi". (Młodzież krzyczy „hurra!"). „Uważać się będę za szczęśliwego, jeśli mi wypadnie dać pierwszy przykład. My wszyscy uczyliśmy się, jak to mówią, za grosze miedziane; teraz zaś nauka i wychowanie zupełnie inne. A więc zawód nasz skończony! Już czas zejść ze sceny. Ja prawie pięćdziesiąt lat przesłużyłem w szeregach armii i czuję, że już powinienem ustąpić". (Zadowolenie na wielu twarzach. Ktoś krzyknął „hurra", lecz zaraz psykano). „Uczyniłbym to, nawet gdybym nie posiadał środków dalszej egzystencyi!" (Słychać głos: „no, wtedy kto wie, coby się stało?"). Jako minister wojny, szczycić się będę, żem pierwszy dał przykład, a dałbym go nawet, gdybym miał pobierać tylko połowę dzisiejszej pensyi" (głos: „i to byłoby aż nadto wystarczające"). „Wzywam i proszę wszystkich starszych, aby szli za moim przykładem i ustąpili miejsca nowym, młodszym siłom!... Ja to czynię dla państwa, dla Rosyi, kochając ją i widząc w tem jej korzyść. U mnie zawsze na pierwszem miejscu sta

obowiązek; ja zaś to poczytuję za obowiązek względem cesarza, jego uświęconej woli i względem państwa!" (krzyki: „hurra!").

Okrzyki się jeszcze nie skończyły, gdy już Weselickij zaintonował: „Te zmiany zawdzięczamy jego ekscelencyi panu ministrowi wojny Mikołajowi Onufriewiczowi!" (Suchozanet przysłuchuje się z przechyloną głową. Okrzyki nieustają). Weselickij ciągnie dalej: „A teraz panowie! pozwólcie wznieść toast na cześć rosyjskiej armii, z życzeniem, ażeby się ona znów podniosła na stopień, jaki się jej z prawa należy, i stała się pierwszą armią w świecie; ażeby odzyskała swą dawną chwałę!"

Tu Suchozanet przerywa: „Rosyjska armia nie potrzebuje odzyskiwać swej dawnej chwały; ekscelencyo! ona tego nie potrzebuje! Owszem w czasie ostatniej Sewastopolskiej kampanii ona prześcignęła wszystko to, czego można żądać od najlepszej armii. Pan generał nie oceniłeś dostatecznie słów swoich „odzyskiwać", gdy niema czego odzyskiwać. Armia nasza nigdy nie potrzebowała, nie potrzebuje, i da Bóg, potrzebować nie będzie odzyskiwania swej sławy. Nigdy, żadna armia nie wykazała tyle poświęcenia, męstwa i zalet wojskowych, jak nasza pod Sewastopolem. Najpotężniejsze mocarstwa połączyły swe olbrzymie środki i czegóż dokazały? Zdobyły niebronione już miasto i resztki floty, która powinna była być przedtem spaloną, jako do niczego nie przydatna. Bezprzykładne męstwo armii ujawniło się w całej pełni i kiedyś historya odda jej zasłużoną sprawiedliwość; najpóźniejsze potomstwa szczycić się będą taką kampanią!"

„Teraz okazujecie męstwo innego rodzaju i przyjdzie czas, że z chlubą będziecie wspominali, żeście należeli do armii, konsystującej obecnie w Polsce! (gwar nieokreślony). Słuchajcie panowie, co mówię: powtarzam, męstwo to stoi po nad wszelkie pochwały, po nad wszelkie porównania i ce-

sarz w zupełności może polegać na takiej armii.— Hurra!"

Wielu wznosi ten okrzyk. Pułkownik Hartung, dowódca muromskiego pułku piechoty cały zaczerwieniony od krzyku. Kapitan Kleigels wciąż jeszcze płacze. Gdy okrzyki się uspokoiły, Suchozanet zapytuje Weselickiego, czy już skończył, a na jego potwierdzającą odpowiedź, dodał: „A więc dziękuję panu, ale zawsze nietrafnie powiedziałeś generale, że nam potrzeba wskrzesić sławę rosyjskiego oręża".

Łatwo więc wytłómaczyć, że przy takich stosunkach, wobec wyjazdu jednego namiestnika i w oczekiwaniu nowego, manifestacye i inne nieporządki w mieście nietylko nie ustawały, lecz się jeszcze bardziej wzmogły. Po pierwszem żałobnem nabożeństwie za księcia Adama Czartoryskiego w katedrze, posypały się takie nabożeństwa po innych kościołach w Warszawie a następnie w całym kraju. Trójki i dziesiątki mnożyły się w geometrycznej progresyi. Wielu gorętszym zdawało się, że powstanie zbrojne tuż, tuż ma wybuchnąć. Emisaryusze Mierosławskiego, przybyli w znaczniejszej liczbie dla zdjęcia planów niektórych miejscowości Królestwa Polskiego, zwiększali w rozmaitych kołach to gorączkowe usposobienie.

Widząc to partya Sybiraków, kierowana przez Aleksandra Krajewskiego, byłego redaktora *Roczników gospodarstwa krajowego*, postanowiła wydawać potajemną gazetkę, mającą za zadanie powstrzymanie nieopatrznego zapału i ostrzeganie nieostrożnych. Dnia 6 sierpnia 1861 roku wyszedł pierwszy numer tej pierwszej podziemnej gazety ostatniego powstania, zatytułowanej *Strażnica*. Była to niewielka ćwiartka, z tekstem po jednej tylko stronie bardzo źle i widocznie na ręcznej prasie wydrukowanym [1]).

---

[1]) *Aweyde* powiada, że drukowanie pierwszych plakatów i gazet przedstawiało nadzwyczajne trudności. Prasy

Strażnica wzywała wszystkich Polaków „być gotowymi w każdej chwili, lecz czekać spokojnie i cierpliwie".

Gazetę rozchwytywano i czytano skwapliwie, rady jej atoli i przestrogi nie wywarły absolutnie najmniejszego skutku; niecierpliwość i przesadne nadzieje gorętszych wcale się nie zmniejszyły, a manifestatorowie z jednaką, dziecinną gorliwością sprawę swą dalej prowadzili.

Dnia 8 sierpnia, a więc w parę dni po wyjściu *Strażnicy*, w kościele archikatedralnym św. Jana, w dzień urodzin cesarzowej, odbywało się zwykłe uroczyste nabożeństwo. Celebrował ksiądz prałat Białobrzeski, zaś arcybiskup Fijałkowski był w kościele prywatnie. Z urzędników cywilnych przybyło ośmiu z prezesem komisyi skarbu Laskim i wice-prezesem w Banku polskiego Szemiotem, na czele. Jak tylko po skończonej Mszy świętej, celebrujący zaintonował modlitwę za rodzinę panującą, a organy zagrały hymn cesarski, grono złożone z kilkudziesięciu młodzieży, przecisnąwszy się przed główny ołtarz zaśpiewało „Boże coś Polskę". Lud zebrany w kościele podchwycił chórem nutę pieśni, głusząc kler i organy. Wieczorem ulicznicy gasili po ulicach iluminacyę, wybijali okna oświetlone, między innemi wybito szyby w oknach pomieszkań generałów: Kuźmina i Szepielewa, przy ulicy Miodowej.

Nic nie zarządzono dla stłumienia tych wybryków. Nadchodząca rocznica ogłoszenia unii polsko-litewskiej dnia 12 sierpnia, nastręczała nowy powód do urządzania manifestacyi, szczególniej na pograniczach Litwy i Polski, dla stwierdzenia istniejącego współczucia i wykazania rozwoju samej organizacyi.

---

i czcionki sprowadzano z początku z zagranicy, potem zaczęto je wyrabiać w Warszawie. Gdy rząd narodowy urosł w siły, drukowanie dzienników i innych pism odbywało się w zwykłych drukarniach.

Czerwoni i biali, a właściwie ta część białych, których Aweyde nazywa „młodą szlachtą", w wielu wypadkach zgodnie działali. Wstrzymanie reform, a po części rzeczywiste usunięcie się Wielopolskiego od zarządu (chociaż zawsze nosił wszystkie tytuły), szczególnie sprzyjały zbliżeniu się przeciwnych sobie żywiołów. Manifestacya na pamiątkę Unii Litwy z Koroną, uchwaloną została w rozmaitych kółkach warszawskiej organizacyi, za główne zaś pole działania wybrano niezbyt strzeżony most na Niemnie, łączący Kowno z osadą Aleksotą, gdzie ludność obu wybrzeży i bez tego w ciągłej pozostawała z sobą styczności. Ułożony w Warszawie plan, przesłano obywatelom augustowskiej i kowieńskiej gubernii do możliwego wykonania i uzupełnienia szczegółami, zastosowanymi do okoliczności. Plan główny polegał na tem, że w rocznicę Unii miały wyjść jednocześnie procesye z Kowna i Aleksoty z tem, żeby się spotkały na moście, poczem miały się wspólnie udać do wsi Godlewo, położonej w Królestwie, niedaleko Aleksoty, gdzie się miał spisać akt na pamiątkę tego obchodu i odbyć wspólna uczta.

Do Warszawy i innych miast uchwalono na ten sam dzień miejscowe uroczyste obchody i ogłoszono następujący drukowany plakat:

„Bracia ziemianie! Dnia 12 sierpnia 1569 roku król Zygmunt August uroczyście zamknął sejm Unii w Lublinie i to ostateczne połączenie Litwy z Polską uwieńczył mową, którą przekazał obu narodom wieczną miłość braterską. To też i my, bracia ziemianie, obchodźmy uroczyście ten dzień uświęcony zjednoczeniem przodków naszych, zbierzmy się w kościołach i zanieśmy wspólnie do Boga gorące modły nasze, aby rozćwiartowany nasz naród, w jedną, jak dawniej, zlał całość i dusze nasze na wieki zespolić raczył. Dnia 12 sierpnia 1861 roku zaświadczamy publicznie, żeśmy bracia jednej i tej samej rodziny, Orła białego i Pogoni. Obchód ten

Unii dwóch narodów odbyć się powinien wśród uroczystego spokoju, na całej przestrzeni starodawnej Polski.

W tym dniu zdejmuje się żałoba".

W wilię uroczystości 11 sierpnia plakat ten rozdawano po kościołach. Oprócz tego rozlepiono go w większem wydaniu po ścianach kościołów. Uwaga o zdjęciu żałoby następowała zaraz po słowach „orła i pogoni" z dodatkiem, że „panie mają być w kolorach narodowych, mężczyźni włożą krawaty białe, lub amarantowe. Kupcy są proszeni o zamknięcie magazynów i zaniechanie wszelkiej sprzedaży. Ludność najusilniej prosi, o zachowanie najzupełniejszego spokoju. — Wieczorem iluminacya".

Namiestnik polecił rozlepić swoje odezwy, wzbraniające obchodu, zdzierano je a gdzie policya temu przeszkadzała, zachodziły bójki. Na Saskim Placu, wobec stojącego wojska, jakiegoś policyanta zbito prawie na śmierć [1]).

Ponieważ władze nigdzie nie zarządziły stanowczych środków, więc obchód rocznicy Unii wszędzie się uroczyście odbył. W Warszawie mieszkańcy przywdziali na ten dzień najbarwniejsze szaty; strojne damy przejeżdżały w otwartych powozach; wieczorem całe miasto było oświecone, szczególnie zaś Stare Miasto gorzało tysiącami świateł [2]).

W Lublinie odbył się spacer publiczności koło pomnika Unii, stojącego naprzeciw mieszkania gubernatora. Wiele dam wystąpiło w przebraniu za wieśniaczki, między niemi wyróżniała się szczególnie znana panna Pustowójtów; ubrana po wiejsku, miała warkocze zaplecione trójkolorowemi

---

[1]) Dziennik pułkownika Krywonosowa.

[2]) *Aweyde* tom II, str. 82. Partya czerwonych chciała urządzić jeszcze uroczystą procesyę na Powązki, lecz umiarkowani przeszkodzili temu przez rozrzucenie po mieście ostrzegających plakatów.

wstążkami. Damy rzucały na podnóże pomnika kwiaty i wieńce. Wieczorem miasto oświecono, w licznych oknach umieszczono transparenty z herbami Polski i Litwy, portretem Kościuszki i t. p.

Manifestacya na pograniczu Polski i Litwy odbyła się w następujący sposób: Gdy policya kowieńska dowiedziała się o zjazdach i naradach obywateli i o czynionych przygotowaniach do obchodu Unii, które dość jawnie się odbywały, gubernator Chomiński z umysłu czy przypadkiem wyjechał do Petersburga. Zastępujący go, wice-gubernator Karecki, doniósł głównemu naczelnikowi kraju, generał-adyutantowi Nazimowowi, o zapowiedzianej na dzień 12-go sierpnia manifestacyi i prosił o rozkazy, co czynić jeśli manifestacya przyjdzie do skutku? Powiadają, że otrzymał odpowiedź telegraficzną „Postępować rozważnie, a most rozwieść [1])". Wszakże wice gubernator nie zarządził żadnych środków ostrożności, mostu nie rozwiódł, to też obie procesye rano dnia 12 sierpnia wystąpiły podług ułożonego programu z Kowna i z Aleksoty w otoczeniu ogromnego tłumu ludu. Wtedy dopiero wice-gubernator polecił naczelnikowi miejscowego zarządu dróg i mostów, kapitanowi Kułakowskiemu, Polakowi, czemprędzej most rozprowadzić. Kułakowski podał się za chorego, zastępujący go porucznik Weliagonow zaledwie zdołał jedną łyżwę usunąć i na bok odprowadzić. Procesye więc obie na moście, oddzielone nie wielką przestrzenią, mogły z łatwością z sobą rozmawiać i nawzajem się witać. Wkrótce ktoś ze zręczniejszych młodych ludzi potrafił się dostać na niezbyt daleko odprowadzoną łyżwę mostową i przerzucił z niej linę ludowi stojącemu na

---

[1]) Z opowiadań różnych miejscowych urzędników, a także suwalskiego gubernatora Zerwe'go. Inni zapewniali, że telegraficzna depesza zawierała tylko dwa słowa „postępować rozważnie". Most na Niemnie pod Kownem był łyżwowy.

moście. Linę pochwycono i za jej pomocą łyżwę, przyciągnięto na miejsce i wówczas nastąpiło połączenie się obu procesyi przy ogłuszających okrzykach entuzyazmu ludu zebranego na obu brzegach rzeki i przy śpiewie „Boże coś Polskę". Wojska, przysłane przez naczelnika dywizyi generała Burhardt'a, patrzyły, spokojnie rozstawione na brzegu kowieńskim, a gdy rozległ się śpiew, żołnierze machinalnie zdjęli czapki i poczęli się żegnać [1]).

Połączone procesye stosownie do programu, wyruszyły przez Aleksotę do Godlewa i tam spędziły czas do wieczora na wspólnej zabawie i uczcie, wśród której wino i łzy obficie się lały... a w końcu spisano na pamiątkę obchodu akt, stwierdzony licznymi podpisami. W kilka dni potem rozeszły się po Litwie i Polsce tysiączne fotografie, przedstawiające spotkanie się procesyi na rozerwanym moście.

Cesarz, dowiedziawszy się o manifestacyi w Aleksocie, zawezwał do siebie gubernatora kowieńskiego generała Chomińskiego, przebywającego jeszcze w Petersburgu i zapytał:

— Czy wiesz w jakim stanie teraz twoja gubernia?

— Tam wszystko w porządku Najjaśniejszy Panie!—odrzekł Chomiński.

— No to jedź i przekonaj się, jaki porządek!

Na dzień 15 sierpnia rozmaite partye chciały urządzić w Warszawie obchód na cześć cesarza Napoleona, lecz wszyscy umiarkowani powstali przeciw temu i zamiar do skutku nie przyszedł.

Około tego czasu część duchowieństwa warszawskiego w związku z krańcowymi ludźmi stronnictwa ruchu napisała „wezwanie do braci i kole-

---

[1]) Z opowiadań naocznych świadków.

gów w całej Polsce" [1]), nadzwyczaj podżegającej treści.

W tymże czasie wyszedł drugi numer *Strażnicy*.

Suchozanet patrzał na to wszystko obojętnie, myśląc tylko o jaknajprędszem opuszczeniu Warszawy. Wyjeżdżał atoli nie do Petersburga, lecz za granicę, gdyż spostrzegł, że cesarz nie życzy sobie jego powrotu do ministeryum wojny. Na krótko przed wyjazdem z Warszawy, Suchozanet otrzymał list od cesarza, w którym był przypisek: „z Milutina jestem bardzo zadowolony". Dnia 18 sierpnia zaszczycił swą obecnością ucztę w dzień pułkowego święta w muromskim pułku p., przy której znowu były mówki, a w pięć dni potem, dnia 23 sierpnia przybył do Warszawy nowy namiestnik hr. Lambert, bez żadnej straży przybocznej, nawet służba jego, w cywilnem ubraniu, zdaleka za nim zdążała. Zrobiło to wrażenie, gdy publiczność była przyzwyczajona do spotykania namiestnika zawsze w otoczeniu eskorty kubańskich kozaków. Na zjeździe napotkanego ubogiego obdarzył hojną jałmużną.

Dnia 25 sierpnia przyjechał Gerstenzweig ze swym adjutantem Polenowym [2]). Zaraz potem wyjechał za granicę generał Suchozanet, przeprowadzany bardzo nieżyczliwie przez ludność, dla której tak bardzo okazywał się pobłażliwym. W Piotrkowie urządzono mu kocią muzykę i wybito szyby w wagonie.

---

[1]) *Wiadomości z kraju* str. 14—16. – *Bibliotieka dla cztienia*., luty, 1864, str. 33.

[2]) Generał Paniutyn wyjechał z Warszawy jeszcze w maju. Pułkownik Krywonosow powiada, że mieszkańcy Warszawy chcieli go owacyjnie pożegnać, lecz że się od tego wymówił. Hrabia Lambert miał pobierać 30,000 rubli r., Gerstenzweig zaś 15,000 rubli sr. rocznej pensyi.

Przyjmując urzędników dnia 27 sierpnia, hr. Lambert z każdym rozmawiał i zrobił na wszystkich jaknajlepsze wrażenie. Merchelewicza uściskał [1]. Trzeciego dnia złożył wizytę arcybiskupowi Felińskiemu, gdy wyjeżdżał z wrót pałacu arcybiskupiego przy ulicy Miodowej, został powitany okrzykami ludu. Na skutek uwagi arcybiskupa, że należy okazać się łaskawym i nie więzić bez powodu ludzi w cytadeli, Lambert zaraz nazajutrz, dnia 2 września, polecił uwolnić z dziesiątego pawilonu ośmiu więźniów politycznych, a między niemi i obywatela ziemskiego Zawiszę, uwięzionego za posiadanie potajemnej drukarni. Wszyscy uwolnieni przez kilka dni jeździli za namiestnikiem, spotykając go wszędzie okrzykami. Usunięto nadto z placów wojska i otworzono boczne wejścia do ogrodu Saskiego.

Ultraradykalni nie pochwalali takiego zachowania sie publiczności i ich agenci rozpędzali lud, gromadzący się tłumnie w Łazienkach i wszędzie, gdzie się spodziewano spotkać nowego namiestnika.

W pierwszych chwilach hrabia Lambert i Gerstenzweig, po pobieżnem rozpatrzeniu się w sytuacyi i po rozmówieniu się z niektóremi osobami ze stronnictwa białych, byli jednego zdania co do zarządu krajem. Spodziewali się, że z pomocą żywiołów umiarkowanych potrafią pozbawić czerwonych, a właściwie zawiązujący się spisek, wszelkiego znaczenia i wpływu i zmuszą ich do rozwiązania się z braku sił i możności do dalszego prowadzenia rozpoczętych robót. Gerstenzweig rzucał wprost do kosza memoryały Podwysockiego i nieraz dosyć ostre robił uwagi policmajstrowi na jego raporta o różnych drobnych nieporządkach w mieście.. „ależ wiem o tem.. już to słyszałem"—zwykł odpowiadać.

Wkrótce wszakże spostrzegł się, że tych umiarkowanych żywiołów w kraju wynaleźć nie sposób, że

---

[1] Razem służyli na Kaukazie.

wszyscy mniej więcej dostali obłędu i z wiedzą lub też bezwiednie dążą do sprzysiężenia. Generał-gubernator rozszedł się w poglądach ze swym petersburskim druhem i nabrał przekonania, (które zresztą jeszcze w czerwcu, w czasie przejazdu przez Warszawę i hrabia Lambert podzielał), że bez użycia surowych i stanowczych środków, bez zaprowadzenia stanu wojennego, spokoju nie da się przywrócić [1]). Jednak nie sprzeciwiał się w oczekiwaniu, że i ten druh wkrótce przyjdzie do tegoż samego przeświadczenia.

Lecz hrabia Lambert trzymał się uparcie raz powziętego planu, żeby doprowadzić umysły do uspokojenia przez szereg ustępstw i reform, a więc dotrzymać obietnice, dane w ukazie z dnia 14 (26) marca 1861 roku, a przynajmniej rozpisać wybory do rad miejskich, o które prosił jeszcze książę Gorczakow, a na które zezwolono, gdy już zwłoki Gorczakowa wywieziono do Sewastopola.

Na rosyjskiem towarzystwie hrabia Lambert oprzeć się nie mógł dla tej prostej przyczyny, że takiego w Warszawie nie było. Niepodobna bowiem było uważać za towarzystwo gromadę wojskowych, przybyłych wraz z pułkami z przeróżnych stron szerokiej Rosyi. Cywilnych zaś Rosyan, którzy na całym świecie tworzą towarzystwo, było bardzo niewielu. Najgłówniejsi z nich byli: radca taj-

---

[1]) Zdanie to podzielali generałowie: Potapow, Chrulew, Czernickij, Siemeka, Batczatuł i radca tajny Kazaczkowskij. Ten ostatni nieraz przedkładał namiestnikowi, gdy czerwoni zanadto broili: „Przestań pan igrać z ogniem, pięć szóstych ludności pragnie spokoju i rada będzie z zaprowadzenia stanu wojennego, ale, ma się rozumieć, że z tem odezwać się nie może". Wracający z zagranicy dowódca 3-go korpusu piechoty baron Wrangel, powiedział do Lamberta: „Wszyscy za granicą kpią z naszych rządów w Polsce. Wierz mi pan, nie będzie spokoju, dopóki nie spostrzegą na ulicach Warszawy zapalonych lontów".—Dziennik pułkownika Krywonosowa.

ny Kazaczkowskij, dyrektor kancelaryi namiestnika; rzeczywisty radca stanu Cestilin, dyrektor kancelaryi generał-gubernatora; rzeczywisty radca stanu Połtoranow, generał-audytor i Andrejew, urzędnik w kancelaryi namiestnika, który przed trzydziestu laty przybył do Warszawy na trzy tygodnie i w niej ugrzązł. Do nich czasem się przyłączał generał Bebutow, zręczny i praktyczny Ormianin, komendant miasta. Wszystko to byli ludzie wpływowi, mogący wiele zrobić, wszakże używać ich do narad nad jakąś kwestyą rosyjską w Polsce, byłoby nader dziwnem ze strony namiestnika. Oni stanowczo nie zajmowali się żadnemi kwestyami, które nie dotyczyły wyłącznie ich osób; nic literalnie nie czytali, lecz za to nader zręcznie umieli pracować nad własnem wyniesieniem się, nad otrzymywaniem rang, orderów, nadań majoratów. Doskonale umieli jeść i pić, jeszcze lepiej służyli mamonie, ale zresztą nic więcej. Hrabia Lambert prędko poznał i ocenił tych panów i dlatego na naradach w Zamku zjawiali się nie oni, lecz dawni delegaci: Szlenker, Chałubiński, Kronenberg, Kraszewski, księża Wyszyński i Stecki.

Nie można z jakiemkolwiek uzasadnieniem twierdzić, że to byli sami zdrajcy, że co innego mówili namiestnikowi, z czem innem zaś występowali przed czerwonymi, o nie! Byli to wszakże ludzie zadziwieni i wstrząśnięci wypadkami najnowszych czasów, którym mimowoli zaświtały w głowach jakieś mamiące patryotyczne marzenia. Ludzie bynajmniej nie obojętni na to, co od czasu do czasu zalatywało z nad brzegów Sekwany i z emigracyi; ludzie niedowierzający rządowi i głęboko przekonani, że uległością u żadnego rządu, a tem bardziej u rosyjskiego, nic się nie uzyska, i że jeżeli ten zgadza się na jakieś ustępstwa, to nie z własnego popędu, lecz jedynie dlatego, że kraj cały wzburzony, że w kraju zapanowała gorączka manifestacyjna, coś w rodzaju spisku, i że to sprawili nie oni, średnio-

umiarkowani, a tem mniej wybitnie biali, lecz ci czerwoni, ten czerwony i rwący się naprzód ludek, uważany powszechnie za żywioł szkodliwy i niebezpieczny. Któryż więc z patryotów odważy się rzucić nań kamieniem potępienia? Jednem słowem, ludzie, którzy otoczyli namiestnika zaraz po jego przybyciu do Warszawy, byli tacyż Polacy jak inni, byli to, margrabiowie Wielopolscy rożnych odcieni, którym trudno było poruczyć rozwiązanie „rosyjskich zadań w Polsce", szczególnie jeszcze w tak wzburzonej chwili. Jeśli się im co podówczas niepodobało w całym przebiegu sprawy, to poczynająca się przejawiać przewaga stronników Mierosławskiego; lecz gdyby im kto powiedział, że zamiast Mierosławskiego, zbliża się zmartwychpowstały Kościuszko, lub chociażby „nasz Chłopicki, wojak dzielny, śmiały..." hrabia Lambert zapewne z trudem rozpoznałby swych gości z wieczornych herbatek...

Długie, pełne poufnych wynurzań rozmowy przedstawiciela najwyższej władzy z tymi ludźmi, były dla doświadczonego rosyjskiego obserwatora tylko niepotrzebną stratą czasu, przelewaniem z pustego w próżne. Takie układy, z podobnymi panami, nieraz prowadzono. Hrabia Lambert w tym wypadku nie umiał korzystać z doświadczeń przeszłości, nawet najbliższej przeszłości. Zresztą ogólna to wada namiestników. Dziesięć rewolucyi mogłoby się dokonać, zanim rosyjska władza mogłaby z takimi interlokutorami dojść do jakiegoś określonego rosyjskiego rezultatu...

Strach przed zjawieniem się Mierosławskiego był podówczas ogólny w kraju; podzielał go również i szef sztabu głównego armii, generał Kryżanowskij, i nieraz doradzał Gerstenzweigowi rozstawić na granicy wojska dla uprzedzenia Mierosławskiego. Gerstenzweig nie dawał się przekonać i odpowiadał, „że to niepotrzebne, że te wszystkie pogłoski, to tylko czcza gadanina, a Mierosławski mimo swego zapału nie jest tak głupi, by z niczem porywać się

na Rosyę; że Polacy nietylko nie mają pieniędzy, broni i wojska, lecz między nimi niema nawet właściwego sprzysiężenia". W końcu dodał, by się nie mieszał w nieswoje sprawy.

Pewnego wieczora hrabia Lambert w rozmowie ze swymi gośćmi zrobił uwagę, że pojąć nie może, zkąd Mierosławski przyszedł do takiego znaczenia w kraju i za granicą, gdy wszystko, co rozumniejsze i poważniejsze w Polsce, nie chce go i stroni od niego, jak od zarazy. Odpowiedziano mu, że zawdzięcza to poparciu Francyi, a głównie poparciu księcia Napoleona, działającego zapewne pod wpływem stryja i że to się zaczęło dosyć dawno, już od lat kilku.

— Lecz takie działanie przywiedzie do zguby samychże Polaków — zauważył hrabia Lambert.

— Europejscy rewolucyoniści nad tem się nie zastanawiają, im chodzi tylko o wywołanie przewrotu.

— A cóż — dodał po pewnym namyśle namiestnik — gdyby kto z wpływowych i poważnych osobistości w kraju, obdarzony zaufaniem i zaopatrzony w pełnomocnictwa wyższych i poważniejszych sfer inteligencyi, tych, którym rzeczywiście leży na sercu dobro i pomyślność ojczyzny; gdyby kto pojechał do Paryża i rozmówił się otwarcie z księciem Napoleonem i jego stronnikami we Francyi, gdyby im przedstawił, jak takie nieopatrzne podżeganie Polaków jest nieszlachetne i nieuczciwe, gdyż wszystkie te zabawki muszą się bardzo źle skończyć.

— Bardzo wątpimy, by się to na co zdało — odpowiedziano — spróbować wszakże nie zawadzi, a najodpowiedniejszym do takiej misyi byłby Kraszewski.

Hrabia Lambert zwrócił się do Kraszewskiego z prośbą, by pojechał do Paryża i tam rozmówił się z księciem Napoleonem. „Co i jak masz mu po-

wiedzieć, nie potrzebuję panu wskazywać, gdyż to lepiej wiesz odemnie."

Kraszewski rad był tej przejażdżce, która dawała mu sposobność rozmówienia się z wybitniejszymi przedstawicielami emigracyi, większej części których nie znał, oraz stanowiła pewną rozrywkę i wypoczynek po wyczerpującej codziennej dziennikarskiej pracy, tak nieodpowiedniej dla jego pisarskiego talentu. Niezliczone kłopoty wszelkiego rodzaju, ciągła walka ze stronnictwami i z drobiazgową cenzurą, w połączeniu z innemi nieprzyjemnościami, których ani się spodziewał, przenosząc się ze spokojnego Żytomierza do Warszawy, zmęczyły go strasznie. On byłby rad zupełnie uciec z Warszawy [1]. Wziąwszy z sobą ile się tylko dało listów uwierzytelniających od znakomitszych osób w Warszawie, Kraszewski pojechał do Paryża, gdzie z trudnością za pośrednictwem Edmunda Chojeckiego otrzymał posłuchanie u księcia Napoleona. Rozmawiali z sobą przeszło półtorej godziny. Kraszewski wykazywał księciu o ile obecnie powstanie jest nie na czasie i błagał go, by nie podżegał Polaków do jawnej

---

[1] Do jakiego stopnia Kraszewski uznawał, że wydawana przez niego gazeta nie wystarcza do oddania wszystkiego, co czuł i nosił w sobie, dowodzi to jego ciągłe wahanie się, szukanie i gonienie za czemś, nie dającem się ściśle określić. W 1861 roku założył przy gazecie *Przegląd Europejski*, miesięcznik naukowo-literacki. Następnie w 1862 roku zamyślał ogłosić wykłady: *O historyi cywilizacyi w Polsce*. Już nawet wszystkie miejsca na te odczyty były rozkupione; lecz gdy poszedł prosić o zatwierdzenie i dozwolenie wykładów, to Muchanow mu powiedział: „Pozwolenie dam panu, lecz mimo to radzę, abyś pan wykładów zaniechał.“ W maju 1862 roku Kraszewski pisał do brata swojego Kajetana: „Chcę rzucić gazetę i pozostać tylko przy *Przeglądzie*. Dom sprzedam i zacznę żyć bardziej na ustroniu. Do nowego roku jako tako wytrzymam z gazetą, lecz potem wątpię. Wszak i materyalna korzyść niewielka, a moralnie stanowczo gra się nie opłaci.“—*Książka jubileuszowa* str. C.

walki z Rosyą, w której muszą oni uledz koniecznie, na długo burząc wszystko dotychczas osiągnięte. „Jeżeli ostatecznie Francya potrzebuje, by Polska powstała — dodał — to niechże przygotuje rewolucyę dokładnie, ale nie teraz, gdy żadnych przygotowań niema, i nie z Mierosławskim."

Książę odpowiedział, że nie może powstrzymać rozpoczętego ruchu w Polsce, bez względu dokąd on doprowadzi i kto na jego czele stanie. Polacy wiedzą, co robią [1]).

Gdy się to działo, delegaci spijali herbatki i rozprawiali z namiestnikiem o różnych sprawach. Kraszewski wrócił z Paryża; w Warszawie zaś i w kraju zachodziły różne dziwne i nieprawdopodobne rzeczy. Nikt z białych i półbiałych kierowników ruchu nie zdawał dokładnie sobie sprawy, co dalej robić. Czy poprzeć rząd szczerze i otwarcie, i odbyć wybory, czy też zwlekać o ile się da i podtrzymywać naprężenie umysłów, nie przeszkadzając manifestacyom i dalszemu rozwojowi organizacyi narodowej? To też chociaż hrabia Lambert delikatnie, ale stanowczo i z naciskiem prawie co dnia domagał się jak najśpieszniejszego zestawienia list wyborczych, panowie delegaci wciąż odpowiadali, „że spisy się układają i wkrótce będą gotowe." Tymczasem nikt się o to nie troszczył na seryo. Biali najbardziej obawiali się, aby ich kto nie posądził o zapomnienie o aspiracyach narodowych... Wszyscy jednak czuli i pojmowali, że taka dwuznaczna gra raz skończyć się musi, i że nareszcie trze-

---

[1]) Od Kraszewskiego, który uważał księcia Napoleona za niezwykle zdolnego i przebiegłego człowieka. Wiadomo nadto o marzeniu księcia Napoleona, zostania królem polskim.

ba zdecydować się i albo iść z rządem i przeprowadzić wybory, albo też połączyć się z czerwonymi, prowadzić dalej agitacyjne demonstracye i ostatecznie dążyć do powstania.

Majewski zaproponował, ażeby zwołać najbardziej wybitne i wpływowe osobistości stronnictwa białych na walny sejm, ażeby dokładnie zastanowić się i naradzić co do programu przyszłego postępowania. W zasadzie uznawano najzupełniejszą słuszność tej propozycyi, tak zgodnej z tradycyą i zwyczajami Polaków; mimo to wszakże sejmu nie zwołano, raz dla tej przyczyny, że biali wogóle są mało ruchliwi, a powtóre, potrzecie i czwarte, że każdy biały i niebiały rozumiał wtedy doskonale, że sejm wcale niepotrzebny, bo i bez sejmu wiadomo, do czego dążyć należy, dokąd wzywa każdego Polaka jego serce i sumienie... nie na czasie tylko i nie politycznie z tem się głośno odzywać, przyznawać się do tego nietylko przyjaciołom, ale nawet przed samym sobą.

Mimo to pogłoska o jakimś zjeździe białych rozniosła się po Warszawie i po kraju. Niektórzy nawet widzieli jawne ku temu przygotowania. Partya ruchu, śledząca nader podejrzliwie za każdym krokiem obozu przeciwnego, natychmiast zawiadomiła Mirosławskiego i Kurzynę o wszystkiem, co się dziać miało w kraju. Mierosławski postanowił sparować raz — razem, atak — atakiem, jak się zwykło dziać w bitwach i zwołał zjazd swego stronnictwa także na walny sejm do Homburga, na który spraszał najwybitniejszych swych stronników z Królestwa Polskiego i innych zaborów, a także i Majewskiego, którego, mimo że się ten połączył z białymi, uważał zawsze za swego ukrytego zwolennika.

U czerwonych podobne sprawy załatwiały się inaczej. Natychmiast znalazło się wielu ludzi, którzy odpowiedzieli wezwaniu wodza i pośpieszyli do Homburga. Kto przybył, dokładnie niewiadomo, pewnem jest tylko, że Mierosławski nie ruszył się

z Paryża, lecz wysłał na zjazd, mający się odbyć dnia 10 września 1861 r., swego sekretarza Kurzynę, zaopatrzonego w rozległe pełnomocnictwa.

Majewski także nie pojechał, lecz posłał w swem zastępstwie dwóch obywateli ziemskich: Józefa Kołaczkowskiego i Stanisława Karskiego, w charakterze czerwonych z białego obozu. Do nich z własnej ochoty przyłączył się nieproszony Władysław Siemiński. Wszyscy trzej należeli do czynniejszych propagatorów „białej organizacyi narodowej [1]).

Jak się odbywały narady w Homburgu, kto i z czem występował, dokładnie nie wiadomo. To tylko pewne, że wysłannicy Majewskiego starali się przekonać Kurzynę, że organizacya narodowa się rozszerza i wzrasta, i że wkrótce ogarnie swą siecią całą Polskę w granicach 1772 r., i że wtedy będzie można stanowczo rozmówić się z rządem. Inicyatywę w tem wszakże należy pozostawić krajowi, nie zaś emigracyi.

— A na cóż wdawać się z rządem w jakiekolwiek rokowania — odparł Kurzyna — w tem leży cała różnica, że my nie chcemy żadnych porozumień z rządem, ono jest niemożliwe. Ten jest wrogiem Polski, wrogiem jej najżywotniejszych interesów, kto oczekuje czegoś od rządu i innych dróg dla zbawienia ojczyzny nie zna i nie widzi. Z tego wypływa, że jakaś tam organizacya, którą zaprowadzacie i która ma ogarnąć Polskę w granicach 1772 roku, dąży wręcz w przeciwną stronę, niż generał Mierosławski, kierujący całym ruchem za granicą, a jak się zdaje i w kraju. Ja, jako jego pełnomocnik i zastępca, oświadczam stanowczo, że waszych poglądów nie podzielam i na nie nigdy się nie zgodzę. Porozumieć się z rządem, to tyle znaczy, co zaniechać wszelkiej myśli o powstaniu. My zaś nad tem pracujemy, aby jak najprędzej do niego kraj

---

[1]) Zeznania Aweydy i Majewskiego.

doprowadzić. A więc porozumienia między nami być nie może. Żegnam panów!" — Po takiej odprawie, pełnomocnicy Majewskiego opuścili Homburg, co zaś po ich wyjeździe się działo niewiadomo.

Kurzyna za powrotem do Paryża, przestrzegł Mierosławskiego, który zaraz wydał stosowne polecenia swoim stronnikom w kraju, ażeby wszyscy, którym jest droga ojczyzna i którzy dążą do jej oswobodzenia, mieli się na baczności i nie wchodzili w żadne stosunki z organizacyą białych, lecz ażeby wytworzyli własną, prawdziwie narodową organizacyę, starając się obezwładnić wszelkie roboty białych, bez względu, z jakich odcieni pochodzą i do jakich celów zdążają.

A także polecono nie zaprzestawać manifestacyi, owszem o ile się da, pomnażać je, drażnić rząd bezustannie, utrzymywać go w ciągłej trwodze i niepewności i zwiększać wciąż przepaść, dzielącą tenże rząd od prawdziwych patryotów. Werbować dalej dziesiątki i wszelkiemi sposobami przeszkadzać zaprowadzeniu refom, które wręcz są sprzeczne z tradycyami Polaków.

Polecenie to, otrzymane w Warszawie, przesłano zaraz innym miastom w Królestwie i na Litwie. Warszawscy czerwieńcy, i bez Mierosławskiego wiedzieli, jak się mają zachowywać wobec rządu i stronnictwa białych wszelakich odcieni, i bez Mierosławskiego byli przeświadczeni, że jedyną dźwignią ratunku są manifestacye. Wszelako fantazya aranżerów zaczynała się już wyczerpywać. Bardzo więc w porę uzyskali pomoc w osobie energicznego agitatora z Wołynia, Apolla Korzeniowskiego, człowieka bardzo uzdolnionego, pisarza i mówcy, już nie pierwszej młodości, lecz pełnego życia zapału. Wiodąc od lat młodzieńczych życie nieregularne, pożyczając, gdzie się dało, lecz nigdy nie płacąc swych długów, Korzeniowski znalazł się w końcu w położeniu bez wyjścia. Pozostawała jedyna dro-

ga, ucieczka przed długami, w świat, dokąd oczy poniosą. To też znalazł się w ognisku całej kuźni agitacyjnej w Warszawie, wraz ze swym przyjacielem, bogatym obywatelem ziemskim, Podgórskim. Obaj też zaraz, jako apostołowie demokratycznych przekonań, przebrali się w mazurski strój ludowy: białe sukmany, szare kurpiowskie czapki i wysokie buty. W takim stroju chodzili po Warszawie i tak się fotografowali u Bajera [1]).

Znalazłszy się w Warszawie, Korzeniowski zajrzał do Majewskiego, nie wierząc, na równi z Mierosławskim, w szczerość jego nawrócenia, lecz nieokreślone poglądy tegoż, wypowiedziane w dłuższej rozmowie, tak zmięszały gościa, że więcej już doń nie powrócił. Znalazł się też wkrótce w osieroconem kółku Nowakowskiego, jedynem ognisku wszelkich manifestacyi, w którem wierzono święcie, że tylko przez powstanie z Mierosławskim na czele, zdoła się kraj uratować. Lecz i tam nie wiedziano, co w danej chwili na razie robić należy. Jak już wspomnieliśmy, u ludzi tych fantazya zaczęła się wyczerpywać, zapał przygasał... Wołyniak Korzeniowski podziałał na nich, jak powiew podniecającego wiatru. Zaraz doradził swoim nowym przyjaciołom wznowienie nabożeństw za pomyślność ojczyzny, wymyślonych jeszcze w czerwcu przy Suchozanecie.

Pierwsi zaczęli „mechanicy i robotnicy z młyna parowego na Lesznie." Ich plakat wzywający „pomodlić się za pomyślność ojczyzny dnia 5 września w takim to a takim kościele," ozdobiony był ryciną, przedstawiającą młynarza, rzucającego narzędzia swego zawodu a chwytającego za kosę. U góry był herb Polski i Litwy, otoczony ciernio-

---

[1]) *Giller* nazywa ich obu „waryatami i marzycielami."

wym wieńcem z dwoma na krzyż złożonemi palmami.

Nazajutrz, dnia 6 września, w dzień żydowskiego Nowego Roku 5622, z natchnienia tegoż kółka, Żydzi odprawili uroczyste nabożeństwo „za pomyślność ojczyzny" we wszystkich swych bożnicach, w głównej zaś synagodze przy Daniłowiczowskiej ulicy odśpiewano po polsku żydowskie „Boże coś Polskę."

Potem nastąpiła krótka przerwa, jak przynajmniej sądzić można według najkompletniejszego zbioru tych ogłoszeń.

Dnia 16 września pojawił się skromny, bez żadnych godeł plakat fabrykantów obić, wzywający Warszawiaków na nabożeństwo za pomyślność ojczyzny do kościoła św. Krzyża.

Tegoż samego dnia w kościele księży Pijarów przy ulicy Świętojańskiej odprawiło się takież nabożeństwo „cechu fabrykantów fortepianów."

Ponieważ we wszystkich tych nabożeństwach nic szczególnie podburzającego nie było, przeto przez jakiś czas namiestnik patrzał na to przez palce, wszakże na miejsce każdej takiej zapowiedzianej manifestacyi kazał wysyłać kompanię piechoty, którą stale prowadził jeden i ten sam oficer, Bazyli Wasileńko, przezwany przez kolegów Basile Basileńko, gdyż takie miał bilety wizytowe. Otóż oficer ten otrzymywał za każdą ekspedycyę 3 rs. dyet. On się do tego stopnia przyzwyczaił do tej służby, że niech się tylko gdziekolwiek zrobi hałas, rozlegnie się brzęk szyb wybijanych lub odgłos śpiewu „Boże coś Polskę", już Basile ze swoją kompanią jest na miejscu. Wysłucha, przypatrzy się najspokojniej wszystkiemu do końca, a potem „na lewo w tył, marsz!" najpoważniej wraca do koszar, odprowadzany przez zgraję gwiżdżących uliczników.

— A co? — zapytywali koledzy — ciebie znów pewnie wygwizdali?

— Dla mnie — odpowiadał — gwizdaj nie gwizdaj, a oto poszliśmy po trzy rubelki [1]).

W końcu atoli u namiestnika przebrała się miara cierpliwości. Zmienił ton i stanowczo oświadczył, że rząd dalej żartować z siebie nie pozwoli.

W mieście zajęto się wyborami. Natychmiast zarysowały się dwa stronnictwa. Jedni byli za przeprowadzeniem wyborów do rad powiatowych i miejskich według projektu rządowego, uważając, że to ostatecznie jedyna i najlepsza droga do dalszej walki, najlepsze do niej przygotowanie i jeden z potężnych środków dalszego działania [2]). Drudzy zaś widzieli w tem „zgubę tego wszystkiego, co dotychczas otrzymano, reakcyę, powrót do rządów dyktatorskich." Jednem słowem, powtórzyły się sceny ze zjazdu w Homburgu. Spisy wyborców ani kroku nie postąpiły naprzód. Hrabia Lambert zagroził „przyjaciołom", że zaprowadzi w Królestwie Polskiem stan wojenny.

Nakoniec spostrzeżono, że potrzeba coś zrobić i przedstawić namiestnikowi, lecz co i jak zrobić? Walny sejm, od dawna projektowany przez Majewskiego, okazał się koniecznym. Potrzeba było naradzić się, jak przyjąć reformy; jak przeprowadzić wybory i jakie przedsiewziąć środki przeciw opozycyi, czyli właściwie przeciw czerwonym.

Przybyła do Warszawy dosyć znaczna liczba obywatelstwa i zaraz na pierwszem, bardzo burzliwem, zebraniu w pierwszej połowie września, prawie jednocześnie ze zjazdem w Homburgu, obrano delegacyę, złożoną z Edwarda Jurgensa, Leopolda Kronenberga, Aleksandra Kurtza, Adama Goltza, Tadeusza Ejdziatowicza i Karola Majewskiego [3]). Ma-

---

[1]) Opowiadanie generała Czernickiego.

[2]) *Aweyde* tom II, str. 196.

[3]) Zeznania Majewskiego tom IV, str. 28. Ustimowicz str. 28 dodaje jeszcze Stanisława hr. Zamoyskiego i Józefa Kołaczkowskiego.

jewski wybrany ze względu na swe stosunki z rzemieślnikami i innemi niższemi warstwami społeczeństwa, okazał się swym towarzyszom do tego stopnia czerwonym, że Kronenberg zaraz po pierwszej sesyi oświadczył, że poda się do dymisyi, jeżeli nie usuną tego krzykacza. Zrozumiał i sam Majewski, że obecnością swoją utrudniał położenie innych członków, ukazawszy się więc na paru pierwszych posiedzeniach delegacyi, czy też dyrekcyi białej, następnie przestał na nie uczęszczać.

Sama kwestya pozostawała nierozstrzygnięta. Biali byli zdolni do komplanacyi z Zamkiem i do wykonania otrzymanych ztamtąd zleceń, dopóki rzecz cała zamykała się w ogólnikach i nie dotykała szczegółów spraw kraju, Wielopolskiego i jego układów z rządem. Lecz jak tylko potrzeba było dotknąć sprawy głębiej i powziąć jakieś wiążące postanowienia, ciż sami ludzie zaraz się przeistaczali w jakichś fantastycznych marzycieli, nie różniąc się niczem od „akademików" i tak samo jak ci, wnet przekraczali granicę możliwych układów, po za którą pozostawała już tylko walka w otwartem polu.

Gdy wypadało tej białej dyrekcyi spisać to, czego od nich żądała najwyższa władza w kraju, nikt nie miał odwagi wziąść za pióro, mimo że chwila była nader groźna i z każdą chwilą opóźnienia niebezpieczeństwo wzrastało. Wszyscy jakby myśleli: „lepiej niech grom padnie, a sami ręki na siebie nie podniesiemy."

Tymczasem zaś i czerwoni wybrali swoją delegacyę, która miała zastanowić się i rozstrzygnąć zadania, przez stronnictwo postawione. Ze składu tej delegacyi znane są tylko nazwiska: Apolla Korzeniowskiego, Witolda Marczewskiego i Włodzimierza Rolskiego.

Ta delegacya wręcz oświadczyła: „że wyborów nie będzie, a w danym razie oni wyborców rozpędzą kijami." Szachowski odgrażał się, że, jeżeli spostrzeże tylko cośkolwiek podejrzanego w kierunku

przygotowań wyborczych, to sam wystąpi i nawarzy takiego piwa, że wszyscy biali nie potrafią go wypić [1]). Ignacy Kwiatkowski napisał wierszyki pod tytułem: „Czarne powidła,” któremi groził osmarować wszystkich biorących udział w wyborach.

Lękając się zawsze, że biali mimo to przeprowadzą wybory pod osłoną bagnetów, i wtedy ani osmarować powidłami, ani rozpędzić pałkami wyborców nie będzie można, postanowili uciec się do ostateczności i czemkolwiek wywołać nową strzelaninę i tem uniemożebnić zaczynające nawiązywać się porozumienie między Zamkiem a spokojniejszą częścią społeczeństwa. A gdyby nawet nie udało się doprowadzić do zupełnego zerwania, to każde opóźnienie, czasowe powstrzymanie takiego porozumienia już byłoby korzystne... mało to w przyszłości zdarzyć się może.

Dnia 18-go września niejaki Wedel, właściciel cukierni przy ulicy Miodowej, odmówił składki na „sprawę ojczyzny.” Czerwoni urządzili zbiegowisko, które się skończyło zniszczeniem cukierni. Toż samo stało się z magazynem rękawicznika Ostrowskiego na Nowym-Świecie i z piekarnią Bartla przy ulicy Marszałkowskiej.

Przy tej ostatniej zbiegowisko było tak znaczne, że musiano wysłać oddział wojska z artyleryą pod dowództwem sewastopolskiego generała Szeidemana, który ciągle się uskarżał, że niema nic do czynienia. Opowiadano, że gdy generał bardzo się rzucał, jakiś młody człowiek przyniósł szklankę wody z pobliskiej cukierni i podał ją generałowi mówiąc: „proszę się napić, to generała uspokoi.” Wojsko pozostało na miejscu, dopóki się lud nie rozproszył.

Namiestnik oświadczył w końcu białym, że je-

---

[1]) Zeznania Zdzisława Janczewskiego i kilku innych z partyi czerwonych.

śli miasto nie rozpocznie wyborów, rząd je rozpisze na własną rękę, ogłaszając jednocześnie zaprowadzenie stanu wojennego. Biali odpowiedzieli, że wybory nieodmiennie rozpoczną się nazajutrz, dnia 19 września.

Listy wyborców były już sporządzone przez osobną delegacyę, czem się głównie zajmował kupiec Józef Kwiatkowski. Należało już tylko wydrukować i rozesłać wyborcom karty wyborcze ze wskazówką, kogo na jakie urzęda wybierać, dla uniknięcia rozbicia głosów. Karty te były drukowane na szarym papierze, wielkości kartek wizytowych. Na każdej oznaczony był okręg i nazwisko.

Wykonano to szybko, tej samej nocy, tak, że dnia 19-go września rano istotnie rozpoczęły się wybory w X, środkowym okręgu Warszawy, w którym był położony dom Andrzeja hrabiego Zamoyskiego.

Wyborcy, a w ich gronie i sam hrabia Andrzej, zebrali się zaraz z rana w gmachu medyko-chirurgicznej akademii. Komisya wyborcza zarządziła wszystko dla zabezpieczenia, ażeby wybory odbyły się bez przeszkody. Aleksander Krajewski i Leon Królikowski, chociaż należący do stronnictwa czerwonych, lecz ulegając hrabiemu Zamoyskiemu, zmówili pewną liczbę co wpływowszych rzemieślników, by przybyli na miejsce wyborów. Znany już nam studniarz, Marcin Borelowski, przyrzekł rozstawić 1000 ludzi zaufanych w miejscach, gdzie się miały oddawać głosy [1]). Duchowieństwo wysłało z pomiędzy siebie odpowiednich księży, dla uspokojenia tłumów i zażegnania możliwych nieporządków. Wiadomo naprzykład, że ksiądz kanonik Stecki chodził przez cały czas wyborów, koło ratusza dla zapobieżenia nieporządkom, z którymi się czerwoni odgrażali. Nadto *Strażnica* umieściła artykuł

---

[1]) *Giller* tom I, str. 113.

ostrzegawczy, w którym powiedziano, „że cokolwiek się zamyśla w przyszłości, obecnie koniecznie należy przeprowadzić wybory [1])“.

Do dnia 23 września wszelkie przedwstępne czynności zostały ukończone i wybory się rozpoczęły. Przewodniczącym komisyi wyborczej wybrano Kazimierza Wójcickiego [2]).

Gdy następnie zaczęto wybierać innych, rozległ się hałas i krzyki pod oknami. Zamoyskiemu dano znać, że jakieś grono młodych ludzi pragnie widzieć go koniecznie. On wyszedł na plac w towarzystwie bardzo popularnego księdza kanonika Wyszyńskiego. Na czele tłumu stali Korzeniowski i Szachowski, którzy przekonawszy się, że otwarta walka z wyborcami niemożliwa, że ci kijami nie dadzą się rozpędzić, a wszelkie pokuszenia wywołania rozruchów, nie doprowadziły do celu, postanowili: „aby nie zarzucano partyi czerwonych, że ustąpiła, nie poprobowawszy wszelkich możliwych środków,“ zanieść protest przeciw wyborom, wydrukowali go w tajnej drukarni jako „Mandat ludu do wyborców“ [3]), i z tym drukiem stanęli przed głównym biórem wyborczem [4]).

— Czego panowie żądacie? — zapytał hr. Zamoyski.

---

[1]) *Giller* tom II, str. 110—112.

[2]) Do jakiego stopnia wówczas nie lubiano Wielopolskiego, świadczy fakt z tym samym Wójcickim. K. Wł. Wójcicki został przez Wielopolskiego usunięty z posady dyrektora publicznej biblioteki. Natychmiast otrzymał miejsce bibliotekarza w Wilanowie z pensyą 5000 złp. Hrabia Ludwik Krasiński powierzył mu zarząd swej biblioteki w Warszawie z pensyą 3200 złp., zaś na wyborach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego 1598 głosami przeciw 2, został wybrany prezesem komitetu posiadaczy listów zastawnych.

[3]) *Giller* II, str. 113—116.

[4]) Następne wybory odbywały się w ratuszu.

— Prosimy hrabiego przyjąć ten mandat i odczytać go wyborcom - odezwał się ktoś z tłumu.

Hrabia odrzekł, „że żadnych mandatów od nikogo w tej chwili przyjąć nie może, gdyż wszystko, co należało, zrobiono i rzecz cała jest wszechstronnie rozpatrzona i postanowiona. Nikt nie jest w stanie odroczyć wyborów, ani też zmienić ich kierunku i charakteru. Odbędą się one dzisiaj i będą się odbywały tak długo, aż póki na wszystkie stanowiska nie zostaną powołani ludzie, zasługujący na najzupełniejsze zaufanie. Tego chcą wspólnie: rząd, kraj cały i miasto."

Wtedy Korzeniowski śpiesznie zaczął wykładać treść mandatu i zakończył, że w nim: „Naród upomina panów wyborców, ażeby, ustalając dzisiaj rady municypalne i inne, wyłożyli dobitnie powołanym na urzęda dostojnikom, że oni mają służyć Polsce nierozdzielnej z Litwą i Rusią; że tylko w ten sposób Królestwo Polskie może brać udział w nowych instytucyach, i że wszelkie inne zapatrywanie sprzeciwia się świętej sprawie ojczyzny!" Gdy to mówił, w tłumie odezwało się kilka głosów: „Doskonale, dzielnie mówi." Lecz skoro tylko odezwał się hrabia Andrzej, bardziej w mieście znany, aniżeli wszyscy mówcy czerwonych, powstały jeszcze głośniejsze okrzyki: „Niech żyje hr. Andrzej, my tylko jego słuchać będziemy!" Lud cisnął się, całując jego ręce i ściskając kolana.

Szachowski i Korzeniowski widząc, że przegrali sprawę, że dalsza rozmowa do niczego ich nie doprowadzi, wręczyli mu mandat i ustąpili, dodając wszakże, „że lud przynajmniej spełnił swój obowiązek" [1]).

W parę dni potem rozrzucono ten mandat po Warszawie i rozesłano go także do innych miast. Biali odpowiedzieli nań inną odezwą, zatytułowaną:

---

[1]) *Giller* tom II, str. 113.

„Mandat wyborców do ludu," w której starali się przekonać przeciwników, że kwestyę Litwy i Rusi potrzeba na razie pozostawić w spokoju; że gdyby przyszło uwzględniać zarzuty tej małej garstki zapaleńców, którzy starają się stworzyć stronnictwo przez siebie przesadnie nazywane narodowem, to Poznańskie nie powinno było uznawać pruskiej konstytucyi, ani Galicya przyjmować Szmerlingowskiej ustawy, które jednak dozwoliły w jednej dzielnicy Niegolewskiemu, w drugiej zaś Zyblikiewiczowi odezwać się w imieniu całego narodu polskiego do Europy i niejednemu nadużyciu tamę położyć [1]).

Czerwoni wszakże tego albo wcale nie czytali, albo zrozumieć nie chcieli. Oni dążyli jedynie do przeszkodzenia wyborom, do ostatecznego poróżnienia ludności warszawskiej z rządem i wywołania ponownych surowych kroków z jego strony. W tym celu już na dzień 20-go września ogłosili nowe nabożeństwa za pomyślność ojczyzny. Najprzód ukazała się odezwa druciarzy, zapraszających na nabożeństwo do kościoła Bernardynów. Plakat był ozdobiony różnemi emblematami; po jednej stronie tekstu stoi druciarz w swej gunce, z czapką w ręku, oparty na kiju; u nóg jego leżą palmowe i cierniowe gałązki; za ścianą wąż wije się około rozmaitej powstańczej broni: kos, pik i szabel; po drugiej stronie jaśnieje herb Polski i Litwy, za którym na powiewających chorągwiach widnieje herb Rusi i Kijowa, archanioł św. Michał; u dołu znów kosy i strzelby, i gałązka dębowa. Jakże dziwnie, wśród tych przedwstępnych wojennych emblematów, wyglądał ów biedny druciarz, zdejmujący czapkę, jakby proszący przebaczenia, że się tu niepotrzebnie mięszał, o niczem nie wiedząc!

Następnie odprawiały się prawie codziennie takie nabożeństwa, urządzane przez wszystkie stany

---

[1]) *Giller* tom II, str. 116 i 117.

miejskie bez wyjątku, wszystkie zakłady, cechy i stowarzyszenia. Wymyślano nawet cechy i towarzystwa wcale nieistniejące. Należy w istocie drukiem upamiętnić wszystkie te wymysły, jakich w żadnej innej rewolucyi nie spotykamy. Oto spis cechów i towarzystw, które odprawiały „nabożeństwa za pomyślność ojczyzny," począwszy od 20 września po dzień 14 października 1861 roku, kiedy ogłoszono stan wojenny w Królestwie: druciarze; ogrodnicy miejscy i z okolic Warszawy; dorożkarze; szwaczki; muzykanci i artyści; spółka majstrów stolarskich; kamerdynerzy; włościanie z okolic Warszawy; matki polskie; jubilerowie, złotnicy i grawerzy; grzebieniarze; robotnice polerujące złote rzeczy; wychowanki wyższych pensyonatów żeńskich; rzeźbiarze na drzewie, kamieniu i metalach; furmani, piwowarzy i rozwożący trunki po mieście; stowarzyszenie terminatorów mydlarskich w Warszawie; inżynierowie i architekci; literaci, malarze i artyści dramatyczni; majstrowie łagiewnicy; przewoźnicy na Wiśle; parasolnicy; rzeźbiarze figur gipsowych; rybacy; urzędnicy wszelkich dykasteryi; dziewice polskie; ubogie wdowy; roznosiciele plakatów i afiszów; cech perukarski; robotnicy fabryki Fraget'a; krupiarki; jeden z trudniących się destylacyą spirytusu; aptekarze warszawscy; włościanie z Czerniakowa; uczennice szkół żeńskich; fabrykanci złotych ram; młodzież polska mojżeszowego wyznania; owocarki z za Żelaznej Bramy; robotnicy i rzemieślnicy fabryki gazu; młodzież ucząca się; cech szewcki; bractwo „Boskiej Opieki." Nie od rzeczy będzie dodać, że duchowieństwo wcale za darmo nabożeństw tych nie odprawiało, owszem odbywały się o to formalne targi. Gdy polecono fabrykantom fortepianów sprawić nabożeństwo, starszy stowarzyszenia Stahl, zebrał około 159 rubli sr., przyczem niektórzy podmajstrzy dawali po trzy ruble. Misyonarze z kościoła św. Krzyża zażądali za zwykłą mszę 100 rubli sr. Stahl

uważał, że to za drogo i zamówił nabożeństwo u Pijarów za 60 rubli sr.

Miasto tak się jeszcze lubowało w manifestacyach, że one potrafiły połączyć znowu wszelkie stronnictwa i czerwoni znachodzili gorliwych pomocników wśród kółek, z któremi na polu wyborów taki zażarty bój wiedli.

W czasie dalej trwających wyborów agitatorzy już tylko zdala przypatrywali się całej akcyi, od czasu do czasu dając swe głosy na Garibaldiego, Wysockiego, Mierosławskiego, Klapkę [1]), co zwykło wywoływać śmiech powszechny zebranej w lokalach wyborczych publiczności. Urwiszów wszakże nikt nie karcił.

Znane są szczegóły wyborów z dnia 2 października. — Proponowani i wybrani w pierwszym cyrkule: Józef Kwiatkowski, kupiec; Henryk Krajewski; ksiądz Wincenty Orzeszkowski i Ignacy Paradowski, szewc. Wszystkim wyborcom rozesłano kartki z drukowanemi nazwiskami tych kandydatów, kto zaś nie dostał kartki, otrzymywał ją przy wejściu na salę wyborczą od osób, należących do dawnej delegacyi, lub do komitetu konstablów. W dwóch salach magistratu stały stoły z papierem, gdzie wyborcy wpisywali imiona kandydatów. Przy jednym stole był urzędnik magistratu Wiman, przy drugim jakiś trzydziestoletni mężczyzna w surducie z żałobą u kołnierza. Obaj upominali wyborców, aby wpisywali tylko nazwiska kandydatów, podane w rozesłanych kartkach. Szczególnie silny nacisk wywierał ów pan w żałobie. Gdy kto odparł, że chce wpisać inną osobę, (wielu mianowicie głosowało na kupca win Fukiera), nieznajomy oświadczał stanowczo: „Naród tylko tych pragnie i ci muszą być wybrani, gdyż już się zasłużyli ojczyźnie." Następnie głośno wyliczał te zasługi: „Kwiatkowski z po-

---

[1]) *Aweyda* tom II, str. 193.

święceniem pracy i mienia kierował w lutym i marcu policyą narodową. Krajewski był zesłany na Sybir i to już dostatecznie świadczy o jego patryotyzmie. Ksiądz Orzeszkowski przez swe patryotyczne kazania budził ducha narodowego. Paradowskiego należy wybrać, bo to cech najliczniejszy, a sprawa narodowa potrzebuje rzemieślników. Nadto wiedziano, że dnia 25 lutego Paradowski niósł chorągiew polską.

Ze strony warszawskiego zarządu gubernialnego było dziesięciu urzędników stale obecnych na miejscu wyborów; z pomiędzy nich rachmistrz, Emanuel Janowski, biorący także czynny udział w agitacyi za kandydatami wyznaczonymi przez komitet wyborczy.

Rząd dalej przeprowadzał postanowione reformy. Dnia 1 października o godzinie 12 w południe, namiestnik zagaił posiedzenia rady stanu przemową w języku francuskim, którą Enoch zaraz przetłomaczył na polski. Członkowie niezaprzysiężeni złożyli przysięgę. W mowie tej namiestnik powiada, że w tym roku nie wiele spraw przyjdzie pod obrady, gdyż przedewszystkiem należy kraj uspokoić [1]).

Wtem wszystkiem czerwoni widzieli zbliżającą się grozę reakcyi, niebezpieczeństwo zbliżenia się i porozumienia społeczeństwa z rządem. A gdy drobne manifestacye nie mogły wyprowadzić rządu z cierpliwości, postanowili przejść do tłumnych demonstracyi, wystąpić do jawnej walki z rządem, bez względu na następstwa. Zbliżająca się rocznica zjazdu horodelskiego [2]), nastręczała sposobność do

---

[1]) W numerze 152 *Gazety Urzędowej* z roku 1861 Królestwa Polskiego są wymienieni wszyscy członkowie rady stanu.

[2]) Uroczystość ustanowiona jeszcze przez Zygmunta Augusta dla upamiętnienia Unii Litwy z Koroną.

wystąpienia z czemś wspaniałem. Jakoż na pewien czas przed tem zaczęła kursować po kraju następująca odezwa, napisana, jak się można domyślać, przez Apolla Korzeniowskiego:

„Bracia Polacy, Litwini i Rusini! Ważną niegdyś uroczystość stanowił obchód rocznicy unii Litwy z Polską, ustanowiony przez króla Zygmunta Augusta II. Akt Unii sam przez się, był tylko formalnością i niejako stwierdzeniem rzeczywistego i dobrowolnego połączenia się dwóch narodów pod berłem króla Władysława Jagiełły. Dziwnem i niezwykłem w historyi zdarzeniem, wzajemne sympatye i idea wolności, zastąpiły tu miejsce gwałtu i zwycięstw. Na fakt tak znakomity niepodobna nie zwrócić uwagi, niepodobna nie przydać mu właściwego w obecnej chwili znaczenia i nie uczcić go jako święta narodowego. Byłoby to zrzeczeniem się odrazu wobec Europy, wobec ludów i własnego sumienia swej własnej przeszłości i przyszłości. Otóż w dniu dzisiejszym odzywamy się do wszystkich trzech zjednoczonych narodów, aby one na wezwanie nasze odpowiedziały z równem sercem, jak to ich ojcowie uczynili na Zjeździe Horodelskim i mamy nadzieję, że głos nasz usłyszany będzie przez każdego, w czyjem sercu nie wygasła miłość ojczyzny i wolności."

„Uroczystość ta ma się odbyć w Horodle nad Bugiem, w województwie lubelskiem, w ziemi chełmskiej, dnia 10 października bieżącego, 1861 roku, który to dzień odpowiada 2-mu październikowi podług starego kalendarza, będącemu wedle dziejów historycznych rocznicą Unii Horodelskiej."

„Chcąc, aby zjazd miał to właściwe znaczenie, na jakie zasługuje, wzywamy przedewszystkiem czcigodne duchowieństwo katolicko - słowiańskiego i łacińskiego obrządku, ażeby ze względu na interes Kościoła, ściśle związany z interesami Polski w ogólności, raczyło przyjąć jak najszerszy i najuroczystszy w nim udział, delegując od siebie na tę

uroczystość biskupów i deputatów od kapituł, zakonów i wszelkich duchownych korporacyi ze wszystkich dyecezyi dawnej Polski."

„Odzywamy się też do towarzystw uczonych i literatów, do uniwersytetów, redakcyi pism polskich i ruskich, do wszystkich spółek i przedsiębiorstw przemysłowych, do miast i korporacyi, posiadających jakąbądź organizacyę, do Polaków mojżeszowego wyznania, ażeby raczyli wziąć udział w Horodelskim zjeździe, przez wysłane w tym celu deputacye. Tylko podobnie złożony zjazd, będzie mógł nadać uroczystości narodowe i społeczne znaczenie. W celu ożywienia w sercach dziejowych naszych tradycyi i dla nadania uroczystości politycznego i historycznego charakteru, prosimy mieszkańców wszystkich księstw, województw i ziem dawnej Polski, by przybyli do Horodła jako przedstawiciele swoich prowincyi. Deputowani różnych korporacyi, ziem i w ogólności reprezentanci jakiegobądź stanu lub kółka, mają zawiadomić o swoim przybyciu do Horodła dnia 10 października o godzinie 9 zrana, aby każdy mógł zająć odpowiednie miejsce podług programu."

„Księstwa, województwa: poznańskie, kaliskie, sieradzkie, ziemia dobrzyńska, województwa chełmińskie, malborskie, pomorskie, pruskie, krakowskie, ziemia oświęcimska i zatorska, województwa sandomierskie, kujawskie, ruskie, księstwo siewierskie, ziemia żydaczowska, przemyska, halicka, chełmska, województwa wołyńskie, lubelskie, bełzkie, podlaskie, bracławskie, czernichowskie, wileńskie, trockie, księstwo smoleńskie, nowogrodzkie, połockie, witebskie, województwa brzesko-litewskie, mścisławskie, mińskie, inflanckie i księstwo kurlandzkie."

„W tym dniu zdejmie się żałoba."

Wobec panującego usposobienia, niewielu znalazło się takich, którzyby mogąc, nie pośpieszyli na tę ponętną odezwę do Horodła. Obchód ten, rócz swej nowości i wspaniałych rozmiarów, na

jakie był zakreślony, obejmując nadto ogromne przestrzenie wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej, krzyżował wręcz plany i zamiary białych, dążących widocznie do jakiegoś porozumienia z rządem i Wielopolskim na podstawie pewnych reform, ograniczonych li do samej Kongresówki. — Zjazd horodelski, jaskrawiej niż wszelkie protesty, wygłaszane przez nieznanych krzykaczy przed Kopernikiem w Warszawie, dobitniej niż cobądź innego miał przypomnieć i uzmysłowić Polakom, że sprawa ich nie zamknięta wyłącznie w granicach Królestwa kongresowego, lecz rozciąga się na daleko szersze obszary. Rzeczywiście też manifestacya ta zawróciła niejednemu głowę; rzucił się w ten odmęt i Jurgens, członek białej dyrekcyi, popierający tak gorliwie dotychczas sprawę wyborów. Drugi tegoż kalibru członek białej dyrekcyi, Majewski, pozostał w Warszawie jedynie dlatego, że unikał spotkania i mogących przytem wyniknąć jakichkolwiek zajść ze swymi dawnymi ultra czerwonymi przyjaciółmi.

Naturalnie, że namiestnik zaraz się dowiedział o całym projekcie, a po naradzie z Gerstenzweigiem, Kryżanowskim, Kazaczkowskim i jeszcze niektóremi osobami ze swego najbliższego otoczenia, postanowił uprzedzić manifestantów.

Naczelnik głównego sztabu z rozkazu namiestnika przesłał generał-porucznikowi Chruszczewowi, naczelnikowi lubelskiego wojennego okręgu, następujące rozkazy, pod dniem $^{14}/_{26}$ września 1861 roku, do liczby 1441 [1]).

„Dowiadujemy się, że w Horodle wznoszą tryumfalne łuki... Jeżeli tak jest istotnie, to jego ekscel. pan namiestnik żąda, ażeby wszelkie podobne budowy natychmiast rozebrano.

Główno dowodzący wojskami (tenże sam na-

---

[1]) Przytoczone w skróceniu.

miestnik hrabia Lambert), poleca waszej ekscelencyi udać się osobiście do Horodła na czas zapowiedzianego obchodu, albo wcześniej, jeżeli uznasz pan to niezbędnem. Byłoby najbardziej pożądanem skłonić drogą perswazyi tłumy do rozejścia się; gdyby to wszakże okazało się nieskutecznem, upoważnia się pana do użycia siły zbrojnej."

Po otrzymaniu tych rozkazów, generał Chruszczew zgromadził w Horodle i w okolicznych miejscowościach następujące siły: w Horodle sześć kompanii piechoty, cztery działa i dwa szwadrony dragonów; w Hrubieszowie dwie kompanie piechoty, cztery działa i szwadron dragonów; we wsi Łuszkowie szwadron dragonów dla strzeżenia przeprawy na Bugu; w Dubience 30 kozaków dla pilnowania przeprawy na Bugu. Nadto jako rezerwę ściągnięto dwa szwadrony ułanów z Krasnegostawu i sotnię kozaków z Chełma [1]).

Przygotowywano się jak do wojny, działa, rezerwy, forsowne marsze, podczas gdy wystarczyłoby paru roztropnych policyantów. Tymczasem wojsko rozsyłało na wszystkie strony konne patrole dla wywiedzenia się, czy nie przedsiebierą czego mieszkańcy.

Miejscowa organizacya ze swej strony wysyłała na zwiady młodych ludzi konno, dla obserwowania ruchów wojska. Gromadka takich chwatów, 10 czy 12 jeźdźców, na dzielnych koniach, zwróciła na siebie uwagę pikiety dragońskiej pod wsią Hrebennem o 6 wiorst od Horodła w nocy z dnia 21 na 22 września. Gdy się jeźdźcy w niewiadomym zamiarze zanadto zbliżali, dragon z rozmysłu, czy też wypadkiem strzelił do nich z pistoletu. Jeźdź-

---

[1]) Raport generała Chruszczewa do szefa głównego sztabu z dnia 26 września 1861 roku do liczby 1380.

cy zniknęli, lecz strzał wśród bagien pod Hrebennem głośno się odezwał na zamku warszawskim [1]. Namiestnik zląkł się swych pierwotnych rozporządzeń, co do użycia wojska, dla niedopuszczenia zjazdu do Horodła. Obawiał się, aby zbyteczna gorliwość władz miejscowych nie zwichnęła ruchu maszyny, nad którym tak wytrwale i mozolnie już trzech namiestników pracowało, i nie przerwała wyborów, które pomyślnie dobiegały do końca. Te obawy zwiększali jeszcze zwyczajni goście zamkowi, z dawnej delegacyi, szczególnie zaś czarni Dioskurowie, księża Wyszyński i Stecki, którzy jednej chwili nie drzemali, i których polskie serca biły również, jak u wszystkich, na myśl samą tej wspaniałej manifestacyi, uwieczniającej pamięć dawnych związków, i w której spodziewali się na pewno, że będą uczestniczyli najbliżsi ich przyjaciele i towarzysze duchownej broni.

Namiestnik więc polecił swemu szefowi sztabu wysłać do Chruszczewa drugie rozporządzenie, które odeszło dnia 24 września za liczbą 1506. W niem między innemi powiedziano: „Po otrzymaniu sprawozdania waszej ekscelencyi z dnia 23 września b. r. jego ekscelencya pan namiestnik raczył polecić, abyś ekscelencya zwrócił szczególną baczność na zebrane pod Horodłem wojska, które jako świeżo z Rosyi przybyłe, nie pojmują dostatecznie naszego stosunku do miejscowej ludności i mogą uciec się do użycia broni, czego właśnie jak najbardziej unikać należy. Jeżeli zaś, nie zważając na wszystkie wskazane zapobiegawcze środki, procesya przyjdzie do skutku, to staraj się ją ekscelencyo rozpędzić, działając kawaleryą na boki i tyły pochodu, unikając wszakże starcia z księżmi i kobietami. Stawiających opór należy aresztować i od-

[1] Dowiedziano się z raportu generała Chruszczewa z dnia 23 września 1861 roku.

słać do Zamościa, poczem namiestnik postanowi o dalszym ich losie."

Drugie to rozporządzenie potężnie sparaliżowało, jeżeli nie zupełnie zniweczyło pierwotne zarządzenia. Pierwsze dozwalało na użycie broni bez żadnych ograniczeń, a zatem i broni palnej; drugie ograniczyło działanie na samą jazdę, przyczem, aresztując opornych, miano unikać starcia z księżmi i kobietami, wówczas, gdy dwa te żywioły w procesyach główną zwykle tworzą siłę.

Po odebraniu tego rozporządzenia Chruszczew nie wiedział co robić. Można było zaiste zapobiedz temu inaczej: nie dopuścić do zebrania się tłumnego i zawczasu wyłowić hersztów i prowodyrów. Młodzież tak była odurzona przygotowaniami, że ani myślała ukrywać swych działań i sama się prawie w ręce oddawała. Widział ich każdy, kto tylko chciał coś widzieć i jeszcze w Warszawie można ich było wszystkich poaresztować. Tego wszakże nie uczyniono. Zjechawszy się do Horodła, urządzający manifestacyę rozmieścili się po okolicznych wsiach i miasteczkach: w Hrubieszowie, Stepankowicach, Dubience, Łuszkowie, Hołubkowie i kilka razy zbierali się na narady. Ostatecznie wszystko umówiono na ogólnem zebraniu w Stepankowicach, wsi o 20 wiorst od Horodła położonej. Chociaż wszędzie rozłożone wojska stanowiły nie małą przeszkodę, jednak wiedząc, że wojska nie przeszkodziły podobnej uroczystości w Kownie i Aleksocie, postanowiono wyprawić do Horodła dwie procesye: jedną ze Stepankowic drugą z Uściługa, położonego za Bugiem w włodzimirskim powiecie, wołyńskiej gubernii. Jeśli się uda, obie procesye powinny się zejść w Horodle, odprawić tam nabożeństwo i spisać akt pamiątkowy, który wszyscy przytomni mają podpisywać.

Stosownie do tego planu dnia 26 września st. st., to jest 10 października 1861 roku, o godzinie 5 rano procesya, po odprawieniu w miejscowym

kościele nabożeństwa, podczas którego ksiądz Fidelis, kapucyn z Lublina miał kazanie i udzielił ogólnego rozgrzeszenia, wyruszyła ze Stepankowic z chorągwiami, krzyżami i narodowemi godłami, wielką drogą ku Horodłu. W pół drogi przyłączyły się takież procesye, idące od Hrubieszowa i innych traktów. To spowodowało krótki przystanek, wśród którego ksiądz Bojarski, proboszcz unicki z Krasnego Stawu, miał mowę pełną ognia i zapału; poczem połączone procesye w liczbie do 10,000 ludzi ruszyły dalej [1]).

O pięć wiorst przed Horodłem stała pierwsza pikieta dragonów, którzy, spostrzegłszy procesyę, galopem odjechali do stojącego opodal oddziału wojska. Toż samo powtórzyło się i z następnie spotykanemi pikietami. Gdy procesya mniej więcej o wiorstę zbliżyła się do linii wojska, przecinającego drogę, podjechał ku niej generał Chruszczew w otoczeniu swego sztabu i głośno oświadczył: „że odebrał rozkaz od namiestnika niedopuszczenia procesyi do Horodła, i że w razie dalszego pochodu użyje siły zbrojnej do przeszkodzenia temu.”

W tłumie wszczął się zgiełk, lecz duchowni uspokoiwszy hałasujących, wysłali z pomiędzy siebie deputacyę dla rozmówienia się z generałem. Deputacya przedstawiła, że „ludzie, składający procesyę, przybyli tylko w zamiarze nabożeństwa, a modlić się przecież nikt zabronić nie może” [2]).

Generał Chruszczew odpowiedział, że „rząd nie wzbrania jedynie procesyi religijnych, przez Ko-

---

[1]) Średnia cyfra, wskazana przez osoby prywatne, a podana przez generała Chruszczewa w raporcie do namiestnika.

[2]) Zebrane tłumy były zupełnie bezbronne, do tego stopnia, że mężczyźni musieli nawet kije i laski składać na fury, tak ściśle tego przestrzegano. — (Od naocznego świadka, biorącego udział w procesyi).

Dopisek tłómacza.

ściół ustanowionych i nie mających charakteru demonstracyi politycznej. Obecna przekracza te granice i dlatego stanowczo nie dopuści jej do miasta."

Wtedy ksiądz Bojarski, należący także do deputacyi, zapytał generała „czy może deputacyi zaręczyć honorem, że otrzymał rozkaz nie przepuszczenia procesyi do miasta?" — Chruszczew dał żądane zaręczenie. Wtedy księża poprosili o zezwolenie na odprawienie Mszy świętej w polu. Generał na to się zgodził a nawet zezwolił, że jeden z księży, w asystencyi kozaków, pojechał do miasta po aparata potrzebne dla odprawienia nabożeństwa. Przywieziony ołtarz ustawiono na pagórku, o wiorstę od wojska, na rozdrożu między traktami do Stepankowic i do Dubienki. Lud obległ ołtarz do koła i otoczył go chorągwiami i znamionami województw, ziem i powiatów, których było 54. Dalej taborem rozłożyły się fury, bryki i powozy, których się zebrało do tysiąca. Nabożeństwo odprawił ksiądz Anicety, kapucyn z Lublina, a ksiądz Ławrysiewicz, unita z Chełma, wypowiedział kazanie, w którem wyjaśnił słuchaczom polityczne znaczenie zjazdu, całą ważność chwili obecnej i czego ona wymaga od Polaków [1]. Po nim w tym samym duchu wypowiedzieli mowy: Gregorowicz, obywatel z lubelskiego i Edward Stawecki, obywatel z pod Częstochowy. W końcu, na miejscu, gdzie się odprawiało nabożeństwo, postawiono ogromny krzyż dębowy, z drzewa wyrąbanego w pobliskim lesie i poświęcono go wraz z chorągwiami. Potem podpisano akt, czyli protestacyę, ułożoną jeszcze w Stepankowicach przez Gregorowicza, Brzozowskiego (literata), Szachowskiego (ucznia szkoły sztuk pię-

---

[1] Według zeznań Majewskiego, ksiądz Ławrysiewicz, (Stanisław) był głównym organizatorem manifestacyi horodelskiej. — (Tom III, str. 27).

knych) i Sikorskiego (ucznia gimnazyum realnego z Warszawy).

Treść tego aktu była następująca:

„My, niżej podpisani, deputowani z ziem i powiatów Polski, w granicach przedrozbiorowych, zebrawszy się w Horodle dnia 10 października 1861 roku w 448-mą rocznicę Unii Litwy z Koroną, tym aktem objawiamy i własnoręcznymi podpisami stwierdzamy, że Unia, która wszystkie ziemie polskie zjednoczyła, dziś się odnawia na zasadzie uznania praw wszystkim ludom, stanom i wyznaniom służących, i że ona czyni jeszcze ściślejszym związek, mający na celu wyzwolenie ojczyzny i ustalenie zupełnej jej niepodległości. Prawa nasze polecamy sumieniu narodów i oddajemy pod sąd rządów konstytucyjnych" [1]).

Należy także dodać, że w kilku miejscach zaszły ostre spory między stronnikami Kaczkowskiego a zwolennikami Jurgensa, spory, które omal nie doprowadziły do krwawej rozprawy. Podejrzewano Korzeniowskiego o stosunki z rządem. Zachowanie się jego w niektórych wypadkach w istocie było dziwne. Powszechna zgoda nastąpiła dopiero dnia 12 października w Lublinie, przy obiedzie w miejskim klubie, gdzie zebrani, jak twierdzą, do tysiąca osób, przy zwyczajowym toaście „kochajmy się!" zaczęli się z płaczem ściskać i całować. Mowy i toasty, w czasie uczty wygłaszane, wszystkie wzywały do jednego: „by się jak najśpieszniej organizować rewolucyjnie i jednoczyć się z ludem."

Przy rozstaniu wiązano się „słowem honoru" zebrania się podobnież w następnym 1862 roku.

Dnia 13 października odprawioną została Msza

---

[1]) Wiadomość wyjęta z raportu generała Chruszczewa do namiestnika z daty 30 września 1861 roku st. st.; z opowiadań prywatnych osób; z notat robionych na miejscu przez naocznego świadka i z różnych drukowanych źródeł.

święta w kościele Dominikanów w Lublinie, po której zbierano jeszcze od obecnych podpisy na protest horodelski. Akt ten, spisany w trzech egzemplarzach i zaopatrzony w 8,000 podpisów, wysłano do Paryża, Londynu i Genui.

Druga procesya, zebrana w Uściługu i okolicach zabużnych, została zatrzymaną przy przeprawie na Bugu, wróciła napowrót do Uściługa, tam w kaplicy na cmentarzu wysłuchała nabożeństwa i spisała osobną protestacyę następującej treści:

„Protestacya! Spisana na granicy Horodła nad Bugiem w województwie lubelskiem, w ziemi chełmskiej, dnia 10 października 1861 roku.

„Ziemie, składające Polskę, Ruś i Litwę w czasie zjazdu horodelskiego w 1418 roku, który nierozerwalnymi węzłami w jedną całość je zespolił, a mianowicie: województwa poznańskie, kaliskie, sieradzkie, ziemia dobrzyńska... (i t. d., jak w odezwie), będąc dziś wezwane przez swych delegatów, zebrały się w osobach reprezentantów wszystkich duchownych korporacyi, różnych uczonych towarzystw, uniwersytetów i innych wyższych naukowych zakładów, redakcyi polskich i ruskich dzienników, wszelkich istniejących cechów i zorganizowanych stowarzyszeń, wraz z kilku tysiącami ludu wszystkich wyznań i w uroczystej procesyi pod znakiem Chrystusa Zbawiciela i innemi odpowiedniemi religijnemi godłami, wyruszyli w kierunku do Horodła, by w 448-mą rocznicę połączenia się swego złożyć Bogu wszechmogącemu dziękczynne modły, że nas wszystkich w niezmiennej miłości i braterstwie zachować raczył, pomimo zgubnych wpływów, nieprzyjaznych nam trzech państw rozbiorowych i aby u stóp Jego ołtarzy, błagać o powszechne odrodzenie się nasze. Spotkani atoli i zatrzymani przez wojsko, na drugi brzeg rzeki przeprąwić i do Horodła dostać się nie możemy. Odnawiamy więc u granicy Horodła, akt tego wiekopomnego połączenia się narodów w całej jego doniosłości i mocy.

Protestujemy przeciw przemocy, przeciw zgwałceniu praw naszych, przeciw okrutnym środkom, przez rząd użytym, nakoniec przeciw samowolnemu podziałowi Polski, i żądamy przywrócenia jej niepodległości. Ponieważ akt niniejszy, z powodu obecnego stanu rzeczy, nie może być przedstawionym, gdzie należy, jako sporządzony w kraju despotycznie rządzonym i nie posiadającym narodowej reprezentacyi, zostanie więc ogłoszonym we wszystkich zagranicznych dziennikach, aby doszedł do wiadomości chciwych i nienasyconych rządów, z łaski których rozlegają się dzisiaj jęki zgnębionego narodu!" [1]).

Gdy pod Horodłem rozgrywały się wyżej opisane wypadki, w Warszawie nie przestawano się modlić za pomyślność ojczyzny. Modlitwy te w końcu doprowadziły do szeregu manifestacyi, zakończonych zupełnem zerwaniem z rządem, a więc tryumfem partyi czerwonych. Wszystko się na to składało niby niespodziewanie, tak, jak wiele ważnych wydarzeń bywa następstwem zbiegu drobnych i na pozór nic nie znaczących okoliczności.

Dnia 3 października zakończył życie arcybiskup warszawski ksiądz Fijałkowski. Był to człowiek małych zdolności i nadzwyczaj słabego charakteru. Do 1861 roku mało się kto nim zajmował i o nim wiedział. Wypadki 1861 roku dla których, pod wpływem kilku zręcznych kanoników, mianowicie zaś księży Dziaszkowskiego i Siekluckiego, okazał współczucie, zmieniły o nim sąd publiczności. On pierwszy podpisał pamiętny adres do cesarza. Następnie wiele rzeczy działo się w jego imieniu,

---

[1]) *Wiadomości z kraju* str. 20—26. Po rosyjsku *Bibliotieka dla cztienia* rok 1864, luty, str. 29—33.

o których on ani wiedział; rozsyłano cyrkularze; przywdziewano i zrzucano żałobę; polecano a przynajmniej tolerowano śpiewanie hymnów patryotycznych po kościołach; nareszcie, przypisywano mu różne patryotyczne przedstawienia i słowa, których albo nigdy nie wypowiedział, albo też ich użył w zupełnie innem znaczeniu. Wprawdzie zdarzały się chwile, w których i jemu się zdawało, że jest przeznaczony do odegrania jakiejś nadzwyczajnej, opatrznościowej roli, wtedy się unosił fantazyą i popełniał błędy nie do darowania. Śmierć takiej osobistości była ciężką klęską dla stronnictwa czerwonych. Nim obmyślano, w jaki sposób uczynić stratę tę najmniej dotkliwą dla sprzysiężenia, pozostali w Warszawie agitatorzy, postanowili z samego faktu śmierci arcybiskupa osiągnąć dla stronnictwa pewną korzyść; pogrzeb zamienić na wielką i świetną manifestacyę i poprzeć tem niejako obchód horodelski, aby choć na czas pewien powstrzymać wybory, zwracając uwagę rządu i białych na co innego.

Naprzód rozrzucono w tysiącznych egzemplarzach życiorys zmarłego arcybiskupa, napisany w najbardziej patryotycznym duchu [1]). Następnie ogłoszono kartami pogrzebowemi o śmierci i o porządku odprawianych nabożeństw żałobnych, które trwały od poniedziałku do czwartku. Nakoniec rozesłano do wszystkich miast i miasteczek Królestwa zaproszenia o jak najliczniejsze przybycie na pogrzeb do Warszawy „godnego wiecznej pamięci i wiecznego żalu arcybiskupa, który w obecnej chwili rozruchów i walki z rządem przedstawiał krajowi osobę prymasa, a prymas w podobnych chwilach (to jest w czasie bezkrólewia), jest zastępcą króla. To też i pogrzeb jego, świetnością i znaczeniem, równać się powinien pogrzebowi królewskiemu" [2]).

---

[1]) Przekład rosyjski w *Bibliotece dla cztienia.* Luty 1864 rok strona 24 i następne.

[2]) *Aweyde* tom II, str. 145.

Dzień pogrzebu arcybiskupa naznaczono na 10 października, jednocześnie z obchodem horodelskim.

Na oznaczony dzień lud zewsząd tłumnie przybywał. W wilię pogrzebu, koleją Warszawsko-Wiedeńską przybyło około 700 osób różnych stanów z Częstochowy, Kutna, Skierniewic i okolic. Następnie przybyli przedstawiciele wszelkich klas: z Puław, Czerska, Hrubieszowa, Łodzi, Kempina, Miedzyszyna, Bąbkowa, Jeziorkowa, Piaseczna i Wilanowa. Każdą taką partyę prowadził miejscowy proboszcz. Wilanowska weszła do miasta procesyonalnie z chorągwiami, śpiewając pieśni patryotyczne. Napływ przybywających był tak wielki, że wielu nie mogło znaleźć mieszkania.

Generał-gubernator, przewidując manifestacyę, chciał sam ułożyć program pogrzebu i zarządzić co potrzeba, ażeby od niego w niczem nie odstąpiono. Lecz duchowieństwo przez znanych swych agentów w zamku, uprosiło u namiestnika, że pozostawił im ułożenie ceremoniału pogrzebowego, zastrzegając tylko, że zostanie on przedstawiony generał-gubernatorowi do przejrzenia i zatwierdzenia.

Jak zwykle w takich wypadkach, natychmiast utworzył się komitet pogrzebowy, złożony z osób duchownych i świeckich, w którym naczelne miejsce zajął kupiec, Józef Kwiatkowski. Przystąpiono do rozwiązywania najtrudniejszego zadania, to jest do ułożenia takiego ceremoniału, któryby czyniąc o ile możności zadość własnym wymaganiom, mógł otrzymać aprobatę władzy. Łatwo zrozumieć, jak wyobraźnia obradujących przy każdym punkcie programu sięgała dalej, niż dozwalały okoliczności i wybiegała po za zakreślone granice.—W końcu jednak odrzucono wszystkie niespokojne zachcianki i ułożono program wcale przyzwoity. Gerstenzweig odczytał go i podpisał. Autorowie zaś liczyli na to, że traf,

lub wypadek, a może czyjeś z po za ich grona zarządzenie, sprowadzą rozmaite pożądane dodatki.

Jakoż w istocie, w kilka godzin po obradach pierwszego, zebrał się drugi komitet dla narad nad tem mianowicie, coby to dodać do urzędowego ceremoniału i jak to zarządzić, aby nikt temu przeszkodzić nie zdołał. Bardzo być może, że niejeden z zasiadających w pierwszym komitecie, przedstawiał swe pomysły i w drugim, niczem już nie krępowany. Jakie zaś one były, zaraz to zobaczymy.

Przy wystawionych zwłokach w pałacu arcybiskupim przez cztery dni odprawiały się Msze święte przy ogromnym napływie ludu. W dzień pogrzebu, już od rana, narodowi konstable, ustanowieni bez zezwolenia rządu, pod komendą Józefa Kwiatkowskiego, Tomasza Lebrun'a i kilku innych mniej znanych obywateli, zaczęli się uwijać po ulicach, zalecając kupcom zamykanie sklepów, przedsiebiercom zaś i rzemieślnikom, by czeladź i robotników uwolnili od roboty. Przy ulicy Ogrodowej ta straż obywatelska rozbiła piwnicę kupca Knola za to, że nie chciał usłuchać ich rozporządzenia. Na rynku, za Żelazną Bramą, za toż samo zniszczono wystawiony na sprzedaż towar pewnemu bednarzowi. Na Solcu, gdy robotnicy nie chcieli odejść od budowy, obrzucono ich wapnem [1]).

O godzinie 3-ciej po południu wszystko już było zebrane w porządku do odbyć się mającej eksportacyi. Pochód wyruszył z pałacu arcybiskupiego na lewo przez ulice: Długą, Przejazd, Bielańską Tłomacką, Leszno, Rymarską, Senatorską, Wierzbową, Saski Plac i Krakowskie-Przedmieście obok Zamku do katedry.

Naprzód szły, podobnie jak na pogrzebie pięciu ofiar i wszystkich uroczystych pogrzebach, sie-

---

[1]) Sprawa A. W. Nr. 7.

roty i starcy warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności z zarządem i członkami towarzystwa. Za niemi postępowały męskie i żeńskie zakłady naukowe. Gimnazyum realne niosło na drzewcu tablicę z herbem Polski i Litwy; (tu się zaczynają dodatki). Uczniowie medyko-chirurgicznej akademii chorągiew z białym orłem i trójkolorowemi wstęgami. Za nimi szły: szkoła sztuk pięknych, instytut rolniczy z Marymontu, konserwatoryum warszawskie ze swym dyrektorem, artyści i literaci, towarzystwo lekarskie, cechy z chorągwiami przyozdobionemi w orły polskie, trójkolorowe i żałobne wstęgi, bractwa, członkowie arcybractwa literackiego, delegacya komitetu pogrzebowego, zakony Sióstr Felicyanek i Sióstr Miłosierdzia, męskie zakony, duchowieństwo świeckie, profesorowie akademii, kapituła, ksiądz celebrujący; krzyż arcybiskupi, niesiony przez jednego z kanoników katedralnych. Następowała trumna ze zwłokami, niesiona na barkach a przy niej reszta członków komitetu pogrzebowego. Za trumną korony: polska i litewska na poduszkach, obok herby Polski i Litwy także na poduszkach, dalej wieńce cierniowe. Za tem postępowała rodzina nieboszczyka, władze rządowe i lud. Karawan próżny zamykał orszak. Na Placu Bankowym na spotkanie wyszło duchowieństwo żydowskie, także pod znamieniem z herbami Polski i Litwy, i stosownie do swego rytuału przyłączyło się do orszaku, zajmując miejsce zaraz za trumną. Do kościoła oczywiście, nie weszło [1]). O liczbie tłumów, towarzyszących

---

[1]) Najdrobniejsze szczegóły o pogrzebie znaleźć można w numerach 242 i 243 *Gazety Warszawskiej* z 1861 roku. Dziennik pułkownika Krywonosowa podaje, że Polskę i Litwę przedstawiali na pogrzebie chłopak i dziewczyny odpowiednio przebrane. Polską koronę niosły trzy dziewczyny w bieli, drugie trzy litewską. Trzy inne niosły wyszyte herby Polski i Litwy, sześć zaś dziewcząt niosło wieniec cierniowy. Włościanie ze Skierniewic byli w białych, z Wilanowa w granatowych sukmanach.

pogrzebowi, są różne podania. Jedni oceniają je na 100 tysięcy, drudzy podnoszą cyfrę do 150 tysięcy. Janczewski zapewnia, że gdy trumna z ciałem stanęła na progu katedry św. Jana, koniec procesyi był jeszcze na ulicy Miodowej. Sam obrzęd eksportacyi, rozpoczęty o godzinie 4-tej po południu, skończył się późnym zmrokiem.

Hrabia Lambert miał zamiar wziąć osobiście wraz ze sztabem udział w obchodzie pogrzebowym i przywdział już mundur. Na dziedzińcu stało przygotowanych piętnaście koni wierzchowych. Naraz dano znać o godłach narodowych i koronach. Hrabia zdjął mundur i w surducie usiadł przy oknie.

Gerstenzweig nieco wcześniej dowiedział się o dodatkach w zatwierdzonym przez się ceremoniale. Poszedł odwiedzić zwłoki przed samą eksportacyą, a potem przeszedł przez ogród na ulicę Daniłowiczowską, gdzie na niego czekała kareta i udał się do Zamku [1]). Tam zastał zebranych około 20 osób, między nimi Wielopolskiego, Kryżanowskiego, Potapowa, wszystkich adjutantów namiestnika, swego adjutanta Polenowa. Wszyscy stali w gabinecie namiestnika przy oknach i przez binokle przypatrywali się pochodowi. Okno, przy którem siedział namiestnik, było na pół otwarte. Naraz dają znać, że ze straży obywatelskiej przyszedł wysłaniec z prośbą o zamknięcie okna, stosownie do zrobionego w dziennikach ogłoszenia, że w ulicach, przez które orszak pogrzebowy miał przechodzić, okna mają być pozamykane [2]). Lambert własnoręcznie zamknął okno [3]). Gdy się ukazało z Krakowskiego Przedmieścia czoło pochodu ze wszystkiemi, wyżej opisanemi, chorągwiami, herbami, godłami i koronami, patrzący w milczeniu spojrzeli po sobie...

---

[1]) Wiadomość od Polenowa.
[2]) Był to uczeń z gimnazyum realnego.
[3]) Polenow to widział.

Co się wówczas dziać mogło w głębi duszy namiestnika, w jego podejrzliwym lecz nieprzewidującym umyśle? Zachował wszakże do końca najzupełniejszy spokój i do nikogo ani słowa nie przemówił. Wogóle przez cały czas pochodu, w gabinecie namiestnikowskim panowała grobowa, ale mimo to niemniej wymowna cisza...

Nazajutrz, dnia 11 października, biskup Dekert odprawił uroczyste żałobne nabożeństwo, które trwało od godziny 7-mej do 10-tej z rana. Msza śpiewana i *Castrum doloris* zajęło jeszcze półtrzeciej godziny, tak, że dopiero o pół do pierwszej w południe ciało złożono w grobowcu pod katedrą.

W czasie nabożeństwa mieli mowy: biskup Plater i kanonik Rzewuski, obie z różnemi patryotycznemi wspomnieniami i życzeniami na przyszłość.

W kościele zbierano składkę na „sprawę ojczystą." a młodzież przypominała o nastąpić mających uroczystościach, t. j. rocznice zgonu: Kościuszki 15, i ks. Poniatowskiego, 19 t. m. przyczem rozdawano następujące drukowane plakaty:



„Rodacy! We wtorek dnia 15 października, przypada rocznica śmierci ś. p. Tadeusza Kościuszki, naczelnika narodowego powstania.

W dzień ten, poświęcony pamięci nieśmiertelnej wielkiego męża, zostaną odprawione nabożeństwa żałobne we wszystkich kościołach, oraz w synagogach przy ulicy Daniłowiczowskiej i na Nalewkach.

W kościołach św. Jana i św. Krzyża nabożeństwa rozpoczną się o godzinie 10-tej rano.

Uprasza się panów właścicieli magazynów i sklepów o zamknięcie lokali przez czas nabożeństwa od godziny 10-tej z rana do 12-tej w południe."

O godzinie 2-giej po południu obywatele wraz z przybyłymi włościanami udali się do hotelu Europejskiego, gdzie był przygotowany obiad na 200 osób. Z pomiędzy gospodarzy uczty najwięcej krzątał się August Zawisza, obywatel z pod Łowicza, brat Artura, powieszonego w 1833 roku. Nie ulega wątpliwości, że między „młodą szlachtą" w uczcie brali udział i niemłodzi, ci sami, którzy tak gorliwie zajmowali się przeprowadzeniem wyborów i nazywali takich panów Korzeniowskich, Szachowskich, Sikorskich, szkodliwymi i pozbawionymi wszelkiego zmysłu politycznego, podżegaczami. Obecnie i oni buchnęli płomieniem.

W czasie uczty jakiś poważny i niemłody już włościanin przy toaście odezwał się w te słowa: „Teraz to, panowie, jesteście za jedno z nami, a gdy przyjdzie co do czego, to rzucicie nas na pastwę Rosyaninowi, jak to się stało w 1831 roku i przyszła bieda i na was i na nas."

Przemówienie to wywołało pewne pomieszanie wśród ucztujących, zapanowała głęboka cisza. Wówczas obywatel Bronikowski wskoczył na stół i zawołał: „Co się stało, nie odstanie! Wtedy wszakże, bracia! inne były czasy; teraz coś podobnego powtórzyć się nie może, teraz chłop taki sam człowiek jak i inni. Jeśli już i Żydzi stali się naszymi braćmi, czegoż się mają obawiać Polacy, chociaż są chłopami? Nie przeszłość wypominać, lecz należy nam z otuchą patrzeć w przyszłość i korzystać z chwili obecnej, której hasłem jest: wolność, równość i niepodległość!"

Wszyscy wznieśli entuzyastyczny okrzyk i uczta zakończyła się bez żadnych dalszych niespodzianek.

Oprócz tego obiadu, studenci medyko-chirurgicznej akademii i starsi uczniowie gimnazym realnego, w tym samym hotelu osobno podejmowali włościan z Wilanowa. W czasie tego przyjęcia prze-

mawiał szewc Hiszpański, szczególny kładąc nacisk, że „z obywatelami żyć należy w jak najlepszej zgodzie i nie pogardzać towarzystwem Żydów".

O godzinie 5-ej włościanie dobrze podochoceni, wyszli z hotelu i wśród okrzyków: „Niech żyje Warszawa!" wsiedli do przygotowanych dorożek i omnibusów, które odwiozły jednych na kolej, drugich zaś (Wilanowian) do rogatki mokotowskiej. Na koźle pierwszego powozu siedział włościanin z chorągwią, ofiarowaną przez obywateli w czasie obiadu. Wilanowiacy mieli swoją własną, z którą przybyli do Warszawy. Urzędowy fotograf powstania, Bayer, odfotografował całą tę scenę.

Tak tedy skończyły się owe niepojęte dnie 10 i 11 października. Społeczeństwo znów straciło głowę, jak w lutym, po manifestacyi w czasie pogrzebu pięciu ofiar; stronnictwa znów się zbliżyły i niepodobna było prawie odróżnić białych od czerwonych. Szachowski i jemu podobni zacierali ręce. Wszyscy, a przynajmniej z bardzo małemi wyjątkami, nad tem tylko przemyśliwali, jakby przedłużać manifestacye. Ogłoszenia o nabożeństwie za Kościuszkę, wiersze na cześć bohatera, drukowane w drukarni Banku Polskiego, obiegały z rąk do rąk. Zwłaszcza dnia 13-go października zjawiło się wiele podobnych plakatów. Oto jeszcze jeden taki plakat: U góry przedstawiony w niewielkim owalu Kościuszko, podnoszący szablę w górę. W otoku napis: „Tadeusz Kościuszko", poczem wydrukowano: W d. 15 października przypada rocznica zgonu ś. p. Tadeusza Kościuszki. Dzień ten przeznaczony na uczczenie pamięci wodza, który jako posłannik Boży, zesłany dla wyjarzmienia i odrodzenia Polski, dokonał pełnej swej, Bogu i ojczyznie, ofiary, trzymając wysoko i niewzruszenie, do ostatnich chwil życia, nieskalany sztandar polski i chrześcijański. Dźwigajmy dalej sztandar ten prawdy i wolności, naszemi poświęceniami, ażeby się stał tryumfem, ra-

dością i godłem wielkości i szczęścia dla wielkiego w myśli Bożej ludu!"

Namiestnik przy całej swej ostrożności i unikaniu jawnego wystąpienia przeciw spiskowi, w czem się zawsze obawiał jakiegoś niepomyślnego zwrotu w swej osobistej karyerze, przyszedł wreszcie do przeświadczenia, że niepodobna dalej pobłażać, gdyż się ma do czynienia nie z dorosłymi, rozważnymi obywatelami kraju, lecz z jakiemiś rozpuszczonemi i rozzuchwalonemi dziećmi; że otaczający go Polacy, jakkolwiek się układają, nie mogą być pomocnikami rosyjskich rządców, szczególniej w tak wyjątkowych i naprężonych stosunkach [1]). Wieczorem więc dnia 13 października polecił dyrektorowi swojej kancelaryi, rzeczywistemu radcy stanu Kaczkowskiemu, przygotować wszystko do ogłoszenia nazajutrz zrana stanu wojennego, przez rozesłanie o świcie do właścicieli domów drukowanego o tem obwieszczenia.

Rozporządzenie, ułożone jeszcze w marcu r. b., teraz nieco zmieniono, natychmiast wydrukowano i oprócz rozlepienia po rogach ulic, rozesłano, za potwierdzeniem odbioru, wszystkim właścicielom domów, aby nikt niewiadomością tegoż nie mógł się tłómaczyć [2]).

Przez zaprowadzenie stanu wojennego, zabronione zostały wszelkie tłumne zebrania, śpiewanie podburzających pieśni, składki pieniężne, rozsyłanie

---

[1]) Członkowie dawnej delegacyi: Chałubiński, Kronenberg, Szlenker, Helbich i Zieliński jeszcze i teraz czynili starania, czyby się nie dały dokończyć wybory. U Helbicha dnia 12 października ułożono nawet listę kandydatów. Gdzieś także ułożono adres do namiestnika. (Sprawa A. W. Nr. 7). Ale wszystko to już było za późno.

[2]) Niektóre inne rozporządzenia, tyczące się zaprowadzenia stanu wojennego, znajdują się w rozkazie oberpolicmajstra m. Warszawy z dnia 1 (13) października 1861 r., ogłoszonym we wszystkich dziennikach warszawskich.

plakatów, odezw i t. p. Wojenni naczelnicy byli uprawnieni do użycia wszelkich policyjnych środków, jakie uznają za potrzebne dla przywrócenia spokojności. Mogli zamykać w każdej chwili sklepy, kawiarnie i inne zakłady publiczne; mogli nie dozwalać na zebrania publiczne i w domach prywatnych; mogli zarządzać w każdej chwili i wszędzie rewizye, aresztować podejrzanych, lub bez stałego zajęcia wałęsających się, a w razie oporu mogli używać siły zbrojnej.

Oprócz tego nakazano aż do dalszego odwołania zamknąć wszystkie szynki i bawarye, oraz ogrody Saski i Krasińskich. Dorożkarze otrzymali nakaz natychmiastowego zatrzymywania się na żądanie policyi, bez względu na osoby pasażerów. Studentom nie wolno było wychodzić na ulicę bez uzasadnionej potrzeby. Więcej nad trzy osoby nie mogły się z sobą na ulicy zatrzymywać i rozmawiać.

Jednocześnie wojska zajmowały wskazane sobie osobnym rozkazem dziennym stanowiska i Warszawa powtórnie przybrała postać oblężonego miasta. Mieszkańcy spoglądali na to wszystko ze zdumieniem i jakby z niedowierzaniem, lecz dzień minął spokojnie.

W ciągu dnia naradzali się czerwoni nad dalszem swem zachowaniem się, czy rząd żartuje, czy też bierze rzecz na seryo? Tyle dotąd okazano pobłażania, że zdawało się niepodobnem, aby te same władze, tak długo powolne i cierpliwe, przez jedną noc, naraz, miały się zupełnie zmienić. A tu właśnie manifestacya za Kościuszkę tak dobrze się zapowiadala, tyle nastręczała wrażeń i budziła nadziei czegoś niezwykłego...

Po wszechstronnem rozpatrzeniu kwestyi, postanowiono urządzić „co można, co się da”, i w tym celu o godzinie 9-ej rano wysłano do kościołów: św. Jana, Bernardynów i św. Krzyża, gromadki kobiet i dzieci z poleceniem odśpiewania hymnów, dla wypróbowania, co z tego wyniknie. Wszakże młodzi

i niedoświadczeni przewódcy tych gromadek na śpiewy się nie odważyli. Wtedy starsi udali się tłumnie do kościołów, pociągając za sobą lud, smutnie po ulicy błądzący. A byli tam ludzie wszelkich stanów. Około godziny 11 po wszystkich kościołach zabrzmiał uroczysty śpiew hymnów. W kościele św. Jana pozostawiono katafalk z pogrzebu arcybiskupa i umieszczono na nim portret Kościuszki.

Natychmiast zawiadomiono o tem namiestnika i generał-gubernatora. W odpowiedzi władze otrzymały rozkaz jak najściślejszego zastosowania się do przepisów, wydanych na wypadek tłumnych zebrań po kościołach. Te zaś brzmiały: „Kościół, w którym hymny zabronione śpiewają, otoczyć wojskiem, a gdy lud zacznie wychodzić, aresztować wszystkich dorosłych mężczyzn, nie tykając kobiet i dzieci [1]).

Rozstawiono więc wojska przed każdym z rzeczonych kościołów i wydano odpowiednie polecenia. Jednocześnie zaś przywódcy manifestacyi dali hasło „nie wychodzić i nikogo nie wydawać".

Skończyło się nabożeństwo, lecz z kościołów nikt nie wychodził. Tak przeszedł dzień cały i noc nastała. Żołnierze broń w kozły ustawili i na ulicach pozapalali ognie. W mieście panowała grobowa cisza, nikt wszakże nie spał.

Z Zamku, gdzie byli zebrani wszyscy wyżsi wojskowi i cywilni rosyjscy urzędnicy, z pewnym niepokojem przysłuchiwano się tej cmentarnej ciszy miasta, przerywanej od czasu do czasu brzękiem

---

[1]) § 10. Do wszystkich kościołów wysłać oddziały policyantów, którzy w razie śpiewania zabronionych hymnów, mają zawiadomić najbliższego dowódcę wojsk, a ten wyprawi natychmiast wojsko do kościoła, w którym śpiewają. Wojsko do kościoła nie wejdzie, ale gdy lud wychodzić z niego będzie, aresztować ma mężczyzn, a przepuszczać dzieci i kobiety. Przytem, jeśli można, ma być obecnym jeden z policmajstrów. W każdym zaś razie musi być koniecznie obecny komisarz cyrkułowy.

szabli o bruk lub chrzęstem zderzających się wypadkiem bagnetów. Żołnierze tylko szeptem z sobą mówili.

Naradzano się nad tem, „co począć z zamkniętymi tłumami?" Większość była za tem, by, trzymając się ściśle instrukcyi, „czekać, póki nie zaczną wychodzić, a wtedy aresztować;" że zaś w końcu wyjść muszą, oczywiście, nie było wątpliwości. Wiedziano już i o tem, że lud przynosił bułki pod kościół św. Jana i wrzucał je przez okna do wnętrza, kędy można było.

Gerstenzweig był zdania większości i uważał za niestosowne naruszać w czemkolwiek tylko co wydane rozporządzenie. Koło północy, czując się bardzo znużonym, nie spał bowiem przez dwie doby z rzędu, odjechał do siebie do pałacu Brühlowskiego.

Gdy się tylko dowiedziano w mieście że generał-gubernator wyjechał do siebie, natychmiast przybył do niego biskup Dekert z prośbą o wypuszczenie ludu z kościołów, nie aresztując nikogo. Gerstenzweig kazał odpowiedzieć przez adjutanta: „niechaj wychodzą, nikt nie przeszkadza. Co zaś do aresztowań, to o tem teraz rozprawiać nie pora" [1]).

W tym samym czasie przeor Bernardynów udał się do generała Chrulewa z taką samą prośbą, lecz tu otrzymał zupełnie inną odpowiedź: „Ciebie pierwszego powieszę, oto masz odpowiedź tym, co cię posłali" [2]).

Gdy obie te odpowiedzi zakomunikowano komu należało w mieście, ludzie wszelkich stanowisk i stronnictw, mniej lub więcej zainteresowani dolą zamkniętych w świątyniach agitatorów, zaczęli przemyśliwać nad sposobami uwolnienia uwięzionych.

---

[1]) Udzielone wraz z innemi szczegółami przez Polenowa.

[2]) Dziennik pułkownika Krywonosowa.

Czerwoni proponowali urządzenie ogromnej religijnej procesyi ze wszystkich kościołów z krzyżami i chorągwiami, licząc, że do niej przyłączą się masy podrażnionego mieszczaństwa, kto wie, może ludność całego miasta. Mając zaś za sobą całe miasto, już o coś pokusić się i czegoś dokazać można.

Niepewne o tych zamysłach wieści, z rozmaitemi dodatkami i upiększeniami, doszły do uszu niektórych dowódców wojskowych. Między innemi opowiadano, że już gdzieś stoją zgromadzone ogromne zastępy ludu i czekają tylko hasła, aby się rzucić na wojsko; że duchowieństwo jest zdecydowane iść na czele w szatach i insygniach kościelnych i t. p.

Generał Chrulew, nasłuchawszy się tego wszystkiego na ulicach, udał się po północy do Zamku i zdając z tego sprawę namiestnikowi, dodał wobec zebranych generałów: „chwila, zdaje mi się, bardzo niebezpieczna i wybuch prawdopodobny. Lud, ma się rozumieć, wojsku nie podoła, ale nastąpić może krwawa walka, która pochłonie więcej ofiar jak dzień 8 kwietnia Dla rządu zaś to zwłaszcza będzie nie na rękę, że wypadnie nabić całą kupę popów, którzy nie omieszkają wystąpić na czele ludu.

Dla zapobieżenia tej ewentualności, Chrulew radził zmienić doraźnem rozporządzeniem § 10 instrukcyi, i „posłać do otoczonych wojskiem kościołów oficerów z oddziałami żołnierzy bez broni. Ci mają wezwać przytomnych do wyjścia, gdyby zaś tego nie usłuchano, wtedy wprowadzić do kościołów zbrojne oddziały wojska i wszystkich aresztować”.

Wielu z przytomnych na Zamku wyższych wojskowych poparło tę propozycyę. Po krótkim namyśle namiestnik zgodził się na nią i upoważnił generała Chrulewa do wykonania podanego przez siebie projektu.

Chrulew wydał zaraz stosowne rozkazy, których wykonania sam poszedł dopilnować.

Oddział żołnierzy, bez broni, pod wodzą oficera, znalazł kościół św. Krzyża pusty.

Jedni mówili, że lud wyszedł z kościoła przez zakrystyę do przytykającego ogrodu księży Misyonarzy, a ztamtąd przez klasztor wyszedł na ulice: Mazowiecką i Świętokrzyską; inni zaś twierdzili, że między kościołem św. Krzyża a pałacem hr. Andrzeja Zamoyskiego, istniało podziemne przejście, z którego skorzystano [1])

Druga komenda weszła do kościoła Bernardynów, którą lud, broniąc się ławkami, lichtarzami kościelnemi i t. p., zmusił na razie do odwrotu. Wprowadzono zatem zbrojny oddział, który po krótkiem starciu, aresztował wszystkich mężczyzn i odprowadził ich do Zamku.

Aresztowanie w kościele archikatedralnym i metropolitalnym świętego Jana, w którym było zgromadzone całe wyższe duchowieństwo, odbyło się w obecności generałów: Gerstenzweiga, Kryżanowskiego, Werygina, Potapowa i Chrulewa, którzy przybyli na miejsce około godziny 4-ej nad ranem wraz ze swymi adjutantami. Wszycy byli w płaszczach z powodu dosyć dojmującego zimna.

Przy przestąpieniu progu katedry wszystkich tych panów uderzył następujący widok. Świątynia cała była rzęsiście oświetlona. W pośrodku głównej nawy wznosił się wspaniale przybrany katafalk, którego srebrzysty baldachim zasiany żałobnemi łzami, zwieszał się z pod stropu sklepienia. Duchowieństwo, w srebrzystych połyskujących ornatach, lud zaś klęczący w milczeniu, byli zwróceni twarzami ku wielkiemu ołtarzowi.

Generał Potapow odezwał się po polsku: „Wy-

---

[1]) Przejście podobne rzeczywiście istniało, jak o tem opowiadał autorowi jeden z oficerów, który wszedłszy w ogrodzie domu hrabiego Zamoyskiego do groty, istniejącej na rogu dzisiejszej werandy, murowanym korytarzem doszedł do zakrystyi kościoła św. Krzyża. Po drodze znalazł parasolkę damską.

chodźcie panowie, gdyż w przeciwnym razie kazano was aresztować!"

Nikt ani słowa nie odpowiedział. Zbita masa ludu, wstrzymując oddech, zdawała się skamieniałą, jakby nagłą śmiercią rażona, klęcząc w milczeniu. Srebrny katafalk pałał migocącemi ogniami; cała świątynia jakby przepełniona była światłem i modlitwą...

Niezmiernie trudno było w takiej chwili i wśród takich okoliczności przystępować do aresztowań, a jednak nie było innego wyjścia. Stanowcze rozkazy musiały być wykonane. Żołnierze wszedłszy do kościoła otaczali ludzi małemi partyami i odprowadzali ich do Zamku. Jeden z księży w srebrnolitej kapie z krzyżem w ręku, szedł przez całą drogę modląc się z brewiarza; przybywszy do głównej strażnicy zamkowej wnet usnął ze znużenia. Jedni oddawali się w ręce wojska w milczeniu i bez oporu; inni zaś stawiali opór żołnierzom i w wielu miejscach przychodziło do zaciętej walki [1]).

---

[1]) Pułkownik Krywonosow w swym dzienniku podaje następujące szczegóły o tych aresztowaniach: Gdy wyprowadzono pierwszą partyę aresztowanych z kościoła św. Jana, Chrulew krzyknął do żołnierzy, „a bijcie w kark tych gałganów". Werygin zrobił uwagę, że to niepotrzebne. „Co, niepotrzebne? — zakrzyczał dalej Chrulew, — oni bili żołnierzy, a my ich za to może po główkach mamy głaskać? Gdyby główek nie głaskano, nie byłoby tego wszystkiego". — Wszczął się krzyk, z okien zaczęli ludzie wyglądać i głośno wyrażać swoje oburzenie. — „Milczeć — zaryczał Chrulew — pierwszego kto się odezwie, każę bagnetem przebić!" — W jednej chwili zapanowała cisza. Gromadki wychodziły z kościoła i szły do Zamku zupełnie spokojnie. Blask z latarni padł na czyjąś twarz. — „Żyd" zawołało kilka głosów. „Powiesić Żyda" — odezwał się żartem Chrulew. — Żyda odprowadzono także na strażnicę zamkową. Aresztowań dopełniał pułk Schlüsselburski i oddawał aresztowanych pułkowi Ładożskiemu. Między aresztowanymi znalazł się jeden oficer Polak, ze Smoleńskiego pułku piechoty i junkier Miedwiediew, który z kochanką poszedł do kościoła.

Jak tylko zaczęto w kościele aresztować, na wieży katedralnej odezwał się dzwon pojedyńczy; smętny głos jego rozległ się w przestrzeni, wśród ponurej ciszy, panującej w mieście. Z początku, wśród zgiełku na dole, nikt na to nie zważał, lecz wkrótce niejednego z dowódców metaliczny ten jęk drażnić począł Pierwszy nie wytrzymał Gerstenzweig i zawołał: „zrzućcie mi tego przeklętego dzwonnika z wieży [1]“. Lecz nie łatwo było dostać się do niego: sień, schody na wieżę, natłoczone były ludem; w ciemności trzeba było pojedyńczo, jednego po drugim aresztować, a dzwon tymczasem jęczał i jęczał...

Około godziny 5-ej zrana opróżniono kościół, a aresztowanych przeprowadzono z Zamku do cytadeli.

— A wielu ich jest?—zapytał Gerstenzweig.

— Od dwóch do trzech tysięcy — była odpowiedź.

— Co my z nimi zrobimy? *Quelle terrible histoire!*

Na to odezwał się Potapow:

— Wszystkich do lat 16 osiec rózgami i uwolnić, zaś od 16 do 45 lat wziąć do wojska, starszych także wypuścić... z nauczką”.

Gdy się zupełnie rozwidniło, w mieście zakipiało jak w kotle. Zdawało się istotnie, że lada chwila wybuch nastąpi. Kupy ludu tłoczyły się po ulicach, wydając groźne okrzyki; potrzeba było tylko jakiego energicznego wodza, a wybuch był możebny, prochu dosyć było nagromadzonego, jedna iskra wystarczała, lecz właśnie tej iskry w owej chwili zabrakło, może jej wcale nie było w Warszawie, a może tlała utajona wśrod aresztowanych w cytadeli. Puszczono na ulice kilka sotni kozaków,

---

[1]) Wiadomość od pułkownika Kuczyńskiego, stojącego wtedy obok generał-gubernatora.

a ci wkrótce nahajkami krzykaczy uspokoili. Około południa zapanował zupełny spokój. Chirurdzy, na wszelki wypadek zawezwani do Zamku, zostali odprawieni do domów.

Wśród tej ciszy, wszystko, co pozostało bardziej wpływowego w Warszawie, pośpieszyło do konsystorza na naradę, w której ze strony duchowieństwa wzięli udział biskupi: Majerczak — kielecki i Juszyński—sandomierski, ksiądz Białobrzeski, wybrany administratorem archidyecezyi warszawskiej, oraz kanonicy: księża Sieklucki, Dziaszkowski i Rzewuski [1])

W pierwszej chwili całe to zgromadzenie wrzało oburzeniem. Wyrzucano nawzajem sobie i całej ludności, że w takiej chwili nie powstali wszyscy, jak jeden mąż. Gdy pierwsze wrażenie minęło, zaczęto radzić o losie zamkniętych w cytadeli... Dziś jeszcze wszyscy na miejscu, lecz już jutro z mocy przepisów stanu wojennego, lub też wprost z zarządzenia władz wyższych, mogą być porozsyłani na Sybir, czy do więzień fortecznych, a nawet wprost na śmierć skazani!" Między uwięzionymi znajdowali się i synowie najpierwszych rodzin w kraju, to też niejeden z zasiadających na naradzie konsystoryalnej, gotów był wszystko poświęcić, grosz ostatni oddać, byle natychmiast dzieci swe ujrzeć wolnemi [2]). „Cóż więc robić? jakie przedsięwziąć środki, aby czemprędzej zamkniętych z cytadeli uwolnić? Co wogóle robić w tej strasznej chwili, gdy z powodu zaprowadzonego stanu wojennego, nawet ruch swo-

---

[2]) Wiadomości udzielone przez Kazaczkowskiego, który dodał, że w ciągu całego 1861 r., a nawet i później nie było ani jednej chwili, jego zdaniem, bardziej groźnej, jak ranek dnia 16 października.

[1]) Imiona świeckich osób, które uczestniczyły w naradach tego posiedzenia w konsystorzu, pomimo najgorliwszych poszukiwań, pozostały niewykryte. Sam fakt ich obecności zupełnie stwierdzono.

bodny po ulicach jest utrudniony? Okropniejszej i bardziej przygnębiającej chwili Warszawa nie pamięta".

Wśród różnych zdań i sporów, któryś z księży postawił wniosek, aby, nie tracąc daremnie słów i czasu, przedewszystkiem „zamknąć znieważone kościoły, z mocy praw, przysługujących duchowieństwu, wedle postanowień papieskich".

Myśl ta wszystkich uderzyła i zaraz na miejscu, nie zazierając do ustaw i przepisów prawa kanonicznego, (z których niektóre usprawiedliwiały postępowanie rządu), ułożono następującą odezwę konsystorza warszawskiego do duchowieństwa katolickiego w Warszawie:

„Warszawa, dnia 16 października 1861 r.

Główny Konsystorz Archidyecezyi warszawskiej do wielebnych administratorów kościołów parafialnych i duchownych zgromadzeń w Warszawie.

„Z powodu znieważenia dzisiejszej nocy kościołów: świętego Jana i Bernardynów w Warszawie, takowe na mocy rozporządzenia JW. Administratora Archidyecezyi, zostają z dniem dzisiejszym zamknięte, i do czasu ich ponownego otwarcia, żadne nabożeństwo nie może być w nich odprawiane. Nadto, unikając, ażeby i inne świątynie Pańskie nie uległy podobnym napadom i znieważeniu, JW. Administrator poleca, z dniem jutrzejszym zamknąć wszystkie kościoły i kaplice w Warszawie aż do dalszego rozporządzenia, to jest do czasu, póki nie otrzyma zapewnienia, że rzeczone świątynie nie ulegną podobnej zniewadze i że lud wierny będzie miał możność zupełnie bezpiecznego zgromadzania się dla zanoszenia modłów do stóp Przedwiecznego."— Podpisali: ks. August Sieklucki, kanonik i sędzia surogat katedralny; ks. Cieślewski, sekretarz.

Odezwa ta w mgnieniu oka stała się wiadomą całej Warszawie. Wszystkie kółka i stany czytały

ją z uniesieniem. Namiestnik nieomieszkał także o niej się dowiedzieć i z zawezwanym księdzem administratorem już o godzinie 9-ej zrana dnia 16-go października miał gorącą z tego powodu przeprawę.

Ksiądz Białobrzeski, pozostający pod wpływem tych samych ludzi, którzy rządzili zmarłym arcybiskupem Fijałkowskim, przytem również słabego, jak i zmarły, charakteru, powtarzał namiestnikowi to, co mu natchnęli jego doradcy i pomocnicy. Przedstawił namiestnikowi wzruszającą scenę aresztowań „zbyt pośpiesznych i nieoględnych", i kończąc dodał: „że rozporządzenie o zamknięciu kościołów jeszcze nie jest wykonane i może być zmienione, jeżeli wszyscy uwięzieni co do jednego natychmiast zostaną uwolnieni, a duchowieństwu będzie danem zapewnienie, że podobne sceny w przyszłości się nie powtórzą [1])".

Zmieszany i chory namiestnik, który już trzecią dobę oka nie zmrużył, nie chcąc się spierać z administratorem w kwestyi, której jako świecki, dobrze nie rozumiał, a przytem i z innych względów nie chcąc jej stawiać tak, by duchowieństwo nabrało przekonania, że jest siłą, której rzeczywiście nie da się przełamać, oświadczył administratorowi, że ze swej strony „uczyni co możliwe dla uspokojenia umysłów, lecz ma niepłonną nadzieję, że i duchowieństwo ze swej strony tak samo postąpi". — Tem pożegnał księdza administratora.

Przyzwany niezwłocznie prezes komisyi śledczej, pułkownik Lewszyn, otrzymał polecenie, by się „natychmiast udał do cytadeli i tam wspólnie z ko-

---

[1]) Na mocy jakoby testamentu ś. p. księdza Fijałkowskiego, administratorowi zostały dodane w charaterze doradców też same osobistości, które przy zmarłym arcybiskupie ten sam urząd pełniły, mianowicie księża kanonicy: Sieklucki i Dziaszkowski.

mendantem fortecy, generał-majorem Jermołowem, dopełnili jak najśpieszniej rozklasyfikowania uwięzionych, z których mniej winni mają być natychmiast uwolnieni, biorąc przytem i wiek uwięzionych pod uwagę [1]).

Lewszyn należał do rzędu tych oficerów, starego, mikołajewskiego autoramentu, z którymi Polacy umieli doskonale sobie radzić. Zawezwanie Lewszyna do Zamku i wyprawienie go ztamtąd z nieograniczonem pełnomocnictwem więzienia lub uwolnienia kogo uzna za stosowne, było w jednej chwili wiadome wszystkim, komu na tem zależeć mogło. Ojcowie zapędzonych do cytadeli, rozmówili się jak przystało z tym wszechpotężnym dygnitarzem, zanim się jeszcze udał do cytadeli. On sam ułatwiał te rozmowy;... następnie, przybywszy do twierdzy, wykazał się przed komendantem, własnoręcznem upoważnieniem namiestnika, pośpiesznie napisanem na ćwiartce papieru i wspólnie udali się na rozgatunkowanie uwięzionych.

W jaki to mianowicie sposób się odbywało, niewiadomo. To pewna tylko, że generał Jermołow, prawie w tem nie brał udziału, i raczej się tylko przypatrywał odgrywającej się przed jego oczyma scenie, uśmiechając się lub wzruszając ramionami.

Do godziny 11-ej przed południem największa część aresztowanych była już wolną. Między uwolnionymi znajdowali się wszyscy majętniejsi, oraz najbardziej wpływowi agitatorzy, śmiało rzec mo-

---

[1]) Ze słów Lewszyna, który nadto przytoczył, że gdy już do drzwi dochodził, namiestnik jeszcze go zwrócił i powiedział: Nie żenuj się pan i nie ścieśniaj! Już w czasie opowiadania Lewszyn był zmieszany i unikał odpowiedzi na wiele zapytań. Niektóre zaś odpowiedzi były wprost nieprawdziwe, jak się później okazało z opowiadań innych, zupełnie wiarogodnych, osób, doskonale wtajemniczonych w tę sprawę.

żna, cały ówczesny komitet centralny z bardzo małemi wyjątkami. W cytadeli pozostali ci, których właściwie najpierwszych należało uwolnić, uliczny motłoch, gawiedź, jak ją nazywali Polacy.

Generał-gubernator, przynajmniej do południa nic o tem wszystkiem nie wiedział. O godzinie 9-ej rano, odbierając od komendanta miasta Warszawy, generał-majora Bebutowa, codzienny raport, i dowiedziawszy się, że tenże jedzie do cytadeli, polecił mu zajrzeć do uwięzionych i zarządzić co potrzeba, aby im na niczem niezbędnem nie zbywało, szczególniej zaś zwrócić uwagę na jedzenie i posłanie[1]). Poczem przyjął jeszcze kilka osób, od których dowiedział się o wszystkiem, co zaszło po jego oddaleniu się na Zamku, a także i o tem, w jaki sposób i przez kogo odbyło się rozgatunkowanie i uwalnianie więźniów z cytadeli. Udał się na Zamek i tu miało miejsce sam na sam z namiestnikiem to ważne zajście, o którem krążą najrozmaitsze pogłoski i opowiadania, lecz które do dnia dzisiejszego pokryte jest tajemnicą.

Najbliżsi obu tych mężów stanu sądzą, że Gerstenzweig wypowiedział namiestnikowi z całą dosadnością i bez ogródek, całą nieprzyzwoitość i słabość jego zachowania się w nocy z 15 na 16 października i rano dnia 16 października. „Zmieniać własne zarządzenia wskutek przyniesionych z ulicy plotek o jakichś gotujących się procesyach, o po-

---

[1]) Wiadomość od księcia Bebutowa Przy wjeździe do cytadeli koło godziny 10-tej zrana, książę z niemałem zdziwieniem spotkał dwie partye uwięzionych, mniej więcej do 500 ludzi, idących wolno do miasta. Potem na dziedzińcu cytadeli ujrzał jeszcze jedną taką partyę. Zabawiwszy z godzinę w twierdzy, przez który to czas ciągle przeglądano i uwalniano więźniów, generał przekonał się, że niema co tak bardzo się troszczyć o słomę, materace i inne szczegóły. Wracał do Brühlowskiego pałacu, aby zdać sprawę z tego co widział, generał-gubernatorowi, lecz nie zastał go już w domu, gdyż odjechał do Zamku.

wszechnem powstaniu; wywołać krwawe starcie wojska z ludem w świątyniach, uwięzić kilka tysięcy osób, a po 5—6 godzinach wszystkich uwolnić, chociaż między niemi byli i ci prawie wszyscy, których już od dawna należało pozamykać; to więcej niż słabość charakteru, to czyny człowieka, który albo zupełnie w danych okolicznościach stracił głowę, albo jest zdrajcą!"

Przytem mógł on wypowiedzieć i to wszystko, co się u niego dawno tłumiło na dnie serca, to o czem milczał ze względów przyzwoitości, nie chcąc zrywać chociażby pozornie dobrych stosunków, które były konieczne dla dobra wspólnej sprawy; wszystko to, co się uzbierało od czasu wyjazdu z Petersburga: te bezpodstawne podejrzenia, chorobliwe niedowierzanie względem dawnego towarzysza broni i przyjaciela, nietaktowna zmiana zachowania jeszcze przed wyjazdem do Warszawy [1])...

Powiadają, że wskutek sprzeczki tak głośnej, że odgłos jej dochodził do zebranych w drugim pokoju, pomimo drzwi zamkniętych i spuszczonych portyer, namiestnik i Gerstenzweig wyzwali się nawzajem na pojedynek. Dla uniknienia skandalu, postanowili odbyć ten pojedynek na sposób amerykański, los miał decydować i Gerstenzweig wyciągnął złowieszczą gałkę.

Tak opowiadali i opowiadają do dzisiaj w Warszawie. W Petersburgu dodawano tylko, że Gerstenzweig postąpił zbyt po rycersku, i że gdyby los fatalny wypadł Lambertowi, ten by napewne życia sobie nie odebrał [2]).

---

[1]) Bebutów przyjechał do Zamku za Gerstenzweigiem, by mu zdać sprawę z tego co widział w cytadeli. Wszyscy zauważali, że Gerstenzweig wyszedł z gabinetu namiestnika cały rozczerwieniony i niezmiernie wzburzony. Zaledwie Bebutów zaczął mówić, Gerstenzweig mu przerwał, mówiąc: „wiem o wszystkiem" i zaraz odjechał.

[2]) Generał Chrulew opowiadał, że ciągnęli węzełki, zaś generał Tuchołko mówił, że właśnie generał Chrulew trzymał chustkę z supełkami.

Na pewne to tylko wiadomo, że Gerstenzweig wyjechał z Zamku o godzinie 5 po południu nadzwyczajnie wzburzony i przywoławszy do siebie Lewszyna, złajał go od ostatnich słów.

Pułkownik Krywonosow tak opisuje to spotkanie: Gdy Lewszyn przybył do generał-gubernatora, ten zaraz krzyknął z gniewem: „czyśmy na to aresztowali, byś pan potem wszystkich uwolnił? Jesteś pan zdrajca i podły!” Uczyniłem to na wyraźny rozkaz namiestnika — tłómaczył się Lewszyn. — „Rozkaz był dany inny, niż to coś zrobił!” i tu posypał się grad takich epitetów, że Lewszyn wyleciał z gabinetu jak z procy, zbiegając zaś ze schodów, potknął się i upadł, przyczem zranił się w czoło.

Gerstenzweig zwykle o godzinie 5 w domu jadł obiad. Tym razem zasiadł do stołu z rzeczywistym radcą stanu Czestilinem, dyrektorem swego biura, i z adjutantami Weimarnem i Polenowym. Weimarn był właściwie adjutantem ministra wojny, i towarzyszył Gerstenzweigowi do Warszawy, jako jego dawny i zażyły przyjaciel, chcąc być z nim razem w takich ciężkich i niespokojnych czasach. W czasie obiadu był niezwykle blady, siadając powiedział: „coś niezdrów jestem“ i nic do ust nie wziął. Kilka razy kładł głowę na stole, na skrzyżowanych rękach. Ma się rozumieć, że wszyscy byli w jak najgorszem usposobieniu i mało co jedli, milcząc. Pod koniec obiadu Czestilin się odezwał: „ależ generale, zjedz cokolwiek i napij się wina, niepodobna choć trochę się nie posilić.“ Gerstenzweig wypił pół kieliszka białego wina. Po obiedzie położył się w swoim gabinecie, nie rozbierając się, w surducie, na skórzanej sofie i nie kazał nikogo przyjmować. Tak prawie bez ruchu, przeleżał cały ten wieczór.—Bebutow powiada, że po dwakroć zazierał do gabinetu, lecz Gerstenzweig leżał z zamkniętemi oczami, udając śpiącego.

Nazajutrz generał-gubernator wstał o godzinie 7 z rana, nabił rewolwer i pod oknem strzelił w czo-

ło dwa razy. Pierwsza kula ześlizgnęła się po czaszce, przebiła firankę i ugrzęzła w ramie od okna. Drugi strzał przebił czaszkę, zrządzając jedenaście pęknięć kości, kula oślizgnęła się po wewnętrznej powierzchni czaszki i nie naruszając mózgu utkwiła w potylicy [1]). Nieszczęsny nietylko że żył, lecz zachował całą przytomność. Doszedłszy do łóżka w drugim pokoju, z którego tylko co powstał, położył się i zadzwonił [2]).

W domu nikt nie słyszał wystrzałów. Lokaj, który pośpieszył na odgłos dzwonka, spostrzegłszy generała krwią zbroczonego, wpadł do adjutanta Weimarna. Gdy ten wbiegł, Gerstenzweig najspokojniej rzekł do niego: *Imaginez vous, deux coups et je ne suis pas encore mort.*—Co dalej z sobą mówili, pozostało przy Weimarnie.

O godzinie 9 przyjechał Lambert, a chcąc pozostać sam na sam z chorym, dał znak Weimarnowi by wyszedł, ten atoli przedstawił mu, że bez rozkazu swego naczelnika, uczynić tego nie może. „Każ pan“, rzekł Lambert; Gerstenzweig z widoczną niechęcią znak powtórzył...

Co z sobą mówili „starzy przyjaciele“, pozostało między nimi. Pułkownik Kuczyński opowiadał, jakoby słyszał od Weimarna, że po wyjściu Lam-

---

[1]) Urzędowe sprawozdanie doktorów Lebruna, Girsztowta i Korzeniowskiego.

[2]) Prawdopodobnie Gerstenzweig już 16 października wieczorem chciał swój zamiar przyprowadzić do skutku i w tym celu wychodził do ogrodu, lecz Weimarn jakby w przeczuciu, troskliwie go śledził i w tem mu przeszkodził. Opowiadają, że Gerstenzweig miał przy sobie zawsze rewolwer, z którego jego ojciec życie sobie odebrał. Był to rewolwer, starego systemu o sześciu lufkach. Lufka, z której się zabił jego ojciec, była zawsze czemś zatkana. Rewolwer ten leżał zawsze na biurku generała, gdzie go stale widział Petrow, urzędnik, będący zawsze pod ręką do pisania mniej ważnych poleceń. Przypuszczają, że właśnie z tego rewolweru i syn życia się pozbawił.

Opowiadanie Polenowa.

berta, Gerstenzweig patrząc za wychodzącym, odezwał się do wchodzących natychmiast adjutantów: *c'est un lâche!* Chyba wie o tem żona Gerstenzweiga, która nazajutrz po strzale przyjechała do Warszawy i zastała męża jeszcze zupełnie przytomnego.

Strasznie pomyśleć, nieszczęsny konał dziewiętnaście dni, i śmierć nastąpiła dopiero, gdy spróbowano wyjąć kulę, dnia 5 listopada 1861 roku.

Sprawa o kościoły toczyła się dalej. Bez względu na uwolnienie uwięzionych, których do wieczora 16 października zaledwie dziesiąta część w cytadeli pozostała, duchowieństwo w porozumieniu ze spiskującymi, którym całe to zajście a szczególnie samobójstwo Gerstenzweiga, nowej energii i życia dodało, skłoniło administratora, że wydał polecenie zamknięcia i zapieczętowania kościołów św. Jana i Bernardynów. Ceremonii tej dopełnił dziekan Witman, przed wieczorem dnia 17 października. Tegoż dnia ustało nabożeństwo i we wszystkich innych kościołach w Warszawie [1]).

Gdy się o tem namiestnik dowiedział, polecił zaraz hrabiemu Wielopolskiemu, jako dyrektorowi spraw duchownych, zażądać od kapituły wytłómaczenia się z tego zarządzenia, a zarazem oświadczyć administratorowi, że czyni go odpowiedzialnym, za wszystkie wyniknąć ztąd mogące następstwa, według całej surowości przepisów stanu wojennego.

Wielopolski zawiadomił o tem kapitułę i w parę godzin otrzymał półtoraarkuszową odpowiedź administratora, z której przytaczamy niektóre ustępy.

---

[1]) Wiadomość udzielona przez księdza kanonika Sieklnckiego. Kościół Św. Jana opieczętowano o godzinie 5-tej, Bernardynów zaś o godzinie 6-tej po południu. W Warszawie pozostała otwarta kaplica cmentarna na Powązkach. Na Pradze kościół nie został zamknięty.

„Kiedy wskutek zaszłych wypadków i mogących wyniknąć jeszcze smutniejszych następstw, przedstawiłem jego ekscelencyi hrabiemu namiestnikowi— pisze administrator—strapienie całego kościoła, duchowieństwa i ludu chrześciańskiego, namiestnik dał mi słowo, że podobnego rodzaju niesłychane gwałty, już się więcej nie powtórzą".

„Wtedy i ja oświadczyłem ze swej strony, że rozporządzenie władzy duchownej o zamknięciu kościołów odwołanem zostanie".

„Dziś namiestnik i dyrektor komisyi spraw duchownych, wymagają odemnie wyjaśnień na piśmie. Powtarzam więc to, co już ustnie oświadczyłem, że gotów jestem rozporządzenie to odwołać i zarządzić otwarcie kościołów, lecz któż zaręczy, czy lud ostatniemi wypadkami podrażniony i z granic cierpliwości wyprowadzony, nie będzie znów śpiewał hymnów religijno-patryotycznych? Aby uspokoić choć nieco wzburzone umysły, potrzeba wiele czasu i pozostawienia pewnej swobody duchowieństwu. Rząd dotychczas w tym kierunku żadnego kroku nie uczynił i nie dał stanowczego zapewnienia, że się podobne przerażające sceny nie powtórzą i świątynie ponownemu znieważeniu nie ulegną. Przeciwnie, § 10 rozporządzenia z dnia 14 b. m. wyraźnie zapowiada: że do wszystkich kościołów będą wysyłani policyanci, obowiązani do donoszenia władzy o śpiewaniu hymnów, celem interwencyi wojskowej".

Rozporządzenie to poddaje modlitwę, duchowieństwo i wiernych pod władzę policyi i wojska, i obawiać się należy, że rząd zamierza użyć jeszcze surowszych środków, które naraziłyby wiernych i kościół na jeszcze większe niebezpieczeństwo"...

„Mnóstwo niewinnych ofiar schwytano w kościołach, tych jedynych przybytkach schronienia dla chrześcian zanoszących swe modły do Boga, a które zdawały się zabezpieczonymi od wszelkich gwałtów z mocy § 213 kodeksu kryminalnego. Póki więc, chociażby jeden tylko z niewinnie uwięzionych

w kościołach, lub następnie schwytanych na ulicach, pozostawać będzie w więzieniu, dopóty nie będzie można uśmierzyć umysłów i wpływ duchowieństwa w tym kierunku okaże się bezsilnym".

„Mając to wszystko na względzie, nie mogę na razie zmienić wydanego w dniu wczorajszym rozporządzenia o zamknięciu kościołów i te przez czas pewien muszą pozostać zamkniętemi...

„Wysoki rząd ze swej strony znajdzie zapewne sposób odzyskania zaufania ludu i uwalniając uwięzionych utrwali w niem przekonanie, że podobne smutne zajścia już się więcej nie powtórzą...

Wielopolski otrzymaną odpowiedź przesłał namiestnikowi, który, po przeczytaniu jej, utracił resztę cierpliwości, i, jak to bywa u ludzi słabego charakteru, wyszedł z równowagi i naraz z pobłażania przerzucił się do najsurowszych środków. Zaczęły się tłumne aresztowania podejrzanych po domach i na ulicach. Dnia 19 października uwięziono nawet niedawnych jego przyjaciół, księży Wyszyńskiego, Steckiego, Witmana i Dziaszkowskiego, oraz pastora Otto, ktorych w połowie lutego 1862 roku zesłano do Tobolska. Szewca Hiszpańskiego i literata Wolskiego zesłano następnie do Wiatki. Mniej znanych agitatorów nabrano dziesiątkami. Cytadela ponownie się zapełniła. Komisarz X cyrkułu, Dzierżanowski, za samo podejrzenie, że dnia 15 października ułatwił ludowi wyjście z kościoła św. Krzyża, został skazanym na rozstrzelanie i tylko energicznemu wstawieniu się generała Chrulewa zawdzięczał swe ocalenie. Na każdego z kupców, którzy pozamykali swe magazyny i handle w dzień rocznicy zgonu Kościuszki, nałożono po 100 rubli grzywny.

W tydzień potem, dnia 26 października, hrabia Lambert ledwie żywy, plujący krwią, bardziej do cienia swego podobny, zniknął bez rozgłosu i pożegnania z Warszawy. W dziennikach tylko ogłoszono, że „namiestnik Królestwa Polskiego z naj-

wyższego zezwolenia wyjechał na kilka tygodni za granicę dla poratowania zdrowia. Na czas jego nieobecności obowiązki namiestnika i dowódcy pierwszej armii, pełnić będzie minister wojny, generał-adjutant Suchozanet"

Na razie hrabia Lambert ze swoim kuzynem wyjechał do Paryża, gdzie obaj zawarli wkrótce znajomość z rodziną hrabiów de Lancosme-Bréves, którzy mieli jedynaczkę, ostatnią w rodzinie, a do tego prześlicznej urody pannę. Kuzyn Lamberta oświadczył się o jej rękę, został przyjęty, lecz przed ślubem umarł. Wówczas sam hr. Lambert prosił o rękę panny, otrzymał przyrzeczenie. Cała rodzina wraz z narzeczonym wyjechała na Maderę, celem zupełnego wyleczenia byłego namiestnika. W początkach 1865 roku nastąpiły zaślubiny, lecz wkrótce hr. Lambert umarł nagle, pozostawiając żonę w odmiennym stanie.

Zwłoki jego przewieziono do Francyi i pochowano w rodzinnych grobach Lancosmów w Vendoeuvres en Brienne, w departamencie Indre, dnia 5 września 1865 roku. (*Indépendance Belge*).

W czasie pobytu hrabiego Lamberta na Maderze, zjawił się tam także jego dawny znajomy, generał-adjutant Werygin (podówczas generał kwatermistrz sztabu Jego Cesarskiej Mości i dyrektor zarządu wojsk nieregularnych, następnie członek rady państwa) i bawił tam przeszło pół roku, codziennie widując dawnego namiestnika. Po powrocie Werygina do Petersburga, przy pierwszem spotkaniu się z cesarzem, został zapytany przez tegoż:

— No teraz wiesz wszystko?

— Nic nie wiem najjaśniejszy panie; z czem pojechałem, z tem wróciłem—odpowiedział.

— Łżesz!—rzekł na to cesarz i już nigdy o to Werygina nie zaczepił [1]).

---

[1]) Opowiadanie generała Krasnokutskiego, który miał to słyszeć z ust samego Werygina.

DODATEK.

PRZYPISEK DO KSIĘGI IV.

Ogłoszenie o zaprowadzeniu stanu wojennego.

Z najwyższego rozkazu J. C. K. Mości ogłasza się Królestwo Polskie w stanie wojennym.

Na mocy takowego wszyscy mieszkańcy Królestwa, za poniżej wyszczególnione przekroczenia i przestępstwa, ulegają wojennej procedurze i sądowi doraźnemu, na zasadzie § § 739 i 753 księgi II wojenno-kryminalnego kodeksu.

Policya po wsiach i miastach podlega władzy wojennych naczelników, a urzędnicy tych władz za zaniedbanie lub opuszczenie swych obowiązków podlegają odpowiedzialności na równi z wojskowymi.

Wszyscy bez wyjątku obwinieni: o zdradę, podburzanie lub jawne nieposłuszeństwo władzom wojskowym lub policyjnym, o przechowywanie broni, wygłaszanie publicznie mów podburzających, wydawanie i rozszerzanie odezw podburzających lub innego rodzaju pism, o namawianie innych do podobnych przestępstw, chociażby one rozruchów nie wywołały; również oskarżeni o gwałt jakikolwiek, o za-

bójstwo, grabież, rozbój, podpalenie—podlegają procedurze i sądowi wojennemu według ustaw polowych wojenno-kryminalnego kodeksu.

Uwaga. Jeżeli zwierzchność wojenna uzna, że popełnione przekroczenia i przestępstwa nie mają politycznego charakteru, odnośne sprawy odstąpi zwykłym sądom do osądzenia.

Z zaprowadzeniem stanu wojennego, zabrania się:

a) Wszelkiego rodzaju zebrań i zbiegowisk na ulicach i placach, chociażby z niewielkiej ilości osób się składających. W razie nieusłuchania wezwania policyi do rozejścia się, zostanie użytą do rozpędzenia siła zbrojna, winni zaś będą aresztowani i pociągnięci do odpowiedzialności;

b) Wszelkiego rodzaju manifestacyi i demonstracyi politycznych, również pochodów i procesyi, na które nie otrzymano osobnego na piśmie zezwolenia od właściwej władzy wojskowej; nabożeństw kościelnych za zmarłych przestępców politycznych, za zabitych w czasie rozruchów, albo też na pamiątkę jakich historycznych wydarzeń; użycie podburzających lub zakazanych godeł odpowiedzialność zwiększa;

c) Śpiewania po kościołach lub po za nimi podburzających pieśni, hymnów lub innych modlitw przez kościół niezatwierdzonych; urządzania loteryi, zbierania składek pieniężnych lub innych, po kościołach lub miejscach publicznych bez osobnego na piśmie zezwolenia właściwej władzy wojskowej; wystawiania i sprzedaży ogłoszeń, odezw, broszur i gazet, oraz nalepiania plakatów niedozwolonych przez właściwe władze.

Następstwa stanu wojennego:

1. Wojsko i policya upoważnione są do uży-

cia broni w razie napotkanego oporu w swoich zarządzeniach.

2. Naczelnicy wojenni upoważnieni są do użycia wszelkich środków policyjnych, jakie uznają za potrzebne dla utrzymania lub przywrócenia porządku i spokoju.—Wojenny naczelnik obowiązany jest strzedz zupełnego posłuszeństwa rozporządzeniom władzy i niedopuszczać szkodliwych podburzań i wszelkich oznak nieuszanowania dla rządu, władzy lub wojska. Ma prawo zabronić wszelkich zebrań nietylko publicznych lecz i prywatnych, jeśli je tylko uzna za szkodliwe. Ma prawo w każdej chwili zarządzenia rewizyi domowej lub osobistej u mieszkańców. Wszystkich ludzi bez zajęcia, lub podejrzanych, którzy czy to okazują burzliwy charakter, czy też już brali udział w poprzednich rozruchach, może aresztować i żądać co do nich decyzyi namiestnika.

3. Szynki, kawiarnie, sklepy korzenne i inne tego rodzaju zakłady powinny być zamykane o godzinie oznaczonej przez władzę wojskową. W razie uznania mogą być zupełnie zamknięte.

4. Cudzoziemcy, nie posiadający przepisanej legitymacyi, lub nie mający stałego zajęcia, szczególniej zanotowani w czynnościach sprzecznych z wydanymi przepisami, zostaną niezwłocznie wydaleni za granice państwa.

Z powodu niepodobieństwa wyszczególnienia wszystkich następstw, jakie pociąga za sobą ogłaszające się niniejszem zaprowadzenie stanu wojennego, przestrzega się mieszkańców, że wszelkie zamieszki wywołają niechybnie nadzwyczajne i energiczne środki.

Dan w Warszawie dnia 2 (24) października 1861 r.

Głównodowodzący pierwszą armią i pełniący obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego, generał-adjutant

hr. *Lambert I.*

Wymiana depesz między Warszawą a cesarzem Aleksandrem II.

w czasie od 2 (14) czerwca po 11 (23) października 1861 roku.

Warszawa—Moskwa. *Do hrabiego Adlerberga.*

2 czerwca 1861 roku.

Opóźnienie przyjazdu Płatonowa z zatwierdzeniem reform i nie ogłoszenie tychże do tej pory, źle wpływa na usposobienie umysłów.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Moskwa. *Do cesarza.*

3 czerwca 1861 roku.

Rudanowski donosi, że w Suwałkach panuje najzupełniejszy spokój. Śledztwo rozpoczęte.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Moskwa—Warszawa. *Do Suchozaneta.*

3 czerwca 1861 roku.

Kuryer z moim listem i ukazem o nowych ustanowieniach wysłany w nocy z 31 maja na 1 czerwca. Płatonow wyjedzie z Petersburga we wtorek, a hrabia Lambert za dwa tygodnie. Cieszę się, że w Suwałkach wszystko spokojnie.

Aleksander.

Warszawa—Moskwa. *Do cesarza.*

4 czerwca 1861 roku.

Szczęśliwy jestem, mogąc donieść, że dzień wczorajszy w całem mieście przeszedł spokojnie. Nie tykając wojsk rozłożonych po mieście, wczoraj odbyłem przegląd reszty na placu broni, w sile 14 batalionów, 4 sotni zbiorowego pułku kozaków i 5 pieszych bateryi. Piechota i kozacy w dobrym stanie, artylerya znakomita. Kuryer z Moskwy do godziny pół do siódmej rano jeszcze nie przybył.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Moskwa. *Do cesarza.*

4 czerwca 1861 roku.

Kuryer przybył o godzinie 1-szej po południu.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Moskwa. *Do cesarza.*

7 czerwca 1861 roku, godz. 6 rano.

Wczoraj ogłoszono ukaz o radzie stanu Królestwa Polskiego. Wojska usunięte z placów. Resursa kupiecka otwarta. Dalsze ukazy zostaną stopniowo ogłaszane, do 10-go czerwca włącznie. W mieście spokój zupełny i weselsze usposobienie.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Moskwa. *Do cesarza.*

7 czerwca 1861 roku.

O godzinie 6-ej wieczorem wysyłam z depeszami mego adjutanta Unkowskiego. Stanie w Carskiem Siole dnia 10-go o godzinie pół do 7-ej rano.

Gen. adj. *Suchozanet*

Warszawa—Kriukowo. Stacya kolei petersbursko-moskiewskiej.

9 czerwca 1861 roku.

Jestem szczęśliwy mogąc donieść, że dzień wczorajszy przeszedł w mieście zupełnie spokojnie. Jednak zuchwała młodzież nie przestaje wybryków w ogrodzie Saskim. Muszę pozostawić tylko dwa wolne wejścia do ogrodu i przy nich postawić posterunki wojskowe i wzmocnioną straż policyjną.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie-Sioło. 12 czerwca 1861 roku.

Z powodu wilii św. Jana, mieszkańcy według zwyczaju powinni się byli zebrać na moście celem puszczania wianków. Atoli zamiast na moście, zebrało się wczoraj do 20,000 ludu na cmentarzu Powązkowskim i ubrało kwiatami groby zabitych dnia 27 lutego. Nie przeszkadzając temu, zarządziłem odpowiednie środki ostrożności. Wszystko odbyło

się spokojnie, śpiewano tylko patryotyczne hymny. O czem mam szczęście donieść.

Gen.-adj. *Suchozanet*.

Warszawa—Carskie-Sioło. 13 czerwca 1861 roku.

Z rozkazu J. C. Mości, doręczyć gen.-adj. hr. Adlerbergowi II dla przesłania natychmiast kuryerem do Krasnego Sioła.

Na naradzie co do przedstawienia na członków Rady Stanu, jednomyślnie uznano, ażeby na razie nie mianować arcybiskupa Fijałkowskiego i o tem natychmiast donieść Waszej Cesarskiej Mości.

Gen.-adj. *Suchozanet*.

Krasne-Sioło—Warszawa. 14 czerwca 1861 roku.

Kuryera wyślę jutro. — Z nominacyą Fijałkowskiego wstrzymam się do nadejścia pisemnych wyjaśnień.

Aleksander.

Warszawa - Petersburg. 18 czerwca 1861 roku.

Zwlekanie przybycia hr. Lamberta z racyi studyowania spraw Królestwa w Petersburgu, jest mojem zdaniem szkodliwe i dla dobra służby i dla niego samego. Tutaj przez jeden dzień dowie się więcej o położeniu i potrzebach kraju, niż studyując nawet przez czas dłuższy w Petersburgu. Obecność jego tutaj, w czasie wyborów, pobytu Platonowa, wniosków Potapowa o policyi, uważam za konieczną, aby jako człowiek przeznaczony do rządzenia krajem, przyłożył do tych prac swoją rękę.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

Warszawa—Petersburg. 19 czerwca 1861 roku.

Chociaż właściwie nic ważnego nie zaszło, jednak wzburzenie między ludem wzmaga się, z widocznym zamiarem doprowadzenia rzeczy do ostateczności, w celu pomieszania szyków ludziom spokojnym. Zapewne będę musiał uciec się do ostatecznych środków, wstrzymam się z tem jednak aż do ogłoszenia składu Rady Stanu, gdyż po zaprowadze-

niu surowych zarządzeń, ogłoszenie to nie miałoby już celu. Oczekuję ukazów. Za opór policyi lub wojsku, winnych oddaje pod sąd wojenny.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Petersburg—Warszawa. 19 czerwca 1861 roku.

Kuryer przybył dziś rano. Jutro podpiszę ukazy z nominacyami do Rady Stanu. Mam nadzieję, że do ich nadejścia potrafisz pan uniknąć konieczności zaprowadzenia surowych zarządzeń. Jednak w razie nieuniknionej potrzeby, nie zważaj na to. Hrabiego Lamberta wyślę, jak tylko Płatonow wróci.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 20 czerwca 1861 roku.

Wczoraj, według dawnego, przez Kościół dozwolonego zwyczaju, było bardzo wielkie zbiegowisko ludu na Powązkach. Odprawiono modły za umarłych, a w tej liczbie i za tych, którzy poginęli w ostatnich rozruchach. Wszystko przeszło spokojnie. W mieście także się uspokoiło, prawdopodobnie wskutek zarządzonych środków. Wzburzenie niedzielne w części można przypisać wielkiej ilości pijanych.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Petersburg—Warszawa. 20 czerwca 1861 roku.

Nominacye do Rady Stanu zatwierdzone. Ukazy zabierze kuryer we czwartek rano. Jeśli uznasz za odpowiednie, możesz ogłosić, za nim je otrzymasz. Kiedy Potapow wraca?

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 21 czewca 1861 roku.

Generał Potapow przybył dopiero wczoraj o godzinie 4 ej po południu, zabawi tutaj conajmniej przez tydzień. Dotychczasowe umundurowanie warszawskiej policyi koniecznie należy zmienić. Upraszam o wstrzymanie wysyłania partyjkami ludzi wybranych do policyi aż do powrotu Potapowa. Zwło-

ka w reorganizacyi policyi zmusiła mnie do poruczenia wojsku utrzymania spokoju i porządku po miastach. Wskutek tego wznowiłem i uzupełniłem instrukcye, wydane wojsku przez ś. p. księcia Gorczakowa, o niedopuszczeniu zbierania się i rozpraszaniu zbiegowisk. Odtąd oskarżeni o bezprawne postępki, które poczytuję za polityczne, z mocy ukazu z 1833 roku będą podlegali sądom wojennym. Nominacye członków Rady Stanu zakomunikuję prywatnie. Z urzędowem ogłoszeniem wstrzymam się do nadejścia ukazów. Wczorajszy dzień przeszedł w mieście zupełnie spokojnie, o czem mam szczęście donieść.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Petersburg. 23 czerwca 1861 roku.

Wczoraj wieczorem były usiłowania do wywołania zbiegowisk, lecz zarządzone środki z łatwością temu przeszkodziły. Zresztą wszystko spokojnie.

Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Petersburg. 23 czerwca 1861 roku.

Wczorajsze zbiegowiska, jak i wszystkie poprzednie, poczynały się gromadzić pod pozorem modłów przed figurą Matki Boskiej.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Petersburg. 25 czerwca 1861 roku.

Ksiądz Naruszewicz za prawidłowe postępowanie w maju, w kościele św. Aleksandra, tak jest prześladowany przez burzycieli porządku, że prawie odchodzi od zmysłów. Chcę go wysłać pod opieką zaufanego urzędnika do Vichy. Aż do jego powrotu uważam za stosowne nie ogłaszać o jego nominacyi na członka Rady Stanu, na co upraszam Najwyższe zezwolenie.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Petersburg. 25 czerwca 1861 roku.

Nr 64. Przed ogłoszeniem nominacyi członków Rady Stanu, chciałem się upewnić czy wszyscy

przyjmą. Gliński odmawia pod przyzwoitym pozorem. Skarbek się waha. Upraszam o zezwolenie nie ogłaszania tych, którzy się wymawiają, a na miejsce których dodatkowo przedstawię kandydatów.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 26 czerwca 1861 roku.

Zgadzam się na nieogłoszenie nominacyi Naruszewicza.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 26 szerwca 1861 roku

Wbrew zapowiedzianej na wczoraj demonstracyi wszędzie w mieście panował zupełny spokój, do czego mogła się przyczynić ulewa, trwająca od godziny 4 do 6 wieczorem.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 26 czerwca 1861 roku.

Zgadzam się z propozycyami telegramu nr 64. Co było zapowiedziane na wczoraj?

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 26 czerwca 1861 roku.

Nr 66. Zapowiedziane były w kilku różnych miejscach tłumne narodowe manifestacye.

Gen.-adj. *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 26 czerwca 1861 roku.

Depesza № 66 nic nie wyjaśnia. Chciałbym wiedzieć jaki był powód do narodowej silniejszej demonstracyi i na czem ona miała polegać.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 27 czerwca 1861 roku.

Wczoraj w mieście panował zupełny spokój. Wzburzenie umysłów ustaje.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 27 czerwca 1861 roku.

Demonstracye były zapowiedziane na Powązkach, na Lesznie, a nawet naprzeciw Zamku, lecz

ponieważ nie doszły do skutku, to bardziej stanowczych wyjaśnień co do ich powodu dać nie mogę. Sądzę, że innego celu nie mają, jak wywołanie zwykłych zamieszek i utrzymywanie rządu w ciągłem zaniepokojeniu.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 28 czerwca 1861 roku.

Generał Potapow i kuryer Gnidin wyjechali wczoraj o godzinie 9 wieczorem. W mieście wszędzie było spokojnie. Motłoch widocznie przycichł.

Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 29 czerwca 1861 roku.

Widocznie wskutek zaleceń, dzień wczorajszy przeszedł w mieście zupełnie spokojnie. Nawet śpiewy po kościołach mniej liczne.

Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 30 czerwca 1861 roku.

Wczoraj w mieście panował zupełny spokój. Ciągłe deszcze psują zboża. Wczorajsza ulewa wymuliła znaczną wyrwę na ulicy Długiej.

Gen.-adj. *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 30 czerwca 1861 roku.

Potapow i kuryer przybyli. Ustawę policyjną przez Radę Stanu przedstawić do mego zatwierdzenia.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 30 czerwca 1861 roku.

Rozkaz przedstawienia projektu przekształcenia policyi przez Radę Stanu, napotka na wielkie przeszkody i spowoduje zgubne opóźnienie. Uważając, że niezwłoczne wprowadzenie projektu w wykonanie przyczyni się najbardziej do zapewnienia spokoju, ośmielam się wyprawić jutro kuryera ze szczegółowemi wyjaśnieniami.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 1 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście panował zupełny spokój. Przed trzema dniami burza z ulewą w czterech miejscach wymuliła wyrwy na ulicach, które zagrażają bezpieczeństwu domów.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 1 lipca 1861 roku.

Płatonow ma zaraz wracać, jak tylko ukończy poruczoną mu sprawę.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 2 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście było zupełnie spokojnie. Na Lesznie u Karmelitów, według dawnego zwyczaju, przez cały tydzień będą się odprawiały na ulicy nabożeństwa przed figurą Matki Boskiej. Kuryer wysłany wczoraj o godzinie 9-ej wieczorem.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 3 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście było cicho i spokojnie. Płatonowa myślę wyprawić dnia 9 b. m.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 4 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście panował zupełny spokój. Nawet w trzech kościołach, w których się odprawiało nabożeństwo do Matki Boskiej szkaplerznej, lud śpiewał tylko religijne pieśni.

Generał-Adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 4 lipca 1861 roku.

Projekt o policyi jednogłośnie w Radzie Stanu uchwalony. Upraszam o zatwierdzenie i rozkazy co do umundurowania. Wybory należałoby koniecznie odłożyć aż do przybycia policyi, chociaż widocznie porządek powraca.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 4 lipca 1861 roku.

Intryga, propagująca, aby przeszkodzić ukonstytuowaniu się Rady Stanu, przełamana. Dzisiaj Rada Stanu ostatecznie się ukonstytuowała. Wszyscy obecni w Warszawie członkowie wydziałów, wraz z urzędnikami biur, byli obecni i zostali zaprzysiężeni. Wszyscy bez wyjątku członkowie, po raz pierwszy od czasu nieszczęśliwych wypadków, przybyli w mundurach na obiad. Nawet sparaliżowany hr. Tomasz Potocki, kazał się przynieść w fotelu. Mowa zagajająca posiedzenie i toast przy obiedzie znalazły uznanie. Jestem szczęśliwy, że mogę donieść, iż dzień dzisiejszy w zupełności odpowiedział oczekiwaniom Waszej Cesarskiej Mości.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 5 lipca 1861 r., 9 godz. rano.

Kuryer przybył. Projekt o policyi zatwierdzam. Czy sądzicie że potrzeba na to ukazu? Co do umundurowania hrabia Lambert otrzymał stosowne rozkazy. Kuryera nie mogę odesłać przed niedzielą. *Aleksander.*

Warszawa—Peterhof. 5 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście wszystko było zupełnie spokojne. Nabożeństwa odpustowe po kościołach odbyły się uroczyście, śpiewano jedynie z dawna przyjęte nabożne pieśni. Spokój i porządek widocznie się utrwalają i mam nadzieję, że zaczynają nareszcie uznawać potrzebę i korzyści tegoż.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa.

5 lipca 1861 r., godz. 4 m. 30 po poł.

Cieszą mnie, wczorajsza i dzisiejsza, pańskie depesze. Daj Boże, aby one były początkiem lepszych czasów. *Aleksander.*

Warszawa—Peterhof. 6 lipca 1861 roku.

W mieście zupełny spokój. Nominacye członków, również skład biur Rady Stanu, wszystkich

zadowolniły; nawet nieprzyjazne dzienniki oddają sprawiedliwość. Ustawa o policyi, mająca być tylko chwilowem tejże wzmocnieniem, nie wymaga ukazu. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 7 lipca 1861 roku.

Hrabia Lambert ma jutro przedstawić wzory umundurowania policyi. Czuję się w obowiązku zwrócić uwagę Waszej Cesarskiej Mości, że ś. p. cesarz Mikołaj rozkazał w 1839 roku, aby członkowie byłej polskiej deputacyi, zachowali na zawsze uniform, w którym mieli szczęście Mu się przedstawić, to jest: amarantowe kołnierze i wyłogi, i że następnie kolory te były nadane wszystkim urzędnikom i szlachcie nie zostającej w urzędowaniu. Feldmarszałek samowolnie zmienił kolor amarantowy na czerwony, lecz deputaci do śmierci zachowali mundury z amarantowemi odznakami.

Gen.-adj. *Suchozanet.*

Peterhof (*Aleksandria*)—*Warszawa.* 7 lipca 1861 r.

Nie należało w żadnym razie wysyłać depeszy o mundurach niecyfrowanej. Wola moja pod tym względem dokładnie panu wiadoma i surowo to panu wymawiam; przytem uwaga nieuzasadniona. W 1832 roku pozostawiono kolor amarantowy tym jedynie deputatom, którzy byli w Petersburgu. Wszystkim zaś urzędnikom i niesłużącej szlachie został nadany ogólny rosyjski mundur z nowo ustanowionym herbem dla Królestwa na guzikach, i to nie samowolnie przez feld-marszałka, lecz z Najwyższego polecenia.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 10 lipca 1861 roku.

Płatonow i kuryer wyjechali wczoraj o godzinie 9-ej wieczorem. Pierwszy przybędzie do Petersburga 12 ku wieczorowi, kuryer zaś 12 rano przedstawi moje sprawozdanie Waszej Cesarskiej Mości.

Gen.-adj. *Suchozanet*

Warszawa—Peterhof. 10 lipca 1861 roku.

Wczoraj młodzież z niższych warstw ludności urządziła krótką demonstracyę przed mieszkaniem angielskiego konsula, celem wyrażenia wdzięczności narodowi angielskiemu za współczucie okazywane Polsce. Zachowanie się konsula było bez zarzutu, nadzwyczaj jest zasmucony, nazywając to szaleństwem. Za przybyciem wojska tłum się rozproszył. Wypadkowi temu nie przypisuję narodowego znaczenia. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 10 lipca 1861 roku.

Celem ośmieszenia wczorajszej waryackiej demonstracyi przed mieszkaniem angielskiego konsula i chcąc zarazem dać wyraz uznania dla jego lojalnego zachowania się, zaprosiłem go dziś na obiad, co też należycie ocenił i natychmiast o tem swój rząd zawiadomił. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 11 lipca 1861 roku.

Nabożeństwo żałobne po Czartoryskim odprawiono bez kazania i narodowych hymnów. Celebrował biskup Plater, arcybiskup Fijałkowski był tylko obecny.—Przy wyjściu Fijałkowskiego motłoch zakrzyczał „wiwat"! co spokojni natychmiast stłumili; następnie lud wyprzągł mu konie z powozu i odwiózł go do domu. Wszyscy w oznakach żałoby. Arcybiskup Fijałkowski przemawiał, zalecając zdjęcie żałoby, i potem dopiero udzielił błogosławieństwa ludowi, który rozszedł się spokojnie. Jestem przekonany, że zezwolenie na nabożeństwo zapobiegło samowolnemu odprawieniu nabożeństw po wszystkich kościołach, czego wzbronić przemocą wewnątrz kościołów byłoby niemożliwem.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof (Aleksandria)—Warszawa. 11 lipca 1861 r.

Pochwalam zachowanie się pańskie względem konsula augielskiego, również i zezwolenie na odprawienie nabożeństwa po Czartoryskim. Spodzie-

wam się atoli, że dalszych żadnych demonstracyi nie dopuścisz. Kuryera zatrzymuję aż do przybycia Płatonowa.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 11 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście panował spokój. O godzinie 5 wieczorem zaszła nad Wisłą prywatna bójka, dla uśmierzenia której, z powodu tłumnego zbiegowiska, musiałem wysłać kompanię piechoty. Główny sprawca uwięziony za opór stawiany policyi.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 11 lipca 1861 roku.

W czwartek, 13, ma się odprawić luterańskie dziękczynne nabożeństwo z powodu ocalenia króla pruskiego. Konsul przysłał zaproszenie na nabożeństwo, gdy jednak nie posiada charakteru dyplomatycznego, nie wiem czy jest do tego urzędownie uprawniony. Zamierzałem posłać generał-gubernatora i moich adjutantów, lecz ze względu na osobę upraszam o polecenie wzięcia udziału w nabożeństwie osobiście wraz z całym sztabem.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 12 lipca 1861 roku.

Wypada być samemu. Kuryer przybył rano Płatonowa jutro oczekuję.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 13 lipca 1861 roku.

Zawiadomiłem wszystkich naczelników władz, że będę na nabożeństwie. Nikt z Polaków nie przybył z wyjątkiem Fundukleja, Massona, Enocha i Karnickiego. Przybyli wszyscy obecni w mieście generałowie. Zaprosiłem na obiad konsula, wice-konsula, starszych generałów i wymienionych czterech. Toastowałem za zdrowie króla, wuja i przyjaciela Waszej Cesarskiej Mości.

Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 14 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście panowała cisza i spokój. Policya zawiadomiła, że w nocy z 12 na 13 kupa włóczęgów, ukryta w bramie traktyerni, napadła na porucznika żandarmów. Wrześniowskiego, gdy ten wychodził z kolacyi i, obiwszy go, rozbiegła się. Śledztwo się prowadzi co do tych podejrzanych osób, które były na kolacyi w tejże samej restauracyi.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 14 lipca 1861 r., g. 4 po poł.

Kuryer wysłany o godzinie 2. Nie mogę usprawiedliwić nieobecności Polaków na nabożeństwie dnia 13. Zajście z oficerem żandarmów wymaga, aby winni surowo zostali ukarani.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 15 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście było cicho i spokojnie. Późno wieczorem przybył Piłsudzki z wzorami umundurowania policyi. Pomimo wszelkich starań przed 1 września nowa policya nie będzie mogła wejść w życie. Koniecznie należy do tego czasu wybory odroczyć. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 15 lipca 1861 roku.

Mam szczęście zanieść najpoddańsze podziękowanie za prześliczną formę umundurowania warszawskiej policyi.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 18 lipca 1861 roku.

Wybory w Warszawie odłożyć do ostatecznego ukończenia reorganizacyi policyi. Hrabia Lambert wyjeżdża w przyszły wtorek.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 18 lipca 1861 roku.

Dzisiejszym kuryerem posyłam kopię podania Wielopolskiego o uwolnienie. Głównym powodem

są moje wyroki na źle usposobionych, nie liczące się z miejscowemi sądowemi prawami. Wielopolski prosi o zezwolenie wysłania swego syna, kamerjunkra, do Petersburga, w razie gdyby Wasza Cesarska Mość życzyła poznać szczegółowo powody jego prośby o uwolnienie. Jutro wysyłam Tompsona z odparciem zarzutów Wielopolskiego co do bezprawnego postępowania, dla prawnego rozpatrzenia nie tu, lecz w Cesarstwie. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 19 lipca 1861 roku.

Gdyby Wasza Cesarska Mość uznała za możliwe zezwolić na wyjazd młodego Wielopolskiego do Petersburga, to proszę mnie zawiadomić cyfrowaną depeszą. Dobrze by było, aby tenże mógł spełnić poruczenie ojca jeszcze przed odjazdem hrabiego Lamberta dnia 25 b. m. Być może, że przy tej sposobności Wielopolski zupełnie się wypowie.
Generał-adjutant *Suchozanet.*

Krasne Sioło—Warszawa. 20 lipca 1861 roku.

Bardzo boleję nad zamiarem Wielopolskiego. Czekam pańskich wyjaśnień. Syn może tu przyjechać. Mianowałem generała Gerstenzweiga warszawskim generał-gubernatorem. Na jego zaś miejsce proponuję panu generał-majora barona Heydena, albo generał-porucznika Niepokojczyckiego.
Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 20 lipca 1861 roku.

Generał-porucznik Niepokojczycki, jako zupełnie obeznany z wszelkiemi wojskowemi ustawami, jako były prezes kodyfikacyjnej komisyi, byłby najodpowiedniejszy, jednak należałoby go zachować na szefa sztabu dla Lüdersa, gdyby wypadkiem przyszło do wojny.

Generał-major baron Heyden dla swoich zdolności, przytem jako młodszy i niższy stopniem, mógłby przez dłuższy czas pozostać w ministeryum wojny. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 21 lipca 1861 roku.

Mam szczęście donieść, że wczorajszy dzień w mieście przeszedł cicho i spokojnie. Włościanie w Opolu, ulegając perswazyom porucznika Muchanowa, bez użycia przymusowych zarządzeń wracają do posłuszeństwa. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof.

22 lipca 1861 roku, godz. 7 rano.

W imieniu pierwszej armii, a także i w swem własnem, mam szczęście złożyć Waszej Cesarskiej Mości najpoddańsze życzenia z powodu Imienin Najjaśniejszej Pani.—Wznawiając dawniej obowiązujący zwyczaj, naznaczyłem dziś na godzinę w pół do 11-tej przed południem ogólne przyjęcie na Zamku wszelkich władz wojskowych i cywilnych, celem odebrania powinszowań. Następnie odbędzie się uroczyste nabożeństwo w Soborze i kościelna parada.—Wczoraj w mieście panowała zupełna cisza i spokój.

Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof.

22 lipca 1861 r., godz. 3½ po poł.

Nadzwyczaj liczne zebranie wszelkich stanów na Zamku dla wyrażenia powinszowań w dniu Imienin Jej Cesarskiej Mości, ośmiela mnie, w uzupełnieniu porannej depeszy, dołączyć także najpoddańsze życzenia w imieniu wszystkich dobrze myślących w kraju. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 22 lipca 1861 roku.

Kamerjunkier, hrabia Wielopolski, dzisiaj o godzinie 3 po południu stanie w Petersburgu, zaś 25 rano w sekretaryacie Stanu.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 25 lipca 861 roku.

Wczoraj tłum ludu poturbował policyanta w Saskim ogrodzie, który przytrzymał był chłopaka sprzedającego zbiorki zabronionych hymnów. Na po-

licyancie potargano mundur, chłopaka zaś uwolniono. Wśród licznych i rozzuchwalonych tłumów policya jest bezsilną.—Na dzisiaj i dnie następne zapowiedziane są po ulicach kościelne procesye. Zarządzam co potrzeba w celu ich niedopuszczenia.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 25 lipca 1861 roku.

Mam szczęście donieść: W Święto Przemienienia Pańskiego wyruszała ogromna pielgrzymka do Częstochowy. Przeprowadzała ją procesya od księży Paulinów na Starem Mieście aż o trzy wiorsty za miasto, za Wolskie i Jerozolimskie rogatki. Wyjechałem naprzeciw konno z pułkownikiem Jefimowiczem i przejechawszy stępa, bez eskorty, przez tłum 20,000 ludzi, przekonałem się osobiście o zupełnym porządku, nabożnym nastroju ducha i braku wszelkiej politycznej demonstracyi w zebranych tłumach. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof.

27 lipca 1861 r., godz. 8 m. 55 rano.

Mam szczęście złożyć Ich Cesarskim Mościom najpoddańsze życzenia w dniu urodzin Najjaśniejszej Pani od wiernych Im: armii, mnie i dobrze myślących stanów kraju. W soborze zaniesiemy modły o szczęście i długie lata Waszym Cesarskim Mościom.—Wczoraj w mieście panowała zupełna cisza i spokój. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 27 lipca 1861 r.,
godz. 5 m 15 po południu.

Dziękujemy za życzenia. Pragnę, ażeby Wielopolski pozostał przy dotychczasowych obowiązkach aż do przybycia hrabiego Lamberta, który osobiście się z nim porozumie co do dalszego stanowiska. Lambert wyjeżdża we wtorek.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 22 lipca 1861 roku.

Ze smutkiem muszę donieść, że wskutek pobłażliwości duchowieństwa, motłoch po kościołach dopuszcza się nieporządków, tak, że już i ono zapobiedz im nie może. Wczoraj w katedrze, przed ukończeniem Mszy Świętej, tłum zebrany zaczął śpiewać hymny i przeszkodził dokończeniu nabożeństwa, tak, że urzędnicy i księża opuścili kościół przed końcem modlitwy. W nocy nieliczne gromadki wybijały szyby w oknach, które były oświecone. Musiałem użyć wojska dla rozpędzenia zbiegowisk. Aresztowano siedem osób. Szczegóły prześlę, gdy zbiorę bardziej dokładne dane i wykryję głównych winowajców.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 29 lipca 1861 roku.

Burzyciele porządku zbierali się pod różnemi, najdziwaczniejszemi pozorami na Miodowej ulicy, zkąd natychmiast byli rozpędzeni. Dla przekrócenia tych ulicznych zamieszek i zapobieżenia zapowiedzianym demonstracyom znów rozmieszczam wojsko po placach. Niezwłoczny przyjazd hr. Lamberta jest konieczny. Stan mego zdrowia bardzo niedobry.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 30 lipca 1861 roku

Mam szczęście donieść: Wczoraj w mieście zupełnie się uspokoiło i dzień przeszedł w ciszy i porządku.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 30 lipca 1861 roku.

Rozrzucone i nalepione po rogach ulic odezwy, wzywają na jutro do kościołów na obchód uroczystości narodowej „Unii z Litwą" i nakazują ilumi-

nacyę. Ogłaszam, że na to nie pozwolę. Staram się, ażeby i duchowieństwo w duchu tym działało, ku czemu zdaje się skłaniać Zawiadamiam Nazimowa o wydanych zarządzeniach.

Na dzień 3 sierpnia, dzień Napoleona, takie same wezwania. Czekam co dzień jutrzejszy przyniesie. Co do 3 sierpnia nic jeszcze nie zarządziłem.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 31 lipca 1861 roku.

Mam szczęście donieść: wczoraj miasto zachowało się spokojnie. Dzisiaj wojska zgromadzone na zbornych punktach dla zapobieżenia nieporządkom.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Krasne Sioło—Warszawa. 31 lipca 1861 roku.

Oby dał Bóg, by wasze zarządzenia zapobiegły oczekiwanym nieporządkom. Hrabiego Lamberta zatrzymują tu ważne sprawy. Wyjeżdża w piątek rano.

Aleksander.

Warszawa—Carskie Sioło. 1 sierpnia 1861 roku.

Dzięki groźnej obecności wojsk, dzień wczorajszy przeszedł w porządku, chociaż widoczne było wielkie wzburzenie umysłów. Kobiety były w sukniach kolorowych. Magazyny pozamykane. Wieczorem oświecono pokoje. Słowem, objawy tego rodzaju, że ich policya i wojsko, ani przewidzieć, ani zabronić nie mogły. Aresztowano 30 osób.—Generał-adjutant Ignatiew dziś odjeżdża i osobiście może wszystko opowiedzieć.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 2 sierpnia 1861 roku.

Obecność wszystkich wojsk w mieście na 30

lipca, oraz zarządzone aresztowania osiągnęły cel zamierzony. Wzburzenie ustało i wczoraj miasto było w zupełnym porządku i spokoju.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 3 sierpnia 1861 roku.

Mam szczęście donieść: Wczoraj w mieście było cicho i spokojnie. Dzisiaj, jako w święto Matki Boskiej, należy się spodziewać tłumów po kościołach.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 4 sierpnia 1861 roku.

Wczoraj, pomimo tłumów po kościołach z powodu święta, oprócz hymnów żadnych innych nieporządków, iluminacyi lub jakiej innej demonstracyi w mieście nie było. Na Powązkach, jak zwykle w święta, zebrało się dużo ludu, odśpiewano na grobach zabitych hymny, a potem lud spokojnie się rozszedł. Wogóle cisza i spokój przywrócone. Fizyonomia miasta zadawalniająca.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Carskie Sioło—Warszawa. 4 sierpnia 1861 roku, godzina 10 wieczór.

Chwała Bogu, że dzień wczorajszy przeszedł szczęśliwie. List przez Ignatiewa dziś rano otrzymałem. Hrabia Lambert dopiero w poniedziałek rano będzie mógł wyjechać. Nie chcę żadnej zmiany systemu zachowania się i proszę się tem kierować do jego przyjazdu, nie dopuszczając pod żadnym pozorem do jakichkolwiek demonstracyi i samowoli.

Aleksander.

Warszawa—Carskie Sioło. 5 sierpnia 1861 roku.

Mam szczęście donieść: wczoraj w mieście był

zupełny spokój i należyty porządek. Generał-major Potapow przyjechał wieczorem.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 6 sierpnia 1861 roku, godz. 7 m. 45 po północy.

Wczoraj w mieście panował najzupełniejszy spokój, ani cienia jąkichkolwiek nieporządków. Demagogia utrzymuje, że otrzymała takie rozkazy, lecz sądzę, że to jest skutkiem groźnej postawy wojska i dokonanych aresztowań czternastu osób. W miastach gubernialnych jednocześnie utrzymano w ten sam sposób należny porządek. Aż do przybycia hrabiego Lamberta będę dalej wysyłać ludzi niepewnych i księży do Cesarstwa, lub też zamykać w kazamatach fortecznych.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Carskie Sioło—Warszawa. 6 sierpnia 1861 roku. godz. 7 m. 30 wieczór.

Zgadzam się na energiczne postępowanie. Hrabia Lambert wyjeżdża z moim listem we wtorek rano.

Aleksander.

Warszawa—Tuła. 8 sierpnia 1861 roku.

Mam szczęście donieść: W mieście panował zupełny spokój. Ponownie aresztowano 5 osób za noszenie zabronionych pasów, w rodzaju sznurka z kółkiem.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Charków. Ztamtąd do Czugujewa.

12 sierpnia 1861 roku, godzina 2 po północy.

Mam szczęście donieść: Hrabia Lambert przybył wczoraj o godzinie 11 w nocy. W mieście pa-

nował zupełny spokój. Nie było powodu do żadnych aresztowań na ulicach. Uwięziono w mieszkaniach sześciu przewódców, zabrano papiery. Mam nadzieję wykryć dalszych wspólników.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Charków. 13 sierpnia 1861 roku.

Mam szczęście donieść: Wczoraj w mieście panował spokój zupełny, powodów do aresztowań ulicznych nie było. Objąłem zarząd kraju i armii.

Hrabia *Lambert.*

Charków—Warszawa. 14 sierpnia 1861 roku.

Daj Boże! byś w dobrą godzinę objął rządy. Czy się wykryło co ważnego wskutek aresztowań, o których generał-adjutant Suchozanet donosił w swej ostatniej depeszy?

Aleksander.

Warszawa—Charków. 14 sierpnia 1861 roku.

W mieście spokojnie. Generał Gerstenzweig przybył wczoraj. Minister wojny wyjeżdża dzisiaj o godzinie 6 rano. — Przy aresztowaniu czterech osób za noszenie stroju narodowego, tłum obrzucał policyantów kamieniami, przyczem lekko kontuzyowany podpułkownik Bolicki. Nadeszła kompania wojska rozproszyła zbiegowisko.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Połtawa. 15 sierpnia 1861 roku.

W mieście spokój, wojska z placów sprowadzone. Dzisiaj ogólne przedstawienie się władz cywilnych na Zamku. Wczoraj wysłałem kuryerem do Benderu list do Waszej Cesarskiej Mości. Odpowiadam na telegram z Charkowa: Śledztwo się prowadzi, lecz nie przewiduję jakichś ważniejszych odkryć.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Elizabetgrad. 16 sierpnia 1861 roku.

Wczoraj było ogólne przyjęcie cywilnych urzędników na Zamku, nic szczególnego nie mam z tego powodu do doniesienia. Wczoraj wieczorem przybył do Warszawy senator Płatonow. W mieście spokój. —Nie czynię żadnych zarządzeń na przejazd J. C. Wysokości, W. księcia Konstantego Mikołajewicza przez Królestwo Polskie.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Odesa. 19 sierpnia 1861 roku.

Przy pogrzebie zmarłego, podobno z ran otrzymanych w kwietniu, przyłączyło się do 5000 osób. Pochód postępował w porządku z kościoła św. Krzyża na cmentarz Powązkowski. Po prześpiewaniu hymnów tłum rozszedł się.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Odesa. 20 sierpnia 1861 roku.

W mieście spokój, żadnych zajść nie było. Dokąd mam następnie telegrafować?

Hrabia *Lambert.*

Odesa—Warszawa. 20 sierpnia 1861 roku
godz. 8 wieczór.

Wczoraj przybywszy do Odesy znalazłem list Twój z dnia 14 (26) b. m. Pochwalam pierwsze zarządzenia, lecz następne depesze wskazują, że swawola nie ustaje. Dalej tak być nie może, ani w Warszawie, ani na prowincyi i dlatego żądam, aby zaprowadzić stan wojenny w miejscowościach, gdzie to uznasz za wskazane. — W moim programie podróży, oprócz dwudniowego opóźnienia wszędzie, zmian innych niema. Konstanty Mikołajewicz nie pojedzie przez Polskę.

A'eksander.

Warszawa—Bender. 21 sierpnia 1861 roku.

Nic szczególnego nie zaszło. Wiadomości z gubernii zachodnich wywołują widoczne wzburzenie umysłów. Ogłoszenia o żałobnych nabożeństwach rozchodzą się z rąk do rąk.

Hrabia *Lambert.*

Warsaawa—Odesa. 22 sierpnia 1861 roku.

Wczoraj szczególnego wzburzenia w mieście nie było, jednak w kościołach odbyły się nabożeństwa w skutek zajść wileńskich, powiększonych przez agitatorów. Żałoba zwiększona. Magazyny w czasie nabożeństw były pozamykane.

Hrabia *Lambert.*

Odesa—Warszawa. 22 sierpnia 1861 r., godz. 11 rano.

Dzisiejsza depesza jeszcze bardziej utwierdza mnie w przekonaniu o potrzebie zarządzenia surowych środków i zaprowadzenia tychże jednocześnie na Litwie i w Polsce. Przed trzema dniami, wieczorem, wysłałem kuryera do Warszawy.

Aleksander.

Warszawa—Symferopol, ztamtąd sztafetą do Sewastopola. 23 sierpnia 1861 roku.

W mieście spokojnie. Obecnie nie ma powodu ogłaszania stanu wojennego, gdyż stan rzeczy na gorsze się nie zmienił, mimo że wojska z placów sprowadzono. Nadto zwykła policya jeszcze nie zorganizowana, tajnej policyi niema, a i sami mało jeszcze oznajmieni jesteśmy ze sprawą. Nic dziwnego, jeżeli będzie wzburzenie w rocznicę wzięcia Warszawy, lecz nie przewiduję w tem żadnego niebezpieczeństwa. Ogłoszenie stanu wojennego wzbu-

rzenia nie usunie, a w danym razie i bez tego wojska są w pogotowiu. Mniej się obawiam ulicznych demonstracyi niż wyborów. Upraszam Waszej Cesarskiej Mości, gdy się już na to zgodziłeś, o zamianowanie w miejsce generała Liprandiego generała Chrulewa i, jeśli zgoda, to na 30 sierpnia.

Hrabia *Lambert.*

Sewastopol—Warszawa. 24 sierpnia 1861 roku, godzina 10 po południu.

Nie dopuścić do żadnych demonstracyi w rocznicę wzięcia Warszawy, a gdyby, mimo zarządzonych środków, takie zaszły, to ogłosić natychmiast w Warszawie stan wojenny. Tak samo postąpić i w innych miejscowościach i natychmiast odebrać wszelką broń od mieszkańców.

Aleksander.

Warszawa—Symferopol, przez Bachczysaraj do *Liwadyi.*

25 sierpnia 1861 roku.

Miasto spokojne. Wysłałem do Petersburga przedstawienie o zamianowaniu margrabiego Wielopolskiego głównym dyrektorem Komisyi sprawiedliwości. Raczy Wasza Cesarska Mość zatwierdzić telegraficznie, nie czekając przedstawienia i zezwolić na zamianowanie go także wiceprezesem Rady Stanu, na 30 sierpnia. Upraszam o odpowiedź.

Hrabia *Lambert*

Warszawa—Liwadya 25 sierpnia 1861 roku.

Upraszam o telegraficzne polecenie zarządzającemu ministerstwem wojny, aby wybrał z gwardyi i przysłał dla wzmocnienia warszawskiej policyi 100 żołnierzy, o co do niego dzisiaj pisałem. Największa tego potrzeba.

Hr. *Lambert.*

Liwadya—Warszawa. 25 sierpnia 1861 roku

Zgadzam się na zamianowanie Chrulewa na miejsce Liprandiego [1], również i na przedstawienie Wielopolskiego do Komisyi sprawiedliwości i na weceprezesa Rady Stanu, na dzień 30 sierpnia.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 27 sierpnia 1861 roku.

Dzień wczorajszy przeszedł spokojnie, manifestacyi nigdzie nie było, na Wolę nikt nie chodził. Wskutek restauracyi sobornej cerkwi, arcybiskup odprawił mszę świętą i nabożeństwo w cerkwi w Łazienkach. Po nabożeństwie była kościelna parada ze smoleńskim pułkiem ułanów. W kościele katedralnym nabożeństwo odprawiał sufragan, wszystko poszło dobrze, a w kościołach nawet nie śpiewano hymnów. Wieczorem rządowe gmachy były iluminowane, magazyny były cały dzień otwarte, ludność przechadzała się po ulicach spokojnie, wojska nie były nigdzie skonsygnowane. Wieczorem rozesłano po ulicach patrole. W niektórych okolicach miasta zaszły hałasy, wywołane przez Żydów fanatyków, którzy zaczęli wybijać szyby w magazynach żydowskich, które nie zostały pozamykane z zapadającem u Żydów świętem. Nieporządki te nie miały żadnych politycznych znamion, ani też jakiegoś szczególniejszego znaczenia. Niektórzy ekscedenci są już aresztowani, zarządzono także uwięzienie głównych promotorów. — Wczorajszy dzień budzi niejaką nadzieję, że się stronnictwo porządku wzmoże.

Hrabia *Lambert.*

---

[1] O ile wiadomo, cesarz zaraz cofnął rozkaz co do Chrulewa.

Warszawa — Liwadya. 28 sierpnia 1861 roku.

W Warszawie spokojnie. W mieście Łęczycy zaszły uliczne nieporządki, zarządzono dochodzenie. Jeśli się wszystko okaże prawdą, ogłoszę tam stan wojenny. O szczegółach doniosę.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 30 sierpnia 1861 roku.

Na wniosek Wielopolskiego, Rada Stanu uznała za potrzebne wydanie urzędowego dziennika dla Królestwa Polskiego, aby módz w ten sposób oddziaływać na uspokojenie umysłów; redakcyę wzmocnić, a artykuły nieurzędowe drukować tylko po polsku bez tekstu rosyjskiego. Uznaję potrzebę śpiesznego przeprowadzenia tej reformy, lecz nie może ona nastąpić bez zezwolenia Waszej Cesarskiej Mości. Czy otrzymam najmiłościwsze zezwolenie?

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 31 sierpnia 1861 roku.

W mieście spokojnie! Wczorajsze nabożeństwa odbyły się we wszystkich kościołach w porządku, jedynie w katedrze kilkanaście osób przeszkadzało, intonując podburzające hymny. Kazałem winnych odszukać. Dopóki nie zorganizujemy policyi, niepodobna zapobiedz podobnym swawolom, jednak i one zaczynają się zmniejszać, gdyż większość ludności zachowuje się obojętnie.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 31 sierpnia 1861 roku.

Koniecznie potrzebuję ludzi pewnych. Upraszam o polecenie, aby mi przysłano do dyspozycyi generał-majorów: Dreniakina, Zimmermana ze szta-

bu, Konstandylakiego z artyleryi i pułkownika żandarmów Lewenthala.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 2 września 1861 roku.

W mieście spokojnie. Poczuwam się w obowiązku proszenia Waszej Cesarskiej Mości o najwyższe zezwolenie przedstawienia do nagród podwójnej liczby wojskowych, nie tak, jak zwykle, a to uwzględniając niezwykłe trudy, na które są wystawione wojska konstytujące w Królestwie Polskiem.

Hrabia *Lambert.*

Liwadya—Warszawa. 3 września 1861 roku, godzina 8 wieczór.

Jedynie tylko pułkownika żandarmów, Lewenthala, mogę ci przysłać do dyspozycyi. Do nagród na ten rok możesz przedstawić podług norm przyjętych dla gwardyi.

Od czasu zaprowadzenia na Litwie stanu wojennego, wiadomości ztamtąd nadchodzą zadawalniające; to mnie jeszcze bardziej utwierdza w przekonaniu o konieczności zastosowania tego zarządzenia i do Królestwa Polskiego, gdyby się powtórzyły takie nieporządki jak w katedrze dnia 30 sierpnia. Już wielki czas koniec temu położyć.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 4 września 1861 roku, godzina 1 po północy.

W mieście spokojnie. W Kaliszu dnia 30 sierpnia zbiegowisko starło się z patrolem z powodu nieiluminowania. Posłany tam generał Paulucci donosi, że porządek przywrócony. Dziś wysyłam kuryera z pismem do Waszej Cesarskiej Mości.

Hrabia *Lambert.*

Liwadya—Warszawa. 4 września 1861 roku.

godzina 10 minut 30 rano.

W Kaliszu ogłosić stan wojenny. Winnych starcia dnia 30 sierpnia sądzić według praw karnych polowych i wyroki zaraz wykonać, o czem donieść w drodze telegraficznej.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 4 września 1861 roku,

godzina 4 minut 30 po południu.

W zajściu Kaliskiem okazali się najbardziej winnymi żołnierze nizowskiego pułku piechoty. O zmianie dowódcy pułkowego zawiadomiłem generał-adjutanta Milutyna. Niepodobna ogłaszać stanu wojennego, gdyż byłoby to sprzeczne z wydanemi już zarządzeniami w tej sprawie. Upraszam o zmianę polecenia. Zaprowadzenie stanu oblężenia zepsuje rzecz całą na zawsze, unikam tego o ile tylko możliwe. Szczegóły w piśmie, które dziś do Waszej Cesarskiej Mości wysłałem.

Hrabia *Lambert.*

Liwadya—Warszawa. 4 września 1861 roku,

godzina 11 minut 30 wieczór.

Zgadzam się na chwilowe wstrzymanie ogłoszenia stanu wojennego aż do otrzymania szczegółów przez kuryera, którego oczekuję.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 5 września 1861 roku.

Wczoraj kilku ludzi przez zemstę wybiło szyby w jednym magazynie. Winni aresztowani. Dla pomocy policyi wzmocniłem patrole.—Między stronnictwami kłótnie, niezgoda, mściwość.—Nie przeczę konieczności zaprowadzenia stanu wojennego, lecz proszę Waszej Cesarskiej Mości pozostawić mi wy-

bór chwili. Agitatorzy właśnie chcieliby nas wyprowadzić z cierpliwości.

Hrabia *Lambert.*

Liwadya—Warszawa. 5 września 1861 roku, godzina 8 minut 30 wieczór.

Rad jestem, żeś się nakoniec przekonał o konieczności zaprowadzenia stanu wojennego. Agitatorzy już za długo przyzwyczaili się do liczenia na naszą cierpliwość, którą przypisują naszej słabości i niedecyzyi. Jeszcze raz powtarzam, pora już temu koniec położyć.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 6 września 1861 roku, godzina 2 minut 20 po północy.

Wzburzenie w Warszawie się wzmaga, przybierając charakter walki między skrajnem a umiarkowanem stronnictwem. Wczoraj i dzisiaj napadnięto publicznie niektóre osoby, nie współczujące z zaburzeniami. Dwa magazyny zostały zniszczone przez motłoch, który się rozproszył za nadejściem wojska. Bez szkody dla sprawy nie mogę zaraz ogłosić stanu wojennego. Oczekuję sposobnej chwili i tej nie opuszczę.

Hr. *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 7 września 1861 roku, godzina 1 minut 20 po północy.

Tłum się zebrał przed zniszczonym magazynem, lecz nic nie robił. Zbiegowisko przez policyę z pomocą ludności rozpędzone. Innych zajść nie było. — Otrzymawszy odmowną odpowiedź co do proszonych pomocników, upraszam o polecenie przysłania do mojej dyspozycyi generałów: hr. Kreutza 2-go, Samsonowa 2-go, Launitza 2-go i ze świty

Waszej Cesarsciej Mości księcia Bagrationa. Potrzebuję koniecznie pomocników na wypadek zaprowadzenia stanu wojennego.

Hrabia *Lambert.*

Liwadya—Warszawa. 7 września 1861 roku.

Staraj się skorzystać z walki stronnictw, nie dopuszczając jednak do swawoli. Zgadzam się na przysłanie Samsonowa 2-go, Launitza 2-go i księcia Bagrationa. Dla hrabiego Kreutza mam inne przeznaczenie.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 8 września 1861 roku.

Mam szczęście złożyć Waszym Cesarskim Mościom najpoddańsze życzenia wspólnie z pierwszą armią, w dniu urodzin Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza.

W mieście spokojnie. Wybory zaczynają się w poniedziałek. Chodzą wieści, że mają podać adres.

Hr. *Lambert.*

Liwadya—Warszawa. 8 września 1861 roku,
godz. 3 po poł.

Szczerze dziękuję za życzenia — W czasie mej podróży na Kaukaz, t. j. od 10 do 26 września, proszę tylko w nader ważnych i nagłych wypadkach telegrafować do Liwadyi z dodatkiem na depeszy: „Niezwłocznie wysłać Cesarzowi.“ O tem co się dzieje w Królestwie Polskiem, codziennie telegrafować do generał-adjutanta Milutina.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 8 września 1861 roku,
godzina 11 minut 30 wieczór.

Stosownie do depeszy z dnia 24 sierpnia, po-

robiłem już niektóre zarządzenia, odpowiednio do rozkazów Waszej Cesarskiej Mości. Nie mogę liczyć na to, ażeby generał Liprandi sam prosił o uwolnienie od obowiązków. Z tego powodu czy nie raczyłby Wasza Cesarska Mość rozkazać, by, nie czekając podania, zamianować Liprandiego członkiem Rady wojennej i przyśpieszyć nomincyę Chrulewa. Dla mnie każda minuta droga.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 9 września 1861 roku, godz. 1 w nocy.

Nr 214. W mieście spokojnie. Wczoraj nabożeństwa nigdzie nie były przerwane. Upraszam o nadanie mi, w razie ogłoszenia stanu wojennego, prawa oddawania ludzi podejrzanych i notowanych jako niespokojnych do wojska na rachunek przyszłego poboru; gdyby zaś nie byli zdatni do wojska, do wysyłania ich na mieszkanie do gubernii oddalonych.

Hrabia *Lambert.*

Liwadya—Warszawa. 9 września 1861 roku, godz. 6 wiecz.

Już zarządzono o Liprandim i Chrulewie. Zezwalam na postępowanie, jak żądasz w depeszy Nr 214. Oczekuję niecierpliwie wyniku wyborów.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 27 września 1861 roku, godzina 1 minut 30 po północy.

Wybory za sześć dni będą ukończone. Jutro pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego. Mogą być zaburzenia. Proszę o rozkaz telegraficzny, ażeby policyantów utrzymujących porządek, uważać aż do

innego zarządzenia, na równi z szyldwachami wojskowymi.

Hrabia *Lambert.*

Liwadya—Warszawa. 28 września 1861 roku, godz. 5 wiecz.

Dziś o godzinie 1 wróciłem szczęśliwie z Kaukazu.—Policyantów w czasie pełnienia służby uważać jako wojskowych szyldwachów. List z dnia 22 (4) października otrzymałem. Zarządzenia Twoje pochwalam.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 28 września 1861 roku.

Eksportacya zwłok arcybiskupa Fijałkowskiego odbyła się z niesłychaną uroczystością, napływ ludu niezmierny, w pochodzie niesiono liczne chorągwie i godła podburzające. Lecz wszystko odbyło się w ciszy i w największym porządku.

Hrabia *Lambert.*

Liwadya—Warszawa. 29 września 1861 roku, godz. 8 wiecz.

Nader jestem niezadowolony z pojawienia się przy pogrzebie Fijałkowskiego chorągwi i godeł rewolucyjnych, i z tego, że to dopuszczono. Jeśli wybory w Warszawie ukończone, nie zwlekając ogłosić stan wojenny. Tak samo postępować i na prowincyi przy powtórzeniu podobnych demonstracyi.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 30 września 1851 roku, godzina 2 po północy.

Chodzą niepokojące pogłoski o Petersburgu. Stan umysłów bardzo niedobry. Wkrótce stan wojenny okaże się nieunikniony.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 1 października 1861 roku, godzina 2 minut 15 po południu.

Wskutek zarządzonych środków zjazd horodelski się nie odbył. W Warszawie położenie nie zmienione. Będę działał stosownie do poleceń Waszej Cesarskiej Mości.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 2 października 1861 roku.

Uprzedzając ponowne rewolucyjne objawy z powodu zapowiedzianych na jutro nabożeństw za Kościuszkę, uznałem za konieczne niezwłoczne ogłoszenie stanu wojennego w całem Królestwie Polskiem. W mieście wojska dzisiejszej nocy zajmą naznaczone posterunki.

Hrabia *Lambert.*

Liwadya—Warszawa. 2 października 1861 roku, godzina 11 minut 30 rano.

Daj Boże, aby ogłoszenie w Królestwie Polskiem stanu wojennego wywarło skutek dawno oczekiwany.—Jak Twoje zdrowie? Niech Bóg Cię wspomaga.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 3 października 1861 roku, godzina 2 minut 20 po północy.

Wczorajszy dzień przeszedł spokojnie. Wysłałem kuryera do Waszej Cesarskiej Mości. Na dzisiaj zapowiedziano manifestacye w rocznicę śmierci Kościuszki. Zarządzam środki ku przeszkodzeniu im. Zdrowie moje w złym stanie.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 4 październiernika 1861 roku, godzina 4 m. 15 po północy.

Wczoraj trzy kościoły, w których zebrano się na zapowiedziane nabożeństwa i śpiewano rewolu-

cyjne hymny, otoczono wojskiem. Z jednego publiczność uszła skrytem przejściem, w dwóch drugich upornie pozostała do późnej nocy. W tej chwili odbywa się w nich aresztowanie wszystkich mężczyzn. Wzburzenie silne; zbiegowiska uliczne natychmiast rozpędzają patrole i konne rozjazdy.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 5 października 1861 roku,
godzina 3 po północy.

Z 1,600 osób aresztowanych w kościołach, uwolniono większą część starych i małoletnich. Aresztowania wywołały w duchowieństwie silne oburzenie, chcą zamknąć w Warszawie kościoły.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 5 października 1861 roku,
godz. 9 minut 30 r. — odebrano g. 7 m. 35 w.

Generał-adjutant Gerstenzweig zastrzelił się o godzinie 7 rano. Umiera. Choroba moja tak się wzmaga, że za siebie nie ręczę. Na miłość Boga, proszę przysłać zastępców na nasze miejsca.

Hrabia *Lambert.*

Liwada—Warszawa. 6 października 1861 roku,
godzina 1 po południu.

Nadzwyczaj boleję nad samobójstwem Gerstenzweiga i Twoją chorobą. Myślę posłać do Warszawy generał-adjutanta Lüdersa. Zawezwałem go tutaj z Odesy.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 6 października 1861 roku,
godzina 2 po północy.

Dzień przeszedł spokojnie. Kościoły zostały przez duchowieństwo zamknięte. O ile mogę, przeciwdziałam wpływowi duchowieństwa. Generał-adjutant Gerstenzweig jeszcze żyje, ale niema żadnej nadziei ocalenia go. Zastępuje go generał-adjutant Merchelewicz.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 7 października 1861 roku,
godzina 2 m. 30 po północy.

Dzień przeszedł szczęśliwie. M. A. Gerstenzweigowi nieco lepiej. Wczoraj wysłałem kuryera do Waszej Cesarskiej Mości.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 8 października 1861 roku,
godzina 2 m. 30 po półn.

W mieście spokojnie; kościoły zamknięte. Nie wiem jak minie dzień dzisiejszy.

Hrabia *Lambert.*

Warszawa—Liwadya. 9 października 1861 roku,
godzina 2 m. 35 po półn.

Surowe zarządzenia widocznie skutek odnoszą, dzień dzisiejszy przeszedł zupełnie spokojnie mimo zamknięcia kościołów przez duchowieństwo. Porządek policyjny powraca. Dzisiejszej nocy poaresztują wielu głównych agitatorów. Będę dalej szedł w tym kierunku.

Hrabia *Lambert.*

Liwadya—Warszawa. 9 października 1861 roku,
w południe.

Chwała Bogu, że stan wojenny zaczyna skutek odnosić, jak tego się spodziewałem. Generał-adjutantowi Lüdersowi dałem osobiście polecenia. Za [illegible] dni będzie gotów do odjazdu. Gerstenzweig czy żyje i jak Twoje zdrowie? Jutro wyjeżdżamy morzem do Mikołajowa.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 10 października 1861 roku,
godzina 12 m. 5 po północy.

W mieście spokój zupełny. Kościoły zamknięte, [illegible] dziesięciu agitatorów. Gerstenzweig [illegible] żyje, lecz strasznie cierpi. Zdrowie [illegible] gorsze

Hrabia *Lambert.*

Liwadya— Warszawa. Do generał-adjutanta Suchozaneta,
10 października 1861 r., godz. 6 wieczór.

Szczerze dziękuję, że się zgadzasz czasowo zastąpić hrabiego Lamberta, aż do przyjazdu generał-adjutanta Lüdersa. Proszę działać bez żadnej pobłażliwości i w żadnym wypadku nie ścierpieć swawoli. Winnych sądzić podług praw wojennych i zaraz wykonywać wyroki.

Aleksander.

Warszawa—Mikołajów. 11 października 1861 r.
Otrzymana w Liwadyi o g. 12 m. 45 po połud.

W Warszawie i na prowincyi spokój zupełny. Rewolucyjne i alegoryczne godła znikły bez śladu. Generał-adjutant Suchozanet przyjechał wczoraj, o godzinie 12 w nocy i dzisiaj obejmuje obowiązki. Wyjeżdżam za granicę o godzinie 11 wieczorem.

Hrabia *Lambert.*

№ 270. *Warszawa—Mikołajów.* 11 paźdz. 1861 r.
Otrzymana w Liwadyi 12 paźdz. o g. 3 m. 15 półn.

Margrabia Wielopolski podał się do dymisyi. Uważam za konieczne imieniem Cesarza zatrzymać go nadal w służbie.

Hrabia *Lambert.*

KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ.

WYCIĄG Z KATALOGU

„Biblioteki Dzieł Wyborowych”.

Do nabycia w Administracyi *„BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH”* (Warszawa, Warecka № 14, w Filii Kantoru *„GAZETY POLSKIEJ”* (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 1) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1905.

Tom.		CENA w opr. kop.	CENA brosz. kop.
357.	**Guy de Maupassant**. NA WODZIE. Przekład Ireny Łopuszańskiej, z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
358.	**Emil Tardieu**. ZNUDZENIE. Studyum psychologiczne w przekładzie z francuskiego i z przedmową Maryana Massoniusa	1.35	1.20
359.	**M. A Szimaczek**. OBRAZKI Z ŻYCIA. Z czeskiego przetłómaczyła J. Kietlińska-Rudzka	40	25
360, 361.	**Deotyma**. POLSKA W PIEŚNI. SOBIESKI POD WIEDNIEM	80	50
362, 363, 364.	**Gabryela Zapolska**. SEZONOWA MIŁOŚĆ. Powieść współczesna. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	1.80	1.50
365.	**Helena Keller**. HISTORYA MEGO ŻYCIA. (Autobiografia głuchoniemej). Tłómaczyła M. Pankiewiczówna	40	25
366, 367.	**G. Flaubert**. SALAMBO. Powieść z przedmową W. Jabłonowskiego	80	50
368, 369.	**T Jaroszyński**. CHIMERA. Z przedmową Z. Dębickiego	80	50
370.	**H. Lichtenberger**. FR. NIETZSCHE I JEGO FILOZOFIA. Tł. i Marcinkowskiej z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
371, 372, 373.	**M. Rodziewiczówna**. KLEJNOT. Z przedmową H. Gallego	1.20	75
374.	**W. Marrené Morzkowska**. CYGANERYA WARSZAWSKA, z przedmową H. Gallego	40	25
375, 376.	**Kenijro Tokutomi**. NAMI-KO. Z japońskiego tłómaczyli Sakae Shioya i E. F.		

Tom.		CENA w opr. kop.	brosz. kop.
	Edgett. Z angielskiego przełożyła Emilia Węsławska	80	50
377.	**Cr. Th. Zell** CZY ZWIERZĘ NIEMA ROZSĄDKU? Spolszczone przez M. S.	40	25
378, 379, 380, 381.	**Teodor Jeske-Choiński**. GASNĄCE SŁOŃCE. Powieść z czasów Marka Aureliusza	2.60	2.00
382.	**Booker T. Washington**. AUTOBIOGRAFIA MURZYNA. Przekład M. G.	40	25
373, 384, 385, 386.	**Z. Kaczkowski**. ROZBITEK. Powieść z przedm. Wł. Jabłonowskiego	2.60	2.00
387, 288.	**F. de Roberto**. ZŁUDZENIA. Przekład z włoskiego oryginału, przez W. E. Z przedmową Wł. Jabłonowskiego	80	50
389, 390.	**Alexander Kraushar**. DWA SZKICE HISTORYCZNE z czasów Stanisława Augusta	80	50
391, 392	**M. Rodziewiczówna**. JERYCHONKA. Powieść	80	50
393.	**K. Wagner**. PROSTOTA W ŻXCIU.	40	25
394.	**Vincente Blasco Ibanez** RUDERA. Powieść, przełożyła z hiszpańskiego Alina Świderska	40	25
395.	**Villiam Blake-Odgers**. ANGIELSKI SAMORZĄD MIEJSCOWY. Spolszczył Wojciech Szukiewicz	40	25
396.	**W. Gomulicki**. BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele	40	25
397, 398.	**Piotr Loti**. INDYE. W przekładzie Józefa Jankowskiego	80	50
399, 400.	**H. Taine**. ŻYWOT I MYŚLI p. F. T. GRAINDORGE, Przełożyli z francuskiego A. K. M., z przedmową Wł. Jabłonowskiego.	80	50
401, 402.	**M. Rodziewiczówna**. NA FALI, powieść	80	50
403.	**Roman Pieńkiewicz**. MIKOŁAJA REYA Z NAGŁOWIC ETYKA. 1505—1905.	40	25
404, 405.	**M. Czerny**. ODŁOGIEM.	80	50
406, 407, 408.	**Selma Lagerlöf**. GÖSTA BERLING ze szwedzkiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa	120	75
409, 410, 411, 412.	**Bennet Burleigh**. Korespondent wojenny „London Daille Telegraph". PAŃSTWO WSCHODU CZYLI WOJNA JAPOŃSKO ROSYJSKA 1904—1905 r. Przekład Emilii Węsławskiej.	160	100

Tom.		CENA w opr. kop.	CENA brosz. kop.

Rok 1906.

413.	**Gen. Roman Sołtyk.** KAMPANIA 1809 r.	40	25
414, 415.	**Berta bar. Suttner.** DZIECI MARTY, z przedmową Z. Dębickiego. Powieść	80	50
416.	**Generał kwatermistrz de Pistor.** PAMIĘTNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1794.	40	25
417, 418, 419.	**Sir Edward Bulwer Lytton.** ZANONI Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Przekład M. Komornickiej	120	75
420, 421.	**Juliusz Falkowski.** KSIĘSTWO WARSZAWSKIE. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń. 2 tomy	80	50
422.	**W. Doroszewicz.** RODZINA I SZKOŁA z rosyjskiego przełożył Józef Maciejowski	40	25
423, 424, 425.	DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pamiętników **Sieversa**	80	50
426, 427	OPOWIADANIA CZECHOWA, tłom. T. K.	80	50
428.	LARIK. **J. Gadomski.**	40	25
429.	WŁÓCZĘGA W TRÓJKĘ. **Jerome erome,** przeł. z ang. K. Paprocki.	40	25
430, 431, 432.	**Z. Morawska.** ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta	1.20	75
433.	**Ludwik Proal.** ZBRODNIE POLITYCZNE. Przekł. Maryi Wentzlowej	40	25
434.	**Maurycy Barrés.** POD PIKIELHAUBĄ. Przekł. z francuskiego M. Rakowskiej	40	25
435.	NEWROZA REWOLUCYJNA, według rw **Cabanès i L. Nassa** opracowała K. Płońska	40	25
436.	**Antoni Gawiński.** SEN ŻYCIA. Opowiadanie.	40	25
437.	**Kazimierz Bartoszewicz.** KONSTYTUCYA 3 MAJA. (Kronika dni kwietniowych i majowych w Warszawie w r. 1791).	40	25
438.	**Prof. Mikołaj Berg.** ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH. Przekład z rosyjskiego	40	25

ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH.

Prof. Mikołaj Berg.



Zapiski o polskich spiskach i powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.



CZĘŚĆ IV.

WARSZAWA
DRUK A. T. JEZIERSKIEGO NOWY-ŚWIAT 47.
1906

KSIĘGA V.

Powrót Suchozaneta. — Mianowanie namiestnikiem generał-adjutanta Lüdersa.—Uwięzienie i wygnanie księdza administratora Białobrzeskiego. — Mianowanie księdza Felińskiego arcybiskupem warszawskim.—Organizacye „białych" i „czerwonych". Przyjazd nowego arcybiskupa — Otwarcie kościołów.—Rewolucyjne komitety. — Dąbrowski.—Tegoż plan powstania.—Chmieliński. — Wykrycie spisku między oficerami czwartego batalionu strzelców celnych. — Sąd i egzekucya wyroków śmierci—Strzał do Lüdersa.—Mianowanie wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza namiestnikiem Królestwa Polskiego. — Spisek.—Strzał do wielk. księcia.—Od 24 października 1861 do 3 lipca 1862 roku.

Czasowo, *ad interim*, równie jak po raz pierwszy, na opustoszały tron namiestniczy w Królestwie Polskiem, powołano ponownie tegoż samego przestarzałego i niepiśmiennego generała Suchozaneta, który przez cały czas rządów hrabiego Lamberta bawił w Dreznie. Tym razem atoli, sądząc z niektórych danych, zdaje się, że jadąc do Warszawy, nie sądził wcale, że tam się udaje tylko *ad interim*.

Przyjmując dnia 24 października o godzinie pół do dwunastej w południe, naczelników władz i

urzędników [1]), Suchozanet, wyszedłszy z brzękiem i szumem wlokącego się po posadzce pałasza i kołysząc się na drżących i uginających się nogach, był w nader wesołem usposobieniu, kręcił się i podskakiwał jak młodzieniec, przytem uraczył zebranych całym potokiem górnolotnych frazesów.

Przedewszystkiem zwrócił się do generała Potapowa, (który zarządzał policyą warszawską), ze słowami: „zaklinam pana, byś przywrócił znaczenie policyi, zmusił ją do działania bez względu na własne korzyści i do szanowania swej godności. Szacunek doprowadza najprędzej do posłuszeństwa i ścisłego stosowania się do wydanych zarządzeń. Wierzaj mi pan, że tak jest, jak mówię". Poczem, stanąwszy na środku sali, głośno wypowiedział: „Pozwólcie panowie, że zacznę od podziękowania wam wszystkim, coście spełnili swe obowiązki w te ciężkie czasy. Mam nadzieję, że i na przyszłość znajdę w was tę samą gorliwość, wierność i niezmordowaną czynność. Ogłoszony w Królestwie Polskiem stan oblężenia... przepraszam, chciałem powiedzieć, stan wojenny, jako środek ostatni dla przywrócenia porządku, musi być wykonany z największą ścisłością, bez pobłażania. Będzie on trwał tak długo, aż zapanuje zupełny spokój. Pamiętajcież, że podczas trwania tego stanu, powinniście wypełniać swe obowiązki ściśle, dokładnie i bez wybiegów. Najmniejszą pobłażliwość, opieszałość lub niedokładność, będę uważał za zbrodnię, za zdradę wobec Rosyi [1]).

---

[1]) Datę tę bierzemy z dziennika pułkownika Krywonosowa, gdyż, rzecz dziwna, *Dziennik Warszawski* ani słowem nie wspomina ani o przybyciu do Warszawy nowego namiestnika, ani o objęciu przez tegoż urzędowania. — Dnia 24 października hrabia Lambert był jeszcze w Warszawie.

[1]) Dziennik pułkownika Krywonosowa.

I rzeczywiście, chciał okazać pewną srogość. Nie zaprzestał aresztowań, rozpoczętych przy Lambercie; ściągał nałożone na kupców kary pieniężne [1]); rozesłał po ulicach Warszawy mnóstwo pieszych i konnych patroli. Nadto wszelkiemi sposobami starał się wykazywać swą rzeźkość i czynność. Przechadzał się po Saskim ogrodzie, mimo już zupełnie chłodnej pory roku, w jednym tylko surducie mundurowym [2]). W czasie przeglądów uganiał na koniu po placu, jak jaki młody oficerek. A gdy generał Kierbedź, budujący podówczas most żelazny na Wiśle, wyjeżdżał do Petersburga, przy pożegnaniu prosił go Suchozanet o oświadczenie cesarzowi, że chociaż jest stary, lecz czuje się tak silny i rzeźki, że starczy mu sił na jakie dziesięć, a przy spokoju, to i na dwadzieścia lat dla służenia wierze i cesarzowi [3]). Gdy w czasie podniesienia przy Mszy świętej w cerkwi na Zamku, ksiądz wygłaszał słowa: „Biahoczestiwiejszaho, samodierżawniejszaho“ [4]) i t.d., Suchozanet regularnie padał na kolana, poczem zaledwie mógł się podnieść o własnych siłach.

Wszystko to wszakże nie posłużyło do niczego. Osobistość, mającą zastąpić hr. Lamberta, odszukano już przedtem, lecz tak cicho i tajemniczo, że nikt tego ani się domyślał. Był nią zapomniany i spokojnie dożywający wieku w swej wili pod Odesą dawny naczelny wódz krymskiej armii, generał-adjutant Lüders [5]).

---

[1]) Kar było nałożonych około 70,000, zdołano atoli ściągnąć wszystkiego tylko 4.000 rubli.

[2]) Kazaczkowski wprawdzie zapewniał, że pod surdutem nosił lisie futerko i dwa wełniane kaftaniki.

[3]) Dziennik pułkownika Krywonosowa.

[4]) Modlitwa za cara.

[5]) Widocznie autor nie znał telegraficznej korespondencyi cesarza z namiestnikiem, poniżej, w dodatkach do

Przeszłość Lüdersa nie bardzo piękna, nawet w Rosyi, gdzie rzadko który generał mógł się pochwalić przeszłością bez zmazy [1]). Lüders początkowo najzwyklejszym sposobem przebijał się przez niższe stopnie w armii, na Kaukazie, oczekując upragnionego dowództwa pułku. W randze majora pozostawał lat szesnaście, a gdy nakoniec doczekał się awansu i dowództwa pułku, zaraz takich się dopuścił nadużyć, że został zdegradowany na prostego żołnierza. W formularzu służbowym niema o tem ani wzmianki, lecz w Rosyi formularze te po kilka razy się wyczyszczają i korygują, to też i formularz Lüdersa został następnie wyczyszczony, sam wszakże fakt pozostał w pamięci jego współtowarzyszów. Inni powiadają, że rzecz się skończyła na odebraniu pułku i nastraszeniu degradacyą, której atoli nie wykonano. Za jakieś wyszczególnienie się w bitwie, został przywrócony do dawnej rangi, a zaszła wkrótce węgierska kampania zasunęła gęstą zasłonę na przeszłość pułkownika. Lüders zasłynął jako dzielny generał bojowy. Przytaczano nawet jakiś wzorowy marsz jego w Siedmiogrodzie, gdzie z oddziałem o sile 26 batalionów piechoty, 16 szwadronów i 18 sotni kozaków przy 56 działach, zwycięzko się potykał z węgierską armią, mającą 42,000 walczących ze 112 armatami pod wodzą generała Bema. W akademii wojennej profesorowie przez lat kilka

---

księgi VII, przywiedzionej: z niej by się dowiedział, że generał Lüders nie był tak zapomnianą osobistością, gdy był przeznaczony na naczelnego wodza w razie konfliktu z Europą, oraz, że generał Suchozanet od razu został zawiadomiony o zamianowaniu Lüdersa namiestnikiem. Wogóle autor jest uprzedzony do generała Suchozaneta i nie jest w stanie zdania swego usprawiedliwić.

(Przypisek tłómacza).

[1]) Przynajmniej tak było za czasów cesarza Mikołaja.

wykładali uczniom przebieg tych walk, jako wzorowych.

Około 1850 roku Lüders z dowódcy dywizyi został mianowany dowódcą piątego korpusu piechoty, konsystującego w Noworosyi, a gdy w początkach 1856 roku książę Gorczakow został zamianowany namiestnikiem Królestwa Polskiego, Lüdersowi poruczono naczelne dowództwo krymskiej armii ze wskazówką zakończenia kampanii i zawarcia pokoju.

W ciągu komenderowania dywizyą, korpusem, a w końcu armią, jedno z głównych zadań Lüdersa stanowiło... podbijanie serc niewieścich, o ile tylko sił i sposobności ku temu starczyły. Któż z owych czasów nie pamięta awanturek generała z panią Papudo w Odesie i dowcipie ks. Mężykowa z tego powodu. Następnie z pułkownikową Dick w Izmaile, której mąż wkrótce awansował na generała. Nakoniec awanturki z majorową Woskobojnikową w Bachczysaraju, mąż której nie życzył sobie żadnych awansów i odznaczeń, i za taką służbową naiwność został wysłany na lustracyę szpitali w Krymie z poleceniem wypytywania się o potrzebach rannych żołnierzy, które miał własnoręcznie wpisywać do osobnej, na ten cel wręczonej mu księgi. A rannych żołnierzy w samym Symferopolu było podówczas 12,000, w Perekopie 4,000 i jeszcze, i jeszcze. Powiadają, że cień majora dotychczas błądzi po Krymie i wciąż zapisuje i zapisuje [1]), jak

---

[1]) Generał-porucznik Czerwiński, dyżurny generał krymskiej armii, wynalazca tej komenderówki dla majora Woskobojnikowa na rozkaz swego przełożonego, następnie wobec sztabowych oficerów, między którymi był i autor tego dzieła, krytykował i uskarżał się, że mogą się wydawać podobne polecenia i instrukcye. „A nie wykonaj, to cię

latający Holender, od kilku wieków pokutujący na morzach północnych.

Zresztą bezstronni świadkowie stwierdzają, że swe ostatnie bachczysarajskie tryumfy Lüders dzielił ze swymi adjutantami, nawet nie bardzo się gniewając o to.

Nic by to wszakże nie znaczyło, bo któż bez winy przed Panem, *kto Bohu nie grieszen, babuszkie nie wnuk*, gdyby jednocześnie stary generał nie przypomniał swych pułkownikowskich nawyknień, gdyby się nie porozumiewał z intendenturą i Żydami dostawcami, którzy w końcu dopuszczali się rzeczy nie do uwierzenia.

Pewien Żyd, dostawca, w jakiejś niemieckiej kolonii niedaleko od Bachczysaraju, na rynku, publicznie, kazał osiec oficera, który nie chciał przyjąć zepsutego siana. Wdrożono dochodzenie, które wypadło na niekorzyść Żyda. Inni wszakże Żydzi, mający bezpośrednie stosunki z głównodowodzącym, umieli przemówić za swym współwyznawcą. Naznaczono inną komisyę śledczą i oskarżony został uniewinniony [1]).

---

przepędzą i zawsze wynajdą takiego dyżurnego generała, który zastosuje się do woli głównodowodzącego. Myślałem, myślałem, walczyłem długo z sobą i nakoniec napisałem żądaną instrukcyę! Kijem nie zwalczysz obucha"! (właściwie pletnią—*pletiu obucha nie pierеszybiosz*).

[1]) Dla rozproszenia jakiejkolwiek wątpliwości co do przytoczonego tak dziwnego wypadku, autor musi oświadczyć, że jako członek pierwszej śledczej komisyi, osobiście był przytomnym przy przeprowadzaniu dochodzenia i w charakterze tłómacza rozpytywał mnóstwo kolonistów Niemców, ich wójta; ci zeznali pod przysięgą, że widzieli, „jak Żyd, dostawca, kazał schwycić innym Żydom oficera i oćwiczyć". Wypytywania były tak szczegółowe, że obliczano ilość plag. Druga komisya spisała protokularnie, „że tylko jeden włościanin bardzo podejrzanej prawdomówności, miał widzieć, jakoby bito rózgami jakiegoś oficera.

Oprócz stosunków z liwerantami Żydami, były i inne jeszcze, wcale nieodpowiednie rzeczy. Naprzykład głównodowodzący uznał, że ilość koni, jakie miał prawo utrzymywać, to jest 60 koni, była niewystarczająca i pobierał furaż na 100 koni, ma się rozumieć pieniędzmi, co przy ówczesnych cenach w Krymie wynosiło miesięcznie więcej, niż cała roczna płaca generała [1]: Mało to jeszcze, wszystkiego ani spamiętać, ani opowiedzieć się nie da.

Wszystkie te fakta utonęłyby w rzece zapomnienia, jak tonie w Rosyi miliony podobnych zajść i wydarzeń, gdyby zupełnie niespodzianie nie rozpoczęto znanego na cały świat procesu przeciw krymskiej intendenturze. Rozpoczęło się zaś z takiego powodu, że generał-intendent Sattler odmówił dalszych pożyczek pewnej wysoko położonej osobie, która przysyłała do niego po pieniądze, jak do własnej kasy. Dochodzenia się rozpoczęły i doprowadziły do wykrycia nadużyć naczelnego wodza. Cesarz dowiedział się wówczas o Lüdersie wiele rzeczy, o którychby inaczej nigdy nie usłyszał.

Na 7 września 1856 roku, na dzień koronacyi, dostali zaproszenie do Moskwy obaj ostatni głównodowodzący: książę Gorczakow i Lüders. Dwór i generalicya oczekiwali przybycia cesarza na dziedzińcu w Piotrowskim zamku. Cesarz wysiadłszy z powozu, zbliżył się do Lüdersa, odebrał od niego raport służbowy i nie odezwawszy się słowa, natychmiast zwrócił się do księcia Gorczakowa, wziął go pod rękę i wszedł z nim razem do pałacu. Lüders zachorował ze zmartwienia, zapewniał wszystkich

---

[1]) Gorczakow pobierał furaż tylko na osiem koni, które rzeczywiście stały na stajni i zupełnie wystarczały nawet w najuciążliwszych chwilach kampanii—których Lüders już wcale nie zaznał.

znajomych, że pluje krwią i zaraz wniósł na ręce ministra wojny, niedawnego swego podwładnego, prośbę o udzielenie mu urlopu za granicę do wód, dla poprawienia nadwątlonego zdrowia.—Ma się rozumieć, że bez trudności uzyskał, czego żądał [1]).

Z tą chwilą bohater nasz zniknął wszystkim z oczu i dożywał w dobrze zasłużonym stanie spoczynku dni swoich na brzegach Czarnego morza, coraz bardziej siwiejąc i nie mając już żadnej nadziei na jakąkolwiek zmianę stosunków. Nawet zaprzestał zwykłych swych zalecanek do ładnych kobiet. Pułkownik Krywonosow opowiada wszakże, że już przedtem proponowano Lüdersowi wstąpienie napowrót do czynnej służby i że wielki książę Konstanty spotkawszy go za granicą, był dlań nadzwyczaj uprzejmy.

Naraz, wkrótce po opisanem zajściu Gerstenzweiga z Lambertem, przybił do brzegu parochód cesarski, przywożąc staremu weteranowi gabinetowy rozkaz niezwłocznego przybycia do Nikołajewa, gdzie bawił podówczas cesarz.

Dnia 9 (21) października, a więc w pięć dni po aresztowaniach kościelnych, cesarz podpisał w Liwadyi ukaz, mocą którego generał-adjutant Lüders został mianowany pełniącym obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego. W kilka dni potem wyjechał na miejsce swego nowego przeznaczenia i dnia 5 listopada o godzinie pierwszej po północy stanął w Warszawie, razem z szefem głównego sztabu pierwszej armii, generał - porucznikiem Kryżanowskim i pułkownikiem generalnego sztabu Czernickim, którzy z polecenia Suchozaneta wyjechali na spotkanie

---

[1]) Opisanie zarządzeń co do zaopatrzenia krymskiej armii żywnością i amunicyą w roku 1854 — 1856. Lipsk u Drugulina, strona 391—392.

nowego namiestnika do Żytomierza, w celu przedwstępnego zapoznania go ze stanem główniejszych spraw w kraju. — Wysyłając Czernickiego do Żytomierza, generał Kryżanowski dał taką ustną instrukcyę: „przedewszystkiem opowiadaj Lüdersowi o pięknych Warszawiankach, a wszystko będzie dobrze[1]).

Dnia 5 listopada umarł Gerstenzweig, 8 był pogrzeb. Trumnę, obitą pąsowym aksamitem, wynieśli z pałacu Brylowskiego generałowie Giecewicz i Pianiutyn, oraz sześciu podoficerów. Za trumną postępowało trzech pastorów, żona z córką i żona generała Niepokojczyckiego. Na Saskim placu stał batalion piechoty i cztery działa dla oddania pośmiertnych honorów. Wszystkich zwróciło uwagę, że gdy generalicya wyszła z bramy pałacu, Suchozanet zawołał, wskazując na Lüdersa: „konia głównodowodzącemu".—(Dziennik Krywonosowa).

Taki obrót sprawy i nadspodziewanie prędki przyjazd Lüdersa do Warszawy, były spowodowane nieporozumieniem, jakie zaszło między Wielopolskim a Suchozanetem od pierwszej chwili ich spotkania się w Warszawie. Bóg w tym wypadku obdarzył wzrokiem ślepego i ten dojrzał, co bystroocy prześlepili, że Wielopolski to „fałszywy krok ze strony rządu, który wszelako dałby się jeszcze naprawić". (Księga IV).

Pod naciskiem z Petersburga, doprowadzono do jakiegokolwiek znośnego pożycia, ale iskry, sztucznie i przymusowo przytłumionego ognia, tlały pod popiołem i najlżejszy powód wystarczał do ponownego wybuchu. Powód taki znalazł się natychmiast po ponownym powrocie Suchozaneta do Warszawy.

Nazajutrz, po opisanem przez nas przyjęciu

---

[1]) Dziennik pułkownika Krywonosowa.

władz na Zamku z dnia 26 października 1861 roku, Margrabia ogłosił w dodatku do numeru 23 *Dziennika Powszechnego* projekt oczynszowania włościan i projekt cesarskiego ukazu w tej sprawie z wymienieniem imienia cesarza. W Europie rzecz to zwyczajna, lecz w Rosyi można z tego zrobić Bóg wie jaką zbrodnię stanu. Suchozanet rozkazał osadzić na głównym odwachu Sobieszczańskiego, naczelnego redaktora *Dziennika Powszechnego*, a z Wielopolskim nadzwyczaj ostro się przemówił, przyczem, gdy ten nieco głos podwyższył, Suchozanet zrobił uwagę: „Pan zapominasz, że mnie sam cesarz naznaczył":— „Mnie zaś prosił":—odpárł spokojnie Wielopolski [1]). Po tem zajściu obydwaj wysłali kuryerów do cesarza, Suchozanet generała Potapowa, Wielopolski zaś swego syna Zygmunta. Podorożne na prawo użycia koni pocztowych wydawał w Zamku adjutant namiestnika Jefimowicz. Ten nic nie wiedząc o zajściu namiestnika z Wielopolskim, wystawił podorożnę Zygmuntowi Wielopolskiemu na pierwsze zażądanie. Wieść o wysłaniu Zygmunta do Petersburga w jednej chwili rozbiegła się po Warszawie. Potapow pośpieszył do Suchozaneta, twierdząc: „że cała sprawa będzie na nic, jeśli go Zy munt uprzedzi w Petersburgu". — „A któż dał podorożne"?—zakrzyczał Suchozanet.—„Wydali ją tutaj, w Zamku, w sposób najzwyklejszy" —odrzekł Potapow.—„Zawołać Jefimowicza"! I Jefimowiczowi, Bóg wie za co, dostała się porządna wymówka. Dla zapobieżenia zaś wyjazdowi Zygmunta, wysłano na pocztę sekretny rozkaz, by do pewnej oznaczonej godziny ni-

---

[1]) Wielopolski przez cały czas ośmiodniowego aresztu Sobieszczańskiego, najtroskliwiej dbał o jego wygody, posyłał mu jedzenie. ze swego stołu i t. d.—(Wiadomość z redakcyi Dziennika)

komu nie dostarczono koni. To na chwilę wstrzymało Zygmunta Wielopolskiego. Potapow wyjechał dnia 29 października rano, Wielopolski po południu [1]). Wkrótce potem zawezwano samego Margrabiego do Petersburga i ten wyjechał dnia 3 listopada, a 7 był już w stolicy [2]).

Zjawienie się Margrabiego wśród dworaków i nadwornych błaznów wywarło wstrząsające wrażenie. Wszyscy z ciekawością i zadziwieniem, połączonem z pewnym rodzajem trwogi, spoglądali na postać magnata z jakichś małoznanych czasów i światów, który zachowywał się z nadzwyczajną godnością, innem okiem na wszystko patrzał, innemi słowy przemawiał. Nie mało mówiono i o tem, jak wkrótce potem w czasie wielkiego przyjęcia u dworu na Nowy rok 1862, Margrabia stanął razem z członkami ciała dyplomatycznego, jakby czyjś poseł lub delegat. Opowiadano także, że raz w sali audyencyonalnej Margrabia usiadł, a na zrobioną mu uwagę, że „tu siadać nie wolno", odpowiedział: „być może, że wam nie wolno, gdy jesteście u swego cesarza, ale ja jestem u swego króla".

Ta magnacka buta, pochodząca z zasady przez Margrabiego przyjętej, by nikomu nie ustępować i przed nikim się nie uniżać [3]), była tolerowana także wskutek wyrozumowania, że: „jeżeli ten człowiek był potrzebny rządowi przed ośmiu miesiącami, gdy jeszcze nie zaszło nic nadzwyczajnego, żadnego

---

[1]) Zajście to zupełnie inaczej się przedstawia na podstawie depesz namiestnika do cesarza. — Patrz dodatek do księgi piątej. *Tłómacz.*

[2]) Droga żelazna między Petersburgiem a Warszawą podówczas jeszcze nie była wykończona.

[3]) W *lettre d'un gentilhomme polonais* powiada: „jak skoro przestaniemy grać rolę niewolników, staniemy się współobywatelami naszych władców".

zagmatwania sprawy, a były tylko strachy, stworzone w wyobraźni rozluźnionej władzy, to o ileż on potrzebniejszy w chwili obecnej, gdy w samej rzeczy zaszły już wypadki nie do uwierzenia, sprawy się splątały w nierozwikłalne węzły; gdy w Warszawie i kilku innych miastach kościoły pozamykane[1]); gdy generał-gubernator odebrał sobie życie; namiestnik poprostu uciekł; w wielu miejscowościach wójtowie gmin nie ogłosili nawet ludności o zaprowadzeniu stanu wojennego; włościanie zwolnieni z pańszczyzny byli przekonani, że zostali uwolnieni od wszelkich powinności nietylko wobec obywateli, lecz i wobec rządu; gdy w jednym powiecie hrubieszowskim 135 wsi odmówiło wszelkiego posłuszeństwa, tak, że musiano wysyłać tam wojsko dla przywrócenia porządku; gdy białych prawie nigdzie nie spotkać, gdy ich potrzeba formalnie wytwarzać i łowić; gdy cała Europa wrogo dla Rosyi usposobiona; gdy nowe królestwo Włoskie zezwala na urządzenie polskiej szkoły wojskowej w Genui; gdy na emigracyi powstają komitety za komitetami, tworzą się komisye jedna za drugą [2]): czyż czas teraz na słuchanie nieuzasadnio-

---

[1]) W Łęczycy zamknięto dwa kościoły, w Ratowie, w gubernii Płockiej, także. O wielu wypadkach tego rodzaju władze miejscowe wcale nie donosiły.

[2]) W połowie 1861 r. zorganizowała się pod opieką generała Dembińskiego w Paryżu komisya potrzeb emigracyjnych. Prezesem był Zygmunt Gordaszewski, członkami: Stawiarski i ksiądz Rożański, sekretarzem Smagłowski, kasyerem Smolikowski. Komisya ta chciała skupić w swym ręku wszystkie fundusze, zbierane na cele patryotyczne, lecz zaszły nieporozumienia. Dembiński z patrona stał się wrogiem i zawiązał współzawodniczące stowarzyszenie. To paraliżowało składki i komisya się rozwiązała w grudniu 1861 roku. Zjawił się następnie komitet tymczasowy zjednoczonej emigracyi w następującym składzie: Leon Czechowski, prezes; Rufin Piotrowski, kasyer; Leon Mazurkiewicz, sekretarz; Julian

nych oskarżeń Suchozaneta przeciw Polakom, potrzebnym rządowi". Margrabia miał racyę. Potapow nie potrafił nawet zwrócić na siebie uwagi wyższych sfer rządowych, nie mówiono wcale o nim i nikt nie był ciekawy z czem, z jakiego powodu i po co przyjechał do północnej stolicy. Wszyscy byli zajęci jednym Wielopolskim. Ten był u wszystkich w myśli i na języku; wszystkie wyższe salony stolicy stały dlań otworem; po jego stronie stanęła cała arystokratyczna inteligencya Petersburga, z bardzo nielicznemi wyjątkami. Cesarz codziennie wzywał go do siebie. Raz przedstawił go cesarzowej i pozostawił ich samych. Margrabia podczas krótkiej rozmowy potrafił zacytować zręcznie i z efektem wiersz jakiegoś poety niemieckiego i tem cesarzową zjednał dla siebie. (*Lisicki* pisze, że cesarzowa nieraz tę chwilę rada wspominała—tom II, str. 267).

Wszędzie gdzie się zdarzyło, szczególniej zaś w rozmowach swych z cesarzem, Wielopolski dowodził, że w tak trudnych stosunkach, na naczelne stanowisko potrzebny był ktoś młodszy i zdolniejszy, niż Suchozanet. Wkrótce też telegraficznie polecono Lüdersowi, ażeby przyśpieszył swój wyjazd. To też widzieliśmy, jak się prędko wybrał i stanął w Warszawie w dwa tygodnie po swem zamianowaniu.

Michałowski, Aleksander Waligórski, Ignacy Bohdanowicz i Walenty Lewandowski, członkowie. Wydano kilka odezw ze skargami na brak wiary i ufności. W początkach 1862 r. komitet zjednoczonej emigracyi wszedł w stosunki z centralizacyą Towarzystwa Demokratycznego w Londynie, potrafił zebrać około 19,000 franków i podzielił emigracyę polską, przebywającą w Paryżu, na dziesiątki. W końcu lutego 1862 roku utworzyl się paryski centralny komitet, który w pierwszych chwilach niósł wielką pomoc powstaniu. Na początku marca tegoż roku przyjęto na członka ks. Władysława Czartoryskiego z wkładką 15,000 fr. i zaraz potem wyprawiono do Kongresówki 25 emisaryuszy, umiejących po rosyjsku. (Fałszywie mu przedstawiono (*Przyp. tłómacza*).

Nazajutrz, dnia 6 listopada, o pół do 12-ej odbyło się na Zamku, zwykłe w takich razach, przyjęcie władz, które trwało zaledwie 10 minut. Lüders wypowiedział kilka zdań urywkowych, że: „cesarz życzy, aby wszyscy dołożyli wszelkich możliwych starań, celem uspokojenia kraju; że dotychczasowe działania nie były dosyć energiczne" i t. p. Pożegnawszy zgromadzonych, Lüders podał Suchozanetowi rękę, nie zwróciwszy się ku niemu [1]).

Czy to się stało przypadkowo, czy też nowy namiestnik chciał w tej chwili dać uczuć staremu, oddalającemu się w zapomnienie wieczności, swemu dawnemu przełożonemu, te chwile, gdy będąc ministrem wojny, tak gorliwie starał się zbadać sekretne stosunki, zachodzące między naczelnym wodzem armii krymskiej, a Żydami dostawcami?...

Przez następnych dni cztery, od 10 do 13 listopada odbywały się na placu broni przeglądy wojsk załogi warszawskiej. Pierwszego dnia, podjechawszy przed front pierwszego batalionu, Lüders powiedział: „Chłopcy! Najjaśniejszy pan, mianując mnie dowódcą pierwszej armii, rozkazał, abym wam podziękował za ciężką i gorliwą służbę".

Dnia następnego szczególnie dobrze się przedstawiła pierwsza kompania Schlüsselburskiego pułku piechoty. Suchozanet, prezentujący wojska nowemu namiestnikowi, do łez był poruszony, Lüders zaś mu powiedział: „Przedstaw pan cesarzowi, w jakim stanie wojska odbieram".

Mieszkańcy miasta Warszawy przypatrywali się uważnie nowej osobistości i starali się odgadnąć swoją przyszłość z twarzy przystojnego i rzeźkiego jeszcze weterana, ozdobionej dużemi, siwemi wąsami. Próżne trudy, gdyż rysy te, również jak sam człowiek, nigdy nie mówiły wiele. Twarz była zuchowata i nic po nad to.

---

[1]) Dziennik pułkownika Krywonosowa.

Przedewszystkiem zauważono oryginalne spacery po mieście, piechotą, bez żadnego otoczenia; zwiedzanie magazynów, w których kupując różne drobiazgi, namiestnik targował się jak zwykły śmiertelnik; wreszcie jeżdżenie po mieście w odkrytym powozie, bez eskorty, co stanowiło silny kontrast z wyjazdami Suchozaneta, którego otaczało z początku pół sotni a w końcu cała sotnia kubańskich kozaków.

Mówiono także o dziwnem zachowywaniu się namiestnika w teatrze, na przedstawieniach baletów i oper; o częstych wycieczkach jego za kulisy, właściwie zaś o różnych zajściach za kulisami, o rozkosznych sam na sam rozmowach z pięknemi aktorkami, przyczem zwykł troskliwie oglądać ich ręce i porównywać ze swojemi, rzeczywiście pięknemi i nadzwyczaj starannie utrzymanemi.

Mówiono o Rembielińskiej, że znalazła dostęp i do tego namiestnika, mieszkała po dawnemu na Zamku i mięszała się do różnych spraw. Mianowicie zaś zdołała uwolnić niejakiego Lubelskiego, który dnia 27 października w katedrze św. Jana dyrygował śpiewami hymnów narodowych, oraz Wurzelbluma i Koczarowskiego, skazanych na prostych żołnierzy za branie udziału w różnych ulicznych nieporządkach. Mówiono, że za to otrzymała od uwolnionych 6,000 złp., tytułem zwrotu różnych wydatków [1]).

Że zaś nowa miotła zwykle czysto miecie, oczekiwano też od nowego namiestnika pewnej surowości. Jakoż zaraz po przyjeździe swym do Warszawy, zarządził niektóre zaostrzenia wydanych przepisów. Dnia 7 listopada uwięziono: kanonika Siekluckiego, jako najbardziej skompromitowanego w zamknięciu kościołów; fotografa Bayera; starsze-

---

[1]) Dziennik pułkownika Krywonosowa.

go rabina Mayzelsa, za polecenie zamknięcia synagogi zaraz po zamknięciu kościołów, oraz wybitnych żydowskich kaznodziei: Jastrowa, Kramsztyka i Feinkinda.—Feinkinda uwolnił wkrótce komendant placu Bebutow, który, jak mówiono, powierzał mu swe fundusze do obrotów finansowych.

Wzbroniono, i rzeczywiście ukrócono sprzedaż hymnów i obrazków rewolucyjnych; chłopaki, którzy się tem dotychczas zajmowali, uskarżali się przed oficerami, że „teraz inne czasy, towar nie odchodzi". Jednakowoż pokryjomej sprzedaży powstrzymać nie zdołano.

W końcu namiestnik zapytał kapitułę, jakiem prawem i na jakich podstawach zarządziła zamknięcie kościołów?

Kapituła odpowiedziała w sposób tak zuchwały, że namiestnik nie uznał za stosowne wdawać się w dalsze rokowania i nakazał uwięzić administratora dyecezyi, jako zwierzchnika kościoła, bez którego przyzwolenia nietylko zamknięcie kościołów, ale nawet najmniejsze zarządzenie katolickiego duchowieństwa nastąpić nie mogło. Wdrożono dochodzenie. Na zapytanie śledczej komisyi „z jakich powodów zamknięto kościoły św. Jana i Bernardynów?" zalękniony administrator odpowiedział: „Kazałem je zamknąć także i dlatego, że nie widziałem innego środka dla przerwania zabronionych śpiewów i tym sposobem odpowiadałem woli rządu, wzbraniającego Polakom śpiewania narodowych hymnów".—Na zapytanie zaś „dlaczego następnie zamknięto wszystkie inne kościoły?" prałat odpowiedział: „W myśl ustaw kanonicznych, kościoł katedralny jest matką wszystkich innych kościołów, które są jego córami. Otóż gdy cierpi macierz i córy winny podzielać jej cierpienia". Wszystkie odpowiedzi prałata, na osiem zadanych mu pytań przy pierwszej indagacyi dnia 16listopada, mają ten sam, przeistaczający doniosłość zajścia, charakter.

Następnych dni od 17 do 20 listopada ksiądz Białobrzeski był cierpiący i nie mógł być badany. Dnia 21 listopada komisya śledcza przedstawiła prałatowi księgi ustaw kanonicznych i zażądała wskazania paragrafów upoważniających lub nakazujących zamknięcie kościołów w powołanych okolicznościach. Ksiądz Białobrzeski natychmiast wskazał, między uchwałami Soboru Trydenckiego na następujące postanowienia: „Godność biskupa nakazuje mu wszelkimi sposobami troszczyć się o zbawienie dusz powierzonej mu owczarni; używać wszelkich sposobów, mogących, jego zdaniem, doprowadzić do pożądanego celu, ku powiększeniu chwały Bożej i oddaleniu wszelakiego zgorszenia i obrazy Boga, szczególniej zaś w kościołach, jako miejscach szczególniej czci Bożej poświęconych. Ztąd, jeśli biskup nie może osiągnąć celu ani przedstawieniami, ani prośbą lub groźbą, pozostaje mu jeszcze ostateczny środek: zamknięcie ludowi dostępu do miejsca świętego".— Przytoczone tu z akt śledczych powołanie się na księgi prawa kanonicznego, czy to z rozmysłu, czy bezwiednie, nie jest dokładne. Autor nie mógł nigdzie odszukać odpowiednich tekstów, polscy zaś katoliccy księża odmówili mu wszelkich wyjaśnień w tej sprawie.

W myśl tego tłómaczenia się winnym był lud cały, kapituła zaś i administrator działali tylko w myśl rządu i postanowień Trydenckiego Soboru. Łatwo wszakże przyszło komisyi udowodnić prałatowi brak szczerości i przedstawić zaszłe fakta w rzeczywistem świetle. Jako najcięższy dowód służyła „odezwa konsystorza do warszawskiego duchowieństwa z dnia 16 października", w której mowa o zupełnie innych powodach zamknięcia kościołów i że ono nastąpiło „wprost z rozkazu administratora".

Zresztą, między postanowieniami prawa kanonicznego odszukano i takie, które były wręcz przeciwne sposobowi, w jaki w Warszawie kościoły zam-

knięto. Wynaleziono nawet artykuł, „zabraniający biskupom nakładanie interdyktu na wszystkie kościoły jednocześnie", oraz inny, usprawiedliwiający aresztowanie w świątyniach wszystkich obecnych [1].

Sąd wojenny, po rozpatrzeniu sprawy, uznał księdza administratora winnym: oporu władzy, zamiaru wywołania wzburzenia w narodzie, i orzeczeniem swem z dnia 2 grudnia 1861 roku skazał go na pozbawienie godności kapłańskiej i posiadanego przezeń orderu św. Anny drugiej klasy, następnie zaś na śmierć przez rozstrzelanie. Konfirmacya namiestnika złagodziła wymiar kary. Ksiądz Białobrzeski został skazany na rok więzienia w twierdzy Bobrujskiej, bez pozbawienia orderu i kapłaństwa.

Po takim wyroku, kapituła postanowiła zerwać wszelkie stosunki z rządem, nie przyjmować żadnych pism, nadchodzących z komisyi spraw duchownych, i o wszystkiem zawiadomiła papieża z prośbą wyjednania u dworu petersburskiego oswobodzenia administratora, albo też o naznaczenie mu wikaryusza generalnego [2].

Papież zajął się tą sprawą o ile tylko zezwalały na to względy polityczne. W odpowiedzi duchowieństwu wysłał uspokajający list do Warszawy, lecz jednocześnie brał na uwagę i przedstawienia posła rosyjskiego w Rzymie, który nalegał na przyśpieszenie prekonizacyi metropolity warszawskiego, mającego być wkrótce przedstawionym, a który będzie miał za zadanie: otwarcie zamkniętych kościołów i położenie tem kresu nieznośnemu stanowi ludności ogromnego miasta, od dwóch już miesięcy pozbawionej wszelkich posług duchownych.

W owym czasie położenie Ojca świętego było bardzo krytyczne. Władza świecka papieża z dniem

---

[1] Jednak i tutaj powołanie się na teksta jest niedokładne.

[2] Pismo to miał zawieźć do Papieża Henryk hr. Rzewuski.

każdym stawała się bardziej zachwianą. Nadzwyczajne powodzenia Garibaldiego i Wiktora Emanuela, którzy w tak krótkim czasie, z różnych włoskich państw i państewek potrafili utworzyć nowe włoskie królestwo i łakomą ręką już sięgali Rzymu, jako koniecznego zakończenia rozpoczętego dzieła włoskiej jedności, napełniały Watykan bardzo uzasadnionemi obawami.

Ze wszystkich pierwszorzędnych mocarstw, jedyna Rosya była wrogo dla nowych Włoch usposobioną, nie uznała jeszcze Królestwa Włoskiego i nie wypowiedziała ostatecznego zdania co do praw Francisza II Neapolitańskiego. Jeszcze zbyt świeżo pozostał jej w pamięci związek Wiktora Emanuela z Anglią, Francyą i Turcyą w Krymie. Do tego przyłączyły się niebezpieczne konszachty króla włoskiego z rewolucyonistami wszelkich narodowości i krajów za pośrednictwem Garibaldiego, oraz zezwolenie na założenie polskiej szkoły wojskowej w Genui.

Szkołę tę założono w październiku 1861 roku pod kuratelą polsko-włoskiego komitetu, złożonego, z następujących osób: generałowie: Occipiente i Nino-Bixio; książę Marceli Lubomirski, dobrowolny emigrant z 1850 roku, mieszkał przeważnie w Turynie, umarł zaś w 1865 roku w Paryżu; oraz deputowany włoski Valezio. Rząd nowego włoskiego królestwa oddał na użytek szkoły stary, opuszczony klasztor w Genui z dużym ogrodem i dziedzińcem. W dwupiętrowym poklasztornym gmachu mogło się pomieścić do 500 ludzi. Na adaptacyę i pierwsze urządzenie rząd włoski wyasygnował 100,000 franków, potem zaś wypłacał po 10,000 franków miesięcznie [1]). Nadto szły na ten cel znaczne fundusze z kraju.

---

[1]) Inni mówią, że tylko 40 do 60 tysięcy franków rocznie

Pierwszym dyrektorem szkoły do marca 1862 roku został generał Ludwik Mierosławski, następnie zaś generał Józef Wysocki. Komendantem szkoły był pułkownik Fijałkowski, zastępcą zaś jego major Englert. Tenże był pierwszym instruktorem piechoty. Drugim instruktorem piechoty był kapitan Brazewicz, trzecim porucznik Służewski.

Naczelnym instruktorem jazdy był pułkownik Czapski, drugim rotmistrz Rogaliński, trzecim rotmistrz Stojowski.—Kapitan Padlewski wykładał strategię, taktykę i historyę wojenną; Lille (pseudonim oficera ze służby rosyjskiej) geografię wojskową; pułkownik Waligórski topografię i naukę rysowania map. Artyleryę i matematykę wykładali: Padlewski, Lille i kapitan Langiewicz. Nadto sam dyrektor Mierosławski miewał wykłady z wojskowej geografii i taktyki.

Profesorowie i instruktorowie pobierali płacę od 300 do 600 franków miesięcznie. Mieszkali w mieście, równie jak dyrektor i komendant. Generał Wysocki mieszkał nawet stale w Paryżu i tylko raz na miesiąc zaglądał do szkoły. Uczniów szkoła miała 211, (t. j. 50 w jeździe, 9 w artyleryi, wszystko ukończeni słuchacze kursu fizyko-matematycznego z uniwersytetów rosyjskich, reszta zaś w piechocie). Z całej tej liczby pozostało żyjących 38 ludzi, z nich zaś w kraju tylko 8 (lato 1879 roku). Uczniowie stale przebywali w szkole. Porządek dzienny był następujący: O godzinie 4 rano odgłos bębna budził wszystkich do wstawania i trzechkrotnego apelu. Na śniadanie dostawał każdy kieliszek wódki i bułkę. Po trzecim apelu piechota winna już była być na placu musztry, która trwała do godziny 8 rano. Jazda szła opatrzyć konie, poczem razem z piechotą odbywała musztrę. Od 8 do 9 wypoczynek i śniadanie, złożone z kubka kawy i bułki. Od 9 do 1 wykłady w audytoryach. Od 1 do 2 wypoczynek i drugie śniadanie z wódką. Od 2 do 3 fechtunek na pałasze, bagnety i lance.

Od 3 do 4 wykład. Od 4 do 5 obiad, złożony z trzech potraw; kapuśniak, barszcz albo rosół, sztuka mięsa i pieczeń z sałatą, nadto makaron, kalafiory lub inna jarzyna. Każdy dostawał butelkę czerwonego wina. Od 5 do 7 musztra jazdy, artyleryi i piechoty. Regulamin piechoty traktował o przyjęciu i ćwiczeniu rekrutów, o zmianie wart, służbie na forpocztach, głównej straży, fortecznej, obozowej; o hasłach, odzywach i t. d. Od 7 do 9 wypoczynek. Pozwalano na wyjście do miasta. O 9 capstrzyk i apel wieczorny, przy którym wszyscy musieli być obecni. W razie niepogody musztra odbywała się w opuszczonym kościele.

Dyżurni zmieniali się co 24 godzin. Straż się składała z podoficera i 4 szeregowców. Sąd domowy składali: komendant, 2 instruktorów i 2 uczni. Za karę stawiano na warcie w tornistrze obciążonym piaskiem, zamykano w areszcie czasem o chlebie i wodzie, a dla kogo kary te nie wystarczały, tych wydalano z zakładu. Szkołę obsługiwało sześciu żołnierzy z więźniów wojennych z pod Sewastopola, którzy nie chcieli wrócić do kraju. Religijne posługi spełniał przychodni ksiądz z miasta, przychodząc co dwa lub trzy dni do zakładu. W niedziele i święta słuchano Mszy świętej w którymkolwiek kościele w mieście. W marcu 1862 roku z obawy, ażeby uczniowie szkoły nie wzięli udziału w wyprawie Garibaldiego pod Mentonę, przeniesiono szkołę z Genui do Cuneo i oddano ją pod nadzór generała Pallaviciniego. Gdy zaś Rosya uznała Królestwo włoskie w sierpniu 1862 roku, szkołę zwinięto.—Odjeżdżającym wypłacono na rękę po trzysta franków na koszta podróży. Pozostałym zaś płacono gażę sześćdziesiąt franków miesięcznie. Kto życzył sobie pozostać w włoskiej służbie, musiał złożyć w ministeryum wojny egzamin oficerski i następnie zobowiązać się do siedmioletniej służby. Wszakże nie znalazł się ani jeden ochotnik [1]).

[1]) Wiadomość zaczerpnięta od byłych uczniow szkoły.

Wszystko to wskazywało Ojcu Świętemu na niestałość europejskiego ustroju i wzbudzało nadzieję, że przynajmniej jeszcze na czas pewien Rzym pozostanie dawnym Rzymem papieskim. W każdym razie w owym czasie Papież widział w jednej Rosyi podporę swych politycznych zamysłów. Gabinet schodzącego z horyzontu Europy „świeckiego króla", uważał za niezbędne zachować możliwie najlepsze stosunki z olbrzymem północy. W listopadzie 1861 r. Jego Świętobliwość oświadczył posłowi rosyjskiemu w Rzymie, że jest skłonnym prekonizować na metropolię warszawską osobistość przez rząd wskazaną, wyrażając zarazem życzenie utworzenia nuncyatury w Petersburgu.

Tymczasem zaś w Petersburgu szukano odpowiedniego i zaufanego człowieka na tę wysoką godność.

Miano, jak się zdaje, na widoku kanonika Zwolińskiego, proboszcza na Pradze, który nie zamknął swego kościoła i zasięgnięto pod tym względem zdania margrabiego Wielopolskiego, zaraz po przybyciu tegoż do stolicy. Margrabia wszakże nie mógł oświadczyć się za osobistością tak niepopularną i dodał, że w tych, tak wyjątkowo trudnych chwilach potrzeba człowieka młodszego, energiczniejszego, z szerszym na świat poglądem oraz z wychowaniem europejskiem, w całem tego słowa znaczeniu. A gdy go zapytano, kogo by zaproponował, zażądał paru dni czasu do namysłu i zasięgnął rady swego dawnego znajomego, proboszcza Rewelskiego, podówczas przypadkowo bawiącego w Petersburgu, księdza kanonika Konstantego Łubieńskiego, człowieka wielkich zdolności, a przytem najprzebieglejszego z przebiegłych.

Łubieński wskazał Margrabiemu młodego profesora w duchownej akademii petersburskiej, księdza Szczęsnego Felińskiego. Są tacy, co twierdzą, że Łubieński rozmyślnie wysyłał swego przyjaciela dla oczyszczenia ciernistej drogi, przewidując, że

przy tej czynności musi koniecznie kark skręcić, by potem, przy pomocy tegoż Wielopolskiego sam mógł zasiąść na tronie arcybiskupim. Nie dociekając wszakże powodów, które wpłynęły na ten wybór, wiemy, że rząd przedstawił Stolicy świętej księdza Felińskiego na kandydata do godności warszawskiego arcybiskupa-metropolity.

Z przeszłości Felińskiego wiemy, że ojciec jego, Gerard Feliński, był niezamożnym obywatelem na Wołyniu. Po roku trzydziestym został zesłany na Sybir, jako oskarżony o rewolucyjną propagandę, gdzie umarł w 1838 r., gdy młody Szczęsny Zygmunt miał zaledwie 11 lat wieku. Stryj Zygmunta, Alojzy, autor Barbary Radziwiłłówny, bardziej był znany, jako autor drobnych piosnek patryotycznych i hymnu „Boże coś Polskę", hymnu, którego w 1862 wypadło synowcowi zabraniać. Matka przyszłego arcybiskupa, Ewa z Wendorfów, bystra i wykształcona osoba, obdarzona pewnemi literackiemi zdolnościami, należała do spisku na Wołyniu z czasów Konarskiego, pod nazwą „Stowarzyszenie ludu polskiego", za co wraz z zięciem swoim Szemiotem, została zesłaną do Berezowa, najbardziej na północ wysuniętego miasteczka powiatowego w gubernii Tobolskiej [1]). Sześcioro dzieci: Zygmunt, dwaj jego bracia i trzy siostry, pozostały zupełnemi sierotami. Opuszczoną dziatwą zajęli się różni majętniejsi obywatele z Wołynia i Podola. Zygmuntem zaopiekował się Brzozowski, majętny obywatel z Podola, wziął go do swego domu na wychowanie, a następnie wysłał na studya uniwersyteckie do Moskwy. Po ukończeniu tam matematycznego fakultetu w 1848 roku żywy i ognisty młodzieniec, przepełniony marzeniami o przyszłości Polski, wy-

---

[1]) Za powrotem z Syberyi w 1845 roku wydała: *Wspomnienia z podróży do Syberyi i pobyt w Berezowie i Saratowie.*—Wilno 1852 rok, trzy tomy.

jechał z panią Brzozowską [1]) do Paryża, w charakterze domowego nauczyciela jej dzieci. Przy przejeździe przez Prusy, w Poznańskiem, podróżni spotkali oddział zbrojny polski, maszerujący pod wodzą Mierosławskiego pod Miłosław. Młody Feliński, nie namyślając się długo, wyskoczył z powozu i pociągnął na boje z bracią Wielkopolanami. Pod Miłosławiem ranny pałaszem w głowę, wrócił do Paryża do rodziny Brzozowskich i jakby nic nie zaszło, zaczął żyć życiem światowem. Kochał się, pisywał wiersze w albumach pięknych pań, od czasu do czasu spotykał się z wpływowymi ludźmi na emigracyi, przeważnie z kół demokratycznych i uczył się od nich polskiego demokratycznego katechizmu. Najbardziej wówczas zbliżył się do znanego poety Juljusza Słowackiego, który w 1849 roku umarł na ręku swego młodego przyjaciela i wielbiciela [2]). — Gdyby jakiś wróżbita powiedział podówczas temu moskiewskiemu studentowi, żołnierzowi drużyn Mierosławskiego, temu paryskiemu lowelasowi i czcicielowi rozmaitych emigracyjnych znakomitości, że za jakie lat 10 lub 11 będzie on arcybiskupem warszawskim, jakiemi oczami spojrzałby on na takiego dowcipnisia?

Naraz po powrocie z Paryża, Feliński z niewiadomych pobudek wstąpił do seminaryum w Żytomierzu [3]), zkąd po rocznym pobycie przeszedł do akademii duchownej w Petersburgu, ku czemu funduszów dostarczyli Brzozowscy. W Petersburgu,

---

[1]) Pani Brzozowska była córką ordynata Zamoyskiego.

[2]) „Wspomnienia o Zygmuncie Szczęsnym Felińskim, księdzu arcybiskupie metropolicie warszawskim" przez Prawdzickiego.— Kraków, 1866 rok.

[3]) Podają, że to nastąpiło z powodu śmierci ubóstwianej przezeń kobiety, inni domyślają się, że to była pani Brzozowska.

nader prędko zwrócił na siebie uwagę księdza arcybiskupa Hołowińskiego, niegdyś profesora i rektora tej akademii, człowieka rzadkiego rozumu i wykształcenia, a przytem posiadającego obszerne stosunki we wszystkich sferach petersburskiego towarzystwa. Ksiądz Ignacy Hołowiński, będąc arcybiskupem mohylewskim, pozostał rektorem duchownej akademii i wykładał homiletykę, czyli wymowę kościelną. Posiadał doskonale języki starożytne, z nowożytnych zaś: francuski, angielski, niemiecki i włoski. Tłómaczył dramaty Shakespeaera. Rosyjskim językiem władał zupełnie poprawnie.—Mieszkał w Akademii przy linii na Wasylewskiej wyspie.

O Hołowińskim opowiadano najdziwniejsze wieści, jakoby zamierzał nawrócić na katolicyzm całą Rosyę, a przynajmniej, że miał powiedzieć, iż tegoby dokazał przy pomocy stu tęgich Jezuitów. Bardzo być może, że pogłoski te ztąd urosły, iż arcybiskup zawsze się starał skupić około siebie wykształconych księży, którzy pod jego kierunkiem strzegli interesów kościoła i rzymskiej kuryi w różnych punktach niezmierzonego państwa.

W liczbie takich księży przed innymi wyróżniał się ksiądz Konstanty Łubieński, syn vice-prezesa Banku Polskiego hrabiego Henryka Łubieńskiego. Ksiądz Konstanty podówczas proboszcz w Wiskitkach, w księstwie łowickiem, prosił o pozwolenie udania się do ojca, przebywającego na wygnaniu w Kursku; w 1851 roku przybył tam i za pozwoleniem władzy urządził przy swem mieszkaniu kaplicę, która wkrótce zgromadziła wszystkich katolików Polaków i cudzoziemców, przebywających w Kursku. W miarę tego, jaka narodowość bywała liczniej zebraną na nabożeństwie, ksiądz Łubieński miewał kazania po polsku lub po francusku. Od czasu do czasu odbywał jakieś tajemnicze podróże do Moskwy, Charkowa, Orła, Białogrodu, a zawsze woził z sobą w ogromnym, z białej skóry, kufrze podróżnym, wszelkie przybory i kamień z relikwiami do odpra-

wiania Mszy podróżnych [1]). Zawadzając w tych podróżach i o Petersburg, ksiądz Łubieński poznał. się i zbliżył z księdzem arcybiskupem Hołowińskim

Gdy ojcu, hrabiemu Henrykowi, skończył się termin wygnania i wrócił do Warszawy [2]), syn przesiedlił się do Petersburga, pod skrzydła możnego protektora, i został świeckim księdzem przy kościele świętej Katarzyny [3]). Dano mu w gmachu obok księży Dominikanów dwa piękne, wielkie pokoje, które on z wielkim komfortem umeblował i urządził. Do tych cel przybył wkrótce i ksiądz Feliński, drugi taki bojownik arcybiskupa Hołowińskiego, naznaczony początkowo korepetytorem przy szkole istniejącej przy kościele św. Katarzyny, po czterech zaś latach zamianowany profesorem i kapelanem przy duchownej akademii.

Tam się zawiązał przyjazny stosunek księdza Łubieńskiego z Felińskim, żyli oni w celach domi-

---

[1]) Wiadomości od studenta Polaka towarzyszącego księdzu Łubieńskiemu w tych podróżach. Tenże był świadkiem licznych nawróceń, szczególniej kobiet, z prawosławia na katolicyzm.

[2]) Do roku 1881 na ulicach Warszawy można było napotkać starca ubranego w czarną czamarę, krótkie aksamitne spodnie, w czarnych jedwabnych pończochach, w trzewikach i w aksamitnym birecie na głowie. Był to stary hrabia Henryk Łubieński.

[3]) Kościół św. Katarzyny przy Newskim Prospekcie w Petersburgu, poświęcony dnia 18 października 1783 roku, początkowo był obsługiwany przez księży Benedyktynów. Następnie bywało przy nim 4—6 księży świeckich obok OO. Kapucynów i Jezuitów. W 1812 roku kościół oddano księżom Dominikanom. W 1840 roku zarządzał kościołem O. Damian Jodejko przeor Dominikanów, ci zaś mieszkali w oddzielnym gmachu obok kościoła. W 1852 roku arcybiskup Hołowiński uzyskał od rządu, że mu dozwolono dodać do pomocy księżom Dominikanom świeckich księży W roku 1864 było ich 14. (Patrz *Opis historyczny rzymsko katolickiego kościoła św. Katarzyny w Petersburgu od roku 1763 do 1872*—Warszawa).

nikańskich, jak to mówią, jedną duszą; wkrótce przyłączył się do nich trzeci bojownik tejże drużyny, ksiądz Kossakowski. Po zamianowaniu księdza Łubieńskiego proboszczem w Rewlu, stosunki te się nie przerwały. Bywając często w Petersburgu, ksiądz Łubieński stale zaglądał do ich cel, szczególniej do ubogiej celki księdza Felińskiego, której całe umeblowanie składało się z wąskiej i twardej kanapki, szafy z książkami i małego samowarka w kącie [1]). —W pierwszych latach 1850 dziesiątka, Feliński przy pomocy arcybiskupa zawiązał w Petersburgu „Dom polskich sióstr miłosierdzia" i został ich kapelanem. Cały czas wolny od zajęć swego powołania poświęcał literaturze, językom. Wówczas napisał: *Ostatnie chwile Słowackiego* i *Wspomnienie o księdzu arcybiskupie Hołowińskim*, który umarł w 1855 roku.—Oprócz tego pozostawił w rękopiśmie gruby sekstern jakichś jezuickich „wskazówek dla uczni".

W połowie grudnia 1861 roku wysłano do Rzymu propozycyę trzech kandydatów na godność warszawskiego metropolity. Ojciec święty wybrał najmłodszego latami i stopniem, gdyż ten mu był przedewszystkiem polecony przez ludzi zaufanych.

Po otrzymaniu odpowiedzi z Rzymu, cesarz przywołał do siebie przyszłego arcybiskupa, rozmawiał z nim blisko godzinę i zawiadomił o wyborze Ojca świętego. Feliński z pałacu cesarskiego udał się wprost do kościoła św. Katarzyny i tam upadł krzyżem przed Przenajświętszym Sakramentem. I potem nieraz korzył się w tej postawie przed domowym ołtarzykiem, modląc się ze łzami o pomoc i siły w tak trudnem zadaniu. Znał on dobrze stan spraw w Polsce, usposobienie umysłów w różnych

---

[1]) Zupełna prawda. *Przypisek tłómacza.*

stronnictwach; rozumiał i spostrzegał omyłki przez rząd popełnione, i widział doskonale, jakie z każdą godziną stronnictwo ruchu zdobywało postępy.

Feliński pojmował, że będzie zmuszony służyć jednocześnie rożnym panom, i zarazem strzedz stanowiska i godności duchowieństwa, na którego czele miał stanąć. Tam! w Królestwie, każdy mieszkaniec podlegał swej szczególnej, stronniczej władzy: czerwoni—czerwonej, biali białej. Kto był niezadowolniony z jednej, przechodził do drugiego obozu i koniec. On zaś był jeden dla wszystkich, jedyny pasterz tego różnorodnego stada. Na niego spoglądało tysiące oczu: owce i kozły; ludzie najróżnorodniejszych przekonań i odcieni. Słowo jego powinno jednako dobroczynnie oddziaływać na wiernych wszelkich politycznych przekonań i obozów. Tymczasem zaś, każdy z tych wiernych, żądał od nowego pasterza tylko takiej mowy, któraby odpowiadała jego wyłącznym przekonaniom i żądaniom. Zadanie, równające się nie jednej, ale niezliczonym, kwadraturom koła. W jaki sposób zadowolnić jednocześnie i księcia Napoleona z Mierosławskim i hrabiego Andrzeja Zamoyskiego z jego licznem i wpływowem stronnictwem, i margrabiego Wielopolskiego i tłumy oszołomione przez agitatorów; nakoniec dogodzić i Petersburgowi i Rosyanom w Warszawie i Papieżowi w Rzymie?

Nic dziwnego, że młody nominat tak często i tak gorąco się modlił. Cóż innego mógł i miał robić?...

Dnia 6 stycznia 1862 roku ksiądz Feliński został prekonizowany na arcybiskupa warszawskiego. Papież przysłał mo paliusz, zaś 20 tegoż miesiąca, przybyli z Warszawy wysłańcy kapituł warszawskiej i łowickiej, księża kanonicy: Szczygielski i Budziszewski; którzy wraz z biskupem Platerem mieli wziąć udział w wyświęceniu arcybiskupa. Nie łatwo przyszło tym dostojnikom, ubranym w fiolety i odznaki ich dostojeństw, ozdobiony orderami, a przy-

m ludziom już niemłodym, przestępować próg ubo-
ej, zakonnej celi, dla powitania tego młodego,
ydziestoletniego profesora, którego niedawno,
iecka przeszłość dobrze im była znana, jako swe-
przełożonego, przyszłego wodza i naczelnika!
wieluż innych przepełnionych żółcią i zawiścią,
zostało nad brzegami Wisły? I o tem musiał pa-
ętać młody arcybiskup [1]).

Dnia 26 stycznia 1862 roku w kościele św.
tarzyny odbył się obrzęd uroczystej konsekracyi
ędza Zygmunta Felińskiego na arcybiskupa war-
wskiego, dopełniony przez księdza arcybiskupa-
tropolitę mohylewskiego, księdza Zylińskiego,
asystencyi biskupów-sufraganów, księży Staniew-
iego i Bereśniewicza, oraz wyżej wymienionych
zedstawicieli kapituł Królestwa Polskiego.

W uroczystości brało udział całe katolickie
chowieństwo petersburskie.

Ze świeckich dostojników byli obecni: posło-
e państw katolickich z całym personelem swych
selstw, oraz kilku wyższych dostojników Rosyan.
ary nieśli: Stanisław hrabia Plater i generał Nie-
kojczycki, ogień; margrabia Wielopolski i Bole-
aw hrabia Potocki, ochmistrz dworu, chleb; zaś
inister sekretarz stanu dla spraw Królestwa Pol-
iego, Tymowski i marszałek dworu hrabia Borch,
no.

W kilka dni potem nowowyświęcony arcybi-
up był przyjęty na osobnej audyencyi przez cesa-
a, na której uzyskał pozwolenie udania się do
Warszawy przez Poznań, celem widzenia się i otrzy-
ania błogosławieństwa od księdza Leona Przyłu-
iego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, którego ducho-

[1]) Urodzony w 1824 roku, miał podówczas lat 38.

wieństwo polskie wszystkich trzech zaborów zawsze uważa za swego prymasa.

Nadto chciał Feliński porozumieć się także i z arcybiskupem lwowskim, który potrafił niedopuścić śpiewów patryotycznych do swych kościołów.

W początkach lutego Feliński opuścił Petersburg.

A teraz musimy opowiedzieć, co przez ten czas zaszło w Warszawie i w Królestwie Polskiem.

Wyżej opowiedziane wypadki, szereg wielkich manifestacyi, aresztowania w niezwykłych okolicznościach i rozmiarach dokonane, następnie zamknięcie kościołów, śmierć Gerstenzweiga, wyjazd Lamberta i ogłoszenie w kraju stanu wojennego, wstrząsnęły kruchym gmachem wyborów. Czerwoni ponownie zwyciężyli, potrafili poróżnić białych z rządem, a nawet wielu do swego obozu przeciągnęli. Wszyscy razem tworzyli wrogą masę, w której tylko o tem mówiono, że należy i dalej energicznie postępować, dążyć co najprędzej do powstania, przerwać z rządem wszelkie stosunki i w niczem już nań nie liczyć. Kto jest innego zdania, ten zdrajca. Wszyscy przytem dobrze rozumieli, że chcąc dalej postępować z jakimkolwiek ładem i rezultatem, należy koniecznie zaprowadzić organizacyę, zawiązać spisek, funkcyonujący prawidłowo, po europejsku, pod wodzą doświadczonego naczelnika lub komitetu. Wieźć zaś sprawę po dawnemu, wyskokami, według chwilowych natchnień i popędów byłoby dziecinnie, narażałoby na niebezpieczeństwo tłumy, nie jednostki i doprowadziłoby do przegranej, zanimby nawet obrano pole walki. Naraz więc wszyscy się rzucili do wznoszenia gmachu narodowej organizacyi, a raczej spieszyli uzupełniać już istniejącą, jak się dało, pośpie-

śnie, uprzedzając czerwoni białych, ci zaś czerwonych.

U białych rzecz postąpiła znacznie dalej, niż u ich współzawodników. Mieli już tak zwaną organizacyę młodej szlachty i urzędników, biorącą swój początek z pierwszych zebrań białych w końcu marca i połowie kwietnia 1861 roku, które się zgromadzały u różnych wpływowych członków byłego Towarzystwa rolniczego. Wybory za Lamberta były tylko dalszym ciągiem tej roboty i prawie ją wykończyły. W 1862 roku nie było już prawie potrzeby jej wykończania.

Podług tej organizacyi Królestwo kongresowe dzieliło się na osiem województw, istniejących przed podziałem tegoż na gubernie. Województwa dzieliły się na powiaty, te zaś na okręgi. W każdym powiecie było od 3 do 6 okręgów. Porządek wyborów do organizacyi był następujący; okręg wybierał okręgowego męża zaufania; wyborcami byli wszyscy ludzie, należący do inteligencyi i choć cokolwiek zajmujący się sprawą publiczną tak duchowni jak i świeccy; okręgowi wybierali powiatowych, ci zaś wojewódzkich. Bywało wszakże, że zebrani 30 do 40 szlachty i księży na jednym zjeździe wybierali bezpośrednio i okręgowych i powiatowego męża zaufania.

Nie możemy wyliczyć wszystkich wybranych po okręgach i powiatach, wyszłych z pierwszych wyborów, chociaż nazwiska ich są znane. Wyliczymy tylko wojewódzkich:

Województwo mazowieckie:
Stanisław hr. Zamoyski (syn Andrzeja), Czarnowski i August Trzetrzewiński;

Województwo kaliskie:
Józef Kołaczkowski i Kajetan Krzysztoporski;

Województwo krakowskie:
Jacek Siemieński i Masłowicz [1]);
Województwo sandomierskie:
Stanisław Karski, następnie Bocheński;
Województwo lubelskie:
Tytus Wojciechowski i Lucyan Horodyński;
Województwo podlaskie:
Adam Goltz i Szydłowski;
Województwo płockie:
Maciej Smoliński, Karol Ujazdowski i Karol Sonnenberg;
Województwo augustowskie:
do czerwca 1862 roku Julian Paszkiewicz. Następnie do grudnia 1862 roku Aweyde, obrońca trybunału cywilnego w Suwałkach (ojciec Oskara). Potem zaś: Dyonizy Skarżyński, Eugeniusz Rembieliński i Henryk hr. Starzeński. Dwaj ostatni jako zastępcy.

Wszyscy wojewódzcy mieli obowiązek co sześć tygodni zjeżdżać się koniecznie w Warszawie. Mogły być także zwoływane nadzwyczajne zjazdy.

Przedstawicielami Warszawy wybrani:

Leopold Kronenberg, Edward Jurgens i Karol Majewski. Jurgens i Majewski byli równocześnie przedstawicielami Litwy, Rusi, Galicyi i Poznańskiego.

Z Litwy nadesłał im pełnomocnictwo Franciszek Dalewski, stojący podówczas na czele litewskiego rewolucyjnego stronnictwa. Z Rusi pełnomocnictwo wydali: Gustaw Wasilewski, Tomasz Burzyński i Włodzimierz Antonowicz (?). Z Galicyi: Smolka i Zyblikiewicz; z Poznańskiego zaś: Aleksander Guttry i Władysław Niegolewski.

---

[1]) *Aweyde* dodaje Mieczysława Chwaliboga, wybranego nieco później.—Trzymaliśmy się spisu Karola Majewskiego, jako dokładniejszego.

W końcu 1861 r. wszyscy wojewódzcy zjechali się do Warszawy i wybrali z grona swego delegacyę, w skład której weszli: Stanisław hr. Zamoyski, Józef Kołaczkowski, Tytus Wojciechowski, Leopold Kronenberg, Edward Jurgens i Karol Majewski. Czy czas pogodził wszystkie żywioły i wyrównał przeciwieństwa, czy też biali tak poczerwienieli, dosyć, że ludzie jak Majewski, z jego niecierpliwością i zagorzałością, nie razili już tak, jak w miesiącu wrześniu. A może też w Majewskim zaszły jakieś zmiany ku uspokojeniu; wiemy tylko, że odtąd Kronenberg znosił go na posiedzeniach i nie groził swem ustąpieniem.

Dyrekcyę wojewódzką zmieniono wkrótce na dyrekcyę białych albo szlachecką, i jako taka odbyła kilka posiedzeń, na których naradzano się nad środkami zapobieżenia działaniom partyi czerwonych; nad dalszym rozwojem „organizacyi narodowej" i nad jej działaniem w chwili obecnej i na przyszłość. Zgodzono się, mniej więcej, na program następujący:

„Granice 1772 roku. Przyjmować spokojnie wszelkie rządowe reformy, przyjmować narzucane przez rząd urzęda w nowych instytucyach. Starać się wszelkiemi sposobami o zajęcie wszystkich wyższych stanowisk rządowych w Królestwie Polskiem przez Polaków, oraz, aby popisowi z Królestwa byli wcielani do pułków, konsystujących w kraju. Władza dyrekcyi ma być zarazem uchwalającą i wykonawczą. Wszystkie sprawy rozstrzygają się większością głosów i ostatecznie przedstawiają się do zatwierdzenia Andrzejowi hr. Zamoyskiemu, który ma być stale pośrednikiem między krajem a rządem. W razie gdyby hr. Andrzej nie aprobował jakich uchwał dyrekcyi, mają być zwołani wszyscy wojewódzcy, którzy zawiązują się w komitet obradujący, mający wydać ostateczną decyzyę. Żadnych pism, kwitów,

pieczęci; wszystko ma się załatwiać ustnie i na słowa [1]).

Program ten dyrekcya białych przesłała do przejrzenia i niejako do zatwierdzenia ks. Władysławowi Czartoryskiemu do Paryża i w tym celu wysłała Józefa Kołaczkowskiego, tego samego, który we wrześniu 1861 r. jeździł do Homburga dla porozumienia się z partyą czerwoną na emigracyi. Na tem do czasu ograniczyły się działania dyrekcyi i to, jak powiadano, wskutek panującego wśród Gorczakowskich delegatów niezadowolenia, że tylko jeden Kronenberg z ich grona został powołany do składu tak wrześniowej, jak grudniowej dyrekcyi białych, a następnie szlacheckiej. Jak zwykle zaczęło się od krytyki, dopatrywania ujemnych stron w jej narodowej organizacyi... a potem zaczęli tworzyć oddzielną organizacyę, co spowodowało dyrekcyę do zawieszenia swej działalności, a następnie do rozwiązania się, które, być może, nastąpiło także i wskutek tego, że ks Czartoryski udzielonego sobie programu nie potwierdził, a więc nie znalazł on poparcia w Europie.

Zresztą można z pewnem uzasadnieniem przypuszczać, że działalność dyrekcyi białych była także paraliżowana nadzwyczajnem powodzeniem Wielopolskiego w Petersburgu, z którym najbardziej wpływowy członek dyrekcyi, Kronenberg, w ciągłem pozostawał porozumieniu, i od którego zapewne niejeden z białych otrzymywał wskazówki, co i jak robić, a czego nie robić.

---

[1]) Zeznania Majewskiego, który powiada, że to wszystko działo się w początkach 1862 r. Giller twierdzi, że dyrekcya białych powstała w grudniu 1861 i wówczas spisano program działania, następnie ogłoszony drukiem przez Stanisława Kazimierza Gromadę (Pseudonim Karola Ruprechta) jako *Zadanie chwili obecnej*. *Gazeta Narodowa* 1875 r.

Z jakichkolwiek powodów, dość, że cisza zapanowała. Nawet czerwoni naraz przycichli, śledząc bacznie co się robi i przygotowując do nowych wystąpień w miarę wyniku swych spostrzeżeń. Wszystkich interesował oczekiwany lada chwila nowy arcybiskup. O nim wszędzie mówiono z różnych punktów zapatrywania i na różne tony, wszędzie: i w salonach arystokracyi, i w kołach inteligencyi i w biednych domkach przedmiejskich, w warsztatach rzemieślników, na rynku i po ogródkach.

Po spotkaniu się z kim zamierzał za granicą, ksiądz Feliński dnia 8 lutego 1862 roku wyjechał z Wrocławia do Warszawy. Tego samego dnia, późnym wieczorem, stanął u wrót kościoła w Częstochowie. Niespodziewający się go wcale zakonnicy, przyjęli dosyć chłodno wysokiego gościa, chociaż przy zachowaniu całego ceremoniału kościelnego. Arcybiskup przedewszystkiem wyraził życzenie pomodlenia się przed cudownym obrazem Boga Rodzicy, i wprowadzony do kaplicy, padł tam krzyżem i tak pozostał zatopiony w modlitwie więcej niż godzinę, tak, że brać zakonna w końcu osłabionego musiała podnieść i odprowadzić do celi generała.

Nazajutrz, w niedzielę, po odbytej spowiedzi, arcybiskup na tem cudownem miejscu odprawił pierwszą ofiarę Mszy św. na polskiej ziemi i chciał pozostać w klasztorze aż do dnia następnego. Tymczasem otrzymał od namiestnika telegraficzne wezwanie natychmiastowego wyjazdu, do czego się też zastosował i przybył do Warszawy dnia 9 lutego o północy.

Na stacyach, przez które przejeżdżał, oczekiwały go tłumy ciekawych, uważnie oglądając nowego arcypasterza. Gdzieniegdzie odzywały się głosy, żądające, by wyjednał uwolnienie księdza Białobrzeskiego.

Dworzec warszawsko-wiedeńskiej drogi żela-

znej i ulice, któremi miał przejeżdżać, mimo tak spóźnionej pory przepełnione były publicznością.

Jak tylko ukazał się z wagonu arcybiskup, w tłumie rozległ się dwukrotny okrzyk: „Niech żyje arcypasterz!” Nie zaszedł nigdzie najmniejszy nieporządek. Pod pozorem wszakże jakoby czerwoni zamierzali powitać arcybiskupa kocią muzyką, rząd nakazał, ażeby powóz był eskortowany przez kozaków. Zarządzono też i inne środki dla zapobieżenia przewidywanym nieporządkom.

Pałac arcybiskupa był zupełnie pusty, arcybiskupa nikt nie spotkał i nie powitał. W tem już była ręka czerwonych, którzy czegoś się domyślali w działaniach białych i zarządzeniach władzy [1]. Tutaj po raz pierwszy ksiądz Feliński uczuł swoje osamotnienie Chłód dziwny i przejmujący wiał z tych ogromnych, ponurych i pustych komnat, które wyglądały, jakgdyby nigdy nie były zamieszkałe. Własne kroki grobowo się rozlegały po pustych salonach. Miasto było pogrążone w ciszy nocnej, a tylko na dziedzińcu szczękała broń kozaków, krzątających się koło swych koni.

Nazajutrz, o godzinie 5 rano, arcybiskup odprawił Mszę świętą w swej kaplicy domowej i przesłał dziekanowi kapituły warszawskiej własnoręczne zawiadomienie o swem przybyciu do Warszawy, zapraszając do konsystorza kapitułę i duchowieństwo. Ci się zebrali w sali konsystorskiej o godzinie 11 przed południem. Arcybiskup, wchodząc, powitał zebranych słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Potem przemówił: „Witam was wielebni bracia imieniem Pana naszego Jezusa

---

[1] Czerwoni mieli już dokładne relacye z pobytu arcybiskupa za granicą, z kim się tam spotykał i z jakiemi zamiarami wymówił.

Chrystusa! Za wolą Bożą i przyzwoleniem Ojca św., zostałem waszym pasterzem. Ciężkie brzemię spadło na moje barki, otwarcie to wyznaję. Będzie ono jeszcze cięższem, jeśli wielebni bracia, odmówicie mi swej pomocy. Zanim się z wami bliżej zapoznam, zanim znajdę sposobność oddania komukolwiek z was jakiej usługi, uważam za najpierwszy i główny swój obowiązek, oświadczyć wam, że przedewszystkiem dążyć będę do przywrócenia powagi religii i obrzędów kościelnych. Zamierzam otworzyć kościoły, w których się już żadne gwałty nie powtórzą, na co mam zapewnienie monarsze. Również i obrzędy nasze nie będą przerywane lub ograniczane przez policyę i władzę wojskową. Dwa kościoły: Św. Jana i Bernardynów, jako rzeczywiście według rytuału i prawa kanonicznego zbeszczeszczone, co mi zaświadczyli dostojni prałaci, osobiście odemknę i poświęcę. Inne zaś odemkniecie jednocześnie wielebni bracia, jako tychże zawiadowcy i rozpoczniecie w nich Chwałę Bożą czterdziestogodzinnem nabożeństwem. Dalszem, daleko trudniejszem zadaniem, a w którem, jak się spodziewam, nie odmówicie mi swej gorliwej pomocy, będzie wytłómaczenie ludności, że, zaprzestając śpiewania niektórych pieśni, w niczem nie narazi ona interesów narodowych, przeciwnie, wyrówna drogę dla dalszych ustępstw i łask, o których mnie monarcha zapewnił. To wam chciałem przedewszystkiem zakomunikować, a teraz proszę o wzajemne oświadczenie, czem wam na razie mogę być użytecznym?"

— Uwolnijcie księdza Białobrzeskiego i wszystkich uwięzionych i zesłanych księży — odezwało się kilka głosów.

— Po dwakroć prosiłem już o to cesarza, i jeszcze będę prosił—odrzekł arcybiskup.

— Co do hymnów, które wasza arcypasterska mość uważa za potrzebne zabronić — odezwał się

któryś z księży — to lud do nich tak nawykł i tak je uważa za nieodzownie potrzebne w obecnych stosunkach, że wątpliwą jest rzeczą, czy nas usłucha i czy zakazując tych śpiewów, nie stracimy w oczach ludu zaufania, jako działający wbrew woli i usposobieniu narodu.

— Można wiele powiedzieć za i przeciw hymnom — odpowiedział arcybiskup — to wam tylko oświadczam, że czy udzielicie mi, czy też odmówicie w tem swej pomocy, jestem stanowczo zdecydowany, w pierwszem mem odezwaniu się do ludu, wystąpić przeciw śpiewaniu tych hymnów. To ma związek z wielu rzeczami... Postanowiłem dzielić wasze losy, jakiekolwiek one będą, reszta w ręku Bożem. Teraz zaś wobec tu zgromadzonych zapraszam księdza kanonika Rzewuskiego na oficyała mego arcybiskupiego konsystorza.

„O dniu poświęcenia kościołów zostaniecie zawiadomieni przez księdza dziekana, mieszkańcy zaś przez ogłoszenia w gazetach. Polecam was Bogu, siebie zaś waszym modłom. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

Poczem arcybiskup pojechał na Zamek.

Tak pośpieszne, przed widzeniem się z namiestnikiem, zamianowanie oficyała, miało swe znaczenie. Ksiądz Feliński przeczuwał, że mu zechcą narzucić na oficyała niesympatycznego i znienawidzonego kanonika, księdza Zwolińskiego, co odrazu oburzyłoby na arcybiskupa całe duchowieństwo i Warszawę. Ksiądz Feliński bądź, co bądź, musiał unikać takiej nominacyi i—uniknął.

Namiestnik spotkał niecierpliwie oczekiwanego gościa przeprosinami za przyśpieszone wezwanie przybycia do Warszawy i zaraz rozpoczął mówić o Zwolińskim, polecając go na oficyała. Jakież było jego zdumienie, gdy posłyszał, że oficyał już zamianowany. Zapanowało chwilowe milczenie... potem

namiestnik zapytał: „A kiedy zostaną otwarte kościoły?"

— Pomówię o tem z oficyałem i wspólnie wydamy decyzyę — odrzekł Feliński. Nastąpiło nowe milczenie.. Poczem po krótkiej rozmowie o rzeczach mniejszej wagi, arcybiskup zaczął się żegnać z namiestnikiem.

— Proszę nie zapominać—rzekł namiestnik—że Zamek zawsze stoi otworem dla waszej arcypasterskiej mości.

— Serdecznie dziękuję za taką uprzejmość, wszakże obawiam się, bym często i dokuczliwie jej nie nadużywał — odpowiedział arcybiskup. — (Prawdzicki i niektóre prywatne opowiadania).

Tegoż dnia, o trzeciej po południu, arcybiskup zawezwał Rzewuskiego i po dłuższej naradzie, wśród której oficyał wtajemniczył swego zwierzchnika we wszystkie znane mu i dostępne szczegóły spraw krajowych, postanowili wspólnie, aby kościoły św. Jana i Bernardynów poświęcić i otworzyć dnia 13 lutego, nazajutrz zaś wszystkie inne. Uroczysty ingres arcybiskupa i objęcie metropolii naznaczono na dzień 16 lutego, to jest na niedzielę jak tego wymaga rytuał rzymsko-katolickiego kościoła.

Nastąpiły więc rokowania z Zamkiem co do szczegółów ceremonii otwarcia kościołów, w których odbyły się aresztowania. Namiestnik niechciał dopuścić rekoncyliacyi, gdyż przez nią przyznawano fakt zbeszczeszczenia kościołów. Arcybiskup stał twardo przy tem, że rekoncyliacya jest nieunikniona i nie zgadzał się na inny sposób otwarcia. Żądał nawet, ażeby to przez gazety zostało ogłoszone. Skończyło się na rekoncyliacyi bez ogłoszeń. Arcybiskup miał zwykłym cyrkularzem zawiadomić duchowieństwo o ceremonii, w gazetach zaś miano ogłosić, że „kościoły zostaną otwarte w tym a tym

czasie," bez jakiejkolwiek wzmianki o rekoncyliacyi.

Arcybiskup żądał usunięcia policyi i wojska. Namiestnik zapewnił, że bez potrzeby policyi ani wojska nigdzie nie wyśle. Wszakże nakazał umieścić pod ręką w sąsiednich domach przy obu kościołach ile się tylko dało policyę, i to od samego rana dnia 13 lutego [1]).

Tymczasem czerwoni, najbardziej zaś tak zwane „Kółko akademickie," przekonawszy się z opowiadań duchownych, którzy byli na posłuchaniu u arcybiskupa, oraz uwiadomieni z zagranicy, że tenże zamierza stanowczo wystąpić przeciw śpiewaniu hymnów, służących za najsilniejszy bodziec do wszelkich manifestacyi i przygotowawczych działań, zaczęli rozszerzać o arcybiskupie najniekorzystniejsze pogłoski. Na obu, mających się otwierać kościołach, nalepiono karykatury, przedstawiające księdza Felińskiego konno, w kozackim mundurze i w czapce baraniej, z nahajką w jednej a wytrychem w drugiej ręce. Dwóch kubańskich kozaków oświecało latarniami główne wejście do katedry, podpis wyjaśniał, jak „arcybiskup Feliński jedzie otwierać kościoły." Jeden egzemplarz karykatury przysłano arcybiskupowi przy bezimiennym liście, pełnym inwektyw i obraźliwych insynuacyi.

O księdzu Rzewuskim mówiono, że zanadto świątobliwy na obecną chwilę. — Ksiądz Rzewuski rzeczywiście odznaczał się nader surowym trybem życia. Mieszkał przy ulicy Chłodnej i literalnie nigdy nie używał powozu. Mieszkanie jego było zapełnione książkami, bez żadnych wygód w umeblowaniu, nie miało nawet łóżka, gdyż kanonik sypiał gdzie się zdarzyło, na ławce lub na kanapce, w ubra-

---

[1]) Dziennik pułkownika Krywonosowa.

niu. Wszystkie swe dochody, wynoszące kilkadziesiąt tysięcy złp. rozdawał ubogim, na siebie prawie nic nie wydając [1]).

Księża czerwoni dolewali wciąż oliwy do ognia, komunikując swoim przyjaciołom z różnych kółek wszystko, co mogło być tłómaczone na niekorzyść arcybiskupa. Księży gniewało, że nowy zwierzchnik mało był dostępny, że się znosił tylko ze swym oficyałem i wszelkie sprawy przez niego rozstrzygał. Kanonicy Szczygielski i Budziszewski dokładali wszelkich starań, by się zbliżyć i pozyskać zaufanie arcybiskupa; narzucali się mu z wyjaśnieniami wszelkich podziemnych tajemnic, znosili wszelkie wiadomości, niczego wszakże nie mogli dokazać. Cokolwiek mu opowiedzieli, okazywało się, że arcybiskup o tem już dawno i dokładniej był poinformowany. Chciał się także zbliżyć i przypomnieć arcybiskupowi kanonik Stanisław Feliński z tytułu pokrewieństwa, ale ten mniej jeszcze wskórał. Arcybiskup wiedział coś o jego stosunkach z Rosyanami i o jego niepewnym i dwuznacznym charakterze...

Wszystko to składało się na to, że już przed ważnym wypadkiem otwarcia kościołów, zapanowało nieprzychylne usposobienie dla wyższej władzy duchownej. A jednak niecierpliwie wyczekiwano tej chwili. Szczególnie lud prosty ciężko odczuwał brak wspólnych, publicznych nabożeństw. Z nader małymi wyjątkami cała katolicka ludność odczuwała, że jéj od czterech miesięcy niedostaje czegoś istotnego, niezbędnego jak powietrze, do czego wszyscy od pieluch przywykli. Dzwony zamilkły, nie znać tego zwykłego, w oznaczonych godzinach ruchu pobożnych do kościołów. Coś ciężkiego przy-

---

[1]) Z opowiadań księdza kanonika Jakubowskiego.

gniatało dusze i napełniało je jakiemś nieokreślonem uczuciem mroku i chłodu...

Nic więc dziwnego, że z pierwszym brzaskiem poranku, dnia 13 lutego 1862 roku, niezliczone tłumy ludności popłynęły ku katedrze św. Jana. Dzień był pogodny. Słońce wszakże najjaskrawiej odbijało od szyszaków, bagnetów i pałaszy licznych patroli i rozjazdów, snujących się po różnych ulicach miasta, omijając wszakże ulicę św. Jana. Już od godziny 7 rano ulica ta była przepełniona ludem do tego stopnia, że powóz arcybiskupa, noga za nogą, ledwie mógł dotrzeć do zakrystyi katedralnej, z której o godzinie 9 arcybiskup przyobleczony w uroczyste szaty, w otoczeniu kapituły, duchownej akademii i mnóstwa księży, skierował się ku głównym podwojom świątyni.

Pomimo niezliczonych tłumów ludu, tłoczących się na ulicy, cisza panowała niezwykła. Gdy orszak zatrzymał się u głównego wejścia, arcybiskup zaintonował antyfonę psalmów pokutnych. Następnie kler zaczął śpiewać te psalmy najprzód przed głównem wejściem, następnie zaś podczas procesyi naokoło kościoła. Gdy powrócono napowrót przed główne wejście, arcybiskup uderzył po trzykroć w zawarte drzwi kościoła, te się otworzyły i arcybiskup pierwszy przestąpił próg świątyni. Za nim postępowało duchowieństwo i lud.

Gdy doszli do presbyteryum, wszyscy padli na kolana, arcybiskup zaś legł krzyżem u stopni wielkiego ołtarza. Kler zaczął śpiewać litanię do Wszystkich Świętych, co trwało około godziny. Po litanii arcybiskup powstał i z duchowieństwem trzy razy obszedł kościół, kropiąc wodą święconą ołtarze i ściany kościoła. Lud modlił się, płacząc głośno. Na tem się skończył obrzęd rekoncyliacyi.

Potem arcybiskup wstąpił na ambonę, przeżegnał się i drżącym ze wzruszenia głosem powitał

lud słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus." Kilka głosów odpowiedziało „na wieki wieków amen" i świątynię zaległa cisza grobowa.— Arcybiskup zaczął:

„Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli! Te słowa, mili moi słuchacze, dały się słyszeć w chwilach równie ciężkich, jak obecne i dlatego najodpowiedniejsze są przy tej smutnej ceremonii, którąśmy tylko co dopełnili. Do tej chwili nie mieliście ani tej chwały, ni tego pokoju, boście byli pozbawieni kościoła i modlitwy! Obecnie Bóg się zlitował nad naszą nędzą. Podwoje świątyni otwarły się przed wami, dla waszych szczerych i gorących modłów.

Pamiętajcie, że kościół jest jedyną waszą ostoją, istotą i treścią życia, źródłem szczęścia, środkiem połączenia się z Bogiem w cierpieniach i potrzebach naszych czy to doczesnych, czy wiecznych.

Najistotniejszą zaś modlitwą, modlitwą nad modlitwami jest dobrze wam znana, którą powtarzamy za Jezusem Chrystusem: Ojcze nasz! któryś jest w niebiesiech, święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje! — Z tych słów widzicie, kto nam rozkazuje się modlić i jak mamy wyrażać prośby nasze. Jasne to i zrozumiałe do takiego stopnia, że nie widzę potrzeby nad tem się rozszerzać, lecz wprost chcę przejść do rozwiązania daleko trudniejszej kwestyi.

Gdyby ktokolwiek wzbraniał wam modlić się do Boga i uciekać się do Niego w uciskach i potrzebach waszych, pierwszy bym wam powiedział, nie słuchajcie go!

Gdyby jakakolwiek władza zabraniała wam modlitwy, powiedziałbym wam; nie słuchajcie tej władzy, gdyż obowiązki wasze względem Boga wa-

żniejsze są, niż obowiązki względem silnych tej ziemi.

Gdyby ktokolwiek wzbraniał wam modłów za ojczyznę, za ukochany kraj nasz i gdyby jakakolwiek władza nie dozwalała wam modlić się na uproszenie szczęścia i powodzenia ojczyźnie naszej, znów bym wam powiedział, nie słuchajcie tej władzy, albowiem rozkazy jej w tym wypadku nie dobre są.

Niech Bóg nas broni i uchowa od tego, byśmy w modłach naszych mieli zapomnieć ojczyzny naszej. Gdybyście się przestali modlić za ojczyznę, prosiłbym Pana Zastępów, by mnie zabrał ze świata, prosiłbym Go, by zesłał niepłodność na matki, które nie umiały wpoić w sercach swych dzieci głębokiej i gorącej miłości ojczyzny. A więc widzicie z tego, że modlić się za szczęście swego kraju, za powodzenie ojczyzny naszej, nikt nam nie może zabronić. A więc módlmy się za nią — Zdrowaś Marya..."

Słowa te wywołały silne wrażenie na słuchaczach. Z wielu miejsc świątyni rozległ się płacz rozgłośny. Po niejakiej chwili arcybiskup ciągnął dalej:

„Uspokójcie się i nie płaczcie! Raz jeszcze zapewniam was, że żadna siła w świecie i żadna władza na ziemi nie może nam wzbronić i nie będzie zakazywała modłów za tę, żyjącą w sercach naszych, która nam tak droga i święta Zapewniam was, że zawsze będziemy mogli zanosić prośby do Boga za ojczyznę naszą, lecz jednocześnie sumienie mi nakazuje ostrzedz was, jako wasz pasterz, że hymny, które się wkradły między modlitwy wasze i które nie są przez kościół potwierdzone, nie są modlitwą. Prawdziwy katolik winien wystrzegać się tych śpiewów. Gdy się sami dobrze zastanowicie, uznacie, że zaprzestanie tych śpiewów, nie będzie

zaprzestaniem modłów za ojczyznę, ku czemu niech mię Bóg zachowa, bym miał kiedykolwiek was zachęcać. Wtedy moglibyście mnie śmiało opuścić i nie usłuchać, gdyż w sercach waszych zarówno jak i w mojem, goreje jeden i ten sam płomień świętej miłości ojczyzny. Otóż w imię tej świętej miłości winniśmy zanosić przed Boga nasze czyste modły i błagania.

O jakże czuję się szczęśliwym, że mogłem otworzyć przed wami i dla was podwoje świątyń, w których wspólnie chwalmy i cześć oddawajmy Panu nad Pany. Lecz zaklinam was i proszę w imię wszystkiego co wam święte i drogie, zaprzestańcie śpiewów wzbronionych przez władzę, za które już tyle wycierpieliście i za które dotychczas cierpi tylu waszych współbraci i kapłanów. Zaprzestańcie tych śpiewów, gdyż już są bezcelowe. Były one potrzebne dopokąd służyły wyrazom żądań waszych, które tylko w ten sposób mogły były być wypowiedziane. Teraz atoli, gdy władza usłyszała te żądania i wie czego się domagamy, uporne trwanie przy tym środku, złe tylko może wydać następstwa.

Przybyłem do was także i jako zwiastun lepszych nadziei, że monarcha ma szczery zamiar zadosyćuczynienia potrzebom kraju naszego. On mnie zapewnił, że ani mu w myśli nie postało pozbawiać nas narodowości lub religii naszej. Zapewnił, że spełni wszystkie nasze uprawnione żądania, pod warunkiem wszakże, by się kraj uspokoił i zaprzestał tych demonstracyjnych śpiewów, drażniących władze. Zapewne, możecie powiedzieć, że obietnice podobne nieraz już były czynione, nigdy zaś skutku nie osiągały. Na to wam odpowiem: nie wybiegajcie naprzód z waszem niedowierzaniem, gdyż słowo monarchy, służy mi w tem poręką. Zastosujmy się do naszego położenia, abyśmy potem nie

potrzebowali czynić sobie samym wyrzutów, żeśmy wszystko zepsuli, że sami jesteśmy przyczyną, iż rząd nie spełnił obietnic, mających na celu dobro kraju i ocalenie mnogiej braci naszej. Dlatego raz jeszcze proszę i zaklinam was w imię Boga, zaprzestańcie tych śpiewów, a to nie dlatego, że ja was o to proszę, lecz dla dobra kraju, dla dobra własnych spraw naszych. Chociażby to wam przychodziło z trudnością, znieście ten przymus cierpliwie, naśladując Chrystusa Pana, który za prawdę śmierć krzyżową poniósł, a jednak do ostatniej chwili posłusznym był władzy, przez cezara ustanowionej. Bierzcie przykład z pierwszych męczenników chrześcijaństwa, którzy tylko w rzeczach niezgodnych z świętą wiarą katolicką odmawiali posłuszeństwa władzy. Poddaniem się i uległością wobec niezbadanych wyroków Opatrzności wyjednamy miłosierdzie i zmiłowanie Boże i zasłużymy na Jego błogosławieństwo. Pamiętajcie, że wszelka władza pochodzi od Boga!—Winni niech drżą przed obliczem gniewu Pańskiego, a sprawiedliwie karząca ręka Boża dosięga winnych jeszcze i tu na ziemi.

Ażeby ten sprawiedliwy gniew Boży nie spadł na głowy nasze, ażeby się nie okazało, żeśmy winni kary, posłuchajcie tego pierwszego mego do was pasterskiego słowa i wierzcie, że i ja zarówno z wami kocham ojczyznę naszą i pragnę szczęścia dla niej i dla świętego Kościoła naszego. Spuśćcie się pod tym względem na mnie. Kto na to gotów, kto mi zawierza i gotów usłuchać rad moich, niech uklęknie dla otrzymania pasterskiego błogosławieństwa."

Powiedziawszy to, arcybiskup spojrzał na kościół i widząc, że bardzo niewielu uklękło, większość zaś tłumnie zaczęła wychodzić, pośpieszył wyrzec biskupie błogosławieństwo i zalał się łzami.

Do nieopisania smutne wrażenie wywarło na

arcybiskupa to nieprzyjazne przyjęcie pierwszego jego odezwania się do wiernych, w świątyni tylko co przez niego otwartej, a w której tak długo żaden głos prawdy się nie odzywał, ani też żadna modlitwa ku Bogu nie płynęła. Zapewne, mógł przypuszczać, że nieprzyjaciele rządu, wiedząc, albo domyślając się treści słów jego, będą się starali źle usposobić tłumy; spostrzegał nawet wśród ludu całe zastępy menerów rozdających hasła i kierujących tłumem, miał pod tym względem oko wytrawne i nie darmo nosił na czole bliznę od pruskiego pałasza. Był na wszystko przygotowany, a mimo to jednak poczuł wielki ciężar na duszy. Bitwa przy pierwszem zawiązaniu się została przegraną. Jak długo, jak starannie układał tę swoją pierwszą przemowę, pisał i poprawiał ją w murach Petersburga, Poznania i Warszawy — wszystko napróżno! Przed sobą miał wrogów, a nie posłuszne głosowi pasterza owieczki. Widział to jasno, jednak postanowił iść dalej raz wytkniętą drogą... dopóki wystarczą siły... jak długo będzie można...

Natychmiast po mieście rozszerzono opinię, że arcybiskup zanadto się pośpieszył z otwarciem kościołów, że nawet nie ogłosił o tem jak należy w gazetach i nie zażądał od władzy istotnych poręk, poprzestając na jakichś mglistych przyrzeczeniach ustępstw, nie uwolniwszy ani jednego więźnia. Co by to potrafił dokazać człowiek zręczny i polityczny. Ale nie stało Fijałkowskiego, niema Białobrzeskiego!

Nazajutrz, dnia 14 lutego, arcybiskup objechał wszystkie otwarte kościoły i w każdym z nich czas jakiś strawił na modlitwie. W kościele Bernardynów, który jednocześnie z katedrą został otwarty przez księdza biskupa Platera, modlił się dłużej.

Potem zwiedzał różne instytucye duchowne i dobroczynne, w niektórych przemawiał, lecz wszę-

dzie lud go spotykał zimno. Arcybiskup czuł, że między nim i powierzonym mu stadem otwarta przepaść.

Na domiar bezsensowych plotek, nieuzasadnionych zarzutów i insynuacyi, arcybiskup otrzymał oburzającą, bezimienną odpowiedź na słowa, wypowiedziane w katedrze świętego Jana dnia 13 lutego, noszącą tytuł: „Słowo ludu polskiego do Jego Arcypasterskiej Mości księdza Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa-metropolity warszawskiego." — Oto kilka wybitniejszych ustępów z tej odpowiedzi: „Najprzewielebniejszy Arcypasterzu i Ojcze! Słowa Waszej Arcypasterskiej Mości, wypowiedziane do duchowieństwa i ludu przy otwarciu kościołów, wyświeciły nam dostatecznie plan działania, jakiego się W. P. Mość trzymać zamierza, plan jedynie właściwy siepaczom cara-ciemiężcy, oparty nie na prawie Bożem i obowiązkach biskupa, lecz podyktowany zgubną dla nas i dla wiary naszej polityką. Słowa te zmuszają naród polski do zaprotestowania przeciw fałszywemu rozumieniu sprawy narodowej, podjętej w imię wiary i swobody.

Waszej Arcypasterskiej Mości, jako człowiekowi wykształconemu nie potrzeba wyjaśniać położenia spraw w Europie i o ile ono jest pomyślne dla naszego wskrzeszenia. Protest horodelski, zaniesiony przez przedstawicieli wszystkich ziem i powiatów dawnej Rzeczypospolitej stwierdził, że obecnie nie mamy króla, gdyż za takiego nie możemy uznawać cara rosyjskiego... Przysięga wymuszona, nie obowiązuje... Tyle razy nas oszukiwano, łamano dawane nam najuroczystsze przyrzeczenia i zaciągane zobowiązania, że obecnie nie złapią nas na żadne obietnice, a jeśli Wasza Arcypasterska Mość zechcesz nam wyjawić swe panslawistyczne dążności i zachwyt wobec nowych urządzeń, mających się zaprowadzić podług planów Wielopolskiego i cara,

to uprzedzamy, że Was odstąpimy, jako człowieka postępującego fałszywą drogą, nam zaś nie pozostanie nic innego, jak tylko dobijanie się celów naszych za cenę ofiar najdroższych. Uważamy każdego, kto się nie oddał całą duszą i ciałem sprawie naszej, albo kto takową w zabłądzeniu lub słabości ducha inaczej pojmuje, za przeszkodę, którą należy usunąć.

Ścieżki Pańskie niezbadane i nikt przewidzieć nie może, co się w najbliższym czasie stanie...

Z wstąpieniem na tron nowego cesarza nasze nadzieje ożywiły się, lecz wróg rodu ludzkiego nie zasypiał sprawy...

Ścieżki Pańskie nie zbadane. Któż mógł przewidzieć, że ciecz smrodliwa rozlana w teatrze, w czasie pobytu trzech wrogich nam mocarzy, będzie początkiem najważniejszych wydarzeń, mających wielką polityczną doniosłość i które uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem.

Kto mógł przewidzieć? Był jednak mąż, prawdziwie mądry i wielkiej wiary, który zrozumiał prawdziwe znaczenie i doniosłość zaszłych ostatnimi czasy wydarzeń. Mówimy tu o zmarłym arcybiskupie ś. p. księdzu Fijałkowskim. On nie powtarzał nam kłamstw carskich, nie mówił, że manifestacye przeszkadzają rozwojowi życia narodowego.... on nie paraliżował działania duchowieństwa.... on nie potrzebował rekomendacyi z Petersburga do carskich siepaczy w Warszawie.... on nie poniżył najwyższej godności duchownej i narodowej składaniem wizyt generałom; jeżdżąc po mieście, on nie potrzebował eskorty, policya nie śmiała nadzorować każdego jego kroku....

Za jego życia rząd nie zaczepiał kapłanów, i przez to z jednej strony wzrastało zaufanie, z drugiej zaś miłość i poświęcenie; gdyż, gdzie ksiądz

z krzyżem, tam znajdzie się zawsze lud posłuszny i korny....

Lecz, jak skoro odnieśliśmy na wieczny spoczynek zwłoki ukochanego arcypasterza, wszystko się naraz zmieniło. Samowola carskich służalców doszła do tego, że nietylko licznych a najczcigodniejszych kapłanów powysyłano na Sybir, lecz nawet uwięziono samego administratora...

Przybycie Waszej Arcypasterskiej Mości wlało w serca nasze promień nadziei.... oczekujemy dalszych waszych czynów.... Gdyście się do nas odezwali w świątyni, nie znalazł się ani jeden, podzielający Wasze poglądy; gotów do postępowania podług Waszych wskazań i przekonany, żeście prawdziwy duchowy wódz narodu. Zapewniamy Was Imieniem Wszechmocnego Boga i sumieniem narodu polskiego, że car i Wielopolski kłamią, ażeby i Was wobec nas w kłamcę przemienić. Zapytajcie historyi, czy znajdzie się choć jeden wypadek, świadczący o tem, że w stosunkach z nami dotrzymano chociażby jedno z dawanych nam przyrzeczeń...

Obecnie, dopóki Wasza Arcypasterska Mość nie uczyniłeś jeszcze żadnego zbyt stanowczego kroku, carscy słudzy otaczają Was pochlebstwy, lecz jak skoro raz staniesz stanowczo po ich stronie i zwrot ku nam stanie się już niemożliwym, wówczas spostrzeżecie, jaka zmiana nastąpi w zachowaniu się Piłsudzkich i Kryżanowskich [1]).

Najprzewielebniejszy Pasterzu i Ojcze! Przed Tobą rozścielają się dwie drogi, obie usłane kolcami i cierniem. Jedna, to droga wiary, zroszona krwią męczenników, kapłanów i wygnańców; druga,

---

[1]) Piłsudzki zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego został zamianowany oberpolicmajstrem m. Warszawy na miejsce Rozwadowskiego.

prowadzi do złudnych łask carskich i poniżenia przed Rosyanami. Drogi pośredniej, którą Wasza Arcypasterska Mość starasz się wynaleźć za pomocą różnych dowcipnych dyplomatycznych wybiegów, nie było między niemi i nie będzie Wybieraj więc sposób postępowania, który uznasz za najodpowiedniejszy Twoim pasterskim obowiązkom.... i pamiętaj, że Chrystus naznaczył pasterzy dla owczarni, nie zaś owczarnię dla pasterzy..."

Feliński po niejakim czasie przeczytał to pismo swemu księdzu oficyałowi i ku wielkiemu tegoż zdumieniu wymienił nazwisko autora. — Pismo, ma się rozumieć, rzucono do kosza i zapomniano o niem, lecz niepodobna twierdzić, ażeby nie pozostawiło ono śladu w duszy tego, do którego było adresowane. O nie! w niej odezwało się coś .. gorzkiego, bodzącego, nawskroś dojmującego... Widziadła które przed jego oczyma zamajaczyły, coraz częściej nawiedzały jego wyobraźnię i nie dawały się tak łatwo odpędzać jak w początkach... a wrogowie... czy też przyjaciele... któż odgadnie, wiedli dalej rozpoczętą robotę. Na mieście ukazały się następujące plakaty:

„Kościoły otwarte, lecz nam nie wolno się w nich modlić! Naród nie chce i nie może się wyrzec drogi, po której dotychczas postępował; nie chce zadać kłamu przeszłości i w stosunku swym do Boga poddać się ukazom carskim. Spójrzcie na te świątynie: one się zamieniły w koszary policyi, gdzie tłumy zbirów, szpiegów i denuncyantów śledzą za każdem westchnieniem modlących się, spragnione dostarczyć carowi jeszcze dodatkowego żołnierza dla orenburskich batalionów lub galernika dla dobywania złota.

Drodzy bracia! Jedyna nasza modlitwa, błagająca o pomyślność ojczyzny nam jest wzbronioną! Dlatego, niechcąc narażać duchowieństwa na nowe

prześladowania, ani dodawać nowych ofiar do dawnych, lecz owszem w celu zaoszczędzenia krwi bratniej na chwile ważniejsze, nie powinniśmy iść ślepo w rozstawione na nas sieci. Nie mamy kościołów, gdyż duch Boży tam nie przebywa, gdzie car wyłącznie rozkazuje. Chrystus uchodzi z murów, które się stały przybytkiem fałszu i oszukaństwa, gniazdem zbirów i policyi. Świątynie Boże przestały być Świątyniami. Lecz pomnijcie drodzy bracia, że Bóg jest wszędzie. Niech więc do czasu nasza szczera i gorąca modlitwa rozlega się wszędzie po domach i na wewnątrz na chwałę Bogu i zbawienie ojczyzny. A gdy przyjdzie czas, gdy skupiwszy się w jedną rodzinę, oczyścimy kościoły z celników i faryzeuszów, wówczas wzniesiemy do Boga uroczystą modlitwę słowami pieśni: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!" — Podówczas duchowieństwo tak było rewolucyjnie podniecone, że na drugi dzień po otwarciu kościołów, księża w katedrze św. Jana i u Reformatów na Senatorskiej ulicy wystąpili z podburzającemi kazaniami, za co zostali uwięzieni. Jednakowoż arcybiskup wziął ich na porękę i uwolnił od dalszej odpowiedzialności.

Wszystko to wychodziło z trzech czerwonych kółek t. j. Sybiraków, złożonego z poważnych i doświadczonych ludzi; miejskiego, zbierającego się u dyrektora żeglugi parowej, Leona Królikowskiego, a złożonego przeważnie z jego przyjaciół i znajomych; i akademików, w którem oprócz słuchaczy różnych naukowych zakładów warszawskich, skupiało się wszystko, co było zapalnego, nieposkromionego i niecierpliwego w średnich warstwach ludności warszawskiej. Nieco później przyłączyło się do nich kółko kapłanów księdza Mikoszewskiego.

Wszystkie te koła miały cel wspólny; obalenie reakcyi, a następnie na dalszym planie, zbrojne po-

wstanie. Dla nich wszystkich nowy arcybiskup, rozpoczynający swą działalność od wzbronienia hymnów i manifestacyi, był wrogiem, sługą i poplecznikiem Wielopolskiego, zwiastunem reform przygotowywanych przez Margrabiego w Petersburgu, a o których już, jak o czemś nadzwyczaj doniosłem i zbawiennem, zaczynano przebąkiwać w obozie białych.

Mimo to, każda z tych partyi, miała swój odcień odmienny, przeszkadzający im zlać się w jedno ogólne stronnictwo. Każda dążyła do zapanowania nad innemi i wyłącznego wszystkiem rządzenia. Najwięcej takich pretensyi wypowiadali Sybiracy, mający nawet swój organ publicystyczny. Pretensye ich atoli pozostały tylko w sferze pobożnych życzeń, gdyż pomimo, że Sybiraków powszechnie szanowano, pod ich przewództwo nikt nie chciał się szeregować. Do tego, w końcu stycznia 1862 roku, głównych przewódców aresztowano i wywieziono w głąb Rosyi, więc i samo kółko, chociaż się nie rozwiązało, było jednak zachwiane w swych podstawach. — Henryk i Aleksander bracia Krajewscy w początkach marca zostali zesłani do Wiatki, jednakże wskutek różnych starań zatrzymano ich w Moskwie, a po dwóch miesiącach internowano w Tambowie, gdzie pozostawali do czerwca 1862 roku. Następnie za wstawieniem się hrabiny A. D. Błudow, proszonej o to przez Wielopolskiego, ułaskawieni, wrócili do Warszawy. Henryk Krajewski w 1864 roku ponownie zesłany do Rosyi, ponownie powrócił z wygnania i był w 1879 roku adwokatem przysięgłym przy izbie sądowej warszawskiej.

Jednocześnie zesłani do fortec: Izaak Kramsztyk do Bobrójska, Leon Goldsobel do Zamościa, Stanisław Szczeciński do Brześcia litewskiego, Karol Bayer do Modlina. W początkach lutego 1862 roku szewc, Stanisław Hiszpański, zesłany do Wiatki.

Pozostali członkowie stronnictwa Sybiraków wydawali dalej, do października 1862 roku, *Strażnicę*. Potem zjawił się *Sternik*, organ tegoż samego kółka, redagowany podobno przez Aleksandra Zamoyskiego, urzędnika, który się wkrótce znalazł w Cytadeli. W końcu wychodził *Partyzant*.

Odtąd tak liczbą jak i doświadczeniem nabrało przewagi kółko miejskie Królikowskiego. Wybrany już nieco wcześniej komitet miejski, w skład którego weszli: Ignacy Chmieliński, obywatel ziemski, Juljan Wereszczyński, urzędnik Banku polskiego i Głowacki, student kijowskiego uniwersytetu, zaczął formować czerwoną organizacyę, zwąc ją także narodową, a mającą za zadanie obalenie organizacyi białych. Jak daleko organizacya ta w zawiązaniu się swem zaszła, niewiadomo. Pewnem jest tylko, że w Warszawie ustanowieni zostali wydziałowi, podlegający naczelnikowi miasta.

Program ich był następujący:

Przywrócenie Polski w dawnych granicach zapomocą rewolucyi, do której już teraz pośpiesznie sposobić się należy, zerwawszy wszelkie stosunki z rządem. — Zasady rewolucyi: równouprawnienie wyznań, stanów i narodowości; oswobodzenie i uwłaszczenie włościan. W środkach dla dopięcia celu nie bardzo byli wybredni, posiłkując się rozmyślnem uwodzeniem a nawet teroryzmem. Nowego komitetu lub centralnego zarządu do czasu nie ustanawiano [1]).

Zaledwie coś o tem zasłyszeli „akademicy," wnet postanowili prześcignąć „miejskich" Królikowskiego. W marcu więc 1861 roku ustanowili swój komitet, nazwany „komitetem rewolucyjnym akademickim," w skład którego weszli: Benedykt Wło-

---

[1]) Z zeznań Majewskiego.

dzimierz Milowicz, emisaryusz, jak niektórzy utrzymywali, generała Wysockiego, czy któregoś innego z czerwonych wodzów emigracyi; Stanisław Maleszewski, Zdzisław Janczewski, Władysław Daniłowski i Wincenty Kamiński. W mieszkaniu Janczewskiego przy ulicy Chmielnej, związano się następującą przysięgą: „Przysięgamy Bogu, w Trójcy świętej jedynemu, i nieszczęśliwej ojczyźnie naszej; przysięgamy na imię Kościuszki, Kilińskiego i wszystkich męczenników polskich, że dołożymy wszelkich starań i usilności, z narażeniem życia i mienia, ku podźwignięciu i odbudowaniu Polski w granicach pierwszego jej rozbioru. A gdybyśmy przysięgę tę złamać lub zdradzić mieli, niech dusze nasze zostaną przeklęte, imiona zaś nasze jako zdrajców, niechaj przechodzą w pogardzie w najdalsze pokolenia!" —Komitet zbierał się bądź to u Janczewskiego na Chmielnej, bądź u Miłowicza na Świętokrzyskiej. Zaraz na pierwszem zebraniu postanowiono prowadzić dalej werbunek ochotników do nieuniknionego już, i to w bliskiej przyszłości, powstania, trzymając się przyjętego już systemu trójek i dziesiątek. Następnie trójki zarzucono a postanowiono tylko werbować dziesiątki i zwerbowanych zaraz zaprzysięgać.

Wiadomo, że najlepszym materyałem na ochotników była czeladź z drobnych rzemieślniczych warsztatów. Ludzie oświatą mało co wyżej stojący od chłopa, a raczej ciż sami chłopi, przybrani w miejskie surduty i czapki, nadzwyczaj lubiący rozprawiać na swych zebraniach o wszelkich miastowych wypadkach, czytający, kto umiał, *Kuryerka* i wszystko, co wpadło do ręki, po skończonej zaś pracy kończący dzień rozpoczęty w bawaryach, ogródkach, garkuchniach, gdzie piwo płynie strugami, muzyka grzmi, kule stukają po bilardach i gdzie dyable jest wesoło dla wczorajszego chłopa.

Jest w tem coś odurzającego i wzruszającego, poezya swego rodzaju, zdolna pociągnąć i odurzyć rzemieślnika po ciężkiej pracy i całodziennym znoju, bardziej niż wszelkie Bajrony i Shakespeary pociągają innych, także wyrobników. Ludek ten posiada istnie wilczy apetyt na rozrywki wszelkiego rodzaju, za to jest prawie zawsze bez grosza. Pieniądz jakoś dziwnie topnieje w ich ręku, a do tego tych pieniędzy tak zawsze mało, tak mało...

Z jakąż zawiścią patrzy nieraz taki biedak na innego szczęśliwca, który może sobie pozwolić na jeden i drugi kufel piwa i siedząc gdzieś za stołem, zwolna, nie śpiesząc się, spija ten pożądany nektar, przysłuchując się ogłuszającym dźwiękom trąb i tarabanów, nie widząc nikogo i tylko mętnym wzrokiem wodząc po przesuwających się postaciach... Czytelnicy Bajrona nigdy nie potrafią wżyć się w umysł takiego człowieka, z narobionemi dłoniami, przyzwyczajonego wyprawiać skóry, giąć obody, dźwigać godzinami ciężki młot u kowadła; nie zrozumieją nigdy, jakim niebiańskim napojem wydaje się w takiej bawaryi nieosobliwe warszawskie piwo. Zażyć tej rozkoszy nie trudno, dostanie się jej za dziesiątkę, lecz nieraz brak i tych nędznych dziesięciu groszy. I stoi taki wyrobnik u wejścia, stoi z zaciśniętemi zębami i złowrogo roziskrzonem okiem... co on wtedy myśli?... lepiej może nie zazierać mu do głębi duszy w podobnych chwilach.

Doskonale wszelako znali ten ludek niektórzy akademicy. Taki werbownik przysiadał się do pierwszej lepszej podobnej postaci, zawistnie spoglądającej z zaciemnionego kąta na hulankę szczęśliwszej swej braci, fundował mu jeden, drugi i trzeci kufelek, poczęstował niezłem cygarem, jakiego przyszły powstaniec może nigdy w życiu nie palił i zawiązywała się między nimi gawęda. Z tymi ludźmi

można było rozprawiać o różnych rzeczach. Wiedzieli oni coś i o Francyi i o Napoleonie, o Mierosławskim, Garibaldim i... o czemś jeszcze. W pokoju ich gospodarza, czyli pryncypała, wielkiego polityka w swoim rodzaju, noszącego częstokroć bardzo przyzwoity surdut, jak pan jaki, którego zresztą wszyscy panem tytułowali, wisiały na ścianach wizerunki Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego; czasami stał posążek króla Jana Sobieskiego, w wysokim kołpaku z kitą i karabelą u boku; można tam nawet spotkać się z portretami Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego...

Akademik, wymacawszy z różnych stron swego współbiesiadnika, wnet się dowiedział o jego stosunkach, usposobieniu i... albo powiedział *adieu* i znikał w tłumie, lub też udzielał mu niektórych współczesnych tajemnic i przyzywał „do służenia wspólnej sprawie."

Zdarzało się, że akademik trafił już na wtajemniczonego, wtedy rozmawiali ze sobą niedługo i zaraz się umawiali. Czasem też werbowany zapytał, na czem polegać będzie ta służba?

— Otóż przyjdź jutro o piątej po południu na Zjazd pod Zamkiem; albo chodź koło pałacu Stanisława Potockiego na Krakowskiem Przedmieściu, tam zbliży się do ciebie ktoś, kto ci wszystko wytłómaczy i powie co masz robić.

Mefistofeles znikał, a przed oczyma patryoty w zatłuszczonem wyrobniczem ubraniu, po kilku kufelkach bawara, coś niejasnego majaczyło w wyobraźni.

Nazajutrz, obudziwszy się ze snu, przypomniał sobie dziwną wczorajszą rozmowę z jakąś tajemniczą osobą; był mocno zaciekawiony całem tem zajściem i o godzinie oznaczonej stawił się nieodmiennie w wyznaczonem miejscu, spozierając niespokojnie wokoło i oczekując z coraz większą niecierpli-

wością rozwiązania zagadki. Nie twierdzimy, aby się nie domyślał po części, jaka to tajemnica i czego się ona tyczy...

Tymczasem różni opatrywali samego kandydata i najczęściej znalazł się ktoś taki, który znał przybysza, co on za acz, czy przydatny i w czem dla przyszłych celów; tchórz, czy człek odważny, czy ma lub nie przyjaciół i znajomych między policyantami i t. p. Po takich oględzinach, które trwały czasem godzinę i więcej, jakiś zupełnie nieznajomy pan zbliżał się do przyszłego patryoty i kazał mu iść za sobą. Ten szedł z uczuciem gorączkowego dreszczu, nie pozbawionego pewnej dozy przyjemności, jakiego doznaje każdy człowiek przy niezwykłych, awanturniczych wydarzeniach. Niewielka, ciemna komnata, w tylnem skrzydle pałacu Stanisława Potockiego, o zamkniętych okiennicach, do której po jednemu wprowadzano werbowanych, była zupełnie nieumeblowaną. W niej wstępujący musiał oczekiwać aż się uzbierało 5 do 10 towarzyszów; poczem wszystkich razem wprowadzano do drugiego pokoju, równie z zamkniętemi okiennicami, oświeconego słabo przez dwie jarzące świece, płonące na stole okrytym czarnem suknem, między któremi stał krucyfiks [1]. Przychodzących spotykał młody człowiek lat około trzydziestu, miłej powierzchowności, nazywający siebie hrabią Wołowskim, wypowiadał krótką, patryotyczną przemowę, w której wspominał

---

[1]) Było to mieszkanie Stanisława Frankowskiego, w którem atoli nigdy nie mieszkał, a nawet do niego nie zaglądał. Z jednej strony okna wychodziły na ogród, z drugiej zaś strony od ulicy Czystej było tylko małe owalne okienko; tak wysoko umieszczone, że w żaden sposób do wnętrza zajrzeć nie było można. Obecnie pod tym oknem wybite jest wejście do magazynu Stanisława Wrotnowskiego, z pościelą i żelaznemi meblami (w 1878 roku).

o świętych obowiązkach każdego obywatela kraju w chwilach ważnych i nadzwyczajnych, wyjaśniał, że chwila taka właśnie nadeszła, przytaczając na dowód ogólne położenie spraw politycznych w Europie, obietnice Napoleona, sympatye Anglii i Włoch, a wszystko to jasno, dokładnie i zrozumiale, dźwięcznym i przyjemnym głosem, patrząc śmiało i stanowczo w oczy nieco zatrwożonych prostaczków. Nikt z nich ani powątpiewał, że to „prawdziwy hrabia," pan z panów. Po przemowie już tonem wyniosłym rozkazywał wszystkim uklęknąć przed stołem i trzymając dwa palce na krucyfiksie, wykonywać przysięgę.

To tajemnicze otoczenie, ciemny pokój, stół okryty kirem, krucyfiks, świece; ta pewna siebie i rozkazująca postać hrabiego, wszystko to nakazywało posłuch. Rzadko który odważył się sprzeciwić. Zwykle wszyscy padali na kolana, nie mówiąc ani słowa i powtarzali machinalnie za „hrabią," mniej więcej tej treści rotę przysięgi:

„Ja N. N. przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu, w Trojcy świętej jedynemu, Przenajświętszej Matce Boskiej i Wszystkim Świętym, że od dziś dnia wstępuję na służbę Ojczyzny, wszystko co mam jej poświęcając. Będę posłusznym Władzy Narodowej w osobie wskazanego mi naczelnika i na pierwsze wezwanie stawię się, nie zwlekając ani chwili. Nie będę się dowiadywał, ani rozpytywał, kto na czele Związku stoi, a wszystko co usłyszę zachowam w najgłębszej tajemnicy, nie mówiąc nic ani rodzicom, ni żonie lub dzieciom, ani też znajomym. Z pieniędzy, pochodzących ze składek, zdam rachunek sumiennie. Tak mi panie Boże dopomóż i Jego Święta Męko i Przeczysta Dziewico, Orędowniczko dusz naszych, jak ja pragnę dopomódz Ojczyźnie mojej! Amen.

Jeśli się trafił uporny, nie chcący złożyć przy-

sięgi, hrabia starał się wszelkimi sposobami skłonić go do tego, że w tem nie ma żadnego grzechu ani niebezpieczeństwa, że sprawa czysta i święta, że w niej bierze udział kraj cały, że już jest 175 tysięcy zaprzysiężonych. „Twój pryncypał już dawno zaprzysiągł, a ty nie chcesz?" — mówił hrabia jeszcze bardziej przekonywająco, spoglądając na onieśmielonego biedaka.

— Czyż gospodarz zaprzysiągł? — „Ma się rozumieć, że przysiągł, ale ci tego nie powie, tak jak i ty nie masz nikomu mówić o swej przysiędze. Zresztą po cóż miałbym cię zwodzić" — dodawał hrabia, śmiało patrząc w oczy patryoty.

— A no! jeśli gospodarz przysiągł, to i ja przysięgnę!—i zaprzysięgał.

Bywały jednak wypadki, że werbowany niczem się nie dał nakłonić do złożenia przysięgi i żądał, aby go wypuszczono. Od takich brano przyrzeczenie, że zachowają w tajemnicy wszystko, co widzieli i słyszeli. Czasem nie żądano nawet i takiego przyrzeczenia i wprost wyprowadzano z lokalu. Pogróżek, przynajmniej w początkach, żadnych nie było.

Zaprzysiężeni po złożeniu przysięgi zapytywali zwykle: „cóż mamy teraz robić?"

Odpowiadano, że przedewszystkiem należy wnieść do kasy narodowej składkę wedle możności, następnie zaś uiszczać miesięczną składkę na cele narodowe. Z początku składano wedle możności, następnie jednak unormowano stałą wysokość składek, złoty polski miesięcznie, albo 15 groszy co dwa tygodnie od każdego należącego do związku rzemieślnika [1]).

Niektórzy ciekawi byli, na jaki cel te pienią-

---

[1]) Opis ten cały, to wytwór bujnej fantazyi autora, daleki od rzeczywistości. *Przypisek tłumacza.*

dze zostaną użyte. Tym odpowiadano, że na szpital, byś miał bezpłatną pomoc lekarską w razie choroby. A także zapomogą cię, gdy się przypadkiem znajdziesz bez pracy. Może cię wypadnie wysłać za granicę, będzie za co wykupić paszport. Alboż to pieniądze niepotrzebne?

Tak się to mówiło i oznaczało wysokość składki. Jednakowoż regularny pobór składek od tego nieopatrznego ludku okazał się niewykonalnym. Do tego poborcami byli ciż sami bracia rzemieślnicy. Zebrać, zbiorą, i zaraz-że razem przepiją. Szczególniej składki zaczęły iść opornie, gdy się rozniosły pogłoski, że wyższe władze nie zbyt sumiennie zarządzają groszem narodowym, i że akademicy zebrane pieniądze, zamiast na cele patryotyczne, wydają wprost na hulanki (?).

Nie zważając wszakże na trafiające się nadużycia, na osłabione do pewnego stopnia zaufanie werbowanych do werbowników, werbunek odbywał się bardzo energicznie i ochotnicy przybywali tłumami. Akademikom stało się trudno kierować całą tą sprawą, zdali też robotę na roztropniejszych rzemieślników z grona już dawniej zaprzysiężonych. Rzemieślnik, który zwerbował dziesięciu ochotników stawał się dziesiętnikiem. Kto zebrał kilka dziesiątków, bywał mianowany setnikiem. Sprytniejsi między zwerbowanymi na swoją rękę werbowali dziesiątki, stawali się dziesiętnikami i tak szło coraz dalej. Przytem starsi w organizacyi szczególniej tego przestrzegali, by jeden dziesiętnik nie znał innych współkolegów, ani też setnik setników. W praktyce wszakże zupełnie temu zapobiedz było niezmiernie trudno. Powyżej godności setnika rzemieślnik nie mógł awansować. Tysięcznikiem lub okręgowym zostawał ktoś z akademików, lub niższych urzędników. Między tymi już się zachowywała pewna tajemnica.

Wkrótce policya wykryła lokal w pałacu Po-

tockiego, w którym zaprzysięgano związkowych, przyczem pochwycono kilku zaprzysiężonych. Wskutek tego odbieranie przysiąg przeniesiono do domku przy ulicy Krzywe Koło, przyległej do starego miasta[1]). Tam zachowywano ten sam ceremoniał, jak i w pałacu Potockiego i przysięgi odbierał tenże sam hr. Wołowski. Wkrótce atoli, wskutek coraz liczniejszego napływu zgłaszających się do służby sprawie narodowej, sposób ten odbierania przysiąg okazał się niedogodnym. Wołowski aż zachorował z wysilenia. Władza więc narodowa poleciła werbującym: dziesiętnikom i setnikom, by sami zaprzysięgali ochotników. Odbywały się więc te przysięgi: w ogrodzie willi Frascati przy ulicy Wiejskiej, w której właściciele hrabstwo Braniccy nie mieszkali, a dokąd policya bardzo rzadko zaglądała; u Jana Rozińskiego, szewca, zamieszkałego pod № 280 przy ulicy Freta; u Piotra Dąbrowskiego, szewca, przy ulicy Aleksandrya; u stolarza Mikuszewskiego na Lesznie; u Donata Czyżewskiego, stolarza i Michała Lisemana, szewca na Podwalu, a także po kościołach. Jednak niektórzy nie chcieli się zadawalniać przysięgą przed takim, jak sami rzemieślnikiem, złożoną i szli następnie na Krzywe-Koło powtórzyć ją w ręce „hrabiego“.

Werbunek ten do przyszłego powstania odby-

---

[1]) Było to mieszkanie Ksawerego Oborskiego, pomocnika księgarni, rodem z powiatu olkuskiego. Mając lat 17, Oborski uszedł do Galicyi i tam czas jakiś pracował u krawca w Tarnowie. W 1848 roku dostał się do legionów na Węgrzech. Następnie uczęszczał na technikę w Krakowie i starał się tam zawiązać stowarzyszenie rewolucyjne. Austryacy wydali go rządowi rosyjskiemu; wzięty do cytadeli, przesiedział w niej 20 miesięcy, nim potrafiono rozpatrzyć się w jego, rozmyślnie zagmatwanej, sprawie. Zesłany do katorgi, przebył na Syberyi do 1861 r., z której wróciwszy, zaraz się przyłączył do czerwonych.

wał się bez przerwy od marca do czerwca 1862 r. Policya nie raz wpadała na trop tych robót, wyrywała kilka ogniw z łańcucha, lecz wogóle tajemnica została dochowaną. Odkryto i lokal przy Krzywem-Kole, przyczem uwięziono Oborskiego, którego przydybano w łóżku, w zupełnie zresztą pustym pokoju. Mimo to przysięgi odbierano dalej po strychach, kościołach, w Frascati, z początku w samej tylko Warszawie, wkrótce zaś po całym kraju, nieco później także na Litwie i Rusi.

Ponieważ akademicy nic więcej nie działali, a robota ich bez systemu i prawie jawna szkodziła ogólnym celom czerwonych, gdyż wypadkowo aresztowane jednostki coraz bardziej wypowiadały tajemnicę i odkrywały rządowi, co się mianowicie przygotowuje, więc miejski komitet Królikowskiego postanowił porozumieć się z młodzieżą, i, jeśli się uda, objąć kierunek nad całą robotą, a przynajmniej umówić się o zgodne w wytkniętym kierunku działanie.

Pewnego dnia Królikowski zaczepił Janczewskiego tem, że wie o istnieniu kółka akademickiego i o ich robotach bez wszelkiego planu, które więcej szkodzą, niż korzyści wspólnej sprawie przynoszą i dlatego jest zdania, że byłoby bardziej politycznie i pożyteczniej, połączyć się wszystkim w jeden zastęp patryotów na wszystko przygotowanych i wspólnie rozpocząć działanie przeciw rządowi i białym, podług umówionego planu, a w tym celu wybrać wspólną władzę i tej bezwarunkowo słuchać.

Janczewski odrzekł, że i oni wiedzą o istnieniu kółka miejskiego i powstałego z grona tegoż komitetu, i wcale nie są przeciwni porozumieniu się z braćmi po duchu, którzy prowadzą tę samą robotę, tylko w inny sposób, nie tak dzielnie i skutecznie, a to głównie dlatego, że brak im najcenniejszej zalety akademików, to jest młodości.

Królikowski zakomunikował to swoim przyjaciołom, ci oświadczyli, że się nad tem namyślą i na tem stanęło. Dnia 20-go maja komitet miejski wydał pierwszy numer założonego przez siebie *quasi* czerwono-rządowego dziennika *Głos z Warszawy*, spodziewając się tem skupić około siebie wszystkie czerwone żywioły. Lecz akademicy ani słyszeć nie chcieli o żadnym *Głosie* i dalej prowadzili swoje roboty. Znów policya przychwyciła kilku zaprzysiężonych. Wówczas komitet zawezwał akademików do przysłania deputatów, oznaczając na miejsce schadzki mieszkanie Witolda Marczewskiego, urzędnika przy drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. Ostatnich dni maja 1862 roku przybyli: Milowicz [1]), Maleszewski, Janczewski, Daniłowski i Kamiński, czyli cały komitet akademików. Ze strony miejskich, oprócz gospodarza, byli obecni: Leon Królikowski, Stanisław Matusewicz, Julian Wereszczyński, Franciszek Godlewski, Marcin Borelowski, Jarosław Dąbrowski [2]), Ignacy Chmieliński, Edward Kokosiński, Bronisław Szwarce, Jan i Edward Rolscy i Rafał Krajewski.

Po długich dysputach akademicy oświadczyli, że dla dobra wspólnej sprawy, to jest sprawy wszystkich czerwonych, należałoby wybrać jeden wspólny komitet, złożony z 5 członków, z władzą niezawisłą, w którym powinien zasiadać chociażby jeden akademik; inaczej na połączenie się nie zgodzą. Miejscy zarzucali, że akademicy są jeszcze za młodzi, mogliby się więc bezwarunkowo podporządkować starszym i powierzyć tymże kierunek rządu. Aka-

---

[1]) Milowicz nie należał do akademików, skończył kijowski uniwersytet w 1859 r., i przeważnie przebywał w Paryżu. *Przyp. tłómacza.*

[2]) Dąbrowski przybył do Warszawy dnia 6 lutego 1862 roku i zamieszkał pod numerem 9 w hotelu Saskim.

demicy przyznali, że są w istocie młodzi, lecz obecnie czas jest taki, że i młodzi są potrzebni, i mają swoje znaczenie. Na dowód zaś wskazywali na znaczną siłę zaprzysiężonych, którą rozporządzają i która wyłącznie ich słucha, i że właśnie oni, a nie kto inny, wywołali wszystkie obecne wypadki. Starsi zarzucali, że siła, reprezentowana przez młodzież, wywołuje w kraju tylko nieporządki; akademicy zaś odpierali, że gdyby nie te nieporządki, to w położeniu kraju nic by się nie zmieniło...

Porozprawiawszy jeszcze pewien czas w ten sposób, obie partye rozeszły się, nic nie wskórawszy: Wkrótce wszakże, bo w pierwszych dniach czerwca, zeszli się znowu w tem samem mieszkaniu i starsi zrobili pewne ustępstwa młodzieży. Daniłowski, student medyko-chirurgicznej akademii, wszedł do komitetu miejskiego, który składali: Witold Marczewski, Stanisław Matusewicz, Ignacy Chmieliński, Jarosław Dąbrowski i Władysław Daniłowski [1]). Dąbrowski, jako wojskowy, a przytem lubiący i umiejący rozkazywać, stał się stałym przewodniczącym tego nowego „komitetu czerwonych". Nadto był naczelnikiem miasta Warszawy.

Pełen projektów i planów, Dąbrowski już na pierwszych posiedzeniach komitetu przedstawił plan zbrojnego powstania na dzień 14 czerwca 1862 r. i tak zręcznie i gorąco go bronił, takie niezbite dla niewojskowych przedstawiał argumenta, że plan ten przyjęto i gorączkowo zaczęto gotować się do powstania. Lecz spokojniejsze i umiarkowańsze w stronnictwie umysły, tak z Warszawy jak i przybyli z całego kraju wyżsi urzędnicy obu organizacyi, zaprotestowali stanowczo przeciw takiemu niewczesnemu

---

[1]) Zeznania Zdzisława Jańczewskiego

wybuchowi, a nawet zmusili komitet do rozwiązania się [1]).

Wybrano nowy komitet, w skład którego weszli: Witold Marczewski, Karol Majewski, Julian Paszkiewicz, obywatel ziemski z augustowskiego, Agaton Giller, literat i Jarosław Dąbrowski.

Ażeby raz skończyć z kwestyą powstania, Giller zaproponował, by specyalna komisya rozpatrzyła szczegółowo sprawę... Na to przystano i wybrano do komisyi oprócz wnioskodawcy, Majewskiego i Paszkiewicza, ta zaś zaprosiła na sprawozdawcę sprawcę całego zamieszania, Dąbrowskiego, dla małego wzrostu. Łokietkiem w organizacyi zwanego.

Komisya zażądała od Łokietka wyjaśnień, czem może usprawiedliwić swoje twierdzenie, gdy niema jeszcze ani ludzi gotowych do boju, ani broni, oficerów ani pieniędzy; słowem, gdy jeszcze brak wszystkiego. Dąbrowski odpowiedział, jak wogóle odpowiadają w podobnych wypadkach tacy rewolucyoniści i zapaleńcy, że „przygotować się do powstania w takim stopniu, jak tego żądają biali, wogóle niepodobna; zawsze będzie czegoś brakować; że w rewolucyi najważniejszą rzeczą jest śmiałość i szybkość działania, wskutek czego małe na początku siły, wzrastają jak lawina, i to, co na pozór wydawało się wprost niemożliwem do wykonania, naraz się spełnia, jakby za uderzeniem laski czarnoksiężkiej. Przykładów takich w dziejach aż nadto; najbliższy zaś i najbardziej jaskrawy, to zaszłe przed rokiem wylądowanie Garibaldiego w Marsali z tysiącem na wszystko zdecydowanych ludzi, a którychby wszystkich biały komitet wsadził do domu waryatów. Tymczasem zaś ci waryaci zdobyli Neapol i zmienili kartę Europy. *Unsinn! du siegst!*—powiedział poeta.—

---

[1]) *Giller* tom II, str. 95.

A przytem stan spisku w Królestwie bynajmniej nie jest tak opłakanym, jak to się zdaje zimnym i pogrążonym w egoizmie obserwatorom, nie znającym rzeczy zbliska. Polska ma pomoc w samejże Rosyi, gdzie się także przygotowuje rewolucya. Obywatele ziemscy, pozbawieni przed trzema miesiącami swych praw i znaczenia, są rozgoryczeni i rozdrażnieni do najwyższego stopnia. Włościanie także są niezadowoleni i rozdrażnieni, gdyż według swych przekonań otrzymali nie wszystko, co im się należało. Oni oczekują jakiejś „złotej hramoty" i burzą się; były już starcia z wojskami. Młodzież klas wyższych i średnich, to jest cała młodsza inteligencya rosyjska, oczekuje stanowczej zmiany systemu rządowego. Ona najwięcej wycierpiała za panowania Mikołaja, ale też przed rokiem, już za panowania teraźniejszego cesarza, dobrze się jej dostało. W wojsku niezadowolenie ma inne powody. Cesarz nie zwraca uwagi na zbyt skromne pensye oficerów; zmienia ciągle umundurowania; przytem nie mogą wojskowi zapomnieć i przebaczyć rządowi tych „rzemyczków", które w wojnie krymskiej zatraciły sławę czasów minionych i postawiły Rosyę w ostatnich rzędach państw europejskich. Stojąca w Królestwie Polskiem armia rosyjska jest zupełnie zdemoralizowana, a to z powodów, o których długoby było rozprawiać. Stan fortec opłakany. Bramy Modlina i Demblina wrosły w ziemię i zapomniano nawet, że się mogą zamykać. Nic łatwiejszego, jak wejść przez nie szturmującej kolumnie. A wzięcie takiego Modlina, wywrze wstrząsające wrażenie, będzie tą iskrą elektryczną, która wszystko zapali. Źle uzbrojeni powstańcy znajdą w fortecy broni i amunicyi poddostatkiem. A także... sympatyę!...

Na zakończenie dodał, że prędki wybuch powstania jest niezbędny także i dlatego, ażeby uprzedzić i sparaliżować reakcyę, która zapanuje nieod-

miennie po powrocie Wielopolskiego z Petersburga; tak niezbędny, jak były niezbędne gwałtowne manifestacye za Lamberta, które przeszkodziły wyborom, czyli tejże samej reakcyi.

Któryś z członków komisyi zarzucił mówcy, że co innego wymownie przedstawiać rozmaite mrzonki, poniewierać Rosyę, brać bez armat fortece pierwszorzędne, a co innego zaś to wszystko wykonać. Komisya pragnęłaby wiedzieć, jakie dowody Dąbrowski przedstawi, że wszystko to, co przedstawiał z takiem ożywieniem, nie jest grą tylko jego bujnej wyobraźni, lecz rzeczywiście jest takiem. Szczególniej zaś byłoby potrzebne, mieć dokładne dane o usposobieniu umysłów w wojsku, stojącem załogą w Królestwie; czy w rzeczy samej armia jest tak zdemoralizowaną, jak to twierdzi Dąbrowski?

Dąbrowski oświadczył, że jego słowa potwierdzą liczni oficerowie. Komisya więc zażądała, ażeby na przyszłe posiedzenie przyprowadził z sobą takich oficerów Rosyan i Polaków. Dąbrowski się podjął tego i w istocie sprowadził kilku oficerów sympatyzujących z powstaniem. Część ich wkrótce zginęła, lub wiedzie biedny żywot na emigracyi, część zaś zręcznie i w porę umiała się wycofać i do tego stopnia w 1863 roku prześladowała powstańców, że „Talejrandzi“ sfer rządowych w wojsku nieraz musieli powtarzać tym zapalonym pogromicielom powstania *pas trop de zèle, messieurs, pas trop de zèle!*... Wszystko to teraz zapomniane; ci panowie znowu są rosyjskimi oficerami i to nawet dobrymi oficerami; niektórzy z nich już są generałami, stoją na czele dywizyi, sztabów... lecz wówczas, w chwilach, które opisujemy, cała kupka oficerów przybyłych z Dąbrowskim na posiedzenie komitetu rewolucyjnego w czerwcu 1862 roku była jednakich przekonań; wszyscy się burzyli, zapalali, bredzili różne głupstwa, uważali się za bohaterów, wo-

dzów zastępów dźwigającej się od morza do morza Polski... Zapewne nie jednemu z nich cierpła skóra w czasie tych rozpraw komisyjnych, na każde poruszenie drzwi, na każdy gwałtowniejszy ruch na ulicy. Cierpnie zapewne im ona i teraz, gdy sobie przypomną jeszcze pewne schadzki w domku przy ulicy Chmielnej, gdzie ta się schodzi z Bracką [1]).

Giller przemówił do zebranych oficerów, wyjaśnił nadzwyczaj ważne i doniosłe znaczenie toczącej się narady i zaklinał ich na honor żołnierski, aby oświadczyli, czy twierdzenia Dąbrowskiego oparte są na rzeczywistości, czy armia jest zdemoralizowana i nie będzie walczyła z powstańcami na seryo, lecz owszem, czy można oczekiwać zdrad i dezercyi. „Od waszych słów, zakończył Giller, zależy przyśpieszenie lub odroczenie powstania, a zatem pamiętajcie panowie, że jeśli wskutek zapewnień waszych rzucimy się przedwcześnie do boju i zostaniemy zgnieceni, nie na kogo innego, tylko na was spadnie cała odpowiedzialność za ten krok nieobmyślany, i za krew przelaną marnie i za opóźnienie wyzwolenia Rosyi i Polski [2]). Dwóch oficerów, Potebnia i któryś drugi, zapewniali, że żołnierze, któremi dowodzą, pójdą za niemi wszędzie, „chociażby na barykady przeciw wojskom carskim." Lecz wszyscy inni jednomyślnie oświadczyli, że „powstanie, opierające jedynie swe widoki powodzenia na zdradzie żołnierzy, jest nonsensem; że propaganda prowadzona w wojsku postępuje nadzwyczaj opornie; że na wojska możnaby chyba liczyć w takim razie, gdyby wyginęli wszyscy starsi żoł-

---

[1]) Większość oficerów byli to Polacy. *Giller* ich nazywa „ruskimi" i powiada, że było ich przeszło 20-stu. — Tom II, str. 95.

[2]) *Giller* tom II, str. 95. *Aweyde* tom II, str. 99.

nierze, ale i to jest rzeczą bardzo wątpliwą; że oni, oficerowie, pójdą do boju i położą swe głowy w walce za wolność i swobodę, lecz nie podejmują się porwać za sobą masy żołnierzy, to istne bydło wojenne." Nakoniec wszyscy oświadczyli, że na powstanie jeszcze nie pora, że ludzie, kierujący spiskiem, powinni wszelkich możliwych starań dołożyć, aby wybuch odróczyć [1]). Zapadła też uchwała odraczająca. Odwołano instrukcye dawnego komitetu o przygotowaniach do niezwłocznego powstania i ogłoszono je jako nieistniejące.

Oburzony i obrażony takim obrotem sprawy Dąbrowski, podmówił podlegających mu, jako naczelnikowi miasta, wydziałowych miejskiej organizacyi, oraz dosyć licznych stronników Chmielińskiego, by zmienili skład komitetu, twierdząc, że to jest konieczne dla ocalenia spisku, że w przeciwnym razie reakcya wszystko opanuje, zanim się kto nawet spostrzeże.

Na najbliższem zatem posiedzeniu komitetu, Dąbrowski złożył na stole oświadczenie wydziałowych, żądające, by komitet „nic nie przedsiebrał i nie wydawał żadnych zarządzeń bez wiedzy i przyzwolenia naczelnika miasta."

Członkowie komitetu jednozgodnie oświadczyli, że takiego wezwania nie usłuchają. Wówczas wydziałowi, podbechtani przez Dąbrowskiego, odmówili posłuszeństwa, co skłoniło Majewskiego i Paszkiewicza do ustąpienia z komitetu, w którym wśród podobnych intryg niepodobna było spokojnie i prawidłowo rzeczy prowadzić.

Gdy wiadomość o tych skandalicznych zajściach w najwyższej władzy czerwonej organizacyi rozeszła się po mieście, osobistości, które wybrały rozbity

---

[1]) *Giller* tom II str. 96.

komitet, zebrały się wspólnie z wydziałowymi u Marczewskiego i tam po długich sporach i krzykach ustanowiły nowy komitet, złożony z Witolda Marczewskiego, Agatona Gillera, Bronisława Szwarcego, Władysława Koskowskiego, urzędnika Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i z Władysława Daniłowskiego [1]). Chmieliński obecny na zebraniu i obrażony, że go przy wyborze ominięto, oświadczył to otwarcie i opuścił zebranie. Pozostali postanowili zaprosić go jako członka komitetu na następne posiedzenie, wraz z jego stronnikami, dla omówienia niektórych spraw, a właściwie, ażeby go, o ile się da, udobruchać i zadowolnić jego miłość własną, gdyż wiedziano, że rozzłoszczony, może komitetowi przyczynić niemałych trudności i kłopotów. Chmieliński stawił się na wezwanie z gromadą najzapaleńszych krzykaczy, którzy zaraz oświadczyli, że gotowi uznać i podtrzymywać nowy komitet pod tym jedynie warunkiem, że Koskowski zostanie usunięty, a na jego miejsce wybierze się kogo innego. Deklaranci byli pewni, że tym innym zostanie Chmieliński, jedyny człowiek, mogący w komitecie walczyć z obcymi żywiołami i pokierować sprawą tak, że reakcya pomimo największych wysileń, niczego dokazać nie potrafi. Wszelako nadzieje te zawiodły. Przy wyborze wprawdzie Koskowski przepadł, lecz większość głosów otrzymał nie Chmieliński lecz Paszkiewicz. Ponownie pominięty Chmieliński zerwał się jakby pod ukąszeniem węża i w te słowa przemówił do zebranych: „Rozstaję się z wami panowie, najprzód dlatego, że się wam niepodobam, powtóre zaś z powodu, że nasze poglądy na sprawę są wręcz sobie przeciwne. Wy dążycie... niewiadomo dokąd, ja zaś zmierzam wprost ku rewolucyi

---

[1]) *Giller* tom I, str. 68.

i uważam za swój najpierwszy obowiązek działać rewolucyjnie, nie przepuszczać wrogom, wszelkimi możliwemi sposobami im szkodzić i niszczyć ich o ile sił starczy. W przeciwnym razie nam samym będzie źle. Dąbrowski tylko napomykał o zbliżającem się niebezpieczeństwie, a ja wam powiadam bez ogródek, że jeśli pozwolimy Wielopolskiemu urzeczywistnić jego plany, a mianowicie wyjednać coś dla Kongresówki, to sprawa nasza przegrana. Jest to moje najgłębsze przekonanie. Wasze proroki powiadają wam, że teraz jeszcze nie czas wszczynać powstania, a ja z Dąbrowskim myślę, że można. W rewolucyach potrzeba koniecznie coś ryzykować, używać ostatecznych środków, próbować wszystkiego. Podoba się wam wyczekiwać, więc czekajcie! My będziemy działali inaczej! W jaki sposób? dowiecie się o tem wkrótce. Oto wszystko, co miałem wam powiedzieć. Bądźcie zdrowi."

Chmieliński utworzył wkrótce oddzielny komitet rewolucyjny, skład którego pozostał nieznany. Wiadomo tylko, że Dąbrowski był jeśli nie członkiem, to przynajmniej jednym z najgorliwszych pomocników Chmielińskiego we wszystkich tegoż piekielnych pomysłach, a to aż do swego uwięzienia w sierpniu 1862 roku.

Z punktu widzenia czysto rewolucyjnego Chmieliński i jego zwolennicy mieli najzupełniejszą słuszność. Sprawy przybierały nader niebezpieczny kierunek dla tych, którzy jedynie w powstaniu widzieli zbawienie, którzy, niezadawalając się ustępstwami i reformami dla samego Królestwa, żądali czegoś jeszcze więcej. W Petersburgu, bardziej niż można było przypuszczać, potężniał wpływ Wielopolskiego i gdyby nie zaszły wypadki przygotowane i urządzone przez tajemny, rewolucyjny komitet Chmielińskiego, wielkie zachodzi pytanie, czy by powstanie wybuchło?

Ale też nie mniej ciekawe pytanie, czy byłoby to korzystniejsze dla Rosyi?

Rząd posiadał dosyć dokładne relacye o wszystkiem, co się działo w ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów i na emigracyi. Brał też na uwagę, że i w Rosyi nie było zupełnie spokojnie. Narady nad tem „co dalej robić," przenosiły się z gabinetu cesarza do niektórych znakomitszych salonów, szczególniej zaś do salonów wielkiej księżny Heleny Pawłówny, lubiącej się bawić polityką; do salonu wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza [1]), Sumarokowych, Błudowych, hr. Borcha, Nesselroda, barona Piotra Meyendorfa... Tam w przerwach między muzyką, wykwintnemi przyjęciami, rozprawiano w jaki sposób możnaby naprawić stan spraw w tem niebezpiecznem, zachodniem pograniczu. Gdzie brak zupełny prawidłowo istniejących instytucyi, w którychby potrzebne rozprawy mogły się odbywać bez dam i muzyki, należy dziękować Opatrzności, że się urządzają czasem chociaż takie, niezbyt prawidłowe parlamenta" ze współudziałem dam; muzyki, z dodatkiem niepotrzebnej i przeszkadzającej, wielkoświatowej lekkiej gawędy Bóg wie o czem... Wielopolski ze swoją słoniowatą postacią, bywał stale na takich wieczorach i po upływie pewnego

---

[1]) Gdy w początkach panowania Aleksandra III, Konstanty Mikołajewicz przeniósł się na czas jakiś do Paryża, gazety doniosły, że w rozmowach z najbliższymi W. Książę wypowiadał żal, że w latach 1861—1862 za nadto zbliżył się z partyą radykalną ruską. — Patrz między innemi *Gazetę Narodową* z 1882 r., numer 11. str. 2, szp. 3.

czasu, osobiście i przy pomocy swych arystokratycznych sprzymierzeńców potrafił wpoić znacznej liczbie petersburskich polityków płci obojej to przekonanie, że zwyczajnemi, polegającemi na rutynie środkami, nie da się uleczyć tej choroby. Ani Lüders, ani inny jaki generał starego pokroju, nic tu nie pomogą, należy radykalnie zerwać z systemem łączenia w jednej osobie władzy cywilnej i wojskowej. Rządca cywilny powinien informować wojskowego, ktokolwiekbądź nim będzie, chociażby książę krwi, wprawiać go do szanowania legalności w zarządzeniach władzy, czy to w ważnych, czy w drobnych sprawach, a o czem dotychczasowi wielkorządcy w Polsce nie mieli najmniejszego pojęcia. Jednocześnie z temi zmianami należy obdarzyć kraj jaknajszerszą autonomią, i to rzeczywistą a nie na papierze, i nie zwlekając, lecz jak najprędzej.

W poufnych zaś rozmowach z najbliższymi przyjaciółmi, przebiegły i śmiały polski magnat wdawał się w bardziej otwarte sądy, dla zaostrzenia zaś apetytu u niektórych wysoko postawionych żołądków, napomykał o roli konstytucyjnych ministrów dla Rosyi.. jednem słowem, że to, o czem jeszcze w marcu w tych samych salonach mówiono tylko w najbardziej nieokreślonych ogólnikach, w napomknieniach i przez trzecie osoby, to teraz wypowiadano zupełnie jasno i dobitnie, żywem i płomiennem słowem, a przytem otwarcie we własnem imieniu.

Gdy się salony już dostatecznie o tem narozprawiały, cesarz polecił swemu gościowi, aby przyśpieszył wypracowanie memoryału co do najniezbędniejszych reform, o których wspominał zaraz po przybyciu do Petersburga, przy pierwszych wyjaśnieniach złożonych jego cesarskiej mości.

Wielopolski napisał, a raczej przepisał dawno już wygotowany projekt, w którym, oprócz przewo-

dniej zasady podziału władzy między dwóch przedstawicieli, zamieścił jeszcze różne uwagi tak co do osób tych przedstawicieli, jak też i ich wzajemnych atrybucyi. Wojenny rządca został w nim wymieniony po imieniu, jako z dawna już, bo jeszcze w styczniu 1861 roku, gdy Gorczakow po raz pierwszy zachorował, wskazany przez głos narodu [1]. O rządcy cywilnym powiedziano, że tym może być tak dobrze Polak jak i Rosyanin, lecz koniecznie człowiek wszechstronnie wykształcony, dobrze obeznany z prawem i, *conditio sine qua non*, posiadający najzupełniejsze zaufanie cesarza. W dodatku, szkoła główna przeistaczała się na uniwersytet, a zamiast herbów i kolorów rosyjskich wprowadzały się napowrót polskie.

Rozpatrując z swem najbliższem otoczeniem projekt ten Wielopolskiego, cesarz wykreślił „uniwersytet" oraz „polskie kolory i herby;" zaś co do rozdziału naczelnej władzy w Królestwie Polskiem między dwóch kierowników i naznaczenie na wojskowego rządcę księcia krwi, jak to było do roku 1830, cesarz nie miał nic przeciw temu, chociaż niektórzy robili uwagę, że w obecnej chwili taki książę krwi będzie dla Rosyan *trop polonais*, zaś dla Polaków *trop russe* [2]).

Wielopolski otrzymał swój projekt napowrót ze wskazówkami, coby należało w nim przerobić i zmienić, lecz z natury swej nietylko stały w zasadach, lecz przy swem zdaniu uparty i tylko w osta-

---

[1]) Dziennik pułkownika Krywonosowa. Od czerwca 1862 roku zaczęto wszędzie mówić i pisać, za granicą i w Warszawie, że wielki książę Konstanty Mikołajewicz przybywa do Polski na wice-króla.

[2]) Dowcip ten kursował po salonach, gdzie również mówiono o Margrabim, że jest Wielopolski ale Małoruski.— Dziennik pułkownika Krywonosowa.

tecznym razie nader niechętnie od raz wypowiedzianego zdania ustępujący, ani myślał przerabiać swej pracy i gdzieś się odezwał, że właściwiej byłoby poruczyć to zadanie komu innemu, jego zaś niech od tego uwolnią i pozwolą mu spokojnie powrócić do siebie na wieś. Słowa te doszły do cesarza, który je przyjął w milczeniu, wskutek czego Wielopolski podał się o dymisyę. Żądanie to przyjęto, lecz zawezwano go, ażeby jeszcze jakiś czas krótki pozostał w Petersburgu dla omówienia niektórych przedmiotów [1]).

Głównym dyrektorem komisyi spraw wewnętrznych został zamianowany tajny radca Kruzenstern; wyznań i oświaty kasztelan Dembowski, zaś komisyi sprawiedliwości rzeczywisty tajny radca Romuald Hube. Gdyby zaś projektowany podział władzy miał przyjść do skutku, na cywilnego adlatusa namiestnikowi został upatrzony Mikołaj Aleksiejewicz Milutin, który bawił podówczas za granicą.

Wielopolski, dziś, jutro mógł wrócić do Chrobrza.

Wtem otrzymano wiadomość z Warszawy, że między wojskowymi odkryto spisek; w jakiś czas potem wykonano niezmiernie śmiały zamach na namiestnika. To w jednej chwili zmieniło całą sytuacyę i inaczej usposobiło cesarza.

U generała Chrulewa był do posług żołnierz czwartego batalionu strzelców celnych. Chrulew w wolnych chwilach lubił rozmawiać z żołnierzami, gawędził więc i z tym swoim deńszczykiem. Najczęściej rozmowa toczyła się o życiu pułkowem, czy

---

[1]) *Lisicki* tom I, strona 272. — Partya Suchozaneta podniosła wówczas głowę. Przezywano różnie Margrabiego, a „Konrad Wallenrod“ i *traître déguisé* należały do delikatniejszych przezwisk.

im dobrze? czy nie doznają jakich krzywd ze strony najbliższych przełożonych? czy wogóle są zadowoleni ze swego położenia? Żołnierz ów stale opowiadał o nadzwyczajnej harmonii panującej między żołnierzami a bezpośrednimi ich naczelnikami i raz powiedział, że w ich batalionie oficerowie z żołnierzami obchodzą się jak bracia, że nawet w wolnych chwilach czytają im różne książki. .

— Jakież to książki?—zapytał nieco zdziwiony generał.

— A któż wie jakie! muszą być ładne, bo żołnierze lubią słuchać—odrzekł zapytany.

Chrulew zawezwał do siebie dowódcę batalionu i rozpytał się go, którzy mianowicie z oficerów czytują żołnierzom książki. Okazało się, że byli to młodzi oficerowie: porucznik Arnhold i podporucznik Śliwicki. Oni czytywali żołnierzom książki podejrzanej treści i wdawali się w nader podejrzane rozmowy. Również okazało się, że już ich oddawna śledzą, dla wyszukania stanowczych dowodów ich przewinienia.

Tu nie trzeba śledzić, lecz zaraz obu aresztować, nakazał Chrulew.

W nocy z dnia 5 na 6 maja 1862 roku obu oficerów uwięziono. Wysadzona śledcza komisya wykryła, że żołnierzom odczytywano różne podburzające utwory; najwięcej zaś wyjątków z *Kołokoła* i *Północnej Gwiazdy*. Z książek wydanych w Rosyi czytano: *Dzieje Henryka VIII* i powieść Puszkina *Dubrowski*. Nadto natrafiono na ślad stosunków z pewnemi podejrzanemi osobami w mieście, w czem pośredniczył żołnierz Szczur, wychrzta z Żydów i podoficer Rostkowski, Polak. Z kim

były nawiązane te stosunki, niewiadomo. W aktach sprawy niema o tem najmniejszej wzmianki [1]).

Już ta okoliczność, że dla utrzymania sekretnych stosunków z miastem używano Żyda i Polaka, wskazuje dostatecznie, jak mały wpływ wywierały te czytania na żołnierzy Rosyan Czytano im, opowiadano różne rzeczy, a jednak zupełnie im zaufać się nie odważono. Z toku śledztwa można wywnioskować, że żołnierze słuchali, jak się słucha bajek dla zabicia nudów, nie rozumiejąc dobrze treści odczytów. Żadnemu z słuchaczy ani w myśli powstały te wnioski, które dla każdego wykształconego człowieka wypływały z treści odczytywanych utworów. Żołnierzom, wszystko co słyszeli, kotłowało mętnie po głowach. Dubrowski, Hercen, Henryk, byli to ludzie jednej epoki. Któryś z żołnierzy zapytał raz Śliwickiego: „A kto pisze odezwy, które Polaki podrzucają wojsku?" — Zmięszany Śliwicki, aby dać jakąkolwiek odpowiedź, powiedział, „że pisze je Dubrowski."—A któż to ten Dubrowski?... — To brat cioteczny Hercena.— W ten sposób Dubrowski i Hercen uchodzili między żołnierzami za ciotecznych braci i ludzi jednego rzemiosła po piórze.

Gdyby wybuchło powstanie, czwarty batalion celnych strzelców, wychodząc z odczytu najbardziej podburzającego utworu, tak dobrze uderzyłby na Polaków, jak wszystkie inne wojska rozłożone w Królestwie; o tem ani na chwilę nie wątpili ludzie, znający rosyjskiego sołdata. Zapewne stojąc na kwaterze po wsiach i miasteczkach, żołnierz zbliża się do Polaków, można powiedzieć, że wtedy jest na usługach całego domu, i drew urąbie i w piecu

---

[1]) *Giller* w tomie II str. 93 powiada, że w spisku Arnholda i Śliwickiego najbardziej zawinił Dąbrowski.

zapali, przyniesie wody, niańczy dzieci, lecz niech zawołają „Polak buntuje się przeciw carowi," i śladu niema, gdzie się podziała przyjaźń. Charakterystyczna to anegdota z owych czasów; żołnierz znalazł podrzuconą odezwę i odnosi ją oficerowi. — A przeczytałeś? zapytuje tenże. Przeczytałem, wasze błahorodie. Cóż tam piszą? Żebyśmy was nie słuchali. A cóż wy na to? A cóż, gdybyśmy was nie słuchali, jużbyśmy dawno wszystkich Lachów wymordowali! (Pierebili).

To też tylko takim dzieciakom jak Arnhold (lat 20) i Śliwicki (lat 21) mogło się marzyć, że czytaniem jakichś bajeczek można doprowadzić rosyjskiego żołnierza do złamania przysięgi. Wogóle całe to zdarzenie, tak szumnie przezwane spiskiem, w spokojnym czasie zupełnie inaczej byłoby traktowane. Posłanoby młokosów przewietrzyć się trochę na Kaukazie lub w orenburskich stepach, może nawet bez pozbawienia oficerskiego stopnia, teraz jednak skazano ich obu wraz z podoficerem Rostkowskim na rozstrzelanie. Szczura zaś na przepędzenie przez 4,000 pałek.

Warszawa, nie wiemy na jakiej podstawie, oczekiwała złagodzenia wyroku, lecz nadzieje te zostały zawiedzione. Namiestnik konfirmował wyrok i takowy został wykonany w Modlinie dnia 26 czerwca. Tylko Szczurowi zmniejszono karę do 600 pałek.

Nazajutrz dnia 27 czerwca, w Saskim ogrodzie w zakładzie wód mineralnych o godzinie 8 rano, namiestnik otrzymał z tyłu postrzał z pistoletu. Kula trafiła z tyłu w szyję, przeszyła jamę ustną i zraniwszy język, wyszła ustami. W pierwszej chwili ranny upadł, lecz wnet powstał i przy pomocy kapitana Fiedoreńki, starszego adjutanta w zarządzie artyleryi, doszedł do mieszkania Chrulewa, na rogu Saskiego placu i ulicy Królewskiej,

gdzie się obecnie mieści klub myśliwski. Tam go opatrzono, poczem wezwany telegraficznie z Berlina prof. Dr. Langenbeck, przy pomocy najlepszych miejscowych chirurgów, dokonał operacyi. Pomimo to generał dopiero po roku został ostatecznie wyleczony w Paryżu przez sławnego D-ra Nelatona.

Skrytobójca, strzelający do namiestnika w biały dzień, wśród tłumu publiczności, zdołał ujść bez śladu i dotychczas nie wyśledzono jego nazwiska. Zawdzięczał to nadzwyczaj zimnej krwi i silnemu charakterowi. On się nie stropił, po strzale nie uciekał, lecz najspokojniej, włożywszy rewolwer do kieszeni, wszedł wolno do kawiarni zakładu i ztamtąd wyszedł osobnemi drzwiami [1]) na ulicę Graniczną, gdzie się wmięszał w tłum przechodzących. Gdyby pobiegł, rzucił rewolwer, czemkolwiek wyróżnił się od zwykłej publiczności, używającej przechadzki w ogrodzie, najniezawodniej zostałby pochwycony [2]). Należy jeszcze i to dodać, że Lüders zwykł był przechadzać się sam jeden i stale żądał od adjutantów i policyi, aby go nie obserwowano ciągle. Policya więc trzymała się zdala i w chwili strzału nie patrzała nawet w stronę, gdzie się przechadzał namiestnik.

W Warszawie opowiadano, że strzał do namiestnika był czynem oficerów, którzy w ten spo-

---

[1]) Drzwi te zwykle bywały zamknięte, w dniu tym wszakże otwarto je z rozporządzenia tajemnej władzy.

[2]) Wprawdzie rzucił się za nim w pogoń oficer kozacki Manoczkow, lecz zapóźno. Gdy wyskoczył z kawiarni na ulicę Graniczną, stracił już go z oczu. Manoczkowowi nie przebaczono tej „niezręczności...“ Po wybuchu powstania w 1863 roku poszedł szukać śmierci w szeregach powstańców,.. i znalazł ją.

sób pomścili swoich, dnia poprzedniego rozstrzelanych kolegów i przyjaciół. Bajeczkę tę powtarzano dosyć długo, a nawet i dotychczas czasem się o niej słyszy. Przeczy temu wszakże list bezimienny, otrzymany przez Lüdersa na trzy tygodnie przed skazaniem spiskowych, a w którym znajdował się ustęp: „*préparez vous donc, o sublime Gouverneur, à passer le Styx.*" Śmiały wykonawca musiał być wyszukanym przez tajemny rewolucyjny komitet Chmielińskiego wtedy, gdy cesarz, dowiedziawszy się, w nieco zwiększonych rozmiarach o spisku wojskowym, podpisał projekt Wielopolskiego z nader nieznacznemi zmianami[1]), i zamianował namiestnikiem Królestwa Polskiego swego najstarszego brata, Konstantego Mikołajewicza. Lüdersowi polecono telegraficznie, by na najbliższem posiedzeniu rady stanu oznajmił to monarsze postanowienie, oraz uwiadomił o zatwierdzeniu wyjątkowych ustępstw i reform. Oświadczenie to miało miejsce dnia 22 czerwca 1862 roku, zaś we trzy dni potem przybył Wielopolski już jako naczelnik cywilnego rządu i przywiózł z sobą różne przywileje dla Żydów, na mocy których odtąd im pozwolono:

---

[1]) M. A. Milutin nie wrócił na czas z zagranicy, a dłużej zwlekać nie chciano. Spasowicz zaś powiada, że wrócił, lecz proponowanego stanowiska nie przyjął (*Żywot i polityka Wielopolskiego*, str. 271). On także dodaje, że w końcu marca 1862 roku Wielopolski przyjeżdżał z Petersburga do Warszawy i zasiadał w radzie stanu, przy rozpatrywaniu projektu do prawa o oczynszowaniu włościan z urzędu, przyczem pokonał Kruzensterna i jego stronników. Dnia 27 kwietnia wrócił do Petersburga (ibidem str. 270—271). Wtedy to zjawiła się znana karykatura, przedstawiająca Wielopolskiego, posadzonego na ogromnym koniu i tratującego dyrektorów. Sprzedawano ją w księgarni Gebethnera i Wolffa. — (Opowiadania naocznego świadka, *Russkaja Starina*, 1875 rok, styczeń, str. 141).

a) nabywać domy i nieruchomości w całem Królestwie Polskiem;
b) mieszkać swobodnie we wszystkich miejscowościach Królestwa Polskiego;
c) świadczyć przy zawieraniu wszelakich aktów;
d) w sprawach karnych świadectwo Żydów miało mieć jednaką wiarę ze świadectwem chrześcian.

Znaczna część białych spotkała Wielopolskiego tryumfalnie. Dyrekcya szlachecka, chociaż nie była skora rozwiązać się dobrowolnie, jednak została mocno w swem znaczeniu zachwianą. Czerwonych ogarnęło przerażenie. Nie stracili ducha tylko Chmieliński, Dąbrowski i ich najbliżsi akolici. Wówczas to prawdopodobnie postanowiono zabić Lüdersa w mniemaniu, że książę krwi nie przestąpi przez świeży trup namiestnika cesarskiego dla objęcia władzy. Stało się inaczej. Cesarz dowiedział się o strzale do Lüdersa w czasie obiadu dnia 27 czerwca i zaraz wieczorem postanowił, że nowy namiestnik wyjedzie do Warszawy we wtorek rano dnia 1 lipca [1]).

Chmieliński nabił nowy rewolwer, być może, że nawet ten sam, z którego strzelał do Lüdersa. Przygotowano pewną rękę do nowego strzału i znaleziono ją wśród rozdrażnionych rzemieślników wyższej klasy, bardziej rozwiniętych umysłowo, niż zwykli robotnicy i bardziej gotowych do wszelkich bohaterskich patryotycznych czynów.

W Warszawie od 1858 roku przebywał czeladnik krawiecki, mieszczanin z Sandomierskiego, Ludwik Jaroszyński, chłopak lat 19, ponury, skry-

---

[1]) Notatka wielkiego księcia Konstantego w *Ruskim archiwie* 1873 roku, str. 1346.

ty, bliżej nikomu nieznany, najmniej zaś swoim gospodarzom, krawcom Stańkowskim, u których mieszkał i stołował się przy oddalonej i błotnistej uliczce Wązkim Dunaju, podczas gdy pracował w warsztacie krawieckim wdowy Szczycińskiej, przy ulicy Nowo-Senatorskiej.

Już to samo, że mieszkał u jednego krawca, pracował zaś u innego, wskazywało na coś dziwnego w usposobieniu Jaroszyńskiego. Wprawdzie warsztat Szczycińskiej miał większy rozgłos, z niego dobry robotnik mógł prędko wyjść na czeladnika, a przy szczęściu, mógł zostać i samoistnym majstrem, lecz Jaroszyński o wyzwolinach, a tem mniej o pryncypalstwie ani myślał. Pracował niechętnie i zawsze był zadłużony u swych gospodarzy.

Stańkowski płacił za mieszkanie 9 złp. miesięcznie, za obiad 35 groszy, za wieczerzę 10 groszy. Lecz na regularne uiszczanie tej opłaty nie mógł się zdobyć i nieraz jeszcze pożyczał u gospodarstwa to kilkanaście groszy, to parę złotych polskich.

W warsztacie Szczycińskiej powtarzała się ta sama historya. Pieniądze należne za robotę zawsze były wybrane naprzód i kędyś przetracone.

Rzeczy nie miał żadnych, łóżko i pościel należały do Stańkowskich [1]).

Stańkowski kilka razy chciał wymówić mieszkanie Jaroszyńskiemu, ale nie mógł na to się zdecydować, zresztą jako współlokator Jaroszyński był spokojny i łagodny, nie dopuszczał się żadnych wybryków, więc mieszkał i mieszkał, pożyczając od czasu do czasu dziesiątki od dobrodusznych gospodarstwa.

---

[1]) Zeznania Stańkowskich, Szczycińskiej i samego Jaroszyńskiego, z aktów sprawy karnej o zamach na wielkiego księcia.

W warsztacie Szczycińskiej nie wielu miał przyjaciół. Trzymał się na uboczu, zdala od reszty młodych współpracowników i to do tego stopnia, że nigdy niedał się nakłonić do wzięcia udziału w najmniejszej demonstracyi, które tak wówczas były na porządku dziennym.

Na krótko przed opisującemi się wypadkami zbliżył się bardziej do czeladnika z tego samego warsztatu, Rodowicza, chłopaka śmiałego i pełnego charakteru, stojącego już oddawna w stosunkach z czerwonymi, i który już od marca 1862 r. należał do ich organizacyi. Dużo wskazówek każe przypuszczać, że to Rodowicz strzelał do Lüdersa.

Rodowicz był zawsze przy niewielkich pieniądzach, pochodzących ze źródeł tajemniczych, a które mu wystarczały na hulanki ze swym nowym przyjacielem po bawaryach i ogródkach, owych ówczesnych klubach rzemieślniczych. Tam Jaroszyński został dopuszczony do niektórych tajemnic spisku, dowiedział się o „ogromnej" liczbie sprzysiężonych, o stosunkach Polski z Europą, z Napoleonem...

Od kwietnia stali się prawie nierozłączni. Jaroszyńskiego zły duch opanował zupełnie, zapisał się do spisku duszą i ciałem, i dla dobra ojczyzny gotów był na wszelką ofiarę. Wmawiano weń ciągle, że jest człowiekiem niezwykłego charakteru, jacy zdarzają się rzadko, jakich Opatrzność tylko w chwilach nadzwyczajnych zsyła wybranym narodom. Do biednej, otumanionej od rana do wieczora wyziewami spirytusu głowy Jaroszyńskiego, zaczęły szturmować Bóg wie, jakie widziadła. Wyobrażał sobie, że jest Piekarskim [1]), to Kilińskim, to innym podobnym bohaterem z historyi ojczystej.

---

[1]) Michał Piekarski z Bieńkowic w sandomierskiem, za czasów rokoszu Zebrzydowskiego postanowił zabić króla Zygmunta III. Dnia 15 listopada 1620 r. rzucił się w ko-

Na tydzień przed przyjazdem wielkiego księcia, Rodowicz w jakimś ustronnym ogródku, przy kuflu piwa, wyłożył przyjacielowi położenie spisku w barwach ognistych i jaskrawych, i oświadczył, że wyższe władze narodowe poszukują śmiałych patryotów, którzyby byli gotowi przez spełnienie pełnego poświęcenia czynu do ocalenia sprawy narodowej od grożącego jej niebezpieczeństwa. Że między innymi i ich zaliczają do rzędu takich ludzi poświęcenia.

— Ja nie wiem jak ty, ale ja jestem na wszystko gotów - powiedział Rodowicz.

— Ja jestem gotów — dodał Jaroszyński — niech mi tylko udowodnią, że taka ofiara jest potrzebna.

— Otóż ja ciebie zaprowadzę do kogoś, co ma stosunki z najgłówniejszymi naczelnikami spisku, a on ci wiele rzeczy wyjaśni, których teraz nie rozumiesz.

Poczem rozmowa zeszła na inny przedmiot.

Na drugi lub trzeci dzień po zamachu na Lüdersa, gdy po Warszawie rozeszła się wieść, że do Warszawy wkrótce przybywa nowy namiestnik w osobie wielkiego księcia Konstantego, Rodowicz oznajmił Jaroszyńskiemu, że pewien pan chce się z nim poznać i oczekuje ich obu w hotelu Saskim pod №-em 36.

Jaroszyński był gotów iść choćby nawet natychmiast - więc poszli.

Spotkał ich mężczyzna średniego wzrostu, silnie zbudowany, z dużemi blond wąsami, bez brody,

---

ściele św. Jana na króla i ciężkim czekanem zranił go dwukrotnie w głowę. Schwytany na miejscu zbrodni, poniósł śmierć w strasznych męczarniach Dom Piekarskiego w Bieńkowicach zrównano z ziemią. Z czasów jego procesu pochodzi przysłowie: „plecie jak Piekarski na mękach".

ubrany w ciemną czamarkę. Postać była pełna wyrazu i nakazująca posłuch. Szczególniej miał wyraziste, żywe, płomienne i ruchliwe oczy; docierały one do głębi serca słuchaczowi, wpijały się weń, jak dwa ostre noże, zwolna, niepostrzeżenie, w końcu zaczynały po swojemu gospodarzyć w tem onieśmielonem, zamarłem sercu. Słuchał i ani się spostrzegł, kiedy się poddał ich magnetycznej sile, słuchał bezwiednie co mu mówiono i na wszystko się zgadzał.

Mężczyzną tym barczystym o płomiennym wzroku był Chmieliński.

Wbrew oczekiwaniom Jaroszyńskiego, nie wdawał się z nim w żadne polityczne rozprawy, nie powiedział nic nowego, czegoby tenże już przedtem od Rodowicza nie słyszał, lecz wlepiwszy weń swe straszne oczy-sztylety, rzekł wprost, że „stały charakter i uczucia patryotyczne gościa, są mu już dostatecznie znane, więc nie potrzebuje długo mówić. Chwila na okazanie swego poświęcenia dla sprawy narodowej nadeszła. Zachodzi konieczność zgładzenia pewnej wysoko postawionej osobistości.. być może, że Wielopolskiego.. to mniejsza, za kilka dni dowie się, kogo to i gdzie. Spodziewam się, że nie będzie żadnego *ale!* — zakończył Chmieliński, ponownie przeszywając go swym ognistym wzrokiem.

Nie było istotnie żadnego *ale*. Jaroszyński zapytał tylko Chmielińskiego: „Czy pan katolik?" a gdy ten potwierdził, rozstali się w milczeniu.

W dzień przyjazdu wielkiego księcia, dnia 2-go lipca, Rodowicz przyprowadził ponownie Jaroszyńskiego pod № 36 do hotelu Saskiego. Było to o godzinie 3 po południu. Tenże sam barczysty wąsacz powiedział im, że „za kilka godzin przyjeżdża do Warszawy nowy namiestnik, wielki książę Konstanty i że potrzeba go koniecznie zabić. Zresztą, gdyby się nawinął Wielopolski, to należy zgładzić i te-

go... „Będziecie mieli pewnego pomocnika i przewodnika, który wam wskaże osoby. Obaj macie strzelać, który zaś nie wystrzeli, własną głową odpowie za to przed władzą narodową”.

Tym razem Jaroszyński już o nic nie pytał i nie oponował. Od tygodnia pozostawał ciągle pod wpływem blekotu, którym go w piwie pojono. Obaj z Rodowiczem otrzymali sześciostrzałowe rewolwery. Następnie Chmieliński wyjął z komody trzeci, nienabity rewolwer i pokazał im, jak się celuje i strzela, przyczem ostrzegł, że z bronią, która strzela bez odprowadzenia kurka, należy się bardzo ostrożnie obchodzić.

Skończywszy pokazywanie kazał im ukryć rewolwery, tak, aby nie były widoczne i zaraz wysłał ich na Pragę, na dworzec tymczasowy drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej. Poszli i zmieszawszy się z publicznością dążącą na dworzec, bez przeszkody tam się dostali. Brakowało jeszcze całej godziny do przybycia wielkiego księcia. Chmieliński dokładnie wszystko obliczył.

Tymczasem agenci jego porozrzucali po ulicach Warszawy, a gdzie mogli, to porozlepiali, następującą odezwę:

„Za kilka minut, w murach Warszawy stanie moskiewski wielki książę, z rodziny zbrodniarza, który w roku zeszłym po dwakroć rozkazał swym żołdakom przelewać krew ojców, matek, braci i sióstr naszych! Polacy! nie oddawajcie się złudnym nadziejom i marzeniom! Niech serca wasze pozostaną głuche na chytre i obłudne obietnice cara, a groby ofiar pomordowanych i żałoba, którą nosicie, niech przypominają mu straszne zbrodnie tu popełnione i spadną ciężkiem brzemieniem na jego sumienie. Ulice, któremi przejeżdżać będzie, powinny być puste i smutne, jak smutne są serca matek, których synowie giną w pustyniach orenburskich”!

Część tych plakatów policya usunęła, większa jednak część rozeszła się po mieście.

Wielki książę nadjechał ściśle o godzinie 5-ej po południu. Wysiadłszy z wagonu, powitał ustawioną na dworcu straż honorową. Wielki książę miał na sobie mundur swego pułku huzarów, granatowy z malinowem podbiciem; wielka księżna była ubraną także w polskich narodowych kolorach. Jaroszyński z Rodowiczem, chociaż zdaleka, lecz doskonale widzieli wielkoksiążęcą parę. Za kilka chwil księstwo przeszli koło nich. Jaroszyński chciał strzelić, lecz obecność wielkiej księżny wstrzymała go. Tak przynajmniej zeznał przy śledztwie. Rodowicz wcale nie myślał strzelać.

Przy przejeździe wielkiego księstwa do Belwederu, ulice Krakowskie Przedmieście i Nowy-Świat były zupełnie puste, tak, że się zdawało, że i zwykli przechodnie na ten czas gdzieś się umyślnie pochowali. W oknach mało kto wyglądał [1]).

Jaroszyński z towarzyszem wrócili do hotelu Saskiego i oświadczyli Chmielińskiemu, że niezręcznie było strzelać. Ten nie zrobił im żadnej wymówki, a nawet ich pochwalił, że się niepotrzebnie nie narażali, lecz dodał, „że strzału odkładać nie można; potrzeba koniecznie spróbować strzelić jutro, u wchodu do cerkwi sobornej, dokąd się wielki książę napewno uda, albo zresztą gdziekolwiek, gdzie będzie najzręczniej", poczem odebrał od nich rewolwery, zamknął je do komody i rozkazał, aby nazajutrz zrana znowu się do niego zgłosili.

Jaroszyński nocował w domu, u Stańkowskich. Dnia 3-go lipca o godzinie 7-ej rano poszedł do Chmielińskiego i zastał już tam Rodowicza.

Chmieliński wydobył rewolwery z komody,

---

[1]) Dziennik pułkownika Krywonosowa.

wręczył je odważnym patryotom i powtórzył przestrogę o ostrożnem obchodzeniu się z bronią. Nadto dał każdemu z nich sztylet średnich rozmiarów.

Patryoci wyszli i zaczęli błąkać się po ulicach, kombinując w jaki sposób i gdzie najłatwiej im będzie wykonać otrzymane polecenie.

Na czas uroczystego nabożeństwa stanęli u głównych drzwi Soboru, lecz tłum ludu tak był wielki, że niepodobna było czegoś tam dokonać. Przyjaciele poszli więc ku katedrze św. Jana, lecz tam ścisk był jeszcze większy. Wrócili więc obaj do domów, umówiwszy się przy rozstaniu, że wieczorem zejdą się przy teatrze.

Jaroszyński wrócił do siebie o godzinie 2-ej po południu, zjadł obiad na pozór zupełnie spokojny, potem zdjął buty, palto i położył się, jednakże nie zasnął, lecz przeleżawszy więcej niż godzinę, ubrał się i pogwizdując wyszedł z domu. W sieni znajomy mu malarz właśnie był zajęty malowaniem szyldu. Jaroszyński pożegnał go jednem słowem „adje".

Zaledwie zrobił kilka kroków, spostrzegł się, że zapomniał cygarnicę, wrócił więc po nią, a następnie szybko zbiegł ze schodów i podążył ku Krakowskiemu Przedmieściu, gdzie się spotkał z Rodowiczem. Obaj zaczęli się błąkać po ulicach bez celu, umawiając się o szczegóły strzału a zarazem pilnując, kiedy wielki książę pojedzie do teatru; jednakże tego nie dopilnowali. O godzinie 8-ej wieczorem poszli ku teatrowi i tam od policyantów dowiedzieli się, że wielki książę już jest w teatrze. Dostali się na ciemny korytarz, prowadzący z ulicy Wierzbowej ku podjazdowi namiestnika i tam postanowili czekać na wyjście wielkiego księcia z teatru, a gdy ten siądzie do powozu, strzelić z dwóch stron do niego. Było to tem łatwiejsze do wykonania, że u podjazdu zebrała się gromadka około trzydziestu osób, których policya nie usuwała. Tej ciągle

zalecano, ażeby z publicznością postępowała o ile można najgrzeczniej, więc też każdy policyant przedewszystkiem unikał jakiegokolwiek zaczepiania publiczności, by nie wywołać tem burdy.

W teatrze dawano operę *Alessandro Stradella*, dziś już wyszłą z repertuaru, w której artysta Stradella kocha się w wychowanicy bogatego skąpca weneckiego, mającego zamiar samemu się z nią ożenić. Chcąc się uwolnić od niebezpiecznego rywala, skąpiec najmuje zbójców i ci w drugim akcie czatują na Stradellę przy wyjściu z kościoła...

W tym czasie między godziną 9 a 10, wielki książę, nie czekając końca przedstawienia, opuścił lożę i udał się do oczekującego nań powozu, przy którym już nie teatralni, lecz prawdziwi czatowali na niego mordercy. Tylko co siadł do powozu, gdy się zbliżył człowiek, chcący, jak się zdawało, podać prośbę. Książę się przechylił, aby ją odebrać, gdy w tej chwili rozległ się wystrzał. Zbójca w tejże chwili został przychwycony przez jednego z policyantów i kapitana Bremsena, adjutanta Lüdersa. Był nim Jaroszyński, Rodowicz nie strzelił. Czy się to stało wypadkiem, czy też tak się umówił z Chmielińskim przesądzać trudno. Bardzo być może, że był dodany Jaroszyńskiemu jedynie, aby go ośmielić, zachęcić, wodzić po bawaryach i poić go blekotem. A możeby i strzelił, gdyby spostrzegł, że Jaroszyński się zawaha. Widząc wszakże, że strzał dany *à boût portant*, a więc prawdopodobnie śmiertelny, Rodowicz nie widział powodu bez potrzeby narażać swego życia i w chwili ogólnego zamieszania, gdy policya i adjutanci namiestnika skupili się około pochwyconego Jaroszyńskiego, Rodowicz wyszedł spokojnie, tym samym korytarzem na ulicę Wierzbową, rewolwer zaś i sztylet wrzucił do stojącej w kącie kadzi na deszczówkę, gdzie je potem znaleziono.

Raniony wielki książę wrócił do loży i tam go zaraz opatrzono. Kula przebiła paltot, surdut i koszulę, uszkodziła nieco skórę nad obojczykiem, kontuzyonowała szyję i ugrzęzła w bulionach szlify [1]). Jaroszyńskiego zaraz napoili ciepłem mlekiem, gdyż czuł silny zawrót głowy i sądzono, że jest otruty. Następnie odwieziono go pod strażą dwudziestu kozaków do cytadeli. Odwożący go policyant Wiszniewski zapytał, jak się nazywa, czem się trudni i co go spowodowało do wykonania zamachu? Jaroszyński odpowiedział: „z tobą, durniu, gadać nie będę, ale powiem oficerowi, żem się pomścił za ginącą ojczyznę!" Oficer Bremsen odezwał się: „łżesz, ciebie ktoś zapłacił!" Jaroszyński zamilkł i już więcej nie odpowiadał na pytania.

---

[1]) Raport d-ra Bogolubowa i doniesienie komendanta miasta, generała Bebutowa.

DODATEK.

PRZYPISKI DO KSIĘGI V.

Wymiana depesz między Warszawą a cesarzem Aleksandrem II.

w czasie od 12 października 1861 do 16 (28) czerwca 1862 roku.

Warszawa—Nikołajew. 12 października 1861 roku.
godzina 8, minut 50 rano.

Do depeszy hrabiego Lamberta nr 270. Nie mam nadziei, ażeby Wielopolski nawet na żądanie Cesarza, zechciał cofnąć dymisyę.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Nikołajew—Warszawa. 12 października 1861 roku.
godzina 10 rano.

Oświadczcie Wielopolskiemu, że pragnę, aby pozostał w służbie i że tem da dowód prawdziwego poświęcenia dla ojczyzny i dla mnie.

Aleksander.

Warszawa—Nikołajew. 12 października 1861 roku.

Wczoraj w mieście było spokojnie. Zwiedziłem wojska, rozstawione po placach. Zaopatrzone są we wszystko.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Nikołajew. 13 października 1861 roku.

Wielopolski dał wymijającą odpowiedź. Chce pisać przez kuryera do Waszej Cesarskiej Mości. Przyczyną ustąpienia jest przekonanie, że z całą surowością zaprowadzę stan wojenny, na co się zgodził jedynie w nadziei, że hr. Lambert łagodnie będzie postępował. Sam to oświadczył Płatonowowi. Jestem zdania, że należałoby go zupełnie uwolnić, a przynajmniej pozostawić przy jednej sprawiedliwości. W oświacie, a szczególniej w komisyi spraw duchownych jest stanowczo szkodliwy. Tego samego są zdania hr. Lambert i Płatonow. Szczegóły o tem wyślę kuryerem do Petersburga.

Gen.-adj. *Suchozanet.*

Mikołajew—Warszawa 13 października 1861 roku, godzina 10 wieczór.

List hrabiego Lamberta z dnia 6 (18) otrzymałem. Cieszę się, że od 11 (23) panuje spokój. O Wielopolskim postanowię po otrzymaniu kuryera. Generał-adjutant Lüders spodziewa się stanąć w Warszawie 23 (4) b. m.

Aleksander.

Warszawa—Charków. 15 października 1861 roku

W mieście spokojnie. Aresztowania przewódców propagandy nie ustają.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Oreł. 15 października 1861 roku.

Ponieważ powierzyłem członkowi rady stanu Kruzenszternowi czasowy zarząd komisyą spraw wewnętrznych, upraszam o najwyższe zezwolenie Waszej Cesarskiej Mości, by tenże mógł brać udział w posiedzeniach rady administracyjnej.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Tuła. 16 października 1861 roku.

Generał-major Potapow dziś wyjechał do Petersburga, stanie tam 18 rano. Wojska są w stanie znakomitym. Kuryer przybył w południe.

Generał-adjutant *Suchozauet.*

Warszawa—Sierpuchow. 17 października 1861 r.

W mieście spokojnie. Margrabia Wielopolski jak waryat, nikogo nie słucha. Trudno mi postąpić z nim stanowczo, znosić zaś jego postępowanie niebezpiecznie.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Moskwa. 17 października 1861 roku

W tej chwili nadeszła depesza hrabiego Lamberta z dnia dzisiejszego z Rotterdamu. *Santé même état. Embarque aujourd'hui pour Madeire. Ecris hier.* Co mam zrobić z listem Waszej Cesarskiej Mości do hr. Lamberta, który otrzymałem wczorajszym kuryerem z Liwadyi.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Carskie Sioło—Warszawa. 18 października 1861 roku.

List twój z dnia 14 (26) odebrałem. Proszę działać bez pobłażania aż do przyjazdu generał-adjutanta Lüdersa. Wielopolskiemu proszę oświadczyć, że mu rozkazuję, by natychmiast przybył do Peters-

burga. Chcę osobiście wysłuchać jego tłómaczenia się. Tutaj spokój zupełny.

Aleksander.

Warszawa—Carskie Sioło. 18 października 1861 r.

Wielopolskiemu zakomunikuję rozkaz jutro, jeśli Wasza Cesarska Mość potwierdzi go po wysłuchaniu osobistego sprawozdania generała Potapowa, który ma przybyć dnia 19 (31) rano.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 19 października 1861 r.

W mieście spokojnie. Spodziewam się, że jutro otworzą kościoły.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Carskie Sioło—Warszawa. 19 października 1861 r.

Nr 22. Potapow przybył. List pański i jego sprawozdanie przekonały mnie zupełnie, że Wielopolski nie może być dalej cierpiany w Warszawie. Dlatego proszę oznajmić mu mój rozkaz natychmiastowego przybycia tutaj. Gdyby śmiał nie usłuchać, to osadzić go w cytadeli i o tem natychmiast mi donieść.

Aleksander.

Warszawa—Carskie Sioło. 19 października 1861 r.

Nr 288. Margrabia, w dzień wyjazdu Potapowa, nie zważając na moje polecenie, nie poddał dziennika pod cenzurę Marrona i ogłosił w nim projekt urządzenia szkół. Aresztowałem za to głównego redaktora Sobieszczańskiego, Wielopolskiemu zaś oświadczyłem, że chociaż jego postępowanie uznaję za wręcz sprzeczne z mojemi zarządzeniami, jednak nie używam przysługującej mi władzy i o wszyst-

kiem donoszę Waszej Cesarskiej Mości. On jawnie lekceważy namiestnika. Ani razu jeszcze go nie widziałem, bywa tylko tam, gdzie wie, że mnie nie spotka. Wszystko to dla pozyskania popularności w partyi opozycyjnej, czego w części dopiął. Wobec niego położenie namiestnika i całego rosyjskiego żywiołu w Warszawie staje się niemożliwe. —Na wypadek jego oddalenia, poruczę czasowo komisyę oświaty i spraw duchownych Hubemu, sprawiedliwości zaś Dembowskiemu.—Niepokojczycki sam uznaje, że jest niemożliwym na stanowisku generał-gubernatora, co w zupełności podzielam.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 20 października 1861 r.

W mieście spokojnie. W kapitule spory, kłótnie i bezrząd. Zamknięcie kościołów nie jest straszne dla rządu, niepopularne dla ludu i osłabia wpływ duchowieństwa. Niedopuszczam do żadnych układów z buntującymi się.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Carskie Sioło.—Warszawa. 20 października 1861 r.
godzina 2 minut 30 po południu.

Depesze Pańskie nr 288 i 291 otrzymałem. Dziwię się, że nic mi nie donosisz o niezwłocznem wysłaniu Wielopolskiego do Petersburga. Proszę ściśle spełnić moją depeszę z dnia wczorajszego nr 22.

Aleksander.

Warszawa—Carskie Sioło. 20 października 1861 r.

Depesza Waszej Cesarskiej Mości nr 22, nadana 19 b. m. o godzinie 1 po południu w Petersburgu, została mi doręczona w Warszawie dopiero

20 o godzinie 5 rano. Po zażądaniu wyjaśnienia, okazało się, że przy obecnym stanie powietrza, telegrafowanie zabiera dużo czasu. Moja depesza nr 288, nadana wczoraj o godzinie 12, wymagała 14 godzin dla odtelegrafowania.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 20 października 1861 r.

Kazałem objąć czasowy zarząd w komisyach: spraw duchownych i oświaty senatorowi Hubemu — sprawiedliwości, członkowi Rady stanu Dembowskiemu. Upraszam o zezwolenie Waszej Cesarskiej Mości, by już od jutra mogli brać udział w posiedzeniach Rady administracyjnej.

Nie mogę jeszcze stanowczo oznaczyć dnia, kiedy Margrabia wyjedzie. Raczej zgodzę się na opóźnienie, niż dopuszczę do zajścia, mogącego tylko zwiększyć niepopularność.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 20 października 1861 r.

Błagam o kilka słów współczucia dla Gerstenzweiga, oraz o łaskawą decyzyę na list mój z dnia 14 b. m. On zupełnie przytomny i pragnie jakiego łaskawego słowa Waszej Cesarskiej Mości.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 20 października 1861 r.

W mieście zupełny spokój. Totleben przybył do Brześcia. Dnia 22 b. m. zjedziemy się w Iwangrodzie (Dęblinie) i dalej udamy się do Zamościa. Wyjadę jutro w nocy. Wrócę 24 późnym wieczorem. Wszystko, co potrzeba dla utrzymania porządku, zarządzono. Wielopolski w tej chwili mnie zawiadamia, że wyjedzie najpóźniej w poniedziałek 23 a może i wcześniej, jeśli się tylko potrafi wybrać, co znaj-

duję zupełnie usprawiedliwionem, gdyż nie miał ani podróżnego powozu ani futra. Jutro przed wyjazdem wyślę kuryera ze sprawozdaniem.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 21 października 1861 r.

Generał-adjutant Lüdors telegrafował z Żytomierza, że stanie w Brześciu dnia 22 i będzie w Warszawie 23 b. m. Wskutek tego do Zamościa nie pojadę, lecz z Iwangrodu wrócę do Warszawy 23.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 21 października 1861 r.

W mieście zupełny spokój. Przez oba dni świąt żadnych nieporządków nie było. Odjeżdżam do Iwangrodu i Lublina, wrócę 23 wieczorem przed przybyciem generał-adjutanta Lüdersa, na którego spotkanie wyprawiam do Brześcia szefa sztabu pierwszej armii. O godzinie 7 wieczorem wysłałem kuryera do Waszej Cesarskiej Mości.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 24 października 1861 r.

W Warszawie i Lublinie spokojnie, wojska w stanie znakomitym. Wróciłem wczoraj o północy. Generał-adjutant Lüders przybył o godzinie 2-giej po północy. Margrabia wyjechał wczoraj rano. Gerstenzweig kona.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 24 października 1861 r.

Przybyłem 24, o godzinie 2 rano. Wstrzymałem się do 27 (8 listopada) z objęciem zarządu kraju i armii. Potrzebuję się pierwej rozpoznać z osobami i ze stanem spraw. Proszę o polecenie, ażeby

minister wojny po zdaniu zarządu zasiadał w Radzie administracyjnej aż do swego odjazdu.

Generał-adjutant *Lüders.*

Carskie Sioło—Warszawa. Do gen. adj. Suchozaneta.

24 października 1861 roku.

List Pański z dnia 21 (2) otrzymałem. — Kościoły czy otwarte?—Czekam urzędowego przedstawienia co do Karnickiego. — O wsparcie dla Dembowskiego wnieść przez Tymowskiego.

Aleksander.

Carskie Sioło—Warszawa. Do gen.-adj. Lüdersa.

24 października 1861 roku.

Cieszę się z waszego przybycia, daj Boże w dobrą godzinę. Zgadzam się aby generał-adjutant Suchozanet aż do odjazdu zasiadał w Radzie administracyjnej.

Aleksander.

Warszawa—Carskie Sioło. 25 października 1861 r.

Kościoły na Pradze i na Powązkach nie były zamknięte, wszystkie inne są jeszcze zamknięte, gdyż proponowane warunki odrzucono. Lud nie sympatyzuje z zamknięciem kościołów, a zdyskredytowanie duchowieństwa wychodzi na korzyść rządowi. Wskutek skasowania wyboru księdza Białobrzeskiego na administratora, oczekują, że kościoły zostaną bezwarunkowo otwarte.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 25 października 1861 r.

W mieście spokój zupełny. Donoszę z bólem serca, że wczoraj o godzinie 2 po południu Gerstenzweig zakończył życie. Zwłoki jego odwiozą do

Petersburga żona i siostra z mężem. W tej chwili przybył kuryer z listem Waszej Cesarskiej Mości z datą 21 b. m.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 25 października 1861 r.

Ogólne posiedzenia Rady stanu były odroczone na trzy tygodnie, jutro kończy się termin. Mają być zwołane dla rozpatrzenia projektów Wielopolskiego i innych spraw przygotowanych. Czy zgoda na to? Wyrazy w liście Waszej Cesarskiej Mości „teraz nie czas na jakiekolwiek reformy" pobudzają nas gwoli ostrożności do postawienia tego zapytania. Jesteśmy jednak zdania, że otwarcie posiedzeń byłoby korzystne.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 25 października 1861 r.

Generał-major Rożnow, prezes nadzwyczajnej śledczej komisyi w Cytadeli, złamał rękę. Trudny nadzwyczaj wybór jego zastępcy. Zarządziliśmy, by dyrektor kancelaryi, tajny radca Kazaczkowski, objął ten obowiązek i upraszamy o telegraficzne upoważnienie Waszej Cesarskiej Mości.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Carskie Sioło—Warszawa. 25 października 1861 r.

Na Kazaczkowskiego się zgadzam. Wymagam, ażeby przy otwarciu ogólnych zebrań Rady stanu były wykluczone wszelkie polityczne rozprawy.

Aleksander.

Warszawa—Carskie Sioło. 26 października 1861 r.

W mieście spokojnie. Z pewnych względów ksiądz Białobrzeski dotychczas nie został skazany,

lecz słuszna i surowa kara, chociaż o kilka dni później, będzie wymierzona.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioło. 27 października 1861 r.

Z powodu nieobecności margrabiego Wielopolskiego, wiceprezesa Rady stanu, mam szczęście najpoddaniej upraszać Waszą Cesarską Mość, dla zapobieżenia mogącym zajść trudnościom o zezwolenie, ażeby w razie nieobecności namiestnika i wice-prezesa, przewodniczył zebraniu najstarszy z członków Rady administracyjnej, jak obecnie tajny radca Łęski.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Carskie Sioło. 28 października 1861 r.

W mieście wszystko w porządku. Wczoraj objąłem zarząd kraju.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Carskie Sioło. 29 października 1861 r.

W mieście spokój zupełny. Wczoraj odbyłem przegląd 12-tu batalionów i dwóch bateryi warszawskiej załogi, znalazłem wszystko we wzorowym porządku. O godzinie 7 wieczorem wysłałem kuryera do Waszej Cesarskiej Mości.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Carskie Sioło. 29 października 1861 r.

Wczorajszej nocy zostali uwięzieni za zamknięcie synagog: kaznodzieja Kramsztyk, Jastrow, starszy rabin Majzels i prezes dozoru bóżniczego Feiking.

Gen.-adj. *Lüders.*

Carskie Sioło—Warszawa. 31 października 1861 r.

Listy Pana i generał-adjutanta Suchozaneta z dnia 28 (9) b. m. otrzymałem, za kilka dni na nie odpowiem. Timaszew stanowczo odmówił, innego wyboru jeszcze nie zrobiłem. Nierad jestem, że kościołów dotychczas nie otwarto. Żądam, aby Białobrzeskiego uwięzić i oddać pod sąd. Spodziewam się, że wybór jego następcy nastąpi z należytą rozwagą i ostrożnością. Wielopolskiego zobaczę pojutrze.

Aleksander.

Warszawa—Carskie Sioło. 31 października 1861 r.

W mieście spokojnie. Kościoły, z wyjątkiem praskiego, zamknięte. Na Pradze w czasie nabożeństwa było do 5,000 ludzi. Śpiewów nie było. W kościele ewangelickim również wielki napływ ludu, nabożeństwo odbyło się zupełnie przyzwoicie.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Carskie Sioło. 31 października 1861 r.

W mieście spokojnie. Kościoły zamknięte. Wczoraj odbyłem przegląd sześciu batalionów, pół bateryi i gimnastycznej komendy, wszystko znalazłem w znakomitym stanie. Generał Suchozanet odjechał do Brześcia litewskiego dla opatrzenia twierdzy.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Carskie Sioło. 1 listopada 1861 r.

Białobrzeski zeszłej nocy uwięziony. W mieście spokojnie. Kościoły jeszcze zamknięte. Wczoraj odbyłem przegląd 3 batalionów, 7 szwadronów, 12 sotni i 6 dział. Wojska znakomite. Wczoraj

odbyło się otwarcie ogólnych zebrań Rady stanu. Odczytano projekt reformy szkolnej.

Generał-adjutant *Lüders*.

Warszawa—Carskie Sioło. 2 listopada 1861 r.

W mieście zupełny spokój. Wczoraj odbyłem przegląd reszty wojsk załogi warszawskiej, znalazłem wszystko we wzorowym porządku, Minister wojny odjeżdża dzisiaj o godzinie 8-ej rano.

Generał-adjutant *Lüders*.

Warszawa—Carskie Sioło. 6 listopada 1861 roku.

Spokój w mieście trwa dalej. Wczoraj w Cytadeli zwiedziłem szpital wojskowy i więzienia przestępców politycznych. Szpital w porządku, więzienia dogodne, o ile okoliczności na to pozwalają.

Generał-adjutant *Lüders*.

Carskie Sioło—Warszawa. 7 listopada 1861 roku.

Wczoraj rano przybył generał-adjutant Suchozanet, wieczorem zaś otrzymałem list Pański z d. 3 (15) b. m. Zgadzam się na ostateczne nominacye Kryżanowskiego i Kruzensterna. O innych napiszę przez kuryera.

Aleksander.

Warszawa—Carskie Sioło. 7 listopada 1861 roku.

O godzinie 12 w nocy umarł tutejszy sufragan Deckert. Zarządziłem, aby na pogrzeb, który odbędzie się w piątek dnia 10-go b. m., oprócz duchowieństwa puszczano publiczność tylko za biletami.

Generał-adjutant *Lüders*.

Warszawa—Carskie Sioło. 11 listopada 1861 roku.

W mieście spokojnie. Eksportacya zwłok sufragana Deckerta do kościoła na Powązkach przy

udziale jakich 2,000 publiczności, odbyła się w zupełnym porządku.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Carskie Sioło. 17 listopada 1861 roku.

W mieście wszystko spokojnie. Niema oznak, by miano obchodzić rocznicę powstania 1830 r.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Carskie Sioło. 18 listopada 1861 roku.

Wczorajszy dzień przeszedł zupełnie spokojnie, bez żadnych zachcianek obchodów.

Generał-Adjutant *Lüders.*

Petersburg—Warszawa. 3 grudnia 1861 roku.

Kiedy Płatonow może ze wszystkiemi rozpatrzonemi projektami wyjechać? Proszę tu przysłać także oryginał projektu Wielopolskiego o oczynszowaniu włościan.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 3 grudnia 1861 roku.

Projekt o urządzeniu szkół już wysłany, projekt zaś o Żydach i oryginał projektu Wielopolskiego o oczynszowaniu włościan, wyślę najbliższym kuryerem. Najusilniej upraszam o pozostawienie tu Płatonowa do czasu rozpatrzenia w Radzie administracyjnej uwag komisyi spraw wewnętrznych nad projektem o oczynszowaniu To ma w tych dniach nastąpić.

Generał-adjutant *Lüders.*

Petersburg—Warszawa. 4 grudnia 1861 roku.

Pisałem, że oczekuję powrotu Płatonowa dopiero po rozpatrzeniu wszystkich projektów.

Aleksander.

Petersburg—Warszawa. 5 grudnia 1861 roku.

Telegrafować, jaki wyrok zapadł w sprawie Białobrzeskiego.

Aleksander.

Warszawa—Peterrburg. 5 grudnia 1861 roku.

Sprawa Białobrzeskiego będzie ostatecznie sądzona dnia 7-go grudnia. Wyrok zapadnie na karę śmierci, który ze względu na wiek i chorobę myślę złagodzić na zsyłkę na Sybir, na osiedlenie przy pozbawieniu godności i wszelkich praw stanu.

Generał-adjutant *Lüders.*

Petersburg—Warszawa. 6 grudnia 1861 roku.

Dziękuję za życzenia. Wyroku na Białobrzeskiego nie wykonywać, lecz nadesłać tu wszelkie akta, sprawy tej dotyczące.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 7 grudnia 1861 roku.

Mszę i nabożeństwo odprawiono wczoraj w nowo odrestaurowanym soborze. Bez nacisku ze strony policyi, większa część domów była dobrowolnie iluminowaną. W mieście spokój.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Petersburg. 7 grudnia 1861 roku.

O godzinie 5-ej wyprawiam kuryera z aktami sprawy Białobrzeskiego.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Petersburg. 12 grudnia 1861 roku.

Czy nie raczy Wasza Cesarska Mość ofiarować z sum własnych 20,000 rubli sr. dla biednych, przy nadchodzących świętach, zważając, że z powo-

dów nieodwiedzenia w tym roku Warszawy, zostali pozbawieni zwykłych w takim wypadku datków.

Generał-adjutant *Lüders.*

Petersburg—Warszawa. 12 grudnia 1861 roku.

Dać na biednych z moich sum 20,000 rubli sr.

Aleksander.

Petersburg—Warszawa. 17 grudnia 1861 roku.

Kuryer przybył wczoraj wieczorem, za kilka dni odpowiem. Płatonow niech wraca, jak tylko Rada administracyjna rozpatrzy projekt o oczynszowaniu.

Aleksander.

Petersburg—Warszawa. 20 grudnia 1861 roku.

Zezwalam na otwarcie szkół na nowych zasadach, wyłożonych w Pańskiem przedstawieniu. Kiedy Płatonow wyjeżdża z Warszawy? Kuryera wyślę jutro.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 24 grudnia 1861 roku.

W mieście spokojnie. Płatonow przybędzie do Petersburga dnia 6 stycznia.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Petersburg. 5 stycznia 1862 roku.

Wskutek dodatkowych czynności Płatonow przed 7-mym b. m. nie będzie mógł wyjechać, stanie więc w Petersburgu zaledwie 10-go.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Petersburg. 14 stycznia 1862 roku.

Gazety zagraniczne podają, że w ogłoszonym przez nas wyroku, zeznania Białobrzeskiego i od-

wołanie się jego do łaski Waszej Cesarskiej Mości, są zmyślone. Upraszam o zezwolenie na ogłoszenie w tutejszych dziennikach szczegółowych i własnoręcznych zeznań tegoż przed sądem wojennym

Generał-adjutant *Lüders.*

Petersburg—Warszawa. 14 stycznia 1862 roku.

Własnoręczne zeznania Białobrzeskiego można ogłosić. Wczoraj przyjmowałem Felińskiego i osobiście dałem mu wskazówki.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 1 lutego 1862 roku.

O godzinie 9 po poświęceniu otwarto kościoły św. Jana i Bernardyński. U św. Jana nabożeństwo celebrował arcybiskup Feliński, u Bernardynów biskup Plater. Po nabożeństwie arcybiskup wygłosił kazanie w myśl wskazówek Waszej Cesarskiej Mości. Wszystko odbyło się uroczyście i spokojnie.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Petersburg. 5 lutego 1862 roku.

W mieście spokojnie. Wczoraj we wszystkich kościołach odprawiono nabożeństwa przy wielkim napływie ludu.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Petersburg. 7 lutego 1862 roku.

W mieście spokojnie. Wczoraj wysłałem jako kuryera do Waszej Cesarskiej Mości mego adjutanta Muchanowa.

Generał-adjutant *Lüders.*

Petersburg—Warszawa. 10 lutego 1862 roku.

Zgadzam się na zamianowanie Kretkowskiego. Księżna Gorczakowa pisze do Felińskiego, że ży-

czę, aby treść jego listu pasterskiego była taką, jak mi ją przedstawił. Kuryera odeślę za jakie trzy dni.

Aleksander.

Petersburg — Warszawa. 13 lutego 1862 roku.

Na list z d. 6 (18) b. m. odpowiem po otrzymaniu następnego kuryera. Zgadzam się na zaprowadzenie złagodzeń. Chciałbym wiedzieć, jakiemi drogami list pasterski Felińskiego, jeszcze nieogłoszony w Warszawie, mógł się dostać do dzienników zagranicznych?

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 13 lutego 1862 roku.

List Felińskiego prawdopodobnie z Petersburga został przesłany za granicę. Tutaj, o ile zbadałem, Feliński nikomu go nie pokazywał.

Generał-adjutant *Lüders.*

Petersburg—Warszawa. 16 lutego 1862 roku.

Goniec wasz przybył wczoraj. Proszę nie robić żadnego ogłoszenia w imieniu Felińskiego przed otrzymaniem mej odpowiedzi.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 24 lutego 1862 roku.

Mam szczęście upraszać z okazyi dnia jutrzejszego o zezwolenie na ułaskawienie lub złagodzenie kar, skazanym wyrokami sądu, nie wyłączając i zesłanych do Cesarstwa. Listę ułaskawionych przedstawię.

Generał-adjutant *Lüders.*

Petersburg—Warszawa. 24 lutego 1862 roku.

Postąp, jak żądałeś.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 26 lutego 1862 roku.

W mieście spokój. Wczoraj, po nabożeństwach w kościołach, przyjmowałem powinszowania z powodu rocznicy wstąpienia na tron Waszej Cesarskiej Mości od naczelników władz wojskowych i cywilnych, znajdujących się w Warszawie. Zebranie było bardzo liczne, przyczem składali życzenia i główniejsi dygnitarze kościoła katolickiego. Następnie po odprawieniu modłów w soborze, odbyłem przegląd kombinowanego batalionu z wojsk załogi warszawskiej. Wieczorem miasto było oświetlone, w teatrze przedstawienie bezpłatne, na które zebrała się liczna publiczność, głównie ze średnich i niższych warstw ludności.

Generał adjutant *Lüders.*

Petersburg—Warszawa. 27 lutego 1862 roku.

№ 5. Kuryer wasz przybył wczoraj wieczorem. Pochwalam zupełnie zdanie, wyłożone w piśmie waszem. Proszę donieść, kogo zamierzasz powołać do projektowanego komitetu. Tu się przygotowują projekta dla ustanowienia przy namiestniku zarządcy cywilnego; w swoim czasie zostaną wam zakomunikowane.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 5 marca 1862 roku.

Sprawozdanie w przedmiocie depeszy Waszej Cesarskiej Mości № 5 wyślę kuryerem dnia 7 (19) marca, tak, aby mogło być otrzymanem jeszcze przed odjazdem Płatonowa, któremu może raczy Wasza Cesarska Mość objawić swą wolę.

Generał-adjutant *Lüders.*

Petersburg—Warszawa. 10 marca 1862 roku.

Kuryera wysłałem w czwartek. Wielopolskiemu na własne jego żądanie zezwoliłem udać się do

Warszawy dla wzięcia udziału w ogólnych posiedzeniach Rady stanu, poczem ma tu znów powrócić.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 30 marca 1862 roku.

Wczoraj w kościele św. Jana, gdy Feliński rozpoczynał kazanie, młodzież hałaśliwie zaczęła wychodzić, wypychając i głośno wzywając innych do wyjścia. Zamiar wywołania demonstracyi zawczasu był wiadomy. Czternastu agitatorów uwięziono.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Petersburg. 14 kwietnia 1862 roku.

W mieście spokojnie. Wczoraj zapowiedziano procesye kościelne po mieście, które wskutek poczynionych zarządzeń nie przyszły do skutku.

Generał-lejtnant *Kryżanowskij.*

Warszawa—Petersburg. 21 kwietnia 1862 roku.

Z dniem 19 kwietnia (1 maja) rozpoczęły się po kościołach nabożeństwa majowe. Wczoraj w jednym kościele późno wieczorem ksiądz zaintonował zwykłą pieśń kościelną na nutę hymnu zakazanego; w drugim zaś kościele jedna kobieta zaczęła śpiewać hymn zabroniony, ksiądz jednak dalsze śpiewanie powstrzymał. W trzecim kościele lud prześpiewał jednę strofę hymnu. W tym ostatnim kościele aresztowano jednego studenta. Księdza z pierwszego kościoła kazałem uwięzić aż do powrotu Felińskiego.

Generał-lejtnant *Kryżanowskij.*

Warszawa—Petersburg. 22 kwietnia 1862 roku.

Wczoraj rano uczniowie gimnazyalni i kobiety śpiewali hymn zabroniony w kościele św. Krzyża. Przy wyjściu z kościoła aresztowano pięciu młodych ludzi i dwie kobiety. Tłum chciał uwolnić aresztowanych, lecz to mu się nie udało. Zresztą bójki

przytem nie było. O godzinie 10-ej uczniowie gimnazyów: realnego i gubernialnego, stojąc za ogrodzeniem, wymyślali na wojsko i policyę i ciskali kamieniami. Wieczorem gromadziły się liczne zbiegowiska u św. Krzyża i w ogrodzie botanicznym, jednak rozesłane liczne patrole wraz z policyą nie dopuściły do rozruchów.

Generał-lejtnant *Kryżanowskij.*

Warszawa—Petersburg. Do ministra wojny.

24 kwietnia 1862 roku.

Podporucznicy Arnhold i Śliwicki z czwartego batalionu strzelców celnych dzisiaj osadzeni w X pawilonie za podmawianie żołnierzy do buntu. Za to samo osadzeni na głównej strażnicy: porucznik Niepienin, podporucznik Pleszkow, oraz kilku żołnierzy.

Dzisiaj pogrzeb hrabiny Walewskiej, damy orderowej.

W czwartym batalionie strzelców celnych wysadzę komisyę śledczą. To są owoce odezw. Cesarzowi nic jeszcze nie donoszę.

Uwięzieni z czwartego batalionu strzelców celnych:

1) Sztabskapitan Niepenin z guberni pskowskiej, prawosławny, mianowany oficerem 6 czerwca 1857 r. po ukończeniu pawłowskiego korpusu kadetów;

2) Porucznik Arnhold z guberni petersburskiej, prawosławny, mianowany oficerem 16 czerwca 1859 r., po ukończeniu pawłowskiego korpusu kadetów;

3) Podporucznik Sliwicki II z guberni charkowskiej, prawosławny, mianowany jednocześnie z Arnholdem z tegoż samego korpusu;

5) Podporucznik Pleszkow z gubernii czerni-

chowskiej, prawosławny, mianowany oficerem jednocześnie z Niepeninem, z tegoż samego korpusu.

Minister wojny z Petersburga do szefa głównego sztabu w Warszawie.

25 kwietnia 1862 roku.

Z rozkazu Cesarza polecam winnych oficerów oddać pod sąd polowy kryminalny i wyroki według całej surowości natychmiast wykonać.

Warszawa—Petersburg. 26 kwietnia 1862 roku.

Wczoraj późno wieczorem w kościele Karmelitów same kobiety zaśpiewały zabronione strofy. Trzy z nich uwięziono. Zresztą spokojnie.

Generał-porucznik *Kryżanowskij.*

Warszawa—Petersburg. 27 kwietnia 1862 roku.

Wczoraj z powodu świętego Stanisława tłumy ludu po kościołach i na ulicach. Silne patrole krążyły po mieście i spokój nigdzie nie został naruszony.

Generał-porucznik *Kryżanowskij.*

Warszawa—Petersburg. 3 maja 1862 roku.

W mieście spokojnie. Wysłałem o godzinie 5 rano kuryera do Waszej Cesarskiej Mości.

Generał-adjutant *Lüders.*

Warszawa—Petersburg. 4 maja 1862 roku.

Wczoraj w kościele Karmelitów śpiewano pieśń kościelną na nutę zabronioną, przytem z różnemi dodatkami. Uwięziono osiem kobiet i dwóch mężczyzn. Zresztą w mieście spokojnie.

Generał-adjutant *Lüders.*

Carskie Sioło—Warszawa. 11 maja 1862 roku.

Pochwalam zarządzenia Felińskiego i duchowieństwa.

Aleksander.

Carskie Sioło—Warszawa. 16 maja 1862 roku.

Wysyłam pojutrze generał-adjutanta hr. Adlerberga II z listem i specyalnem osobistem poruczeniem.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 20 maja 1862 roku.

Powinszowania imienin W. księcia Aleksego Aleksandrowicza.

Generał-adjutant *Lüders.*

Carskie Sioło—Warszawa. Do generał-adjutanta hr. Adlerberga II.

21 maja 1862 roku.

Wiadomości odebrane bardzo mnie ucieszyły. Szczerze dziękuję generał-adjutantowi Lüdersowi za jego gorliwość i gotowość wypełnienia mych życzeń.

Aleksander.

Carskie Sioło—Do generał-adjutanta Lüdersa.

25 maja 1862 roku.

Szczerze wam dziękuję za list przysłany przez generał adjutanta hrabiego Adlerberga II. Mianowania W. księcia Konstantego Mikołajewicza i Wielopolskiego niebawem nastąpią. Również zapadnie decyzya co do terminu ich wyjazdu. Zgadzam się na uwolnienie tajnego radcy Kruzensterna, na jego prośbę, od obowiązków głównego dyrektora komisyi spraw wewnętrznych z pozostawieniem go członkiem Rady stanu.

Aleksander.

Carskie Sioło—Warszawa. Do gen.-adj. Lüdersa.

27 maja 1862 roku.

Dzisiaj W. książę Konstanty Mikołajewicz zamianowany namiestnikiem Królestwa Polskiego, mar-

grabia zaś Wielopolski naczelnikiem rządu cywilnego. Do czasu przybycia Jego Wysokości do Warszawy będziesz Pan po dawnemu pełnił swe obowiązki. W dowód mego szczególnego uznania za usługi, oddane w zarządzie Królestwa Polskiego i pierwszej armii, nadaję Panu godność hrabiowską. W. książę nie może przybyć do Warszawy prędzej niż za 6 tygodni. Wielopolski wyjeżdża w przyszłą środę. Projekt Pana, co do zwinięcia warszawskiego generał-gubernatorstwa, w zasadzie trafia mi do przekonania. Czekam na stanowcze przedstawienia wraz ze wskazaniem osób, którym należałoby powierzyć różne stanowiska.

Aleksander.

Carskie Sioło—Warszawa. 4 czerwca 1862 roku.

Kuryer wasz przybył. Zgadzam się na przysłanie Kryżanowskiego z doświadczonymi urzędnikami. Mam nadzieję, że skrywający się dwaj oficerowie z 6-go batalionu strzelców celnych zostaną wykryci i oddani pod sąd. Kiedy się ukończy sprawa sądzonych oficerów z 4-go batalionu strzelców celnych?

Aleksander.

Carskie Sioło—Warszawa. Do gen.-adj. Merchelewicza. 15 czerwca 1862 roku.

Zaraz donieść, co się stało z hrabią Lüdersem i co się dzieje w mieście i Królestwie?

Aleksander.

Carskie Sioło—Warszawa. Do gen.-adj. Lüdersa. 16 czerwca 1862 roku.

Nadzwyczaj jestem zmartwiony Pańską raną. Daj Boże, abyś jak najprędzej wrócił do zdrowia. Codziennie proszę mnie zawiadamiać o swoim sta-

nie. Czy zbrodniarz schwytany i kto on jest? Kryżanowskiego wyślę w niedzielę dla objęcia dowództwa armii aż do przyjazdu mego brata, który wyjeżdża we wtorek. Generał-adjutant Ramzay jednocześnie otrzymuje rozkaz, by się niezwłocznie stawił w Warszawie.

Aleksander.

KONIEC CZĘŚCI CZWARTEJ.

DATE DUE			

